

1921

TRYUMF
EWANGIELII

T O M IV.

Biblioteka
Ojców Kamedułów
w Bieniszewie

Biem. C. IV. 5

TRYUMF
EWANGELII,
ALBO
PAMIĘTNIKI

CZŁOWIEKA ŚWIATOWEGO, PO WYRZE-
CZENIU SIĘ BŁĘDÓW FILOZOFII
TEGOCZESNÉY.

PRZEŁOŻONE Z HISZPAŃSKIEGO NA FRANCUZKIE,
A Z FRANCUZKIEGO NA POLSKIE, WEDŁUG
OSTATNIEGO WYDANIA.

Testimonia tua credibilia facta sunt nimis.

Ps: XCII. 5.



TOM IV.

W WARSZAWIE.

W DRUKARNI BIBLIOTEKI CHRZEŚCIAŃSKIEY.

1 8 3 0.

Biblioteka
Ojców Kamedulów
w Bieniszewie

APROBATA DUCHOWNA.

Dzieło: *Tryumf Ewangielii*, do pierwszego rzędu dzieł o Religii traktujących należące, i we wszystkich prawie europejskich językach już zaszczytnie znane, w tym przekładzie polskim nie przeciwnego wierze S. katolickiej i dobrym obyczajom niezawiera, i z zbawienną korzyścią na widok publiczny wydaném być może.

W Warszawie, dnia 24. Listopada 1829 r.

X. PAWEŁ RZYMSKI,
Wizytator XX. Missyjonarzy,
Cenzor Ksiąg duchownych
W Archidiecezyi Warszawskiej.

Z powodów dostatecznie powyżej wyszczególnionych, godne jest upowszechnienia Dzieło wzmiankowane.

W Warszawie, dnia 25. Listopada 1829 r.

X. ADAM PASZKOWICZ,
Archid: Sęd: Sur: Metr:

SPIS PRZEDMIOTÓW

W CZWARTYM TOMIE ZAWARTYCH.

Stronnica.

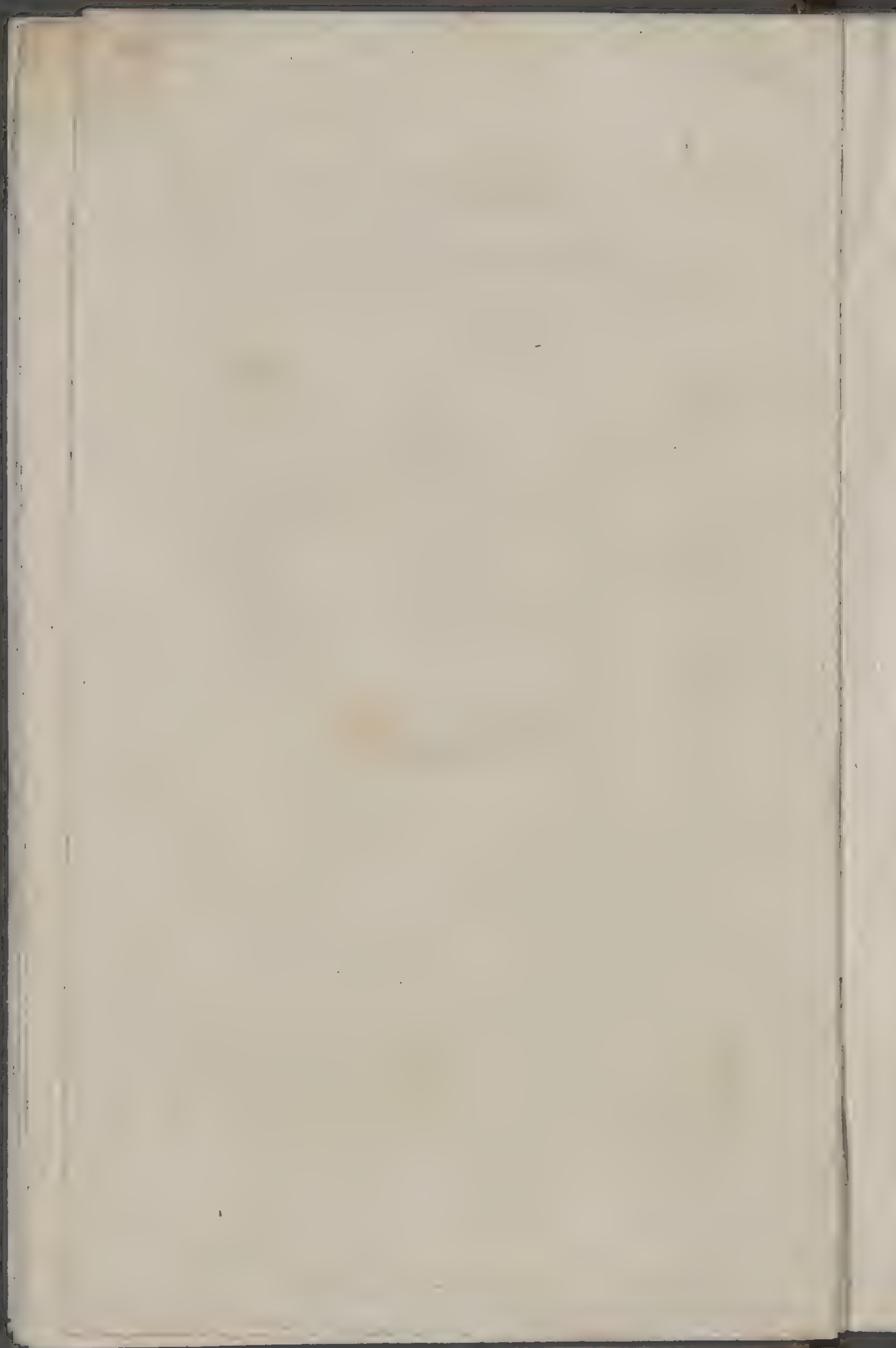
- LIST XXX.** Samo tylko oderwanie się od nciech światowych, modlitwa, bojaźń boża, rozpamiętywanie o śmierci, i przedstawianie z ludźmi dobrymi, zdołają iedynie utrzymać człowieka w zasadach Chrześcijaństwa. 1
- LIST XXXI.** Filozof nawrócony wraca z Klasztoru do domu. Odmiana jaką w sobie postrzega. Światło teraz mu przewodniczące. Zupełna zmiana porządku domowego. 28
- LIST XXXII.** Odwiedzenie Pustelnika. Nadzwyczajne odkrycie. Uwagi nad pierwotném wychowaniem dzieci w zasadach wiary. 62
- LIST XXXIII.** Ciąg dalszy. Uwagi nad urządzeniem domu i zobopólnemi obowiązkami między Panem a podwładnymi. 89
- LIST XXXIV.** Uwagi nad ubóstwem i pokorą. Pociecha jaką ubodzy i pokorni czerpają w Religii. 124
- LIST XXXV.** Uwagi nad nową filozofią, a szczególniéj nad *Wolterem* i *Russem*. Bóg nie opuszcza rzucających się na Jego łono. 165
- LIST XXXVI.** Uwagi nad sposobem prowadzenia młodzieży. Prawdziwa mądrość zależy na przestawaniu na swym losie i nieubieganiu się za błyskotkami światowéj wielkości. Pierwszym obowiązkiem Ojca jest wpiać w dzieci zasady wiary. Sposób postępowania w téj mierze. 202
- LIST XXXVII.** Religia w serce młodzieży zaszczipioną być powinna sposobem rozumowania zastosowaném do wieku osoby. 352

- LIST XXXVIII.** Uwagi nad zaprowadzeniem po wsiach
Szkółek i bractw miłosierdzia. 278
- LIST XXXIX.** Brak dobrze zrozumianéy Religii, prowa-
dzi do naywiększych przestępstw. Nowe uwagi nad sku-
tkami niedowiarstwa. O *Wolterze*, *Baylim*, *Mompertuis*,
La Mettrie, i t. p. Zbrodnia nie uchodzi bezkarnie.
Okropna śmierć *Woltera*. 295
- LIST XL.** Skon prawego sługi i wyznawcy Chrystusa. 353
-

ERRATA.

TOM CZWARTY.

Karta.	Wiersz.	Jest.	Ma być.
57 —	7. —	spełnione	— spełnienie
81 —	21. —	zdumiewiaiącą	— zdumiewaiącą
115 —	17. —	naynieszczęśli- wszych	— nayszczęśli- wszych
124 —	4. —	iego laiemny po- ciąg -	— i iego tajemny pociąg
214 —	21. —	dobroczyńey	— dobroczynnéy
346 —	2. —	pietnastu	— piętnastu
364 —	6. —	Jedngo	— Jednego
389 —	1. —	dowodw	— dowodów
392 —	25. —	pomiędzy	— pomiędzy



LIST TRZYDZIESTY.

OD FILOZOFA

DO

TEODORA.

Spałem smaczno i spokojnie, gdym usłyszał pukanie we drzwi. Budząc się, pomyślałem sobie przede wszystkim że jestem na łonie Boga ogromnością swą obeymującego wszystko, i okrywającego mnie skrzydłami swojego miłosierdzia. Ubrałem się prędko; pomimo iednak pośpiechu, przyszedłszy do chóru zastałem już wszystkich Zakonników modlących się, gdzie zawsze mnie wyprzedzali: tak wielką była gorliwość ducha tych godnych Ojców, prawdziwych sług bożych. Modlitwa była także sama iak dnia poprzedzającego. Moja modlitwa była trochę spokojniejszą; panowałem mocniéy nad moją wyobraźnią; myśli moje były porządnieysze; każda chwila odsłaniała mi coraz wyraźniéy przepaść z której mnie Opatrzność wyrwała.

Tom IV.

Po modlitwie, wielu Oyców zeszło do Kościoła dla odprawienia Mszy. Spowiednik mój uprzedził mnie, że już iéy nie będzie miał w Kaplicy, i że będę mógł słuchać onéy z chóru, co uczyniłem. Gdy skończył swoje dziękczynienie, powrócił i rzekł do mnie: Oycowie idą teraz na konferencyą. Zdaie mi się, że lepiéy naszego czasu użyć możemy. Udaymy się, jeżeli się to W Panu zdawać będzie, do naszego pokoju dla zajęcia się tam rzeczami boskiemi, nim nas zawołają do chóru. Odpowiedziałem mu, że iestem gotów iść za nim.

Zaledwieśmy usiedli, gdy odźwierny wszedł z *Szymonem* do pokoju. Oyciec chciał odejść dla zostawienia nam czasu do pomówienia; oparłem się temu, mówiąc: że nic przed nim skrytego nie mam, i zostałem. *Szymon* uwiadomił mnie, że wszystko urządził podług mego zalecenia; moje dzieci i domownicy są już na wsi w domu opatrzonym w sprzęty i wszystko, co uczynić go może mieszkalnym; że mogę udać się do niego skoro tylko zechcę; dzieci moje i słudzy, przydał on, przyięli z naywiększą radością doniesienie o mnie, i że spodziewają się wkrótce mnie widzieć; że mu okazali nayżywszą czułość dla mnie i ciekawość dowiedzenia się o pobudkach tak długiego i ukrytego schronienia; lecz stósownie do moich rozkazów, nie im nie chciał powiedzieć i uczynił im tylko nadzieję że się wkrótce o wszystkiém dowiedzą; że oraz zalecił im aby nie nikomu o tém nie mówili, ponieważ okoliczności tego wymagają.

Dodał jeszcze *Szymon*, że dla téy saméy przyczyny nie mógł się widzieć z żadnym z moich przyjaciół, bo iedynie tylko moiemi zajmował się zleceniami, lecz że dowiedział się z pewnością o odieździe do swe-

go kraju cudzoziemca. Powiedział mi, że ciągle zostaiesz w dobrém zdrowiu, i pełnisz służbę w pałacu która się wkrótce ukończy. Podziękowałem mu za jego gorliwość i pilność, a nadewszystko za baczność w dochowaniu tajemnicy; przydając że radbym był aby się nie tak był pospieszył; bo doznając wiele dobrego w nowém moiém mieszkaniu, nie chciałbym go tak prędko opuszczać.

Oyciec się odezwał mówiąc, że Szymon powrócił w porę i że skończywszy moje rozmyślenia duchowne, powinienem myśleć o dopełnieniu obowiązków właściwych, z których najważniejszym jest pieczołowitość o rodzinie. — Prawda, odpowiedziałem mu; lecz kilka dni więcej spędzonych w towarzystwie tak świętém, nie przyniosą uszczerbku domowi moiemu, a mnie dopomódz mogą do lepszego nadal wypełniania obowiązków; dodałem że będąc obecnym dnia wczorayszego ćwiczeniom tych ludzi anielskich, zostałem nad wszelki wyraz zbudowany i żywo pobudzon do ich naśladowania; nienależni że przedłużenie pobytu mego w klasztorze nie może iak tylko wzmocnić mnie w tych usposobieniach.

Oyciec odpowiedział mi, że nie ma nic co by się sprzeciwiało moiemu żądaniu; i ułożyliśmy pozostać do Niedzieli następującej. Układ, że zostanę jeszcze tydzień w tym domu budującym największą napelnił mnie radością. Zawołałem Szymona; i uwiadomiwszy go o moiém przedsięwzięciu, rozkazałem powrócić do domu na wsi, upewnić moje dzieci że mnie zobaczą w Niedzielę następującą, na którą kazałem po mnie przyjechać.

Rozmowa trwała aż do wybicia godziny chóru; odprowadziłem Szymona, i wróciłem do Kościoła z Oy-

sem. Tu, *Teodorze*, dla uniknienia powtarzania, powiem ci że cały tydzień poświęcony na towarzyszenie świętym Zakonnikom w ćwiczeniach ich codziennych; wyjąwszy konferencyje, był chwilą nayszczęśliwszą i najsłodszą życia moiego. Kiedy Oycowie byli w bibliotece; Nauczyciel mój przychodził do mego pokoju; używał całej gorliwości swojej do utrzymania mnie w moich dobrych przedsięwzięciach i do dania mi prawideł stosownych życia chrześcijańskiego, którem sobie odtąd zamyślał prowadzić. Rozmowy nasze były w rozmaitych przedmiotach; powiem ci z nich co mnie nayhardziéy uderzyło i com naylepiéy spamiętał; gdyż będąc cały czas zatrudniony, mało mi go zostawało do pisania. — Bóg uczynił W Panu, rzekł mi Ojciec, tegoż samego dnia wieczorem, łaskę szczególną, bardzo wielką, rzadką i iak sam przyznaiesz niezasłużoną; powinienes się usilnie starać o iéy dochowanie. Łaska Boga jest iedynym i naypiérwszym z Jego darów; lecz nosimy ją w naczyniu kruchém: żadnéy więc pracy, żadnego starania oszczędzać nie powinniśmy do zapewnienia sobie iéy posiadania. Znasz onéy ważność, zdaie się żeś postanowił zachować ją chociażby to i naywięcéy kosztować cię miało; wiesz że darem udzielone ci dobro wkłada na cię wielkie obowiązki. Nie wypuszczay więc nigdy z pamięci, że należy koniecznie użyć wszelkich środków do utrzymania dostojnego i świętego charakteru, do którego dobrotliwie podobalo się Bogu W Pana przywrócić.

By tego dopiąć dosyć jest pełnić wiernie przepisy Ewangelii w wyrazach tak iasných podane. Wszystkie nauki apowiedników, niewiele ci pomogą do

postąpienia w drodze cnoty, jeżeli stracisz zasmakowanie w Bogu, tę świętą miłość zebrania ducha, i tę lęklivość sumienia sprawujące, że chwyćmy się z zapalem wszelkiej sposobności rozmyślania o wieczności i odnawiania serca naszego na łonie Boga. Ten to boski powab, ten pociąg synowski duszy doświadczany ku wszystkiemu co nam przypomina obecność Wybawcy i Ojca naszego, iedynie mogą zapewnić stałość cnoty naszey i wycisnąć pieczęć na przysposobieniu naszym do chwały bożey.

Czemuż tyle ludzi ułomnych, postępując przez pewny przeciąg czasu śmiałym krokiem drogą cnoty, czują potém stygnącą odwagę i na oślep lecą znowu w przepaść? Jakaż przyczyna téy niełaski prowadzi ich częstokroć ku zgubie wieczney? Nie dzieie się to przez nagłą i stanowczą zmianę ich woli; lecz przez nieznaczne i stopniowe rozwolnienie się w troskliwym czuwaniu i ustawicznym dbaniu o wchodzenie w siebie, wielbienie, modlenie się, iak to zwykle działa się przy zaczynaniu uczuwania szczęścia w odzyskaniu cnoty. Bądź więc baczny na siebie samego z nayczuynieyszą uwagą. Jeżeli spostrzeżesz odradziącą się w tobie chęć oddania się zabawom płochym, wchodź natychmiast w siebie; wstrzymuy się i poglądaj na siebie iako na człowieka przez nieroztropność przyprowadzonego inż nad brzeg przepaści z której się z uradowaniem wydostał.

Nie mówię, żeby było występkiem szukać rozrywki lub zabawy niewinnéy; lecz utrzymuję, że dla kogo ten ruch i ta różnaitość uciech staie się potrzebną, iest w bardzo złém usposobieniu i na wielkie niebezpieczeństwo wystawiony. Kiedy zezwalamy na tego rodzaju rozrywki przez wzgląd na słabość ludzką lub

6 TRYUMF EWANGELII.

przyzwoitość stanu, a tracimy z oczu nadzieję znalezienia uciech gruntowniejszych i czystszych w ustroniu życia domowego lub samotności serca, zaczynamy upadać; wtedy cała siła wewnętrzna słabieje nieznacznie i powoli; dusza wpada na nowo w sieci przywiązujące ją do rzeczy zmysłowych; osycha serce a umysł w czczości błahych swych myśli ginie.

Bóg rządca czynny spraw naszych, w miarę iak próżne uludzenia świata zaczynają na nowo panować nad duszą naszą, uymuie nam udziału swego wpływu i mocy; prawdy ostre i przykre wiary oddalają się od nas, uciekają i znikają z przed oczu naszych. Jeżeli się nam niekiedy ukazują, to zdają i w postaci już obcych dla nas wyobrażeń. Wtedy zmysły rozkiełznane z swych cugli prócz własnego zapędu, niczego więcej nie potrzebują do wzięcia góry nad nami, do przyprowadzenia w chwili jednéj o utratę owocu długich i bolesnych igrów naszych, i pogrążenia na nowo w stan niedoli daleko opłakańszy i bez nadziei.

Niezawodną więc jest rzeczą, że zebranie ducha i czuwanie nad własném sercem, są piérwszemi zasadami ęnoty, zatrudnieniem nayważnieyszém dla Chrześcianina, i iedynym oraz pewnym dowodem prawdy i gruntowności naszego nawrócenia się. Dziwiłem się zawsze, że ludzie pełni światła i religii, mówią o życiu duchowném czyli wewnętrzném iako o stopniu doskonałości, do którego osiągnięcia niekażdy jest obowiązany. Jest to, zdaniem moiém, przewracać budowę wiary; jest to, pokazywać za naywyższy szczyt onęj to, co powinno być iey podstawą i podporą.

Dla tego Jezus Chrystus powiedział (1): *Albowiem Królestwo boże wewnątrz was jest; oto przyczyna, dla której uspokojenie zmysłów, zebranie się duszy żyjącej w sobie samej, są przepisami istotnymi i pierwiastkowemi życia ewangelicznego oraz istotą obowiązków Chrześcijanina.* Jezus Chrystus uzbraja nas przeciw wszystkiemu co nas przywiązuje do rzeczy zewnętrznych, dla tego, abyśmy szukając Królestwa niebieskiego za pomocą cnót doszli do kresu najwyższego i natchwalebniejszego przedsięwzięcia iakie tylko kiedykolwiek mogło być ludziom podane; wczém przepisuie nam takie tylko ostróżności, iakich każdy człowiek używa w sprawach naypospolitszych życia swego.

Niezawodną jest prawdą, że unikanie zgiełku i wyciszenie w sobie samego jest przyrodzoném pragnieniem serca, sam możesz być istnym tego dowodem. Nieprawdaż, że iak tylko serce WPana stało się tronem chwały boskiej, zebrałeś się w niém, jako jedyném schronieniu w którymś mógł znaleźć rzeczywistą pociechę? Nieprawdaż, że jasność nadzwyczajna oświecała duszę twoją, i żeś się zamknął w sobie nie potrzebując tłumaczenia coś uwielbiać powinien? Nieprawdaż nakoniec, żeś szukał celu pragnień twoich wewnątrz siebie samego, pierwéy szukałbyś go tam był na próżno? — Przyznałem Ojcu że uwaga jego była sprawiedliwa, i tak daléy mówił: Jakkolwiekby nawrócenie się było szczére, usposobienie duszy rzetelne, niepodobna długo utrzymać się przy postępowaniu czystém, ieżeli się nie używa pomocy chrześcijańskiej, szczególniéy zaś mo-

(1) S. Łuk. XVII. 21.

dlitwy i czuwania. Nowo nawróceni mniemają częstokroć że dosyć jest odmienić sposób życia, i po-
 przestają na przedsięwzięciu nie grzeszenia więcej. Bezwątpienia nayıpiérwszém być to powinno usposo-
 bieniem; lecz nie zastanawiają się iż aby więcej nie
 grzeszyć, proste postanowienie nie jest dostateczném,
 i że należy wzmacniać własną nieudolność sposobami od Religii wskazanemi. Kto się do nich nie ucie-
 knie, stanie się łupem nieprzyjaciół sprzysiężonych
 przeciw niemu. Świat ze wszystkimi swoimi błęda-
 mi i mamiłtami, czart ze wszystkimi swemi pod-
 szeptami i chytrościami, ciało ze wszystkimi ponę-
 tami i rozkoszami, własne serce z całą swą skazi-
 telnością i ułomnością wypowiedzą mu wojnę. Do
 pokonania tylu mnogich i tak silnych wrogów, po-
 trzebujemy użyć wszelkich natężeń, wszelkiéy po-
 mocy łaski boskiéy, lecz téy łaski nie otrzymuje po-
 spolicie tylko ten co z swéy strony czyni wszystko
 co może, kto czuwa i prosi nieustannie.

Powracający do Boga napróžno postanawia lepsze
 prowadzić życie; jeżeli się nie ucieka do modlitwy,
 do nieustannéy czuyności, do pobożnego czytania,
 jeżeli nie korzysta z dobrych przykładów, jeżeli nie
 uczęszcza do Sakramantów, twierdzić można iż wkrót-
 ce wpadnie w stan okropnieyszego rozwolnienia od
 piérwszego; jeżeli więc chcesz uniknąć tak nieszczę-
 śliwych upadków, ciągle wykonywaj wszystkie cwi-
 czenia pobożności. Dwa wielkie przedmioty powin-
 ny utkwic w twéy uwadze, to jest, coś winien Bogu;
 a tego dopełnisz przez uczynki religijne i posłu-
 szeństwo prawu; coś winien bliźniemu: a z tego się
 wypłacisz wypełnianiem obowiązków swego stanu
 i uczynkami miłosiernemi.

Dla zadosyć uczynienia obydwóm, potrzeba koniecznie rozrządzić czasem swoim, tak aby dzień każdy miał przeznaczoną pracę względnie obowiązków naszych. Powinieneś więc rozporządzić dniem twoim, abyś Bogu poświęcił resztę pozostającego czasu od obowiązków stanu twoiego, mając zawsze na pamięci we wszystkich czynnościach twoich obecność Jego, nawet w rozrywkach nayprostszych. Takie użycie czasu wiedzie nas do wieczności, zachowuje od pokus, umacnia w cnocie i zjednywa pomoc niebieską.

Zacniemy więc od ofiarowania Bogu poranku: i naypiérwszą godzinę poświęcaymy chwaleniu Go i rozmyślaniu Jego prawa. Nie wyszukuy nigdy ani mnie proś o przepisy odbywania tego ćwiczenia równie chwalebne go iak pocieszającego. Nie przywiązuy się nigdy do sposobów, któreby cię tylko niewoliły i mieszały w czynności iedynie od serca i uczucia zawistéy. Do kochania nie masz przepisu żadnego, wszystko powinno być miłością. W wywnętrzaniu się i uniesieniu duszy zupełnie oddanéy potrzebie szukania Boga i pałającéy iedynie chęcią zjednoczenia się z Nim, wszystko iest dobrém, wszystko wielkiém, wszystko iest bohatérskiém i bożkiém.

Dosyć iest kochać, aby czcić, wyznawać, dziękować, ufać, żałować i czynić wszystko co się tylko czynić powinno. Chciwiec zasiadłszy przy skarbie swoim nic nie mówi, lecz pilnie wlepie węż wzrok swój i raduje się. Skarbem WPana iest Bóg; i jeżeli serce jego lubi to sobie powtarzać, niech krociami powtarza; pozwól mu iść za pociągami uczucia tak czystego i tak pięknego. Gdybyś nic więcéy nad to do Boga nie mówił, gdybyś życie całe poświęcił na

przeięcie się tą myślą, nie mógłbyś użyć go dosko-
naléy i szczytniéy. Uday się wprost do Boga, szu-
kay Jego miłuiącey dobroci; bądź niemowlęciem pra-
gnącém być zawsze przy Oycu ukochanym które-
go potrzebuie. Nie troszczy się ono bynajmniéy iak
przed Nim stanie; nie uczy się co ma Mu powiedzieć,
przywiązanie iego iest dlań dostateczném; miłość do-
pomaga mu do wytłómaczenia się z uczuć i proszenia
czego pragnie.

Modlitwa poranna powinna być początkiem modli-
twy całodziennéy, ponieważ dzień cały powinien być
nieustanną modlitwą. Nie zapominay nigdy gdziekol-
wiek będziesz, że Bóg cię widzi; przyzwyczajay się do
myślenia o tém bez przerwy. Pamięć nieustająca na
obecność boską, iest dla Chrześcianina sposobem nay-
pewnieyszym wzniesienia się do cnót nayszczytniey-
szych i wzmocnienia się przeciw pokusom. Niech
wszystko co czynisz, iedzenie i sen nawet będą dla
Boga, ponieważ Bóg ie ustanowił dla pokrzepienia sił
naszych i uczynienia nas zdolnieyszymi do sprawo-
wania obowiązków naszych.

Niechay często wśród iakiegokolwiek zatrudnie-
nia serce twoie wznosi się do Boga, który cię widzi
i słyszy, niech Go wielbi i błaga o pomoc. Skute-
czność modlitwy nie zawisła od iéy długości lecz go-
rącości ducha. Mów z Prorokiem (1): «Oczy moje
zawsze wzniesione ku Panu, albowiem On wyrwie
z sidła nogi moje». Oto iest wzór dobréy modlitwy;
dusza powinna nieustannie uwagę i uczucia swoje
zwracać ku Bogu, stawać przed Nim iak nieszczęśli-
wy otoczony niebezpieczeństwem, obskoczony wro-

(1) Psal: XXIV. 15.

gami, który całą ufność swoją w pomocy niebieskiej pokłada.

Modlitwa zazwyczaj bywa bezużyteczną, nie dlatego że jest krótką, lecz że jest powierzchowną, bo nie jest pokorną, albo bez ufności. *Dawid* miał zawsze przed oczyma obecność boską; był on iako żebrak proszący o jałmużnę, iako więzień wzdychający za wolnością i oczekujący ię od swojego Pana. Chcesz, aby modlitwa twoja wzbiła się aż do Nieba i nie była próżną? niechże będzie częstą, gorącą, pokorną, i ufną: taką była modlitwa iawnogrzésznika i natychmiast został usprawiedliwionym. Nie ufaj sobie samemu i otaczającym cię wrogóm: nayniebezpieczniejszemi są namiętności nasze; proś więc do opierania się onym o pomoc.

Takowy rodzaj modlitwy, jest równie potrzebny prawemu iak i grésznikowi; piérwszy pomimo sprawiedliwości swojej, doznaie w sobie nieustannę walki: podlega napastliwym poruszeniom pożądlivosti, złym skłonnościom trapiącym go. Grésznik zaś w tak okropném jest stanowisku, że więzy jego stają się coraz cięższemi, namiętności nabierają codziennie nowych sił i nowego panowania; zatwardza się w grzechu. Okropne położenie! szczęśliwy kto ie zna i upokarza się!

Szukaycie Pana. Słowa wielkiego znaczenia, a mało osób poymuie całą ich obszerność. «Szukaycie Pana, wołał *Izaiasz* (1): teraz kiedy Go znaleźć można». Wszyscy szukać Go powinni a szczególnię grésznicy, którzy za pomocą łaski wyszli z stanu okropnego i czują się być powołanymi do odnowienia ży-

(1) Rozd: LV. 6.

cia, służąc Bogu, modląc się, unikając świata i oddając się miłości boskiej. Jeżeli nie pójdą z gorącością ducha za tym głosem wewnętrznym który ich woła, wystawiają się na wielkie niebezpieczeństwa: a z ostygnięcia wpadną w grzech, a z grzechu pójdą na potępienie.

Szukaj więc Pana i ufaj, a znajdziesz Go. Jeżeli pomimo usilności twoich, nie uczujesz namaszczenia ła-
ski, nie trać nadziei, nie poddawaj się rozpacz; bądź cierpliwym, stałym i pokornym, a Pan przyjdzie. Jest On rzetelnym, nigdy nie oszukaie. Niepodobienstwo jest określić ufności Świętych w Panu. Niczego nie pragną, niczego się nie obawiają, niczego się od świata nie spodziewają. Bóg jeden jest dla nich wszystkim.

Szukaj Go więc, ufaj w świętą Jego opatrzność, przejęty uczuciem żywym, ciągłym i głębokim o potrzebie połączenia się i utopienia nieiako twojej słabości w tę moc najwyższą, utrzymującą wszystko co ma swój byt na ziemi: szukaj Go z niezmordowaną stałością; oddalaj od siebie wszystko co może w duszy twojej osłabić wrażenia prawd wiecznych. Szukaj Go, pojąc się zawsze tą myślą mało rozmyślaną, i przez nie wiele ludzi poznaną, że łono Boga również jest potrzebne do życia duchownego jak rzeki istotom żyjącym w wodzie.

Dopełniwszy obowiązków twoich względem Boga i Religii, niechay nic nie będzie dla ciebie świętszym nad obowiązki twojego stanu i posady, iaką w społeczeństwie zajmiesz. Staranie o duszy naszej nic innego nie jest, tylko wykonaniem obowiązków stanu w jakim zostaniemy. Ścisłość w wypełnianiu obowiązków włożonych na nas w społeczeństwie tak

jest konieczną do świętobliwości, że Bóg odpycha modły i ofiary Mu oddawane w chwilach przeznaczonych na dopełnienie obowiązków naszych względem dzieci, domowników i współobywateli. Nic zgoła z tego wszystkiego co psuje porządek, nie może być cnotą; i nie przynoszą Bogu żadney chwały dzieła acz dobre same przez się, jeżeli są czynione w czasie poświęconym innym sprawom.

Szczęśliwy! po tysiąc razy szczęśliwy człowiek! który zamiłował stan, w jakim go Opatrzność postawiła! od iluż przykrości i niesmaków osłania go to tak korzystne dlań usposobienie! lecz Religia tylko wlać ie może, ponieważ ona jedna nadać umie nieskończoną wartość całkowitemu poświęceniu się naszym powinnościom, i przeistoczyć przykrości w miłość i przyjemność. Prawdziwy Chrześcianin ma się za szczęśliwego, kiedy się zamyka w obrębie powinności wskazanych mu przez boską Opatrzność; wie, że tam tylko prawdziwe znajdzie rozkosze; wie on, że przykładając się do prac poniżonych i upośledzonych, jest większym w oczach Boga w swoim ukryciu, niżeli gdyby był obarczony świetnym staraniem około rządów świata; wie, że jest tam kędy go Bóg mieć żąda; że czyni co Bóg chce aby czynił; że dla tego samego jest w nayszlachetniejszym stanowisku w jakim stworzenie znaydować się może; wie on nakoniec, że w nieznanym zakęcie w którym go Bóg umieścił, żyje dla tego, który posiada władze i łaski na niebie i ziemi, i że każda chwila w odosobnieniu od świata obiecuje mu dobro nieskończone w wieczności Jego chwały.

Postrzegasz z tego, że drogi boskie są prawie zawsze proste i iedne, i że dla zabezpieczenia swojego zba-

wienia, nie potrzeba uciekać się ani do ćwiczeń trudnych, ani tworzyć sobie sposobu życia podług wyobrażeń nowych i nadzwyczajnych. Religia застаie i zostawia nas w społeczności, w rodzinie, i w stanie każdemu nam właściwym. Co zwykle czynić powinniśmy codziennie, to nam przepisuje. Jedynym ię celem jest, ażeby wznosić myśl naszą, oczyścić pobudki i uczynić nas szczęśliwymi, wyciskając na zamiarach naszych znamie szczytności, które ie czyni użytecznemi wiecznέy naszέy sprawie. Usiłować nowe torować sobie ścieżki, jest to oddawać się niejakiemu rodzajowi przepychu i wystawności, niezgodnemu ze skromnością ewangeliczną i oszpecającemu prawdziwą pokutę.

Uczeń Jezusa Chrystusa unika wszystkiego, coby mogło go wśród innych odznaczać, i ciekawe nań zwracać oko. Nayspokojniejszym jest on kiedy zajmuie się rzeczami naypospolitszemi, nigdy nie spuszczaiąc z myśli i uwagi swoiέy obecnego Boga; kiedy wypełnia obowiązki naydrobniejsze, z sercem zaspokoioném i zupełnie niemi zajętém, i kiedy zachowuje bądź to w domu, bądź w Kościele pańskim, wszystko co Religia przepisuje; na tém atoli przedstawiać iedynie, czém innych zbudować może. W ten czas wszystko jest istotném, wszystko jest prawdziwém w iego działaniach, wszystko jest wewnętrznego duchem i życiem; i nie oddalając się od postępowania zwyczajnego innych ludzi, odróznion jest od nich znamieniem wyrytém przez Boga, znamieniem naydostojniejszém, które go wywyższa nad państwa i trony.

Przypatrz się niewieście męznέy, którą Duch S. tak wychwala w piśmie świętém: «Niewiastę męzną

któż znajdzie? mówi on: lecz ten co ją znajdzie, winien iéy hołd czci i podziwienia; wszystko złoto, i wszystkie bogactwa ziemi razem wzięte, nie zdołają wyrównać tak wielkiemu skarbowi.» Zdawałoby się że Duch S. mówi o stworzeniu nadprzyrodzonym, o osobie powołanéy do zdumienia świata czynami wielkimi i zadziwiającemi; bynajmniéy: i aby się nie mylono Duch S. wylicza zaszczyty iéy zasług i wielkości.

Maluie On nam ją, mówiąc (1): Osiedziała w domu zajmuje się wszystkimi zatrudnieniami domowemi, obiega wszędzie, o wszystkiém pamięta; wszystko porządkuje; a w chwilach wolnych od zatrudnień, całkiem się oddaje dzieciom i domownikom swoim, ręka iéy przemyślna wyrabia wełnę i len, kiedy mąż iéy wypełnia poważne i znaczące urzędowania; kiedy zaszczytnie zasiada w radzie między starszymi na ziemi; ona oddaje się pracom drobnym, lecz użytecznym, ponieważ palce iéy nie gardzą ani kądzielą ani wrzecionem.

Jest to więc niewiasta na pozor wcale nie różna od innych osób płci swoiéy; żyje cicho, spokojnie, w zakącie swojego domu; postępuje przed Panem w niewinności i prostocie serca; i ta to niewiasta w dzień ostateczny opływać będzie w radość, stanie z czułą i szlachetną ufnością przed sądem strasznym, którego zatrważająca okazałość wprawi w boiaźń wszystkich możliwych władców świata; i pójdzie zająć miejsce pomiędzy bohatérami łaski i wieczności.

Tak. Duch i przepisy wiary nie mają nic w sobie, co by wzbudzało podziwienie i boiaźń w owych, którzy ie-

(1) Pray: XXXI: 10.

szcze zachowali uczucie przyrodzone cnoty, porządku i mądrości. Nasze sumienie oddaie świadectwo prawdzie; czuiemy potrzebę i sprawiedliwość czystości nauki ewangelicznój. Ile tylko razy szczerze się nad tém zastanowimy, nie możemy się wymówić od przyznania, że jest utworzoną dla człowieka, że mu przynosi naywiększe korzyści, i że, gdyby nawet miała swe źródło mniéj szczytne, nie moglibyśmy wynaleźć lepszego prawidła życia i postępowania.

Ta moralność czysta i święta zwraca nasz rozum i serce do naszego celu, odżywiając w duszach naszych światło i prawidła przy urodzeniu się odebrane. Czego zaś nie potrafilibyśmy dosyć w niéy uwielbiać, iest, że pielęgnuje, utrzymuje i karmi naygorętsze nasze pragnienia, ponieważ objawia nam i obiecuje przeznaczenie wiecznie szczęśliwe, którego bez niéy nie moglibyśmy ani poznać ani się spodziewać.

Mądrość wieczna, nie po to zstąpiła na ziemię, aby nas uczyła tworzyć cuda lub dzieła nad zdolności nasze. Mówi *Paweł S.* (1): « Okazała się łaska Boga wszystkim ludziom nauczając nas, abyśmy zaparliśmy się bezbożności i świeckich pożądlwości, wstrzeмиćliwie, sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie, oczekując błogostawionéy nadziei i przyyscia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, który dał samego siebie za nas; aby nas wykupił od wszelkiéy nieprawości, ażeby oczyścić sobie lud przyjemny, chętnie sprawuiący się w uczynkach dobrych.» Te słów kilka zawierają w sobie filozofią nayzdrowszą i nayoświęceńszą iaka

(1) Do Tytusa r. II. 11.

kiedykolwiek mogła być podaną ludziom; czynią ją bardziéy religiyną i nadprzyrodzoną, przydając za-
twierdzenie boskie i obiecując wieczność chwały,
za czyny i uczucia wpoione z przyrodzenia w ser-
ca tych wszystkich, którzy przywiązują przecię-
żoną wartość do swéy szczęśliwości.

Cała więc Religia chrześcijańska zależy na kocha-
niu Boga przedewszystkiém i nadewszystko, na czcze-
niu Stworzyciela świata przez pośrednictwo Jego bo-
skiego Słowa, na pełnieniu świętego prawa przez
słowo obwieszczone w Ewangielii, na wierzeniu w to
wszystko czego nas naucza Kościół Jego obłubienica
i przez Niego wspierany; na sprawowaniu wszelkich
działań czei przezeń przepisanych, na głośném onéy
wyznawaniu, na miłowaniu w Boga wszystkich lu-
dzi jako braci naszych i dzieci jednego oycy, na wy-
konywaniu względem nich wszystkich uczynków
miłosiernych, na wypełnianiu obowiązków naszego
stanu poniżających lub wywyższających, przykrych
lub przyjemnych. Wszystko to jest łatwém, miłym,
duszą wspartym łaską; lecz naytrudniejszém dla
skażonego serca. Pocięchą chrześciana jest, że mó-
że prosić i otrzymać tę łaskę; że Bóg nigdy iéy nie
odmawia błagającemu; i taki jest przedmiot modli-
twy. Chrześciana wie, że Bóg ją zawsze daie że-
brzącemu z pokorą, i takim powinien być cel chrze-
ściańskiego czuwania. Czuwajcie i modlcie się, ma-
wiał Jezus Chrystus, a te słowa zawierają całą nau-
kę życia.

Wiele dróg prowadzi nas do celu inkiśmy sobie za-
mierzać powinni. Jedna z naywięcéy używanych i
naykrótsza, jest ciągle rozmyślanie o śmierci i na-
stępującéy po niéy wieczności. Nic nad to ważniesz-

szego; wiemy albowiem, że życie obecne jest krótkotrwałe, że dusza nasza złączona z ciałem, jest w stanie doświadczenia póty póki trwa to złączenie, i że zbliża się dzień w którym Bóg sądzić ją będzie podług wyczynków. W porównaniu z wiecznością, czas jest mniejszy jeszcze od chwili iednéj. Ziemskie dobra, zaszczyty, bogactwa, rozkosze, zdrowie i wszystko cokolwiek nam przedstawia wyobraźnia za naypowabnieysze, mnieysze jeszcze są od nicości, kiedy porównujemy też dobra znikome z chwałą nam zgotowaną. Człowiek rozsądny, żadnéj nie doznaie pociechy wewnętrznej, kiedy wszelkie łoży zabiegi, wszystkie przykrości dla nabycia dóbr marnych i przemijających. Pragniemy być szczęśliwymi zawsze; lecz nie mogąc uniknąć śmierci, powinniśmy odmienić nasze myśli i przywiązać się do szczęścia którego nie nam wydrzeć nie zdoła.

Śmierć dopełnia sprawiedliwości przerywając nasze zamiary, wstrzymując układy dla tego, że są nierozsądnemi; nie sprzeciwia się zaś bynajmniej szczęściu naszemu prawdziwemu, doprowadza nas owszem do niego; myśl o końcu naszym ostatecznym, zniewala nas do pogardy wszystkiego co nie warto naszego szacunku. Śmierć odchyła zasłonę pokrywającą prawdę, odkrywa obłudę dóbr zmysłowych, dopomaga do ocenienia zacności dóbr wiekui- stych; tak ie ku nam zbliża, że wszystkie inne znikają przed nami. Mądry pragnie zawsze wyszść z błęd- u i poznać prawdę; głupiec, człowiek cielesny u- biega się za samém mamidłem równie im pochlebia- iacém iak nie zaspakajającém ich. Leniwiec zasypia, i byleby go sny i marzenia przyjemnie bawiły, ni- czego więcej nie pragnie. Jeżeli go śmierć przebu-

dza, miesza się i lęka; nie spostrzegł się! że na śnie strawił czas, którego powinien był poświęcić na nabycie wiecznego szczęścia. Zbrodzień przekłada blask potęgi i rozkosze przemijające jak błyskawica, nad pociechy wiecznotrwałe. Wie, że go czeka kara lub nagroda wieczna; nie wątpi o nieśmiertelności duszy swojej; agdyby nawet wątpił, samo powątpiewanie zmuszałoby go do chwycenia się strony pewniejszój. Lecz głupota jego, równie niepodobna do wiary jak żadnój niegodna wymówki; żyje on jakby nigdy nie miał umierać, obiera stan nie myśląc o śmierci; wieczność nie wchodzi wcale w jego rachuby: iakże pogodzić takie zaślepienie z miłością niezbędną naszój doli?

Podobni iesteśmy do dzieci, które obecne tylko przedmioty zajmują i w ruch wprawiają. Przedmioty zaś oddalone od ich wzroku, chociażby największe były, bynajmniej ich nie obchodzą; pogróżki których skutki nie tak rychło nastąpić mają, najmniejszój nie wzbudzaia w nich boiaźni; lecz ieżeli je cierń ukole lub robak ukąsi wrzeszczą przeraźliwie, taka jest władza zmysłów, taka słabość rozumu! Dla dobrego rozeznania przedmiotów należy rozum wzmocnić, umysł rozprzestrzenić, a do tego nas doprowadza rozmyślanie; porównywanie zaś przedmiotów wzbudza w nas boiaźń i nadzieję. Przyszłość staie się dla nas terażniejszością i nie lękamy się wtedy znosić chwilowo ciężkich przykrości, w nadziei uniknienia sroższych ieszcze, które nas czekaia.

Niestety! wzrok ludzki zamknięty w obrębie czasu, nie sięga za zakres wieków. Większa część ludzi pracuje aż do lat trzydziestu w celu odpoczynienia potém; mają przed oczyma ubogich, a niechcie-

liby być nimi. Wiedzą że się zestarzeją, pomimo to jednak zawsze są dziećmi, gdy idzie o dobro wiekiste. Wzrok ich nie mierzy tak daleko; nie zastanawiają się nad temi dobrami, nie myślą że one bez porównania są lepsze od upodobanych; i dla tego wieczność niczem jest w ich celu życia. Widok wszakże owéy wieczności jest jasnością, która oświecać nas powinna w zawodzie ciemnym żywota, i doprowadzić nas do owéy szczęśliwości, do którój tak wzdychamy.

Z wyobrażenia dni wiecznych rodzi się myśl o bojaźni Boga, która jedynie może zabezpieczyć kroki człowieka w jakimkolwiek posuwającego się zawodzie. Ona jedna jest zdolną zapewnić mu dobra prawdziwe, pokój duszy na tym świecie i posiadanie Boga na tamtym. Złgębiwszy dobrze serce ludzkie, odkrywamy tę wielką prawdę; że jedna tylko bojaźń Boga może nie dopuścić zostać mu dwoistym, wykrętnym, obłudnym i kłamcą. Występki bez wątpienia mają rozmaite swe stopnie; lecz człowiek pomimo swéy prawości i szczerości wrodzonéy mu, dopuści się bardzo często tysiąc rzeczy przeciwnych prawdzie, jeżeli nie ma bojaźni Boga.

Winienesz W Pan Bogu urodzenie szlachetne i wielki majątek. Dziękny za nie opatrności Jego; lecz wiedz o tém że przy tych wszystkich dobrach, włożył na ciebie wiele obowiązków i niezliczonemi otoczył cię niebezpieczeństwami. Człowiek światowy dziwi się gdy mu mówią że daleko jest rzeczą korzystniejszą mało mieć dóbr, niż wielkie posiadać bogactwa; lecz Chrześcianin wie że mierność, że ubóstwo nawet kiedy się łączy ze sprawiedliwością, lepsze jest od świetnego majątku jeśli się go źle używa. Ubogi, kie-

dy jest sprawiedliwy nagromadza skarby nieba; bogacz t^{em} głębszą kopie sobie przepaść zatracenia. Sami poganie uznali pożytki mierności, lecz nie mając wyobrażenia o prawdziw^{ey} cnocie, ich obojętność na nie, miała za zasadę pychę lub głupstwo; albowiem nie mający innych nadziei nad światowe, przekłada nad niedostatek obfitość, ponieważ ta dostarcza mu wszelkich wygod w życiu; wiara zaś pokazuje nam przedmioty z innego stanowiska; bo Jezus Chrystus powiedział: że jest rzeczą bardzo trudną bogatym wejść do Królestwa niebieskiego.

Jeżeli występki towarzyszy bogactwu, w ten czas nietylko zbawienie będzie trudne, ale stanie się nawet niepodobn^{em}: według słów Proroka: ręce bezbożnych zostaną połamane, co znaczy, że cała ich potęga zniszczoną będzie; że przeciwnie ubogi, wsparty zostanie przez miłosierdzie boskie. Bogacz bezbożny i możnowładny uyrzy się ze wszystkiego odartym w godzinę śmierci, a Sprawiedliwy opuszczając swą odrobinę posiadaną na ziemi, pójdzie odziedziczyć w niebie niewyczerpane skarby.

Gdyby przy przyysciu nasz^{em} na świat, pozwolono nam wybierać między bogactwem i ubóstwem, powinniśmy zaiste wybrać ubóstwo; gdyż w ubóstwie na mniey niebezpieczeństw bylibyśmy wystawieni, mniejbyśmy mieli namiętności do pokonywania, więcéy sposobności do zasługi i więcéy podobieństwa z żywotem Zbawiciela naszego. Lecz, ponieważ Bóg rozdaie dobra doczesne, i jeżeli nam dał się urodzić w bogactwie, powinniśmy czcić Jego wyroki, drżąc nad niebezpieczeństwem na jakie nas wystawił. Nie zapominajmy, że nie jesteśmy właścicielami, lecz używaczami przychodów; że tylko co jest ko-

niecznie potrzebném, dla siebie zachować powinniśmy a resztę oddać niedostatek cierpiącym. Dobrze iedynie użycie bogactw, truciznę w nich zawartą może zamienić na lekarstwo; spotrzebowanie ich takowe w tenczas staie się szczeblem pewnym dostania się do Nieba.

Unikaj odważnie, choćby cię to naywięcý kosztować miało, wszelkiego złego towarzystwa. Zaden iad, nie jest tyle zabójczy i tak zaraźliwy; żaden ogień, nie pożera i nie niszczy wszystkiego tak gwałtownie, iak złe towarzystwo. Jest to początek nayokropniejszy, źródło nayzatrutsze zepsucia obyczajów. Rozważ, że złe towarzystwa mogą być trójakiego rodzaju; towarzystwo złych, do których się uczęszcza osobicie i żyje z nimi; towarzystwo szkodliwych książek, ponieważ złe czytania wystawiają człowieka acz naysurowszych obyczajów, i naybardziéy w duchu zebranego na wielkie niebezpieczeństwa; może w iednéy chwili utracić wszystkie zasady swéy wiary i wszystkie cnoty, poddając się ułudzeniu wykrętnych podeysć mniemanych mędrców albo rozpustników; towarzystwo własnych swych myśli, kiedy ie przypuszczamy do serca próżniackiego i nieczuwaiącego nad sobą samém.

Korzysta wróg z przystępu wyobraźni płodnéy w uroienia, i często napastowaney sprosnemi obrazami. Umysł daie się uwodzić przedmiotami zwodniczemi, skoro tylko wola powierza się kłamliwym przewodnikom.

Złe towarzystwa zewnętrzne tyle tylko są niebezpiecznemi, ile uwodzą towarzystwo wewnętrzne, to jest, własne myśli nasze. Można rzec o nich, o świe-

cie, i o ksiązkach, co *Dawid* mówił do Boga (1). «Panie nie siedziałem ze zborem marności, a z czyniącymi bezprawia wchodzić nie będę... Miałem w nienawiści zbór złośliwych, a z niezbożnymi nie zasiędem». Bez tego postanowienia skutecznego i stałego, będziemy pysznymi, próżnymi, samolubcami, niesprawiedliwymi względem bliźniego, złośliwymi w sądach naszych, niedołęgami, bezbożnymi lub obojętnymi na służbę bożą.

Jest to punkt ważny, nad którym W Pan nigdy się długo namyslać nie powinien, czy go obrać, albo nie? Oddalaj od siebie bezzwłocznie wszelką złą myśl, złą ksiązkę, a bardziéj ieszcze ludzi występných i zepsutých, którzy nie znają boiaźni Boga. Kiedy Jezus Chrystus przykazuje nam wyjąć oko, uciąć rękę lub nogę gorszącą nas; nie powinniśmyż tém bardziéj oddalać od siebie wszelki zły przykład? Oyciec tém silniéj do tego iest obowiązany, ponieważ winien swym dzieciom dobry przykład i wychowanie. Nie bardziéj nad zły przykład nie szkodzi; prace długoletnie nad dobrém wychowaniem młodzieńca, mogą być stracone w chwili iednéj podeyściem rozpustnika. Oyciec dzieci, ma ieszcze domowników; nie powinien on poprzestawać, na dawaniu im przykładu przez rządne postępowanie; powinien nad to czuwać, aby żyli po chrześcijańsku. *Paweł S.* mówi: *kto nie ma oka na domowych swoich, iest gorszy poganina*. Opatrzność boska obowiązała go, aby miał staranie o ich duszach, z czego ściśle zdać będzie musiał rachunek. Ma przyjaciół; ieżeli ci są występnymi wkrótce potrafią iego lub przynaymniéj rodzinę zepsuć.

(1) Psalm XXV. 4. 5.

Kto zna słabość upośledzonego przyrodzenia, nie może nie znać mocy złego przykładu. Jeden przykład może obalić całą budowę około wzniesienia której, upłynęło wiele lat cnotliwych; jeden, może zepsuć towarzystwo świętych i zniweczyć owoc długiego i pracowitego wychowania; jeden, może wprowadzić występki i śmierć do rodziny od dawna żyjącej porządnie i po chrześcijańsku. Nie masz morowego powietrza tak szkodliwego; nie masz iadu z taką szybkością ogarniającego, z jaką występki wpaia się i ustala w słabym sercu naszym.

Bądź więc nieugiętym we wszystkiém coby mogło narazić WPana lub otaczających go na tak wielkie niebezpieczeństwo. Oddalaj z oczu dzieci i domowników twoich wszelki przykład mogący im szkodzić; niechaj żadne słówko zwodnicze i gorszące nie obija się o ich uszy; winienesz im dobry przykład i naukę, lecz powinienesz jeszcze największą mieć bacność, aby nikt nie psuł twojego dzieła.

Powinienesz to sobie wystawić, że nie pozyskawszy w przeszłym swém życiu ani sług chrześcijańskich ani przyjaciół cnotliwych, nowego nabyłeś obowiązku wglądania w ich postępowanie i wynagradzania złego tyle ile tylko będzie w mocy twojej. Niech w sprawach twoich widzą inny porządek postępowania, w twojej mowie inny sposób myślenia. Lecz nim zaczniesz nawracać ich słowy, przemawiaj przykładem; niech postępowanie twoje codzienne najpierwszą będzie nauką. Jeżeli nie będzie dostatecznym: usilny przekonywać ich gorliwie, lecz z łagodnością i roztropnością; jeżeli i to nie pomoże, nie poprzestawaj na tém; oddal ich od siebie i od tej gromadki towarzystwa, którą Opatrzność powierzyła twojemu staraniu.

Uważay ieszcze, że kto się nie boi Boga, nie może być ani dobrym przyjacielem, ani dobrym sługą, ani dobrym oycem, ani dobrym synem. Kto nie jest wiernym Bogu, będzież nim dla ciebie? Człowiek nie mający boiaźni Boga, nie może mieć żadnego hamulca do powściągnięcia siebie w chwili, kiedy go namiętności podżegają, lub zysk nęci. Któż cię zaręczy za sługę twego, skoro miłość własna pobudza go do popełnienia potajemnie występku, z którym się ukryć ma nadzieję, jeżeli własne iego sumienie i myśl na Boga, że widzi i karze wszelki zły czyn, nie wstrzymaia go? Śmiałoż będziesz mógł polegać na wierności przyjaciela; powierzyszli z ufnością tajemnicę i zaszczyt twoiego domu osobie, która uniesiona namiętnością, nie znajdując w Religii wędzidla mogącego ją wstrzymać, wyda ją i zdradzi twe zaufanie? Będzieszże mógł obiecywać sobie aby poświęciła dla sprawy twoiej własny majątek i serce? —

Bądź pewny, nie masz dobrych przyjaciół ani sług, tylko pomiędzy bojącymi się Boga i rządzącymi się podług prawideł Religii. Świat jest pełen ludzi biegłych i wyćwiczonych w sztuce udawania przyjaźni. Nic nie masz bardziéy zwodniczego nad ich wymowę, nic bardziéy łudzącego nad ich przymilenia i sposoby używane do oszukania osób nieroztropnych i zaufanych w własnych zasługach; lecz nic nie masz równie marnego, nic fałszywszego nad te oświadczenia przyjaźni. Za powiewem iakiegokolwiek zysku, iak dym znikają. Nie masz przeciwnie szczérzéy przyjaźni nad przyjaźń Chrześcianina, iest on człowiekiem pocziwym, ponieważ Bóg chce aby był takim. Świat może nam dostarczyć pochlebców, towarzyszów rozkoszy i rozpusty; lecz cnota tylko

chrześcijańska może nas obdarzyć prawdziwymi przyjaciółmi.

Z drugiey strony, nie w nas silniey nie utrzymuje owego pragnienia służenia Bogu z gorącością, iak obcowanie i przyiaźń z prawdziwymi chrześcijanami. Ich rozmowa jest niby pewnym rodzajem nieustannéy modlitwy, niby ćwiczeniem zwyczajném czci i miłości; oczyszcza i zagrzewa serce nasze; staie się ogniskiem z którego się miłość nasza ku Bogu wznosi, rozstaiemy się z nimi pałając chęcią ponowienia modłów naszych i ćwiczeń pobożnych. Możeszli spodziewać się tego skutku zbawiennego, nie mówię z obcowania ze złymi i grzesznikami gorszącymi, lecz nawet z ludźmi światowymi? Jakież oni uczucia mogą przynieść do świątnicy pańskiéy? zdolniż są słuchać błagalnéy czci Boga, przeiać się myślą o Jego wielkości i wystowić ją drugim wiernym? Jakże pokażą się na zgromadzeniach religijnych? Miasto dawania ludowi wzoru uświetniania i głoszenia cudów boskich, są tylko przykładem nieskromności i roztrzepania, owszem gorszą ieszcze wystawą, tonem, przepychem i marnością, stawiając z nimi razem u nóg ukrzyżowanego Boga.

Chceszli być dobrym? żyj z dobrymi. Chceszli aby rodzina twoja była rządna? nie dopuszczay nikogo ktoby mógł nieporządek do niey wprowadzić. Chceszli mieć sługi wierne? wybieray ich z pomiędzy bojących się Boga. Pragnieszli mieć szczérych przyjaciół? szukay ich w pośród miłośników i wielbicieli Religii. Potrzeba być dobrym chrześcijaninem, aby być dobrym w każdym względzie. Szczéry tylko wyznawcy chrześcijaństwa mogą być wiernymi, uczciwymi i pewnymi, na których się w ni-

czém zawieśdź nie można. Prawdziwy Chrześciana in łączy dwa przymioty na pozór sobie przeciwne: doznając nieszczęść nieuchronnych w życiu, zachowuje pokój serca, radość wewnętrzną i swobodę duszy. Jest bogatym, wśród ubóstwa: panem wszystkiego, nic nie posiadając. Cieszy się że żyje, bo żyjąc ma czas kochać Boga; pragnie umrzeć, aby Go wiecznie posiadać. Skarb jego cały, jego znajomi, jego przyjaciele są tylko w Niebie. Usiłuje stać się użytecznym braciom swoim na ziemi, modli się przynajmniej za nich. Zwyczajnym jego zajęciem jest modlitwa i komunii, źródło niewyczerpane szczęśliwości i bogactw. Życie Jezusa Chrystusa obecne jest jego pamięci i wpatruje się wń dla naśladowania Go. I to jest jego najpierwszą nauką, która go zajmuje, wznosi i pociesza. Mówi on mało, lecz zawsze łagodnie, serdecznie i roztropnie. Nieznany światu, nie pogardza nikim; myśli tylko o służeniu Bogu i postępowaniu śladem Zbawiciela; czuje, że zapóźno Go poznał, i że nie wszystkie chwile życia swojego poświęcał Jego miłości.

Z takimi ludźmi W Pan przestawać powinien, jeżeli chcesz nie oddalać się nigdy z ścieżki sprawiedliwości; takich sobie dobiierać powinien za towarzyszy, przyjaciół i sług. Nie tylko że ci dopomogą wytrwać w cnocie, lecz przez nich unikniesz dużo w życiu nieprzyjemności i kosztować będziesz wszelkich pociech, jakich tylko człowiek doznawać może na ziemi.

— Doniosłem ci w krótkości mój kochany przyjacielu co mi Ojciec powiedział w ciągu owego błogosławnego tygodnia; w pierwszym liście skończę dalsze opowiadanie.

LIST TRZYDZIESTY PIÉRWSZY.

OD FILOZOFA

DO

TEODORA.

Zżywym żalem kochany *Teodorze*, widziałem kończący się ten tydzień, za nadto krótki dla mnie a najszcześniejszy w życiu moiém. Czemuż wszystkie inne co przeminęły nie były mu podobnemi! Minął iak chwila iedna! w każdym dniu upływającym, czułem ze smutkiem, iż mniéy mi iuż ich zostawało. Nigdy sobie nie wystawiał, by dnie poświęcone całkowicie sprawie pobożności, bez żadnéy przerwy, bez żadnéy innéy zabawy, mogły upływać tak szybko i niedostrzeżonym oku sposobem, aby były bez porównania przyjemniejszemi od przepędzonych w świecie na łonie uciech i rozkoszy.

Wtedy zacząłem poymować z doświadczenia, (a doświadczenie najlepszą jest szkołą): iak dalece

mylą się ludzie światowi, uganiając się z taką zapamiętałością za owym szczęściem tam, gdzie onego nie masz! Wiak strasznym są błędzie, wyobrażając sobie że cnota jest przykrą a ćwiczenia pobożne uciążliwemi! Błąd godny opłakania, który niecnocie tylu dostarcza zwolenników. Szczęściem to dla mnie, doświadczenie mnie nauczyło, że życie chrześcijańskie i pracowite jest najsłodsze, i że żyjący w oddaleniu od świata, w niewinności i nadziei życia wiecznego, tu nawet na ziemi daleko są szczęśliwszymi od uganiających się za zwodniczymi rozkoszami ponętami.

Tak to Bóg urządził, a rozum aż nazbyt tę prawdę poymuje. Człowiek nigdy niesyty, zawsze chciwy, co chwila dręczony pragnieniem szczęścia, skoro raz już zaczął szukać go tam gdzie się nieznayduie i kiedy mylny chwycił się drogi, każdy krok w coraz większe wtrąca go obłąkanie i zamęt. Fałszywa rozkosz którą się ani uradował, ani nasycił, wiedzie go do szukania innej, nigdy niezdołnej zadowolnić go zupełnie, i równie niesmacznej. Próźnowanie zajmując się iedynie zapełnianiem czczości serca, gwałtem potrzebuie szukania nowych uczuć dla wyprowadzenia go z owego stanu uśpienia, a obietnice nowych rozkoszy, za któremi się ugania wikłaią duszę w nieprawych więzach błędów i żądz pogrążających ją z otchłani w otchłani. Szczęśliwy, kogo jasność dobroczynna w porę oświeca i zatrzymuje nad brzegiem przepaści, wskazując mu prawdziwą drogę szczęścia!

Wtedy rozeznaie lepiéy przedmioty, kres szczęśliwości dostrzega nań oczekuiący, poznaie prowadzącą do niéy ścieżkę, dąży nią z zapalem i bezpie-

cznie; nie ma już innego pragnienia nad dojsć do tego celu, i zrzeka się próżniackiego życia. Czas, przed tćm wydaiący mu się tak długim, którego usiłował skrócić kosztem swćy niewinności, ubieganiem się za rozkoszami przemiiającemi, główna przyczyna owego nieładu i niesmaków w duszy iego panujących; teraz, nie tylko że tenże czas nie jest do stracenia, lecz nawet zdaie mu się być istotnie niewystarczaiącym do tak ważnych zatrudnień w stanie iego odrodzenia; zaięty w każdćy chwili, raduie się przy schyłku dnia każdego, że go dobrze użył.

Ćwiczenia nieznośne człowiekowi światowemu, właśnie naywięcćy się przyczyniaią do iego szczęścia i przepędzenia czasu prawie bez spostrzeżenia się. W zgromadzeniu zakonnćm ślubuiący przepędzać wszystkie godziny swego istnienia na pobożnych ćwiczeniach, znajduią mnóstwo korzyści, iakich nie mogą mieć żyiący samym tylko sobie oddani; te korzyści tak są widoczne i dotykalne, że rozum sam i zdrowa filozofia powinnyby być za nićmi aczby nie były przez Religiią oświecone.

Chrześcianić ziednoczeni węzłćm tćy samćy wiary i tćy samćy nadziei, dążą razem ku kresowi zamierzonemu; a wzaiemnćm zachćcaniem się, siły swe krzepią i pocieszaią. Przez to iedynie, że są zatrudnieni i że wszystkie ich chwile są przeznaczone sprawom pobożnym a rozmaitym, precz z pośród siebie wywołuią próżnowanie, a z nićm i myśli czcće i nieczne, wydaiące płody niegodne osób świętych.

Słodka praca dzienna, przynosi im sen spokojny, ochroniciela od wielu niebezpieczeństw, a usuwacza od ich wyobraźni okropnych i zgubnych myśli. Przy-

kładły dobre, wzajemnie 'sobie dawane, ożywiały ich i wzmacniały; nauki ciągle wspierały ich, a współubieganie się świątobliwe zupełnie ich nasyciło. A tak zgromadzenia dobrowolne i chrześcijańskie, nie tylko że nie są uciążliwymi i gnębiącymi naturę naszą; lecz nadto, nie są one sposobami roztropności i dobrze wyrachowanymi, wskazanymi od rozumu natębnionego przez Boga, dla pokrzepienia słabości naszej, oraz wsparcia i ułatwienia nam drogi do Nieba!

Najmniejszego wyobrażenia o tym błogim żywocie do póty nie miałem, aż zacząłem uczęszczać do tego świętego zgromadzenia. W ówczas dopiero, nie tylko go uczułem, lecz sam na sobie szczęśliwie i z niewypowiedzianą rozkoszą doświadczyłem, iak jest słodkim! Krótki czas w niém przepędzony przebiegł mi iak błyskawica. Jeżeli ów boski a zbawieniny skutek dał się uczuć sercu memu, iak daleko więcej owi święci Pustelnicy godniejsi łask wyższych i oświeceni długim nawyknięciem z ćwiczeniami pobożnymi, musieli smakować w owym stanie szczęśliwości, którego sam doświadczałem. Ani wątpię; ich gorliwość świętą, radość łagodną, pełną zapału pilność w wykonywaniu onych; to wszystko o tém mię przekonywało. Przykład zaś takie czynił na méj duszy wrażenie, że pomimo moiej skazitelnosci i moich występków, uczułem mimowolny pociąg do ich naśladowania.

Kiedym ich widział pospieszających z taką pilnością i radością na wszystkie ćwiczenia ich zakonu, mówiłem do siebie: O! iakże są szczęśliwi! że nie ustają w szukaniu z taką gorącością Boga naszego, przepędziwszy tyle lat w niewinności! Błogosławie-

ni, że codziennie zbliżają się ku chwale od Boga im przeznaczoné! Błogosławieni, że z mniejszém niebezpieczeństwem i pracą nie iak ludzie światowi, znaleźli ścieżkę mniéy trudną, którą niewątpliwie dóydą kiedyś do bram wiecznéj szczęśliwości, nie uczawszy nawet ciężaru i goryczy życia tego!

Zagrzany temi myślami, otworzyłem się z niemi mojemu świętemu Przewodnikowi, w iednym z pierwszych dni owego błogiego tygodnia, i prosiłem go aby mi pozwolił przedłużyć pobyt mój w tym domu. — Cieszę się, rzekł do mnie, widząc WPana w tém pobożném usposobieniu. Bóg objawia nam przez to dziwnie swą łaskę, kiedy nam daie poznać korzyści cnoty. Aby ją zamięłować potrzeba ją znaydować godną serca naszego. Lecz są cnoty bardziéy iednemu niż drugiemu stanowi przyzwoitsze; a cnota świętobliwości zawisła iedynie na pełnieniu obowiązków właściwych każdemu. Oycowie obdarowani od Boga łaską odosobnienia siebie od świata, nie na nim niezostawili coby mogło nań zwracać ich uwagę i doń przywiązywać. Wolni od wszelkich obowiązków ludzkich, przybyli tu szukać Boga. Podali się ćwiczeniom iakie zakon na nich wkłada, i cnota ich zawisła na pełnieniu tychże ćwiczeń.

Lecz WPan, któremu Niebo dało włością i dzieci, sług i przyjaciół, masz inne obowiązki, a pełniąc one tém samém już cnoty dopełnisz. Pojednałeś się z Bogiem, otrzymałeś spokoyność sumienia, a co było rzeczą nayważniejszą. Teraz powinienes się poświęcić twoiéj rodzinie i urządzić ją; myśleć szczerze o wychowaniu swych dzieci, mieć oko na służących, i samemu usposabiać się do życia chrześcijańskiego; a ieżeli ci się poda sposobność, naucza-

nia i przekonywania przyjaciół twoich o prawdach Religii sobie od Boga dzisiay udzielonych, udzielałyże ich nawzajem wszystkim, a szczególniéy ucz ich przykładem własnym, iak mają wykonywać przepisy Ewangielii.

Oto są w szczególach, cnoty i powinności twoiego stanu. I któż przeniknąć zdoła, iakie mogły być zamiary Opatrzności, która sprawiła twoie nawrócenie. Nie można błędzić, idąc drogą wskazaną nam od Nieba, w stanie, w którym nas umieściło; wybór bowiem innéy ścieżki, może być dziełem ułudzenia albo miłości własnéy. Bóg żadnéy nie przywiązuje ceny do cnót chwilowych, pochodzących częstokroć z nagle rozognionego ducha, a z czasem stygnącego; trwałe tylko lubi cnoty, którym roztropność towarzyszy, rozum pochwała a stan wymaga.

Tę iedyną radę chciałyby dać W Panu, ieżeli chcesz jeszcze tydzień przepędzić z nami, abyś przez ten czas przygotował się do powtórnego przystąpienia do SS. Sakramentów, w ostatnią Niedzielę twoiego tutaj pobytu; lecz pragnąłbym, abyś to uczynił iawnie w Kościele, w oczach wszystkich; chciałyby, abyś dał Bogu uroczysty dowód twoiéy miłości ku Jego Religii i czei, i aby ten akt poprzedził iawne wyznanie Chrześcianina z którego powinienes się szczycić.

Zezwoliłem na wszystko co mi powiedział Oyciec, i zacząłem zaraz się przygotowywać do przenajświętszego Sakramentu mającego się powtórnice przyjąć; iakoż w Niedzielę przyjąłem Go, muszę ci dodać mój kochany Teodorze, że ta komunii, chociaż iawna, była mi bardzo użyteczną i zbawienną przez zebranie ducha i nabożeństwo z iakiem ją przyjąłem.

Po dopełnieniu świętych obowiązków, powróciliśmy z Oycem do mego pokoju, gdzieśmy zastali Szymona, który podług danego sobie rozkazu przybył po mnie. Widok jego przypominając mi, że przyiechał oddzielić mnie od towarzystwa i oderwać od rodzaju życia, do któregoś się tak mocno przywiązał, sprawił mi niejakąś przykrość. Ze względu na Oycę tailem to uczucie. Odezwał się Szymon do mnie, że z radością i niecierpliwością oczekuje na mnie moja rodzina. Przynajmniéy, rzekłem do Oycy, dzień dzisiejszy do mnie należy; mając dziś niezawodnie odiechać, nie odmówisz mi wolności zabawienia się do wieczora. Zezwolił na to, mówiąc: dzień obecny jest dniem rozrywki; Oycowie zeydą się do ogrodu po południu, i będą mieć przyjemność widzieć się z WPanem. Rozmawiać z nimi będziesz, i zbudujesz się jeszcze raz ich świętobliwą rozmową. Szymon z wielkiém moiém podziwieniem, prosił o pozwolenie, aby z nami mógł pójść wszędzie. Wnosiłem, że te zatrudnienia nie podobają mu się. Mniemałem, że był powodowany ciekawością lub bojaźnią znudzenia się, gdyby sam został. Oyciec żadnéy w tém nie znalazłszy trudności, pozwolił mu. Był z nami wszędzie, i kiedy godzina zachadzki do ogrodu nadeszła, udaliśmy się tam razem. Ci dobrzy Oycowie otoczyli mnie, a swoiém czułem obeyściem się ze mną, i tém wylaniem się serca, przekonali mnie o owéy świętéy i powszechnéy miłości, która sprawia, że kochają i szukają Boga we wszystkich Jego stworzeniach. Czulem się żywo przeięty tą ich grzesznością i nprzeymością, tém bardziéy, że nie czulem się być godnym ucałowania nawet śladów ich stóp, wyciśniętych na téy świętéy ziemi, po któręy cho-

dzili. Rozmowa nasza tyczyła się przedmiotów pobożności i była więcéy ożywioną iak piérwszą razą.

Zdawali się obchodzić ze mną z większą serdecznością i ufnością. Zywo czułem iak wiele móglém skorzystać z dłuższego z nimi obcowania. Poważne a pełne słodyczy ich spoyrzenia, wzbudzały we mnie uszanowanie, pragnienie i miłość cnoty. Nadeszła nakoniec chwila moiego odjazdu. Z sercem żalem przepelnioném, rozkazałem Szymonowi, aby podano konie, i gwałt sobie zadając, z boleścią odrywałem się od tak słodkiego i miłego towarzystwa.

Ta walka uczuć przykrych i słodkich razem, rozdzierała mi serce i twarz zalała się łzami. Znalazłem też samą czułość w szanownych Oycach, którzy mnie odprowadzili aż do bramy. Tam uściskali mnie, zawstydzony i uradowany ucałowaniem przez ludzi dla ich cnoty tyle miłych Bogu, prosiłem ich o modlitwy za mną, co mi przyrzekli, posuwając swą pokorę aż do proszenia mnie, abym się także za nich modlił.

O! ileż mnie nie kosztowało, kochany mój Teodorze, oddalenie się od moiego Przewodnika, anioła światłości, przeznaczonego od Nieba, za narzędzie odrodzenia się moiego; od tego męża świętego, któregom więcéy nad oycę własnego ukochał, któremu wszystko winienem; tak jest, wszystko, bo szczęśliwość wieczną! Przymuszony z nim rozstać się, z sercem pełném goryczy i z rzrenicą we łzach tonącą, wsiałłem na konia i poiechaliśmy.

Nowe wzruszenia czułości czekały mnie w domu! Moich dwóch synów, dotąd nieszczęśliwe ofiary mych nierządów i niedbalstwa, piérwszych uyrzałem. Kochałem ich tkliwie, lecz miłością ziemską i

cielesną, nie wznoszącą się wyżej nad ślepe uczucie iakie przyrodzenie wlewa w zwierzęta. Aż do owego czasu nie uważałem w nich, iak tylko dziedziców moiego imienia, następców powołanych do uniesmiertelnienia blasku moiego domu. Nie myślałem był o inném dla nich wychowaniu, tylko ażeby ich postawić w rzędzie osób nayznakomitszych, ażeby ich wynczyć, iak mają wśród świata występować z tą kształtnością i łatwością. Słowem, usiłowania moje, myśli i zabiegi iedynie do tego celu zmierzały, ażeby ich wynieść na naywyższy szczyt godności, i zostawić im iak nayogromniejszy majątek przez pomyslny związek z iakim potężnym z świetnych domów w krain. O iak dalekim byłem od zgłębiania zasad Religii i powinności Chrześcianina, które powinienem był w ich serca wpaiać!

Zadrżało me serce gdy się rzucili na szyję, dając mi słodkie imie oycy. Przycisnąłem ich do łona mego, oddając tkliwość za tkliwość. Oczy moje napęły się łzami rozrzewnienia i boleści, wyrzucałem sobie moję ślepotę i zbytek mego względem nich niedbalstwa; dozwoliłem im utracić czas drogi i nie mały; chociaż jeszcze byli bardzo młodymi, obawiałem się okropnego wrażenia iakie postępowanie moich nierządów mogło na nich sprawić.

Czułem cały wpływ złego przykładu na pierwszy wiek dzieciństwa przyymującego z łatwością głębokie wrażenia. Błagałem Boga o przebaczenie, wołałem do Niego z głębi serca: Boże miłosierdzia! przyym odtąd pod skrzydła twoihey Opatrzności te młode latorośle, powierzone mi na to iedynie bym ie pielęgnował dla Ciebie, wychowywał w twoihey miłości i wpaiał w nich Twe święte prawa. Prze-

bacz o Boże moje przeszłe niedbalstwo, przez wzgląd na gorliwość z jaką starać się będę odtąd odpowiadać na przyszłość Twojemu miłosierdziu i dobroci. Stęruy oycem, i wspieray dzieci iego.

Obróciwszy się, spostrzegłem ich nauczyciela winszującego mi powrotu; nie mogłem się oprzeć przykremu uczuciu; wybrałem go był właśnie z pobudek, dla których winienbym go dzisiay natychmiast odrzucić. Był to nauczyciel modny; miał talenta; posiadał gruntownie nauki wieku tak dumnego z oświaty swojej, ale razem zdolny do zepsucia młodości. Filozof przez chlubę, niedowiarek dla dogodzenia we wszystkiém sobie i zupełnie obojętny na Religiią, możeż mieć taki czyste obyczaje? Na samę iego obecność struchlałem, pomyśliwszy, wia-
kie ręce powierzyłem był niewinności i młodość moich dzieci. Rozmawiając z nim, już układałem sobie plan oddalenia go przy pierwszém sposobności, starając się jednakże rozstać z nim przystoynie. W téj chwili, roztropność nakazywała mi z tém się nie wydawać; powiedziałem mu tylko, że się spodziewam niemało mu ulżyć, gdyż pierwszą było moją powinnością zatrudniać się czynnie wychowaniem moich synów.

Inni słudzy moi, stanęli niebawem przedemną; niestety, *Teodorze!* naywiększa część z nich była narzędziem lub wykonywaczami moich nierządów; wszyscy byli świadkami moich zbytków; nigdy nie znałem, co to jest owa boiaźń zgorszenia, i to taienie się z rozpustą. Nie mogłem patrzeć na nich bez nieiakiegoś przykrego uczucia. Nie mogłem nie spotkać i jednego wżroku, któryby nie był świadkiem moiej rozwiązłości: ta myśl napelniała mnie wstydem.

i mimowolnie twarz mą rumieńcem okryła. Wzrok mój na jednym tylko *Mačku*, starym słudze Rodziców moich przyjemnie spoczął; człowiek szczęśliwie utworzony, że uniknął zepsucia zaprowadzonego w całym domu moim, zachował starodawne swoje obyczaje, i ciągle prowadził życie chrześcijańskie i rządne.

Biedny *Maciek* był celem naszey pogardy i pośmiewiska! Mieliśmy go za durnowatego; dla tego go tylko trzymał u siebie, aby nie odprawiać bez przyczyny człowieka najwierniey służącego moim Rodzicom; nakoniec przez wzgląd że mi był prawdziwie użytecznym. Atak *Teodorze*, ów *Maciek* wzgardzony, za nic miany, był jednym z ludzi moich którego oglądał z radością, i jeden dla którego tęrazą okazał moje względy; więcéy powiem, zacząłem mieć dla niego szacunek i poważanie; taka to jest moc cnoty gdy się na niéy poznamy! Roztropność kazała mi się powściągać od wydawania się w téj chwili ile był miłym sercu moiemu.

Wszystkie przedmioty zmieniły postać w oczach moich. Dom który poczytywano że był za nadto prosty, dla tego samego zdał mi się być przyzwoitszym w moim położeniu. Bogate sprzęty, wynalazki zbytku do których dawniey taką przywiewałem wartość, stały się wyrzutami przeciw moiey pysze, i poglądałem na nie z przykrością i ze wstrętem. Świętna odzież pochlebiała niegdyś próżności moiey, owa pozorna a piękna zasłona bezwstydu i rozpusty, niesmak tylko we mnie rodziły. Precz je od siebie odpychałem; najprościeysze zdawały mi się być przyzwoitszemi do moiego użytku. Zkąd owa tak nagle i tak wielka zmiana we mnie zayśdź mogła?

z kąd *Teodorze*? z łaski i miłosierdzia boskiego, z światła rozumu wywiedzionego z błędów, i z źródła świętęj Ewangelii.

Odmienił się smak z odmianą sądzenia o rzeczach. Przemiana w moich zdaniach tak była wielka i zupełna, że czegom był pragnął lub com piérwéj naywięcéj szacował, było właśnie teraz naymniéj upodobaném i naymniéj przezemnie cenioném.

Ludzie wydający mi się niegdyś mało co wartymi, albo dla tego że mi nie przypadali do smaku, ponieważ nie mieli téj trafnéj, błyszczącój i uderzającój w siebie powiérzehowności tyle od świata cenionéj; albo że nie odebrali z przyrodzenia owéj żywości, owéj przenikliwości i owych powabów tak łatwo i szybko nas porywających, i wiodących do zepsucia; mówię, owi ludzie zdają mi się dzisiay iedni godnymi szacunku, skoro owe płonne i nikczemne pozory wynagradzają roztropnością, pomiarkowaniem i cnotą.

Poświęceni iedynie ćwiczeniom religijnym i czynnie pracujący około unikania burz i niebezpieczeństw świata, w celu doyscia do portu zbawienia; ci tylko iedni są w oczach moich roztropnymi, mądrymi, iedni godnymi uszanownia i naszego o ich serce ubiegania się. Przeciwnie, żyjący wśród zbytków, przepychu, i wystawy, iedynie bogactwy, wielkością i rozkoszami zaięci, nie są już w oczach moich iak tylko bezrozumnymi, szalonymi, ciemnymi iak śmy na oślep w przepaść lecącymi.

Roztrzásając dawne moje nałogi, ze zgrozą i drżeniem przypatrywałem się owemu rodzajowi zabójczój i dzikiéj zapalczywości, którą mnie była na-poita przeciw ubogim, błędna i fałszywa filozofia.

Gdy ta opiera się na prawidłach nayeźściéy przesadzonych; gdy namiętności przeistaczają zdania nayzdrowsze i prowadzą do nadużyć oburzających rozum, przeiałem się był zasadą acz w sobie saméy sprawiedliwą lecz ohydą i nieludzką w ogólném iéy zastosowaniu. Dobro społeczeństwa wymaga, aby wszystkie iego członki pracowały; próżnowanie bezwątpienia jest złém które powinniśmy wykorzeniać. Istne echo Sofistów, niezmordowany, wiernie oddawałem ich słowa, że nie należy czynić iałmużny, i że, gdyby nikt iéy nie udzielał, nie widzianoby téy zgrai włóczęgów i próżniaków, którzy z niéy żyją. Pełen tych zasad nieludzkich i dzikich wyobrażeń, tak wielki wstręt ku ubogim powziąłem, że nie mógł na nich patrzeć bez wzdrygnięcia się i gniewu; iakoż każdego z dziką obojętnością i wzdargą, precz od siebie odpychałem.

Nie przyszła mi w ówczasta uwaga: że dopóki rząd ich nie wspiera, i nie raczy obmyślać środków przeciw próżniactwu, koniecznością jest, wyręczać go; albowiem, ieżeli ubodzy znaydują się zdolni do pracy, są także pomiędzy nimi i niezdadni; i że w téy wątpliwości daleko jest lepiéy dać nieszczęśliwemu iałmużnę chociaż nie zasługującemu na nią, aniżeli odmawiać iéy prawdziwie potrzebnemu; ieżeli jest rzeczą roztropną umieć iéy użycie zastosować, nie należy trzymać się nadto ściśle tego prawidła. Jezus Chrystus nie rozkazałże nam wyraźnie udzielać z tego co mamy nadto? będąci sam sędzią w sprawie powszechnéy? a nadewszystko, iakież prawo mieć mogę do obchodzenia się z nieszczęśliwymi z taką ztwardziałością i dzikością?

Im więcéy się nad tém zastanawiam, tém mnieý poymię, dla czego móglęm tak długo trwać w tym okropnym błędzie i w tych uczuciach pełnych niegodziwości i ohydy. Widok nędzy nie obrażałże moiéy miłości własnéy, i czyli nie dla tego usiłowałem ją precz z oczu usuwać? Zatwardziały przez pychę i zbytki, stałem się był nieczułym na niedolę drugich? czyli téż rozumiejąc, że nie nie mogło wystarczyć na zaspokoienie moich żądz i dziwactw, wstrzymywałem się od udzielania wsparcia i zasiłków, z pobudek utajonego łakomstwa w mému sercu, którego zakamieniałość ukryć pod płonnemi pozorami usiłowałem? czyli téż nakoniec, nieczułe na nędze ludzkości serce moje, stało się głazem względem drugich? Nie wiem tego, mój przyjacielu, i lękam się, aby te wszystkie przyczyny razem nie miały wpływu na całe moje postępowanie.

Wiem to tylko, że od chwili, w któręý światło Ewangelii oświeciło serce moje, natychmiast i bez żadnéy inshęy nowéy uwagi, te okropne mamiidła zniknęły; uczułem całą niegodziwość moiego postępowania, brzydziłem się i wstydziłem sam siebie. Zdało mi się, że Bóg chciał mi pokazać zdróżność mych zdań, i ów dziki opór przeciw świętemu Jego prawu, gdy mi przedstawił za wzór uczucia polutowania iakiemi tchnął ku nim Jezus Chrystus. Zadziwiałem nad zatwardziałością duszy moiéy, zastanowiwszy się nad słowy Jego. *Co uczynicie dla iednego z tych ubogich, uczynicie dla mnie.* Tak jest, przyjacielu, serce moje już jest inne. Ubogi stał się dla mnie przedmiotem uszanowania; jego niedostatek, kiedy go umie znosić, wzbudza we mnie zazdrość; kiedy godnie znosi swoje cierpienia i nędze, jest w o-

czach moich wyższy nad bogaczy ziemskich, zajętych iedynie przepychem i marnością świata.

Kiedy ubogi, któremu wiek albo zdrowie słusznie zabrania żebrac, zażąda odemnie jałmużny, odprawię go z łagodnością ale nie z pogardą dziką, której tyle razy stałem się winnym względem iemu podobnych. Ach! mój przyjacielu, iakież popełniałem nadużycia i iak byłem przewrotnym! Ze wszystkich żalów pozostałych w skutku zepsutego moiego życia, ten jest dla mnie naydotkliwszym; pamięć niegodziwego obchodzenia się z członkami Jezusa Chrystusa, jest naysroższym wyrzutem i zgryzotą moiego sumienia: pomszczę się na sobie, i odtąd szanować w nich zawsze będę Jezusa Chrystusa moiego Zbawiciela.

Nie skończyłbym *Teodorze!* gdybym chciał wyliczać ci w szczególności, z ilu błędów to boskie światło wyprowadziło mnie. W ogólności dało mi poznać, że moja zarozumiałość była głupstwem, cała moja umiejętność niewiedomością; że zdania moje były błędne, wyobrażenia fałszywe i niedorzeczne, uczucia nieszlachetne i skażone; napróżno usiłowałem ukrywać ich podłość pod krętarstwami zuchwałéy filozofii, płonne iéy rozumowania tyle swym blaskiem emiły mój umysł, ile pochlębiały serca skazitelnosci.

Na zaiutrz po moim przyjeździe, poprowadziłem dzieci moje do Parafii. Wysłuchawszy Mszy S: zapytałem się o Proboszcza, który nie był jeszcze u mnie. Udałem się więc do niego. Był to poważny starzec, przyjął on mnie grzecznie, lecz nieco obojętnie i z pewnym rodzajem nieufności. Rozmowa iego okazywała człowieka gruntownie oświeconego, łączącego prostotę wysłowienia się z powagą właściwą iego cha-

rakterowi. Z pociechą dostrzegłem, że Bóg raczył mi przeznaczyć ze wszechmiar czcigodnego Kapłana. Zaleciłem mu się iako nowy parafianin, iako owieczka przychodząca uznać swojego Pastérza w zamiarze umieszczenia się w jego owczarni. Odpowiedział mi oziębło, że już jest Proboszczem w téj Parafii od lat dwudziestu, i że z niéj zadowolony. Mówiłem do niego z uprzejmością; starałem się zwracać rozmowę na przedmioty mnie obchodzące; odpowiedzi jego były zawsze zimne, krótkie i zbywające mię: spostrzegłem, że nie odpowiadał mi chętnie i nie chciał mę się zupełnie otworzyć.

Nie dziwiłem się temu bynajmniej; zbierałem niestety! owoce złéy moiéy sławy i słuszenie zasłużonéy kary. Dowiedziałem się potém i Proboszcz późniéy sam mi się przyznał, że wiedział o moiém życiu gorzącém; że wiadomość moiego przybycia przywiodła mu na pamięć wszystkie moje nierządy, że osoby rozsądne téj okolicy zasmuciły się moją tu obecnością, a Proboszcz prawdziwie był zmartwiony, z obawy, abym z moimi domownikami nie dokonywał zepsucia dobrych lecz zachwianych w wierze wieśniaków, których on usiłował nawrócić do Boga.

W moiéy niewiadomości, ciągle się wypytywałem o wszystko co mogło albo zaiąć moją ciekawość, albo mi dopomódz do spełnienia mych zamiarów. Dowiedziałem się że miasteczko było ludne, że miało w sobie około trzech tysięcy *kommunikujących* powiększény części ubogich; że nie wiele było rolników, mało lub wcale nie rzemieślników, i że wielki pannał niedostatek; dowiedziałem się nadto, że dochód Proboszcza był bardzo szczupły; i chociaż rozdawał ubogim wszystko prawie, jednakże tak wiel-

ka ich była liczba, że nie mógł wszystkich ratować. Powiedział mi, że to iedno czyniło położenie iego przykrém, i że codziennie był smutnym widzem stanu potrzeb całej gminy, wśród której znajdowało się mnóstwo nieszczęśliwych, a tych nie był w możności pocieszenia.

Niebo, odpowiedziałem mu, dało mi majątek; znam moję powinność udzielania z niego, tym co go nie mają. Opatrzność sprowadzając mnie tu, wskazała już mi ubogich, których winienem wspierać, a w osobie Proboszeza podała mi rękę rozdawczą. Pragnę dziś z całego mego majątku nieść ulgę i pomoc ubogim. Racz mi więc dać poznać wszystkie potrzeby zajmujące twoje serce litościwe, towarzyszyć ci będę wszelkimi siłami i nie zdołasz mi większy nad to sprawić radości.

Stuchał mnie z uwagą i patrzył na mnie z podziwieniem. Przekonany o nagłej potrzebie udzielenia mu nieco pieniędzy dla zasilenia naybiedniejszych w Parafii, wyjąłem worek, szczęściem przed wyjściem z domu napełniony, i oddając go Proboszczowi, przyym ténczasem, rzekłem do niego; ten mały zasilek na teraz dla naypotrzebniejszych. Inną razą przedsięweźmiemy środki skuteczniejsze do osłodzenia niedoli; lub, jeżeli da się, do zupełnego usunięcia od nich nędzy. Proboszcz przyjął mój worek bardzo grzecznie: Niebo! odpowiedział mi, wróci go W Panu; Opatrzność Jego natchnęła WPana; gdyż w téj właśnie chwili w wielkim byłem kłopotcie: Wyrobnik człowiek uczciwy i dobry Chrześcianin, utrzymujący z swéj pracy żonę i siedmiorgo dzieci, z których naystarsze nie ma lat dziewięciu, dni temu ośm złamał sobie nogę. Z bliskiego miasteczka sprowa-

dziłem cyrulika, którego, iakotóż i lekarstwa potrzebne, trzeba było zapłacić. Biedny, ani szeląga nie miał: Przymuszony żywić liczną rodzinę w chwili niepodobnej do zapracowania, nie mógł ani zapłacić za leki, ani wyżywić całej swęj rodziny. Zataczałem aż do dnia dzisiejszego iego potrzeby, bądź przez siebie samego, bądź za pomocą osób miłosiernych.

Dziś rano, iedna z córeczek przybiegła uwiadomić mnie, że iey matka w nocy zległa, i że mnie prosi do siebie. Przejęty boleścią byłem, dowiedziawszy się, że ta biedna niewiasta, sama iedna zdolna usłużyć mężowi niewychodzącemu ieszcze z łóżka, nie tylko że mu teraz posługi czynić nie może, ale sama iey potrzebuje, pominąwszy wydatki i usługę tak potrzebną w iey niniejszym stanie. Nie mogłem się zdobyć na odwagę udać się do téj nieszczęśliwéj rodziny, zawstydzony iż nie miałem co iey zanieść, a nie widziałem nikogo, ktoby się nad nią raczył zmiłować.

Tknięty powinnością już się wybierałem, kiedy Opatrzność WPana tu przyprowadziła i przyniosła mi gotową iałmużnę. Zdało mi się, że byłem powinien WPanu opowiedzieć to zdarzenie, abyśmy podziękowali Bogu nieskończonéj dobroci, że o nas nie zapomina; i ażebyś się ucieszył, że go wybrać raczył za narzędzie do otarcia łez nieszczęśliwym. Jakkóż sprawiedliwą było rzeczą wiedzieć mu, na iaki cel użyję iego szlachetności. Podniosłem serce moje ku Bogu, podziękowałem Mu za Jego natchnienie, z stałem przedsięwzięciem nietylko korzystania z szczęśliwych zdarzeń, ale i wyszukiwania onych.

Doznawałem w owéj chwili innego ieszcze uczucia nader słodkiego sercu memu. W czasie opowiadania

Proboszcza o smutnym stanie téj rodziny, dziatki moje słuchały go z uwagą; i łza zrosiła ich lice. Skakały z radości na widok worka danego Proboszczowi. Te błogie usposobienia przeięły mnie radością; kochane dziatki, mówiłem do siebie, kiedy Bóg wam udzielił nieocenionego daru czułości serca, dołożę wszelkiego starania ku jego uprawie. Miałem z początku myśl prosić Proboszcza, aby nas zaprowadził do tych biedaków dla pokazania nam ich nędzy, lecz pomyśliłem potem, że to byłoby za wcześnie: albowiem dopiero co przyiechawszy, ten krok mógłby oznaczać przesadę, na inny więc czas przyzwoitszy odłożyłem nasze odwiedziny.

Powróciwszy do domu, zająłem się urządzeniem godzin i zatrudnień całodziennych. W tym rozkładzie życia, naznaczyłem godzinę bardzo ranną, przed pobudzeniem się innych, mego wstawania, dla obrócenia pierwszych chwil dnia na uczczenie Boga, i podziękowania Mu za zachowanie mię przy życiu. Dzieci moje wstają potem i oddają Mu też samą cześć wraz ze mną i nauczycielem. Idziemy wszyscy razem na mszę S. Potem następuje śniadanie; nauczyciel uczy ich w mojej obecności, abym się mógł wnieść, gdy widzę tego potrzebę, bądź się uczą, bądź powtarzają, chcę zawsze być z nimi i obracam tenże czas na me osobiste zatrudnienia, i właśnie w téj chwili piszę do ciebie mój kochany Teodorze.

Kiedy się utrudzą dzieci, wysyłam ich do ogrodu dla pobiegania; staram się czynić przerwy w ich pracy, tak dla ochrony ich od niesmaku i znudzenia, jak i dla nadania im ruchawości potrzebnej w ich wieku. W tym celu, po obiedzie idziemy oddychać czystym powietrzem wiejskim; tam mają zupełną

wolność bawienia się i biegania, co ich umysł rozrywa i ciało wzmacnia. Wieczorem wracamy do domu; dzieci się biorą do nauk, a ja do moich zatrudnień zwyczajnych.

Osiódmey wszyscy z całego domu schodzimy się. Czytamy razem pisma duchowne i odmawiamy modlitwy wieczorne. Potém następuje wieczerza, po wieczerzy dzieci idą spać, ja zostaję dla wydania rozkazów potrzebnych, po czém kładę się. Taki porządek myślę zaprowadzić w moim domu, o tyle, ile okoliczności pozwolą; staram się iednak aby wiernie był zachowany.

Dzieci moje stoją obok mnie, aby do ich pokoju wchodzono przez moje. Dotąd nauczyciel sypiał z niemi w iednym pokoju; powiedziałem mu, że kiedy teraz ja się tu znajduję, winienem go uwolnić od tego ciężaru, zwłaszcza że Niebo i przyrodzenie powierzyły mi straż nad moimi dziećmi. Urządziłem godziny na obiady i wieczerze; te złożone są z dostatecznéy ilości potraw prostych i zdrowych, wszelki rodzaj zbytku i okazałości ze stołu moiego został usunięty. Słowem, poczyniłem wszystkie urządzenia stosowne do prowadzenia rządneho i chrześcijańskiego życia. }

Podziwienie moich służących było w naywyższym stopniu; czytałem w ich oczach zadumienie nad odmianą nagłą w moim postępowaniu. Nie wiedzieli, czemu ja mieli przypisać; nikt z nich nie wiedział o moim pobycie w Klasztorze. Szymon wiernie dochował téy tajemnicy. Z otaczających mnie, nauczyciel dziwił się naywięcéy i nie mógł podziwienia swego zataić. Przyzwyczajony do płochych mych

rozmów, do rozwolnionych mych obyczajów i gwałtowności wszystkich mych poruszeń i uczuć, nie mógł pojąć tonu umiarkowanego w moim tłumaczeniu się i wyrażaniu; nie mógł zgadnąć dla czego postępowałem z taką ścisłością i powagą; dla czego na koniec tak szczerze zajmowałem się urządzeniem domu moiego w sposób wcale przeciwny dawnym moim zwyczajom; nikt wszakże nie śmiał się odezwać; słuchali mnie w milczeniu, nie mogąc ukryć przedemną swego podziwienia.

Nie śmiałem daléj zmian tych posuwać. Zdawało mi się, że człowiek tak nieszczęśliwy jak ja, który za ledwie co wybrnął z kału życia zbrodniczego, którego złe przykłady jeszcze świeżo w umysłach tkwiły, nie powinien był natychmiast przywłaszczać sobie zaszczytu i prawa kaznodziei; że nie przystało, dopiero co nawróconemu, przybierać na siebie téj powagi i charakteru Apostoła. Mniemałem, że samym tylko przykładem winienem był nauczać, że me postęпки tylko powinny przemawiać; nie zrzekłem się jednak dla tego przedsięwzięcia oddalenia wszystkich, na którychby długie i ciągłe przykłady żadnego nie czyniły wrażenia.

Kiedyś się zajmowałem urządzeniem domu moiego, kiedy wszystko zdawało mi się iść podług méj woli i kiedyś się chciałem zająć czém inném, spostrzegłem ze smutkiem, że Szymon od chwili znalezienia mnie pomiędzy Oycami, odmienił swój sposób postępowania ze mną. Dawniey mówił do mnie z śmiałością zbliżającą się do poufałości, iaką pomiędzy panem i sługą, pomimo nierówności stanów, nadaie równość rozpasanego życia, na które się obadwa puszczają; należało zapewne zerwać związki zbrodni-

cze, lecz chciałbym był nie zrywać stosunków naszych osobistych, tém potrzebniejszych, iak mi się zdawało, do wykonania ułożonego przezemnie zamiaru nawrócenia go do Boga.

Napróżnom się tą myślą zajmował. Od chwili znalezienia mnie w moim ustroniu, spoglądał na mnie zawsze z niejakimś rodzajem smutku i przymusu. Nietylko stracił dawną swą śmiałość, ale z niesmakiem odpowiadał na moje zapytania. Był mi wprawdzie posłuszny bez oporu, lecz zawsze z postawą smutną i ponurą. Myślałem, że mu się mój nowy rodzaj życia nie podobał, i że z żalem patrzył na zacisze i samotność, w iakiéy zakładałem był sobie pędzić dni moje.

Martwiłem się tą myślą, gdyż byłbym przymuszony go odprawić, gdyby mój przykład nie na nim nie działał. Jego długie zasługi i przywiązanie do mnie tudzież moje do niego, nie skłoniłyby nigdy mnie do zatrzymywania go dłużej. Nie chciałbym bowiem zostawiać przy dzieciach człowieka zestarzałego w występku, który opierając się moim przykładom, nie inne iak tylko złe dawałby im wzory. Lecz bardzo mi było przykro, że nie mógł przekonać człowieka przezemnie zepsutego i że będę przymuszony rozstać się z nim na zawsze.

Jednego poranka, kiedy nauczyciel dawał lekcye dzieciom, a ja pisałem do ciebie, Szymon przychodzi do mnie i mówi z cicha, że ma coś mi do zwierzenia się; prowadzę go do mego pokoju, z kąd nas nikt nie mógł słyszeć; oto jest nasza rozmowa:

— Zdaie mi się Panie, rzekł do mnie, żeś już dom swój urządził i nie potrzebuiesz mnie. — Zawsze potrzebuje miłego mi przyjaciela, czegoż chcesz? —

Chciałbym odbyć podróż — Podróż? nigdyśmy się z sobą nie odłączali. — Jakto nigdy nieodłączali? a nie byłżeś Pan więcej miesiąca odemnie odłączony? żem nawet nie wiedział gdzieś był? nie poszedłżeś bezemnie do Klasztoru? — Było to zdarzenie nie przewidziane, nie podobne do uniknienia; lecz czyliż ci nie smakuje mój nowy rodzaj życia, nie możesz się do niego zastósować? Gdzież chcesz iechać? — Do Klasztoru. — A to w jakimże celu? — Dla otrzymania zbawienia. Czyli sam się tylko Pan chcesz zbawić? nie jestże rzeczą sprawiedliwą abym, iako współnik i towarzysz iego obłąkania, był także i uczestnikiem iego pokuty? — Co mówisz kochany *Szymonie*? dotknąłże Bóg i twoie serce?

— Tak jest Panie odpowiedział *Szymon*, zalany łzami, i rzucając się do nóg, przydał: O jedną tylko proszę Pana łaskę, abys mi pozwolił przepędzić dni kilka w Klasztorze, i napisał do tego samego Ojca który cię na dobrą naprowadził drogę, aby uczynił to dla mnie, co uczynił dla Pana.

— Podziwienie moje tak było wielkie, tak przyjemne i żywe, tak byłem wzruszony zamiarem *Szymona*, żem nie mógł się wstrzymać od łez i nie wiedząc sam co robię padłem natwarz wołając: Boże nieskończonego miłosierdzia! ilaż sposobami dowodzisz mi twoiej dobroci! Potrzebowaliśmy obadwa czasu do uspokojenia wzajemnego wzruszenia; gdym przyszedł do siebie, kazałem usiąść *Szymonowi*. Wytłómacz mi dobrze mój kochany przyjacielu, rzekłem do niego, twoie myśli i chęci; powiedz mi, kiedy i iak Bóg cię oświecił swą jasnością?

— Panie, odpowiedział mi, gdym był szczęśliwy znaleźć naostatek Pana w Klasztorze, po takięj wró-

Żne strony bieganinie i tylu niespokojnościach, serce moje żywo dotknięte zostało; ten Klasztor obszerny i cichy przejął mnie podziwieniem; zdało mi się, że inném już odtąd oddychał powietrzem, doświadczałem nieznanego mi dotąd poruszenia bojaźni i uszanowania. Podziwienie moje powiększyło się, kiedy wprowadzony do celki ubożuchnéj w którój Pana zastałem, spostrzegłem zadowolenie malujące się na jego rysach twarzy.

Wyraz twarzy Pańskiéj wcale był inny. Postawa jego poważna i umiarkowana, zadziwiała mnie; nie była ona Panu zwyczajna, i sprawiła na mnie mocne wrażenie. Nie miałeś Pan téj żywości charakteru przyrodzonego, do którój przywykłem, ustąpiła ona miejsca pomiarowaniu i mądrości, które cała jego postać wyrażała; powaga mowy Pańskiéj uderzyła mnie, nie byłeś tym człowiekiem, jakiego zawsze znałem. Nie mogłem sobie wytłómaczyć odmiany tak wielkiéj i nagléj; lecz kiedy ujrzałem tego szanownego Oycę, którego widok sam nakazuje szanować i kochać Religiją; kiedy usłyszałem słowa pełne słodczy wychodzące z ust jego, zdawało mi się, że widział i słyszał Anioła, i mówiłem do siebie: ten świat wcale jest innym od znanego mi; i jeżeli się nie mylę, tu ludzie muszą być lepsi.

Wtedy to radbym był zaraz zostać w Klasztorze, i żyć w nim przy Panu; lecz widząc, żeś Pan miał do polecenia mi rozkazy, sądziłem więc za pierwszą moję powinność onych dopełnienie. Od téj chwili też same myśli i chęci nie odstępowały mnie: powtórna moja bytność w Klasztorze powiększyła je, szczególniej od czasu, w którym miałem sposobność

przypatrzenia się tym błogosławionym Oycom. Wszystko, co widziałem czyli to w chórze, czyli też w czasie nabożeństwa, czy to w ogrodzie, przekonywało mnie, że my ludzie światowi, zostaniemy na drodze obłąkania; że wszyscy idący za swém upodobaniem są bezrozumni, że żyjący bez boiaźni Boga, są równie obrani i ze światła i z rozumu.

Tak jest Panie, ci godni Oycowie daleko lepiéj rzecz swą znają. Są już szczęśliwsi od nas i z tego stanu szczęścia przejdą do posiadania chwały wiecznéj. Jestem wielki nieuk; lecz codziennie dziękuję Bogu, że Pana zaprowadził do tego domu i proszę, aby i mnie tam poprowadził. Nie śmiałem prosić Pana o pozwolenie udania się tam, dopóki Pan potrzebowałś mnie i niedokonałś urządzenia swego domu; teraz, kiedyś to uporządkowanie podług woli swoiéj ukończył, pozwól, abym się udał do Klasztoru, i abym się starał naśladować Pana tak w dobrem, iak go w złém naśladowałem.

— Gdybyś wiedział *Szymonie!* odpowiedziałem mu, ściskając go, gdybyś wiedział, iak wielki ciężar zwalasz z serca mego, gdybyś znał, ile mi daiesz powodów do dziękowania Bogu, i iak miło mi jest pomyśleć, że zawsze będę mógł żyć z tobą w naywiększój jedności, w ten czas mógłbyś sądzić o całej wielkości szczęścia iakiem mnie obdarzasz! Słuchaj *Szymonie*; złem był wytłómaczył smutek twój postaci; mniemałem, że ci się nie podobala odmiana w mych zdaniach i czuciach; i żeś nie chciał postępować mym torem; mocno mnie to bolało, ponieważ nie mogłem nie zpostrzegać smutnéj potrzeby rozstania się z tobą; gdyż nie chcę zostawiać przy dzieciach moich żadnego przedmiotu zgorszenia.

Żłem cię uważał, mój dobry *Szymonie*! twoje uczucia, iak widzę, wcale były inne; a Bóg który ie w tobie wzbudził; zaręcza mnie, że nie będziemy nigdy w potrzebie rozstania się z sobą! Tak iest, *Szymonie*, mam cię odtąd za najlepszego przyjaciela. Byliśmy nimi i piérwéy, lecz przyiaźń nasza nieszczęsną była dla obudwuch; codziennie zadawaliśmy sobie śmierć nayokropnieyszą; lecieliśmy razem w przepaść, puszczaaliśmy się drogą zatracenia: postępujemyż teraz drogą szczęścia i wspiéraymy się nawzajem.

Zadna pobudka ludzka nie skłania mnie do opóźniania na chwilę wykonania tak zbawiennego zamiaru. Nie powinienem nigdy przestawać dawać ci dobrego przykładu: dla wynagrodzenia choć w części przynaymniéy wyrządzonego ci złego; powinienem cię przeprosić, że cię przywiódł do stania się przez twoię nieszczęsną powolność, tak winnym względem Boga. Ufam, że mi przebaczysz i Boga prosić będziesz o przebaczenie dla mnie, iak ia prosić będę dla ciebie. Iedź *Szymonie*, skoro ten masz zamiar, a nawet lepiéy dziś niż jutro. Anioł niebieski lékarz méy ślepoty, uléczy cię z twoiéy. Poddaj się iego stérowi, i powracay iak nayprędzéy cieszyć się wraz z nami słodyczą iedności chrześcijańskiéy maiącéy nas na wieki połączyć. *Szymon* prosił mnie o list do Oyca i odiechał nazajutrz.

Przykro mi iest, że go nie mam przy sobie w obecném moiém położeniu. Chociaż otoczony wielą osobami, zdaie mi się iednak, że sam; pomiędzy otaczającymi mnie, nikt mi w moich zamiarach nie może dopomódz. Wszyscy byli towarzyszami moich nierządów, i dla tego odnoszę karę ze strony złych,

odpychających od siebie wszystkich ludzi uczciwych; jeżeli nowe światło ich oświeci, nie wiedzą na kogo zwrócić swe oczy. Mam przy sobie samych tylko ludzi, którzy mi służyli za narzędzia do zbytków; sądź więc, iak są niezdolni usłużyć mi pożytecznie. Zaymowali się wraz ze mną samemi rozkoszami i występkami; tak czynili iak i ja; bo czegoż się dobrego odemnie nauczyli?

Teraz ich doświadczam; rozpatruję się, dając im czas do namysłu, czyli zechcą oczyścić swe obyczaje i zacząć życie chrześcijańskie? Niektórzy z nich bardzo są jeszcze dalekimi od téj myśli, i lękam się, abym nie był przymuszony ich odprawić. Naywięcćy zaś mnie martwi to uczucie własnéj méj nieudolności; ów żal, że nie iestem w stanie ich napominania i prowadzenia. Poznaię w całej rozciągłości mą powinność, lecz czuję brak potrzebnych światła do dokładnego iéy wykonywania. Dwoie dzieł wychować, dom utrzymać, dobrami zarządzać, losem tyłu nieszczęśliwych zająć się: wszystko to dla mnie iest ogromném brzemieniem, dla mnie nieuka, nieprzyzwyczajonego do pracy! Czuję potrzebę mienia pomocnika zdatnego i Chrześcijanina, któryby chciał wspólnie ze mną pracować; lecz gdzież go znaleźć? Sambyś, kochany mój *Teodorze* uczuł tę samę trudność, gdybym się udał do ciebie z takowém zleceniem, tém bardziéy zaś, gdybym cię prosił o wynalezienie mi dla dzieci nauczyciela cnotliwego i uczzonego; iego to naybardziéy dziś potrzebuję.

Szczesny dziesięć skończył lat, *Paulin* skończy niedługo dziewięć. Są właśnie w wieku, w którym ich wychowanie wymaga przewodnika bacznego, nauczyciela chrześcijańskiego, do wpoienia w ich serca

prawd Religii i zasad moralności, aby te skłaniały ich do zamiłowania i ćwiczenia się w cnocie. Wrażenia w tym wieku, są najwyższe, naygłębsze i naywięcéy mające wpływu na całe życie. Lękam się, czyli nie stracili dwóch lat upłynionych od czasu śmierci ich cnotliwéy matki. Day Boże! aby ich nauczyciel filozof nie zniszczył wszystkiego, wytępiając zasady, którebym chciał rozkrzewić w ich sercach.

Ta myśl trwoży mnie i przeraża. Kiedym z okrutną obojętnością patrzył na umierającą dwa lata temu, dobrą i szanowną małżonkę; nie wyobrażałem sobie, bym kiedyś tyle ubolewał nad iéy stratą; nie spodziewałem się, iż zapóźno poznam wielkość utraconego dobra. Za nadto byłem w ówczas ślepy, ażebym się na iéy rzadkich poznał cnotach; teraz dopiero sprawiedliwsze powziąłem o nich wyobrażenie. Jakiéyże doznawałaby pociechy, widząc mnie powracającego na drogę Religii i cnoty. Jakąż dzisiaj znaydowałbym rozkosz w przepraszaniu ją, za me nierządy i wynagradzaniu onych żalem i miłością.

Cnotliwa niewiasta znosiła błędy moje z bohaterką ciérpliwością; głęboka iéy mądrość pokrywała je, i w skromném swoim ustroniu, zajmowała się jedynie wychowywaniem swych dzieci! iéy słodycz, iéy łagodność, obok roztropnéy karności, były pierwszymi mistrzami ich niemowlęctwa; nauczyła ich czytać i pisać; a mianowicie umiała zaszcześcić w nich pierwsze zasady Religii, których szczęściem nie zapomnieli jeszcze: bo wypytując się ich przed kilkudniami z katechizmu, znalazłem dobrze umiejących pierwsze artykuły wiary, które nad wiek swój poymowali. Lecz wątpię, aby się czegokolwiek więcéy od dwóch lat nad to nauczyli. Jest wielkiém do pra-

wdy podobieństwem, że nauczyciel nie raczył się zajmować tym przedmiotem; albo jeżeli zadawał sobie jaką pracę, to zapewne około nauczania iakich baiek lub innych wiadomości światowych. Tak mnie mam, ponieważ niedawno kazał im z nieiąką chlubą powtarzać przedemną iedną scenę z komedyi. Słuchałem iéy z ciérpliwością i pobłażaniem; widząc że wyrzuty moje na nichy się nie przydały, zostawując czasowi, ażeby złe wyciąć z korzeniem.

Rys ieden iego postępowania, da ci go lepiéy poznać. Nikomum nie przykazywał wyraźnie, aby bywał na ćwiczeniach wieczornych; moje dawne naganne postępowanie; tak świeżéy dla wszystkich pamięci, nie pozwala mi używać, ani powagi, ani rozkazów; poprzestałem iedynie na oświadczeniu, że kto ma ochotę, może na nich bywać: chwałę przychodzących, okazuję im za to moje ukontentowanie; ten sposób przyymowania ich, sprowadził prawie wszystkich domowych; ieden tylko filozof nigdy się nie pokazał, ma; niestety godną opłakania śmiałość zostawiania nas samych. Jego postępowanie dało mi poznać iego charakter, i to skłoniło nieco do usunięcia go od dzieci. Już oddalony. Sam więc iestem przy nich, a obowiązek trudny wychowania, przechodzi moje sify.

Te okoliczności pokazują mi nieodzowną potrzebę wyszukania człowieka zaufania godnego, któryby się całkiem oddał temu obowiązkowi i był w stanie go dopełnienia. Nie łatwo znaleźć posiadającego przymioty, iakich wymaga przedmiot tak wielkiéy wagi. Anibym się iednéy chwili nie zastanawiał nad żadną z ofiar z moiéy strony; za poświęcanie się osoby; na którém talentach i cnotach mógłbym zupełnie po-

ledz; lecz gdzież ją znaleźć? Osoby tego rodzaju nie są liczne, a gdybym i znalazł taką, mógł się spodziéwać, aby człowiek zacny, chciał się podjąć wychowania dzieci oycę, którego niestawa wszystkich od niego odstręcza? Wśród tego bledzenia się, przyszła mi myśl, z którą ci się zwierzę, a który spełnienie wielceby mnie uszczęśliwiło.

Czy przypominasz sobie *Maryiana*, owego krewnego ubogiego, rzadko od nas widywanego, dla sprężności jego obyczajów z naszymi; iż rozwolnienie naszych zasad nie przystawało do jego cnót. Pomimo różności naszego sposobu myślenia, zawsze się jednak obchodził ze mną po przyjacielsku, albo iasniéy mówiąc, zawsze patrzył z politowaniem na moje postęпки. Ileż mi on razy nie powtarzał: jeszcze chwila miłosierdzia nie nadeszła: ale przyydzie... Ileż razy sumienie nie wyrzucało mi lekkce ważenia jego napomnień? Jak to wyznałem Spowiednikowi memu malując jego cnoty! Pamiętasz, jak w szkołach celował pomiędzy wszystkimi współuczniami roztropnością w postępowaniu i talentami. Wiesz o tém, że będąc trzecim czy czwartym synem oycę niebogatego, bardzo szczupła częśćka mają z dziedzictwa przypadła, i jeżeli się z niéy potrafił utrzymać i był szczęśliwym; winien to swojemu skromnemu życiu i umiarkowaniu.

Zdać mi się, *Teodorze*, że Niebo nie mogłoby mi piękniejszego uczynić daru! Gdyby *Maryian* mógł się odważyć na to! Gdyby tu przyjechał! Chciał być ze mną i podjąć się wychowania moich synów; szczęście moje byłoby uzupełnione. Dzieci moje znalazłyby w nim Anioła opiekuńczego, któryby ich doprowadził do Nieba; a ja miałbym przyjaciela swia-

tego, któryby mnie utwierdzał w dobrych przedsięwzięciach, utrzymywał na drodze cnoty i wspierał mnie swemi mądrymi radami. Lecz jakże się spodziewać, aby mąż tak prawy, tak cnotliwy, dobrze mnie znający i świadek moich godnych opłakania postępków, chciał obcować ze mną, wiedząc lepiej nad innych, do jakiego stopnia stałem się wzgardliwym? Mogęli pomyśleć o tém, aby się raczył połączyć z rodziną, której dziś jestem głową, i wychowywać dzieci oycy nie zasługującego na żaden u niego szacunek? Przebaczyłżeby on owym jawnym moim zgorszeniom? Nie poczytywałżeby sobie za hańbę pod jednym ze mną mieszkać dachem?

Lecz *Teodorze*, tak mam wzniosłe wyobrażenie o jego pokorze, i o innych jego cnotach, że pochlebiam sobie, iż miłość bliźniego potrafi go skłonić do téj tak wielkiej z siebie ofiary. Przychodzi mi myśl... Zrób mi tę przyjemność: przeszli mu listy pisane do ciebie, niech je czyta porządkiem, niech dziękuje Bogu za mnie; niech się dowie, że chwila, której się spodziewałem po miłosierdziu boskiem już nadeszła: i że, jeżeli na to zezwoli, może się stać narzędziem Nieba, które chce go użyć do dokonania i udoskonalenia swojego dzieła. Niech czyta wszystko com do ciebie pisał; a mianowicie w obecnym przedmiocie tu zakreślone do niego wyrazy.

«Kochany i szanowny mój *Maryianie*, wznies do Boga twoie czyste serce, poradź się Jego woli i Jego chwały; i jeżeli cię dobroć Jego natchnie, przyjeżdżaj na pomoc przyjacielowi, potrzebującemu dzisiaj twojej przyjaźni. Dobre zamiary są przezemnie przedsięwzięte. Twoiego tylko wyglądam wsparcia. Kocham cnotę i szukam jej; przyjeżdżaj nauczyć

mię, iak mam ią wykonywać. Zdania zuchwałe ustąpiły zasadam chrześcijańskim; żyć i działać podług nich, iedyném iest moiém postanowieniem; przybyway mi na pomoc.

Przyieźdźay *Maryianie*, dla przysposobienia sobie moich dwóch synów, którzy z łona moiego na twoie przejdą. Przyymiy ich w imie Boga, który cię przeznacza do wychowania ich w Jego boiaźni i dla Jego chwały. Przyymiy ich w imie przyiaźni, która cię wzywa i powierza ich twoiéy mądrości. Zlewam na ciebie wszystkie prawa Oyca. Przywieź z sobą iakiego człowieka zaufanego, do ich pilnowania, i służenia im pod twemi rozkazami. Oddałę wszystkich moich służących, świadków dawnego mego życia, ieżeli dzisieysza odmiana moja nieskłoni ich do podobnéy.

Jeżeli byś znał osoby cnotliwe, mogące ich zastąpić godniéy, nie spuszczaay ich z oka, niech będą gotowe do zabrania się z tobą, za porozumieniem się piérwéy z nami. Ty wszystkiém rozrządzać będziesz podług Religii i twoiego sumienia. Czekam na cię, iako na przeznaczonego mi od Boga za przyiaciela, za nauczyciela i za towarzysza w drodze zbawienia. Dzień i noc błagam Boga, aby do wszystkich łask już dla mnie uczynionych, tę ieszcze dodał: aby raczył dotknąć serce twoie i skłonił ie do tak wielkiéy dla Jego miłości ofiary.»

« Oby Bóg dobroci! do tyła się mną opiekuiący, natchnął cię! niech cię na skrzydłach ducha swojego sprowadza do tego ustronia, które mi przeznaczył do ćwiczenia się w cnotach dla uświęcenia mię i moich dziełek. Przybyway, bym cię iak naysprędzay

mógł uściskać! Byway zdrów, kochany mój *Mary-
ianie*; byway zdrów do błogiéy chwili widzenia się
z tobą, w któręy Bóg nas połączy na zawsze.»

A ty mój kochany *Teodorze*, przyczyn się za mną
do *Maryiana*. Nie odstępuy, proś i nakłaniaj go,
aby nie odmawiał prośbom moim. Przedstaw mu, że to
jest dzieło Nieba, że nie powinien tego ważyć lekce.
Niechay przybywa na pomoc rodzinie obłąkanéy,
i oczyszczoney z błędów; rodzinie życzącéy poddać
się iego przewodnictwu i postępować torem iego
przykładów.

Pamiętasz, że na początku naszéy koresponden-
cyi, pisałem do ciebie, abys mi nie odpowiadał pó-
ki cię oto prosić nie będę; nie chciałem żadnego mieć
listu od ciebie, dopóki byś się nie dowiedział o wszy-
stkiém, aż do naydrobniejszych szczegółów tego zda-
rzenia. Wiesz już wszystko, znasz cud uczyniony
nademną. Niemówię ci już o rzeczach przeszłych,
lecz o terażniejszych. Odpowiedz mi więc: Oby Bóg
raczył dotknąć twe serce, to serce wspaniałe i szla-
chetne, które było uwiedzione i oszukane podobnie
iak moje. Prócz tego ważną jest rzeczą dla mnie, o-
trzymać odpowiedź od *Maryiana*, ażebym się umiał
do niéy zastosować.

Martwi mnie jeszcze i teraz, to oddalenie się od
domu świętego, w którym odebrałem życie nowe,
że nie mogę uczęszczać do niego podług woli moiéy.
Słodkoby mi było iak nayczęściéy tam przebywać;
lecz potrzeba będzie poprzestać na odwiedzaniu choć
raz w miesiąc tego towarzystwa, tyle mię obowiązu-
jącego i nie ocenionego w oczach moich. Uwiadomio-
no mnie, że o milę ztąd znajduie się zgromadzenie

zakonników żyjących wspólnie z wielkiem dla okolic zbudowaniem; radbym, aby podobni byli tamtym, z którymi się rozstałem, aby mogli ich względem mnie zastąpić miejsce, i wolne od mych zatrudnień zappełnić chwile. Odwiedzę ich jutro.

Byway zdrów, mój kochany *Teodorze!*

LIST TRZYDZIESTY DRUGI.

OD FILOZOFA
DO
TEODORA.

Powiedziałem ci mój kochany *Teodorze*, że miałem zamiar odwiedzić Pustelników zamieszkałych w naszej okolicy, prowadzących życie bardzo przykładne. Wyszedłem z dziećmi dla sprawienia im przyjemności w przechadzce; i zostawiwszy ich ze służącym, sam udałem się do miejsca gdzie mieszkają ci pobożni Pustelnicy. Idąc rozmyślałem nad naukami danemi mnie przez mojego Przewodnika; są one dla mnie źródłem rozkoszy i zawsze sprawują na mnie wrażenia co raz żywsze; codziennie odkrywam w nich nowe światło, którego jasność wzrasta, i nieustannie się powiększa.

Przyszędłszy niedaleko wskazanego miejsca, spostrzegłem wioseczkę. Zapytałem się o mieszkanie

świętych Pustelników; pokazano mi dom wcale niepozorny. Udałem się do niego; i nie spotkawszy nikogo, wszedłem do ogrodu wśród lasu położonego. Postępowałem dalej w nadziei, że uyrzę kogoś; i blakając się w tę i ową stronę, zoczyłem Kaplicę. Zbliżam się i spostrzegam człowieka klęczącego, i okrytego workiem; trzymał w ręku krucyfiks i często go całował, wpatrując się weni okiem pełnem wyrazu miłości i skruchy. Iniewątpiąc, wziąłem go za jednego z Pustelników. Uszanowanie i ciekawość wzbudziły we mnie chęć widzenia go bliżéy; krzewy gęste osłaniały kaplicę, wśród których ukrywałem się ostrożnie, aby mnie nie słyszał. Chciałem go uważać bez przeszkadzania mu.

Był blady, chudy i zalany łzami. Lecz jakież było moje podziwienie, kiedy przypatrzwszy mu się z uwagą, zdawało mi się żem poznawał *Manuela*, owego nieszczęśliwego *Manuela*, którego skon tyle kroć opłakiwałem; którego przeznaczenie wieczne tyle mnie trwożyło; którego los dla swéy okropnéy niepewności tyle mnie dręczył! nie w mocy jest moiéy odmalować ci *Teodorze*, wzruszenia, iakie we mnie sprawił ten niespodziany widok: drżałem cały, serce silnie biło; zmieszany tak zupełném doń podobieństwem, nie wiedziałem na którym świecie byłem.

Usiłowałem wmówić w siebie, że co widzę nie było rzeczywistém; ale mniemałem, że to był sen tylko, istne ułudzenie moiéy wyobraźni; tém czasem pilniéy ieszcze mu się przypatrywałem; postać jego, co raz podobnieysza, nowym mnie przemawiała strachem. Moja niespokojność, niepewność i obawa, co raz bardziéy nią miotaly; im pilniéy go uważałem, tém bardziéy zdawało mi się, że to

64. TRYUMF EWANGIELII.

był *Manuel*; nie mogłem się dłużej wstrzymać. W skutku gwałtownego wzruszenia, którego żadna rachuba zimnéj rozwagi pohamować nie byłaby w stanie, zawołałem: Boże wielki! iestże to *Manuel*! jakim sposobem złożony w grobie, może Cię czcić Pannie wśród żyjących? Wymawiając te słowa, wyskoczyłem prawie nieprzytomny sobie z gęstwiny gdzie się ukrywał, i zbliżyłem się do niego.

Szelest przeżenmię uczyniony, moc i żywość mego wykrzyknienia, wyrwały Pustelnika ziego głębokiego rozmyślenia. Podniósł oczy, zwrócił je na mnie, wpatrywał się pilnie i z zadumieniem, i powstawszy przyszedł do mnie; nie mylisz się bynajmniej przyiacielu! rzekł; iestem nieszczęśliwy *Manuel*. Po cóż przychodzisz mieszać moję samotność? postanowiłem zagrzebać tu, nie znany nikomu, ostatki zbrodniczego życia. Cóż za los okropny odkrył ci tajemnicę skazaną wraz ze mną na śmierć w tém odludném schronieniu?...

Lecz cóż widzę! płaczesz! ta twoja prostota powierzchowności, twoja twarz i postać oddychają skromnością; poznałżeś twoje obłąkanie? iestżeś nawróconym? Wielki Boże! miłosierdzie Twoje złało się razem na dwa serca iednemiż namiętnościami miotane i obłąkane! Przyiacielu wytłómacz mi czémprędzcy tę tajemnicę, iesteśmy ieden dla drugiego powodem wielkiego podziwienia. Dobroć więc boska zachowała dla mnie pociechę widzenia cię odmienionego, tę iedną tylko przydać można, Wielki Boże, do tych wszystkich, któremi podobało Ci się napelnić dni moiey pokuty.

Gdym ochłonał z mych pierwszych wzruszeń, i gdy mogłem zdobyć się na głos, siedliśmy; bo nie

byłem w stanie utrzymania się na nogach. Opowiedziałem mu w krótkości, co mi się przydarzyło od chwili rozstania się naszego, i powziętę fałszywie wiadomości o jego skonie. Słuchał mnie z oznakami zadumienia i radości, których nie potrafię ci oddać; podobny stan nie może być opisanym: potrzebaby nań patrzeć i mieć serce usposobione, aby go uczuć. Po wysłuchaniu moiego opowiadania, często przerywanego łzami naszymi, podziękował Bogu gorąco i uwiadomił mnie podobnie o przyczynach, które zrzędziły odmianę jego serca i skłoniły go do usunięcia się od świata.

Mniemałeś, rzekł do mnie, i wszyscy nasi towarzysze tak z tobą trzymać musieli, żem był człowiekiem nieupamiętałym, zuchwałym i w złém nieugiętym, mającym serce kamienne, nieczułe na wszelkie wyrzuty sumienia, wyższe nad wszelkie niepokoe; wszystko poświęcającym dla dogodzenia namiętnościom; mógłś bez wątpienia mniemać, że wśród naszych nierządów nie nie cierpiałem. Wyuzdana rozwiązłość moiego życia, powinna była w was to wmówić; udawałem tę bezrozumną spokoyność: lecz kiedy udawałem, łatwo poymujesz, że była daleko odemnie.

Napróżnom usiłował dopiąć tego. Nie, nie w mojej to było mocy; nigdy nie mogłem pokonać tej uprzykrzonej i utajonej trwogi, zatruwającej wszystkie moje zabawy; nigdy nie zdołał przytłumić głosu wewnętrznego grożącego mi wiecznemi mękami. Poznaię teraz, że wiele osób udaie tylko spokoyność wśród nierządu, gdy ich gryzący robak ciągle pożera. Szkaradne to postępowanie zdaie się przechodzić pojęcie nasze; dzika gwałtowność na-

miętności i urok przykładów gorszących, rodzą i utrzymują tę mieszaninę sprzeczności trudną do pojęcia.

Pokazywałem się zawsze najzapaleńszym do złego; najpopełliwszym i naysmielszym do wyzywania gniewu Nieba: pomimo iednak udawaney téj spokojności, byłem wewnątrznie łupem tysiącznych strachów. Iluk grzmotu, zdarzenie nieprzewidziane, naymnieysze podobieństwo śmierci, trwogą mnie przeymowały, a pożerany zawsze temi niespokojnościami, nie mogłem używać swobodnie owoców mych przewrotności. Lecz ich mnogość codziennie się powiększała, iak gdybym wielością bezprawiów mógł zapewnić sobie spokój; albo, iak gdyby sława człowieka bezbożnego i rozwiązłego tak wielkim nabyta kosztem, mogła wynagrodzić moje cierpienia; nakoniec, iak inni przyoblekają się w cnoty szatę, tak ja okrywałem się zepsuciem i niedowiarstwem, zawsze niby spokojnego udając.

Taki był stan duszy moiéy, kochany przyiacielu, przy rozstaniu się z tobą owéy nocy, w którój miałem przygotować plan do wykonania czynu bohatérskiego, ułożonego przez nas na dzień następny. Znaczną część drogi odbyłem, gdym nagle utracił przytomność, nie wiedząc iakim sposobem ani dla czego, i bez żadnych poprzedniczych przyczyn do tego wypadku. Nie potrafię ci opisać co się wtedy ze mną działo. To tylko pamiętam, że wychodząc z tego śmiertelnego uśpienia, znalazłem się w iakiéys wielkiéy izbie. Piérwsza mych działalność zmysłów była słaba i pomieszana. Wszystkiem się lękałem z przedmiotów otaczających mnie, nie mogąc ro-

zeznać. Mgła tylko ociemniająca mnie, znikła nieznacznie, nakoniec odzyskałem zmysły.

W jakimże się uyrzałem stanie, wielki Boże! Rozciągnięty na łożu śmiertelném, obwinięty prześcieradłem, ręce i nogi związane; cztery lampy oświecały moją trumnę; krucyfix na mych piersiach; zadrżałem na tę okropność! Rzuciłem wzrokiem wokoło siebie czyli kogo nie uyrzę, lecz przekonałem się, że byłem sam. Chciałem zawołać, lecz głos mój stłumił się więcej z przestachu niż z osłabienia. Wkrótce nadeszła niewiasta, do której przebąknąłem słów kilka niewyraźnie; przestraszona, widząc mnie żyjącego krzyknęła i uciekła.

Po chwili nadszedł mężczyzna ubrany jak ja teraz. Zbliżył się do mnie zwolna, jak gdyby dla sprawdzenia tego co mu kobieta powiedziała, albo jak gdyby obawiał się mieszać moją spokojność. Widząc mnie z otwartemi oczyma i słysząc me zapytania, odpowiedział łagodnie: nie trwoż się W Panu, uspokój się, Bog W Panu przywraca życie, i wkrótce ie odzyskasz. Inatychmiast odwiązuje mi ręce i nogi, uprzęta przybrania śmiertelne i z dwoma wieśniakami przywołanymi, przenoszą mnie do innéj izby i w łóżko kładą.

Oddałem się ich staraniu, nie poymuiąc nic co się ze mną działo. Kiedy skończyli, zapytałem tego człowieka, jakim sposobem znalazłem się w tym stanie? Odpowiedział mi; opowiem W Panu późniéj wszystko co się stało, jak przyjdiesz do zdrowia i będziesz w stanie słuchania mnie; iesteś osłabiony, a zbyt mocne wrażenie mogłoby ci zaszkodzić. Należy więc zacząć od odpoczynku i posilenia się dla nabrania sił; szczególniéj zaś należy wstrzymać się

od gadania i ruchu. Dla zaspokoienia WPana to mu tylko powiem: żeś w powozie wpadł w zbyt mocną spiaczkę, i mieliśmy WPana za umarłego; dla tego to znalazłeś się w tym stanie, w którym dopiero co byłeś, ale Bóg zachował WPana przy życiu. Spodziewam się, że to szkodzić nie będzie, i przy małej pomocy wkrótce powrócisz do zdrowia. Teraz zalecam ci tylko spokojność i milczenie.

Rozwijały się zwolna myśli moje; pierwszém mém podziwieniem było, żeś nie widział przy sobie żadnego z dwóch moich służących, którzy ze mną wyiechali. Pomimo radzonego mi milczenia, nie mogłem się wstrzymać od zapytania go o nich. Jeden, odpowiedział mi, mając WPana za umarłego, wrócił do domu, dla uwiadomienia iego przyjaciół, drugi zaś leży mocno słaby. Dom, w którym iesteś, jest domem Ojca moiego, położonym wśród pola; poszedł on teraz do wsi pobliskiéy po cyrulika. W téy chwili nie masz tu nikogo, prócz matki moiéy i staréy służącéy, téy co się przestraszyła, gdyś do niéy przemówił. Wiesz już o wszystkiém co się z WPanem stało. Na ten raz dosyć ci to wiedzieć. Kazał się matce zbliżyć. Zobaczyłem ją, lecz nie chciał mi pozwolić ani iednego wymówić słówka.

Ta szanowna staruszka i ten święty Pustelnik nie oszczędzali starań i wszelkich pomocy potrzebnych w moiém położeniu. Wkrótce wielką uczułem ulgę iak gdybym nie nie cierpiał; mając więcéy władzy nad sobą i memi myślami, prosiłem ich o szczegółowe opowiedzenie mi tego zdarzenia. Powiedziano mi, żeś został uderzony *Asphyxyą* (snem zbyt głębokim), i że mnie miano za umarłego. Zapewnili mnie, że podobne napady często się zdarzają, czy-

niąc mi nadzieję, że ta słabość żadnych nie pociągnie za sobą złych skutków. Dodali, że *Jacek* lokay, który mnie na chwilę był nie odstępował, osłabiony niewczasem i żalością, gwałtowny dostał gorączki i niebezpiecznie był chorym.

Te wiadomości do żywego mnie dotknęły i okropny niespokojności nabawiły. Zdarzenie to tak gwałtowne i niespodziane; wystawienie sobie losu moiego, gdyby śmierć, która tak bliską była, zakończyła dni moje: i boiaźń, aby podobne zdarzenie powtórnie nie nastąpiło, przeięły mnie strachem i trwogą; długi nierząd moiego życia, moje zbrodnie, bluźnierstwa, ohydne postępowania, stawily mi się w naystraszliwszym obrazie. Z przestachem poglądałem na przepaść bezdenną, w której byłem pogrążony: była to pierwsza myśl moja dająca mi uczuć w całej okropności, iak wielkie w życiu moim niecnoty popełniałem. Wkrótce potem dręcząca trwoga, pożerająca tęsknota, męczarnie i zgryzoty sumienia opanowały duszę moję. Wszystko oddałbym co tylko posiadałem dla wyścia z tego okropnego stanu, lecz iakże tego dopiąć można było? Napróżno oddawałem się rozmyślaniu o miłosierdziu boskiem, ogromne brzemie mych nieprawości tłoczyło mnie. Nie wiedziałem, do kogobym się mógł udać, i iak do tego przystąpić; wśród tych udręczeń śmiertelnych, pot zimny i obfity wycięczał siły moje i w częste wprawiał mię osłabienia. Boiaźń powtórnego podobnego napadu podwiała niespokojności moie.

Jeszcze mnie więcę to trapiło, żem przypadkiem został przyprawdzony do domu odludnego wśród pustyni, gdzie nie miałem Xiędza na moje zawołanie:

poglądałem na me położenie jako na karę Boga nie chcącego mi przebaczyć. To ciągle passowanie się z sobą, te bolesne westchnienia, te ięki i słowa niewyraźne z ust mych wymykające się zwróciły uwagę Pustelnika; zbliżył się do mnie dla dowiedzenia się, czyli czego nie potrzebuję. Zapytałem go, która godzina? północ, odpowiedział mi, dodając, że matka jego już podeszła w wieku śpi; a on czuwa przy mnie dla dania mi wszelkiéy pomocy, iakiéyby stan mój wymagał.

Radbyłem być mu odkryć powody mych cierpień i udręczeń; lecz wstyd niewczesny i nieroztropny wstrzymywał mnie. Na cóżby mi się zkadinał przydało, wykrywać się przed człowiekiem, z powierzchowności swoiéy nie więcéy nad stan prostego chłopka nieokazującym, niezdólnym żadnéy mi dać pomocy w moim opłakanym stanie. Wystawiony na wszelki rodzaj boiaźni, pozbawiony wszelkiéy nadziei, żadnego nie widząc sposobu uniknienia tak okropnego niebezpieczeństwa, dostałem konwulsyi z przyczyny zwątpienia o siebie i rozpacz; a nie mogąc wytrzymać tyle męczarni i niespokojności, wpadłem na nowo w głęboką śpiączkę. Oczy mi się na nowo zamknęły, i powtórnie straciłem przytomność.

Napad był takiż sam jak piérwéy; lecz trwał krócéy, i około czwartéy z rana przyszedłem do siebie. Przypominam sobie tylko, że odzyskiwałem przytomność zwolna iak piérwszą razą, i leżałem na łóżku nie mając ieszcze zupełnéy pamięci. Piérwszy przedmiot spostrzeżony, był ów Pustelnik czytający: westchnąłem; spieszenie przyszedł do mnie, z malującą się radością na twarzy. Przemówił kilka słów pocieszających i zalecił mi na nowo z wielką przy-

chylnością, abym nie gadał, ponieważ najmnieysze mocowanie się może być dla mnie niebezpieczném. Lecz ja czém inném wcale byłem zajęty; a ponieważ prędzéy myśli mógłem zebrać, poznałem wyraźnie żem powtórnie był w głębokiéy śpiączce. Okropniem się dręczył, żem wpadł w ten sam stan, nie doznając żadnego poprzedniczego znaku, któryby mnie o nim ostrzegał. Napady odnawiały się, i dwa znowu ieden po drugim nastąpiły w krótkich przerwach; ich powrót zatrważał mię, bałem się ażeby którykolwiek z nich nie stał się dla mnie ostatnim. Ani się obeyrzę, mówiłem do siebie, i mogę być w otchłań wieczną pograżonym.

Te grobowe myśli odnowiły całą okropność moiéy trwogi; włosy stanęły mi na głowie. W chwili iednéy wystawiłem sobie, iakby w iednym obrazie, wszystkie zgrozy całego moiego życia. Zdawało mi się, że już żadnego nie było dla mnie ratunku. Czegożbym w ówczas nie oddał był, abym tylko mógł być mieć przewodnika zdolnego mi radzić i oświecić! częste méy słabości napady, nie zostawiały albo mogłyby mi nie zostawić najmnieyszéy chwili do mego rozrządzenia. Te smutne i dręczące uwagi tłumnie do głowy cisnące się, do takiéy mnie rozpaczy przywiodły, że nie mogąc dłużéy już wytrzymać, zacząłem krzyczeć iak opętany. Dobry Pustelnik chciał mnie pocieszać; lecz nic go nie słuchałem; gadałem od rzeczy; sam siebie nie rozumiejąc. Zapewne wymknąć mi się musiały iakieś wyrazy malujące zgryzotę sumienia i moię trwogę. Gdym się cokolwiek uspokoił, ten zacny mąż rzekł do mnie: Jeżeli WPan masz iakie niespokojności sumienia, iestem Xiędzem. WPan byłbyś Xiędzem! odezwa-

łem się z uniesieniem; niestety! Na cóż mi się towarzy-
stwo teraz przyda, jeżeli Bóg nie chce mi przebaczyć?

Dobry Pustelnik starał się z największą łagodno-
ścią i ostrożnością wzbudzić we mnie ufność. Słucha-
łem go z uwagą: i powoli serce moje dało przy-
stęp nadziei. Czas nie pozwalała mi przytaczać ci tu
długiéy i ważnéy rozmowy między nami. Powiem ci
tylko, że z boiaźni powrotu choroby, poddając się
temu mężowi bożemu, w którym poznałem późniéy
jak był mądrym i świętobliwym, uczyniłem napręd-
ce lecz z bardzo niedoskonałym przygotowaniem
spowiedź, do którój iedynie boiaźń śmierci skłoniła
mnie, a którój Bóg tylko ieden może ocenić wa-
żność. O iakże mocno dziękować Mu za to powi-
nieniem, że nie dopuścił mnie stanąć przed sobą za-
raz po odbyciu onéy! Nadto była niedoskonała, a-
bym ją mógł mieć za dostateczną; ale nadzieia u-
czynienia lepszéy, jeżeli mi Bóg pozwoli życia, u-
spokoiła mnie nieco. Pustelnik, na któregom dotąd
spoglądał obojętnie, któregom miał za świeckiego
i mało posiadającego nauki, wzbudził we mnie wkrót-
ce wielkie dla siebie uszanowanie. Jego charakter ka-
płański niepoznany, inaczéy mi go piérwéy uważać
kazał; lecz iego roztropność, gorliwość i miłość
dotknęły moje serce. Z drugiéy strony to odkrycie
niespodziane, i to szczęście znalezienia w nim służę
bożego, nasunęły mi tę myśl, że Bóg mi go na-
stręczył dla zbawienia méy duszy, a ta uwaga na-
pełniła mnie niewymowną pociechą.

Przedsięwziąłem więc poddać się iego przewodnic-
twu; i odtąd poglądałem na niego, iako na Anioła zesa-
nego dla mnie z nieskończonego miłosierdzia boskie-
go. Gorliwość iego nie ustawała na chwilę iedną, i cho-

ciaż spostrzegałem, że bardzo na to uważał, aby mnie nie utrudzał, korzystał wszelako ze wszystkich chwil. Mówił do mnie bezustannie z niewypowiedzianą łagodnością o miłosierdziu boskiem w przebaczeniu grzesznikom prawdziwie nawróconym. Wszelkich używał sposobów do przyniesienia ulgi sercu memu i ożywienia w niém ufności: iedynie się zajmował pobudzaniem mnie do skruchy, miłości bożej i przedsięwzięcia odmiány życia.

Tym czasem gospodarz powrócił z Cyrulikiem, który mię opatrzył w iakieś lékarstwa. Przybycie iego mocno mnie ucieszyło ze względu na biédnego *Jacka*; lecz, niestety! nie mógł go uratować; gorączka zaprowadziła go do grobu. Pocieszyłem się przynaymniéy, że umarł na rękach moiego dobrego Przewodnika, który go wyspowiadał i ratował w ostatnich iego chwilach. Ileż śmierć sługi, współnika moich nieprawości, nie obudziła wyrzutów sumienia! ileż nowych pobudek do wdzięczności nie podała mi dobroć boska, pozwalając mi czasu przygotowania się do zbawiennéy spowiedzi!

Przepędziłem dwa dni nie doświadczając nowych napadów, czułem się dobrze, mogłem się ubrać, i uczyniłem to bez narażenia się na niebezpieczeństwo. Ten święty Pustelnik we wszystkiém mi sam dopomagał i usługiwał mi, iakby wierny i przychylny sługa. Płonałem od wstydu, widząc tego czcigodnego męża, zniżającego się dla mnie do tak nikczemnych posług; pokora iego niczego się nie wzdrygała, a potrzeba przymuszała mnie do przyymowania onych. Kazał mi usiąść, i ukląkszy, rzekł do mnie: niech pierwszém W Pana staraniem po odzyskaniu zdrowia, będzie, podziękować za nie Dawcy wszel-

kiego dobra; obiecać Mu na nowo zupełną odmianę życia, i zacząć zaraz dobrą spowiedź z całego życia, któraby zastąpiła niedoskonałość pierwszey, któraby mogła prawdziwie otworzyć mu bramy miłosierdzia boskiego, i łono świętęy matki naszey Kościoła, i któraby gruntowniēy WPana utwierdziła w boskiēy miłości.

Ta mowa, i ów głos pełen gorącości ducha i miłości bliźniego, przeszedł aż do głębi serca mego; i oczy moje zalały się łzami. Chciałem uklęknąć, nie dopuścił mi tego, mówiąc, że Bóg serca tylko pragnie. Podniósł się sam, i ponowiłem wszystkie dawniēy uczynione obietnice. Usiadł przy mnie. Nie mogę dokładnie ci opowiedzieć, co mi powiedział ten sługa boski, względem słabey nadziei i ufności, na jaką zasługuie spowiedź tak nagła i którą boiaźń śmierci tylko wymogła; o potrzebie powtórzenia onēy; odprawienia iēy z całą gorącością ducha i z uczuciami godnieyszemi Boga miłosierdzia, który mi daje czas i widocznie powoływa do odmiany życia.

Święty ten mąż, rzewne mi łzy wyciskał. Odpowiedziałem mu, że kiedy Niebo przeznaczyło mi go za przewodnika, byłem gotów iść za ięgo radami, i że wszystko czynić będę co mi rozkaże. Przydał, że te napady choroby będąc tak częste i nagłe, mogąc stać się okropnemi; rostopność więc każe nie tracić i jednéy chwili, i natychmiast zacząłem na nowo pierwszą moją spowiedź, rozbierając wspólnie ten okropny zamięt moiego opłakania godnego życia.

Trzy dni całe poświęcone były téy świętēy sprawie, i ieszcześmy iēy nieskończyli; gdy dano znać

Pustelnikowi, że umyślny z listem chce się z nim widzieć; przeczytał go przy mnie i wielką zmianę na jego widziałem twarzy. Zapytałem go o przyczynę. Jest to wiadomość, odpowiedział mi, która mnie zasmuca; ponieważ zmusza mnie do oddalenia się i rozłączenia na czas nieiakiś z WPanem. Klasztor mnie wzywa: ieden z braci naszych umiera i żąda, abym był przy nim w jego ostatnich chwilach.

Jakto, mój przyjacielu, rzekłem do niego przełęczniony, opuściszże mnie w tém smutném położeniu? — Nie mogę, odpowiedział mi, żadnym sposobem wyłamać się od powinności, która u nas jest najsłabszym obowiązkiem. Spodzielam się iednak wkrótce powrócić i dokńczyć naszej czynności — Lecz powtórzyłem mu z żywością, ieżeli przypadnie nowy napad słabości, który mnie ściga? Bóg nie dopuści, rzekł do mnie; Pan nie zostawia dzieł swoich niedokończonych.

Pograżony byłem w naygłębszym smutku. Chciał, aby w czasie wybierania się iego kończyć spowiedź naszą; nie byłem w stanie uczynienia tego. Tak mocno byłem zmartwiony, iż o mało nie wpadłem w tę samą słabość. Obstawiał przy powodach zniewalających go do oddalenia się; i z téj przyczyny uwiadomił mnie, że Klasztor iego składał się z dwunastu członków mieszkających razem z dobréj woli, aby mogli dopełniać wspólnie z tém większą gorącością ducha, uczynków religijnych i pokutnych; a ponieważ wszyscy byli świeckimi, starali się tedy mieć Xiędza, któryby żył z nimi, odprawiał im Msze, i opatrywał ich Sakramentami; aże pomimo iego niegodności wybrali go na Kapłana i prosili, aby się

podiał tych obowiązków, musiał na to przystać, i z chęcią dla dobrej sprawy poświęcił się.

Przydał, że od trzech lat zgromadzenie to zostało założone o dwanaście mil od miejsca w którym byliśmy, w domie przez jednego z nich ustąpionym, dla dobra ogółu; że od założenia, zawsze tam mieszkał; lecz że matka usilnie go prosiła, aby przyjechał odwiedzić ją przede śmiercią; że nie sądził rzeczą przyzwoitą odmawiać usilnym matki naleganiom, i że za pozwoleniem swych towarzyszków, przyjechał tu był na kilka dni do Rodziców, zostawwszy wiadomość swemu Przełożonemu, aby w potrzebie wiedziano gdzie go szukać.

Teraz widzisz WPan, rzekł do mnie: że będąc sam jeden tylko w tém zgromadzeniu kapłanem, nie mogę w żaden sposób tu dłużej pozostać: w tak nagłym i ważnym interesie, iakim jest śmierć współtowarzysza, najmniejsza zwłoka, byłaby występkiem z mojej strony. Czułem słuszość tych powodów, i tego mu za złe mieć nie mogłem, lecz zawsze mu to powtarzałem, że one nie zmniejszają bynajmniej ani mego niespokoiu, ani bojaźni. Przyszła mi nareszcie myśl, że mogę z nim zabrać się, i to mu oświadczyłem: przedstawiał mi, że stan mego zdrowia nie pozwala na to, i że tam nie znajdę ani wygod do których przyzwyczajony jestem, ani lekarstw potrzebnych. Odpowiedziałem mu, że mi się czuło dość silnym do odbycia tak krótkiej podróży, i że, co do moich wygod; grzesznik taki iak ja, powinien się mieć za szczęśliwego dzielić ostrości tego świętego towarzystwa. Dobry Pustelnik chciał się sprzeciwić, lecz odzywałem się do niego głosem tak stanowczym, że mi się dłużej nie chciał opierać.

Przyjacielu, rzekłem do niego nakoniec, jeżeli nie iestem niegodzien twoiego towarzystwa i twoich świętych współbraci, pojadę z tobą; pojadę korzystać z wzoru czcigodnych pokutników, którzy nie mają do opłakiwania życia tak gorszącego, iak iest moje.

Nic już nato nie powiem, odpowiedział mi. Niech mię Bóg broni, abym się śmiał sprzeciwiać zamiarowi mogącemu być skutkiem świętego natchnienia.—

Nazajutrz stanęliśmy w tym skromnym domu zamieszkanym przez osoby święte. Serce moje już uprzedzone darami łaski bożej, wkrótce zniewoloném zostało wielkimi przykładami cnoty, pobożności i surowości, które nieustannie miałem przed oczyma w téj zagrodzie pustelniczéy. Ach! co to za ludzie mój przyjacielu! milczenie, gorącość ducha, sama szczęśliwość tylko tam przebywa. Piérwszy raz w życiu moiém, przedstawił się zdumionemu oku, widok panującego pośród nich porządku, zgody i iedności, duszę moję zachwycający. I spostrzegłem, że są na ziemi innego rodzaju rozkosze, nie takie iakich doznawałem niegdyś, idąc tylko za skłonnościami i zdaniami świata. Ci święci Pustelnicy przyięli mnie z słodką i szczérą uprzejmością, którę świat pozory tylko zachownie, a którę istota iedynie w miłości chrześcijańskiéy mieści się.

Tutay dokończyłem spowiedzi z całego życia. Tutay dopiéro raczył mi Pan pozwolić, przy pomocy tego świętego Kapłana zbliżyć się do siebie i znaleźć pokarm niebieski. Czas (gdyż się godzina zbliża wzywająca nas do Kaplicy) nie pozwala mi dokończyć téj rozmowy. Lecz jeżeli będziemy się mogli widzieć inną razą z sobą, opowiem ci rzeczy

zadziwiające, które cię przekonają o cudach Opatrzności i wielkości miłosierdzia boskiego.

Powiem ci tylko, że po dopełnieniu wszystkich moich obowiązków, usiłowałem, podług rady moiego Spowiednika, przypomnieć sobie, com komu był winien i uporządkować moje interesa; lecz tajemnie i tak, aby nie wiedziano kto iestem. Zamiarem bowiem moim było umrzeć dla świata, i w tym celu bynajmniej nie zbijać pogłoski o śmierci moiej, abym mógł tu opłakiwać moje obłąkania i poświęcić ostatki dni moich łzom i pokucie. Moi święci towarzysze raczyli przyiąć do swego grona brata, ich wielbiciela, i usiłującego, chociaż bardzo mu daleko dosięgnąć téj doskonałości, iść przynajmniej choć w części ich torem.

Nigdy nie przepędzał w życiu moim dni tak słodkich, tak pogodnych, i tak spokojnych, nie mogę ci teraz opisać tego wszystkiego com winien Bogu, ani tych słodczy prawdziwego spokoju duszy, których dzisiay doznaję. Dosyć ci na teraz, że wiesz dla czego mnie tu znajduiesz, i iakim sposobem Bóg zachował mię przy życiu; podziękuy Mu, żeś znalazł dawnego, lecz przewrotnego Apostoła niedowiarstwa, nierozsądnego wychwalacza zbrodni i nieprawości, w domu Pańskim okrytego dzisiay szatą pokuty. To mnie tylko iedno dzęczyło, że mniemałem, iż dotychczas iesteś pogrążonym w błędzie. Jakiéyże doznaję pociechy, widząc, że miłosierdzie Boga, które mię skruszyło, nie minęło i ciebie, i że powróciło cię na łono Religii i cnoty! O iakże niepojęte rachuby, godne największego uwielbienia, znajdujemy w drogach Panskich! Któżby mógł przewidzieć, że wyrok Naywyższego przeznaczył iedną i tę

samą chwilę na nawrócenie dwóch ludzi przewrotnych, dwóch poczwar, oddanych bez upamiętania się na zepsucie swych obyczajów?... Dzwonią. Na ten znak nie zwykliśmy dawać się wyprzedzać ieden drugiemu. Byway zdrów. *Manuel* odszedł zostawując mnie równie zdumionego i przerażonego iak ów podróżny, co widzi piorun uderzający obok siebie. Długiem potrzebował czasu do wyjścia z moiego osłupienia. O Boże! mówiłem wychodząc z ogrodu, w którym widziałem i słyszałem rzeczy zadziwiające; któryż człowiek szczery, zastanowiwszy się nad przyczynami i początkiem tak dziwnéj i zupełnéj zmiany, zdoła się oprzeć, żeby w nich nie uznał mocy Twoiego ramienia Panie!

Ale cóż! Boże miłosierdzia! nie znajduję więc w tém wszystkiém, com dopiero słyszał, wyraźnéj przestrogi danéj mi przez Ciebie; nie daieszże mi poznać, żem ieszcze nie wykonał wszystkich zamiarów Twoiego miłosierdzia? Będę Cię Panie szukał z mniejszym zapalem od *Manuela*? nie powinienemże przynajmniéj uczynić dla Ciebie tego, co uczynił przyjaciół, i towarzysz, któremu wyrównałem, a mozem go ieszcze i przewyższył w zbrodniach? Boże miłosierdzia!... przyrzekam w obliczu Nieba, iedynego świadka naszych rozmów z *Manuelem*, że go naśladować będę w pokucie, tak iakiem go naśladowałem w rozpuszczeniu; pójdę jego torem, i życie moje dla zgładzenia występków moich w tymże samym grobie co i on zagrzebię.

Co! kiedy towarzysz moich nierządów opłakuie swoje nieprawości pod ostrą szatą męczenników, i zapiera się siebie samego; kiedy go widzę wśród pokutników i szermierzy Krzyża S; kiedy trawi dni

swoje na rozmyślaniu o wieczności; i łączy tkliwe ięki bólesci z świętymi pieniami, które się rozlegają w długiej cichości nocy; kiedy na ziemi twardej i w ustroniu poświęconém westchnieniom i łzom, *Manuel* błaga ciągle Boga za grzechy razem ze mną popełniane; kiedy nakoniec obraz ciężkiej jego pokuty, wszędzie ścigać mnie będzie, mogęż bez zarumienienia mieszkać w domu wygodnym i żyć wśród dostatków? Nie, nie, byłem uczestnikiem jego zbrodni, słusznie więc powinienem podzielać z nim i jego pokutę.

Boże, wspieray moje postanowienie, które będzie Ci zapewne przyjemném, boś mnie niém natchnął. Nie napróżno mnie tutaj sprowadziłeś. Chciałeś wskazać mi drogę którą mam iść. Zamiar mój bezwątpienia będzie pochwalonym od moiego przewodnika; który mi zalecił abym był stałym w moich postanowieniach, témbardziej że jest zgodnym z jego zasadami. Powróciwszy do siebie, napisałem do niego o tém, co mi się przydarzyło i o moich zamiarach. Posłałem list przez umyślnego, i we trzy dni odebrałem odpowiedź w tych słowach:

Jakież podziwienie i radość sprawił mi WPana list! Jakżeśmy powinni uwielbiać i miłować Boga dobroci, który wśród zgiełku namiętności i wiru świata, kształci i udoskonala w milczeniu swoich wybranych, dla wyrwania ich z przepaści w którą ich słabość wtrąciła, i podniesienia aż do swęj światłości, która dla zuchwałych i upartych nigdy jest niedostępną! Jakże ten świat, tak nędzny i mały dla swoich nikczemnych żądz i widoków nim miotających, w oczach mędrca poglądającego nań przy świetle pochodni Ewangelii, przeistacza się w widownię ogromną i wspania-

łłą, w której się wszędzie postrzega ręka wszechmocna odwiecznej mądrości, co nim kieruje i rządzi; ta ręka dobra i przewidująca, która z naykruchszej gliny umie utworzyć istoty odbijające od siebie blask Jego Bóstwa; ta ręka mądra, która drogami niewidomemi a dla nas niepojętemi, doprowadza je do kresu nayszczytniejszego swego królestwa; ta ręka miłosierna która chce, aby w dzień tryumfu chwały i wniebowstąpienia członków Jezusa Chrystusa towarzyszyły duszom wybranym, i mieszkały na zawsze z niemi na łonie Jego odpoczynku, Jego chwały i Jego wieczności. Ileż przedmiotów godnych podziwienia, nie podaie mi wypadek doniesiony przez WPana!

Szukałeś samę tylko niewinnę zabawki w przechadce samotnej, a Bóg WPanu okazał w głębi głuchej pustyni, moc zadziwiającą swojej potęgi, w przykładzie nadzwyczajnym i tak blisko dotykającym Go pokazał ci iasno, że wśród klęsk zepsucia rodu ludzkiego, zajmuje się wyrwaniem z pośród niego wybranych, aby ich umieścić w boskim swoim przybytku; i że, z szybkością zdumiewiającą duchy nawet niebieskie, umie wynosić ludzi nayprzewrotniejszych do rzędu dostojnego i szanownego swoich wybrańców.

Jakim sposobem i dla czego *Don Manuel* mógł tak prędko stać się przedmiotem uwagi i miłości Przedwiecznego? Zkąd mu przyszła ta siła, która go od razu i przeciw własnemu przekonaniu i nad nadzieję uczyniła wyższym nad świat, nad zmysły, i nad ogrom występków i moc więzów, które czyniły były z niego poczwarę niedowiarstwa i szkaradzeństwa. Zkąd się przebiło do jego duszy to nowe światło tak nagle okazujące mu próżność świata, i odkrywające tajemni-

ce wieczności? Boże nieskończony! Boże dobry! twoje to są dzieła, zawsze one są wielkie, zawsze dziwne! Jedno tylko ramie twoje niewidome i wszechmocne, może zdziałać na ziemi te cuda i te powołania, przechodzące moc ludzką, i przeciwne wszystkiemu co tylko nam się zdawać może do prawdy niepodobnemi.

Znalazłeś, nie szukając, drugi przykład, lecz przykład uderzający wielkiego cudu miłosierdzia zdziałanego w sercu WPana iedynie skutkiem łaski i nieskończonej dobroci Boga. Bóg łitości, przygotował ci to zadziwiające spotkanie, ażeby ci dać mocniej uczuć to szczęście, żeś wyszedł z przepaści, w której tak długo ięczałeś. Chciał cię uwolnić od bojaźni, wiakię zostawałeś czyli *Don Manuel* nie umarł, nie obmywszy łzą piérwéy zgorszeń swoich i bez uświęcenia ostatniego tchu życia swego. Dziękuy Bogu; lecz zastanów się, że ten okropny obraz śmierci naglęy i nieprzewidzianey nie nie traci z swéy mocy i prawdy, chociaż się nie ziścił w okolicznościach sprawiających na WPanu wrażenie równie głębokie iak zabawienne. Kiedyś opłakiwał śmierć przyjaciela żyjącego ieszcze, to nieszczęście, którego on uszedł, dosięgło nie wiedném miejscu na ziemi inne osoby, podobnie mu występne i podobnie nieprzygotowane do stawienia się przed sąd boski.

Uważałem z wielką radością to szlachetne i mężne współubieganie się WPana, wzbudzone w nim tym przykładem; dowodzi ono serca usposobionego do wszystkiego, i zdolnego ponieść naywiększe ofiary. Przybytki Pana są bezwątpienia godne miłości; lecz są środki umiarkowania i roztropności, o których nie powinniśmy zapominać w szukaniu nawet Boga

i cnoty. *S. Paweł* żąda, abyśmy byli umiarkowanymi i ważnymi w dobrém nawet. Wszysey powinniśmy się poddać prawu Ewangelii; lecz Ewangelia wskazuje nam rozmaite drogi do dośięcia do żywota błogosławionego, i nikt nie powinien obierać sobie dróg sprzecznych prawom przyrodzenia; skoro to krępią nas węzłami ściślejszemi i ważniejszemi od najswiętszych nawet ustanowień, iakoto, węzłami naszego stanu.

Bóg Twórca najwyższy Religii, umiał połączyć ją z przyrodzeniem, tak, że zawsze z niém zjednoczona, wznosi ie, ale się mu nie przeciwia. Chce, aby razem z sobą chodziły i aby Chrześcianin szanował w obu zamiary tego, który utworzył Religiją i przyrodzenie. Ze wszystkich stósunków ustanowionych w społeczeństwie, wrył na imieniu Ojca znamie najtkliwsze i najwspanialsze. Cnotliwa towarzysza życia W Pana zstępując do grobu, zostawiła w ręku twoim dwoie dzieci, którym winienoś twoię troskliwość, naukę i dobre przykłady.

Don Manuel nie miał podobnych obowiązków. Był wolnym i żył tylko dla samego siebie. Usunięcie się więc iego od świata, nie mogło szkodzić porządkowi towarzyskiemu. Wolno mu było zupełnie się oddać zapalowi swoięy gorliwości i pokuty. Lecz W Panu Bóg przepisał inne zatrudnienia, dając ci to drogę potomstwo, które powinno rosnąć i wychowywać się pod twoiém okiem; ieżeli ten wpływ nie zawsze był dość silnym do wstrzymania nie wielkięy liczby dusz niepospolitych; ieżeli pomimo głosu przyrodzenia widziano ie biegnące na puszcę; ieżeli miały dość odwagi do przebycia granic, iakie im zakreśla własna ich krew, są to wyjątki, które tylko głę-

bokość boskiego natchnienia upoważnić zdoła, i które nie mogą służyć za prawidło w biegu zwyczajnym życia, ani oznaczać nam rodzajów naszych ofiar i pokut.

Kiedys prowadził życie bez prawa i zasad, wtedy byłoby z pożytkiem dla twych dzieci, abyś się był od nich usunął, dla ukrycia przed niemi zaraźliwego widoku obyczajów bezbożnych i wyuzdanych; teraz zaś, kiedy mogą znajdować w postępowaniu twoim, środek uszczęśliwienia siebie przez naśladowanie go; twoje oddalenie się byłoby dla nich nader szkodliwem, i pozbawiłoby ich najsilniejszey tarczy jaką im liłość boska zgotowała, przeciw zarazie tego wieku. Odląd dopiero jesteś prawdziwie Oycem, iak zacząłeś się bać Pana i stałeś się zdolnym ogłaszać Jego chwałę dwóm niewiniątkom, których krew twoja napelnia i krąży w ich żyłach.

Ach! ponieważ tkliwa żona WPana, godna była twoiego szacunku i uszanowania, a teraz twoich łez; bądź przekonany, że nie mogła umierając, nie płakać nad małym skutkiem naygorętszych iéy pragnień i najsłodszych nadziei. Nie wątp, że umierając prosiła Boga, który ją miał sądzić, aby dotknął twe serce i uczynił cię godnym świętego imienia oycy. Niechże twoja oycowska gorliwość dozwoli iéy teraz cieszyć się owocem ostatniéy iéy modlitwy, a pilność WPana niech będzie wynagrodzeniem udręczeń, któremiś napawał niewinne iéy życie. Pracuj z zapalem około wychowania i szczęścia dzieci, które ona nosiła w swém łonie; karmiła z troskliwością i tyle razy tuliła do swego macierzyńskiego serca. Zostań więc wśród tych owoców lubych i poświęconych; owoców związku, któremuś WPan powi-

nien był być wiernym, i przeciw któremu popełnione uchybienia winienes dziś wynagrodzić. Nic większego i nic bardziéy zasługującego nie masz na ziemi, nad kształcenie ludzi w pobożności, dając im poznać Boga i zaszczepiając w nich cnoty. Nic nie masz słodsze- go i bardziéy pocieszającego nad wypełnianie tego najszczytniejszego obowiązku względem tych, których szczęście nas obchodzi; bo w nich siebie samych miłujemy. Wyobraź radość serca oświeconego wiarą, kiedy może sobie powiedzieć: to dziecię ukochane, dziś tak drogie w oczach moich, będzie kiedyś świętym bożym, synem Naywyższego i wkrótce osiągnie królestwo, którego żadne zaburzenie nie zdoła obalić. O Religio boska! ty tylko jedna możesz tak wspa- niale uwieńczać uczucia przyrodzone! Sami tylko rzą- dzący się twoiém światłem, mogą kosztować w tym stopniu słodyczy i szczęścia, że są oycami!

Zdawało mi się rzeczą potrzebną uczynić W Panu te uwagi, dla utwierdzenia go w przedsięwzięciu za- trudnienia się szczerze wychowaniem twoich dzieci, a mianowicie wychowaniem bogobóyném. Chciał- bym W Panu, chociaż lekko wytknąć punkt widze- nia, czyli stosunek, w jakim, zdaie mi się, powi- nienbyś tłumaczyć im ducha i zamiary chrześcijań- stwa; i jeżeli na to pozwolisz, dopełnię tego ob- szerniéy w innym liście. Jest to przedmiot nayważ- niejszy ze wszystkich, ponieważ znajomość dokła- dna Religii jest naylepszą tarczą obyczajów i lekar- stwem naypewniejszym przeciw truciźnie niedo- wiarstwa.

Są osoby powiększéy części kochające dobro, lecz niewypowiedzianie lękliwe, któreby chciały zaka- zać prostaczkom wszelkiego roztrząsania Religii,

a to dla tego, że iéy same dobrze nie znają. Ten układ wiary, prostéy i ślepéy byłby zapewne naypewnieyszym, gdyby ją obyczaje i duch wieku tego szanowały, gdyby ją zostawiły zupełnie nienaruszoną, gdyby nie psuły iéy czystości; lecz ponieważ skażenie umysłów i błędne rozumowania owych uczonych krętaczów, co się mienia być mędracami, nie przestają uderzać na nią i tyle robią sobie zwolenników pomiędzy świetną młodzieżą, chełpiącą się, że iest uczoną; byłoby zbrodniczem niedbalstwem nie bronić iéy silnieyszym orężem a pewnym zwycięstwa.

Młodzież ta uwiedziona, bo niedouczona, staie się niezdolną wyższyć nauki i dlatego nie może dać sobie rady, ażeby własnymi siłami potrafiła się wywikłać z matni w którą ją zuchwałe filozofy wtrąciły. Korzyści urodzenia i owa uroiona gruntowność wiadomości, stawiają ją wzręczném i pochlebiającém iéy położeniu, dawania tonu wszystkiemu co ją otacza; iéy rozmowy przechodzą z ust do ust, iéy przykłady sięgają aż do klass nayniższych i cała massa towarzystwa zaraża się koleyno. Jedyném na to złe lekarstwem, iest gruntowne uczenie Religii, nieustanne przywozienie na pamięć zasad niezbitych onéy dowodzących, rozumowań widocznych i przekonywających, które ją iak na dłoni okazują. Niech się nie obawiają owe umysły dziecinne roztrząsać Religiią z każdego punktu i z każdéy strony! nie ją nie może uczynić czcigodnieyszą nad roztrząsanie gruntowne i uważne. Ludzie boiaźliwi, wkrótceby się sami uwolnili od téy niespokojności, gdyby lepiéy poznali początkowe iéy zasady i dowody.

Zdaie się, że WPanu okazał w pierwszych naszych rozmowach, iak wiele niedostateczność edukacyi przyczynia się do rozszerzania niedowiarstwa: i jeżeli tu wspominam jeszcze o tém, to dla tego, abym mu dowiódł koniecznéj potrzeby, ażeby Oycowie wypełniali nieiakiś rodzaj rządu domowego i aby byli w zakresie swoich ognisk, nauczycielami i Apostołami swych dziattek. Oyciec mający wiarę i żyjący w oczekiwaniu iéy obietnic; nie może nie widzieć rosnących koło siebie drzewek, szczepionych z siebie samego branych zrazów, bez wylania łez radości i pociechy, skoro pogląda czułym okiem na to wzniosłe przeznaczenie człowieka, do iakiego sam może przygotować przedmioty swoiéj miłości, za pomocą swych nauk i osobistego czuwania.

O niewinne i drogie istoty! któż może na was spojrzeć i nie kochać! Któż może Kochając was, nie opłakiwać niepojętęj ślepoty ojców okrutnych, którzy o tém tylko myślą, aby was wyuczyć tego, co was zepsuć, późniéj udręczać i zgubić na wieki może, tak iak sami się nieszczęśni zgubili.

Lecz nie chcę dłużej zatrzymywać posłańca. Chciałem tylko odpowiedzieć na list WPana, dać ci uczuć potrzebę zgadzania się z powołaniem twoim, wypełniając obowiązki stanu, w którym cię Bóg umieścił, i przypomnieć ci, że twoie dzieci, krewni, służący, twoi włościanie i współobywatele, są przedmiotami, któremi cię Oyciec powszechnéj rodziny ludzkiey dzisiay obarczył. Mówiłem WPanu o potrzebie wypełniania téj powinności; inną razą podam niektóre uwagi o sposobach godnego dopełnienia tak wysokiego powołania. Niech Bóg WPana wspiera i zachowuje przy zdrowiu iak naydłuższém.

Co mówisz *Teodorze*, o tym liście? Nie spodziewałem się takiego zawyrokowania. Lecz potrzeba się poddać radom tak iasnym i chrześcijańskim. Byłbym występny, gdybym ich nie przyjął za wyrok pochodzący z woli Najwyższego. Błogosławię potysiąc razy tego męża cnotliwego, który umie korzystać z wszelkiej sposobności dla utwierdzenia mnie w wierze, i który, obiecując mi plan do nauczania Religii moich synów, ułatwi mi sposób do tém gruntowniejszego w niej się oświecenia.

W ostatku *Teodorze*, co za ciężar, iakie przedsięwzięcie dla mnie! wychowywać dzieci moje, rządzić licznym domem; pracować około nawrócenia go, dla mnie, który się tak okropnie przyczyniłem do zepsucia go; rozrządzać dochodami moimi na korzyść ubogich; dawać przykład zbawienny postępowania, któreby mogło naprawić dawne zgorszenia i przywrócić utraconą sławę; czynić dobrze i zgodnie z dobrem powszechném i roztropnością; ileż rzeczy przeciążających moje siły, a do wykonania których, ieżeli kiedy, to dzisiay, silnie czuję potrzebę przyjaciela gruntownego, przewodnika oświeconego, aby mną kierował, wspierał mnie i dopomagał.

Mój kochany *Teodorze*, day jeszcze list ten do przeczytania *Maryianowi*, i wszystkie które pisać do ciebie będę. Odwołay się do iego przyjaźni, obudź iego gorliwość, nalegay o pośpiech, nie day mu i chwili odpoczynku. Powiedz mu, że przyjaciel potrzebujący go, czeka nań z niecierpliwością; i z otwartemi rękoma: niechay przyjeżdża poprowadzić go do nieba, wskazawszy piérwéy tę drogę dzieciom iego i całej rodzinie, mającéy go sobie przybrać za oycę i dobrodzieia.

Byway zdrów, *Teodorze*!

LIST TRZYDZIESTY TRZECI.

OD FILOZOFA

DO

TEODORA.

Młóy kochany *Teodorze*, odebrałem już list obiecany mi, od gorliwego moiego Przewodnika, którego ci posyłam kopią.

«Dla wyłuszczenia W Panu moich myśli o sposobach uczenia, zamiłowania i wpoienia Religii w serca twych dzieci, i tę nasamprzód uczynię uwagę, że w tém szlachetném przedsięwzięciu, skutek pracy iego zawisł od iasnego wytłómaczenia im ducha i prawdziwego celu wiary. Ażeby tego dokazać, należy często i pilnie rozmyślać Pismo S. W tém tylko źródle czystém i niewyczerpaném, można się napawać wodą zbawien-
ną, oczyszczającą dusze nasze i czyniącą nas zdolnymi usiłowań bohaterów i nayszczytniejszych.

W Piśmie tylko świętém, można znaleźć prawdziwe zasady oświeccenia, które ustalaiają nasze wyobra-

żenia o porządku, sprawiedliwości i szczęściu człowieka. Tam tylko znaleźć możemy obrazy godne wielkości naszey wyobraźni, przedmioty odpowiadające téy potrzebie przyrodzonéy, którą czują umysły szlachetne i wzniosłe, w rozważaniu i uwielbieniu tego, co jest prawdziwie wielkiém i wspaniałém; tam to możemy czerpać uczucia zdólne, wzbudzić i utrzymywać czułość tkliwego i wspaniałego serca.

Gdybyśmy lepiej znali układ moralny człowieka, dostrzeglibyśmy; że pospolicie, od dóbr przez wiarę obiecanych, odciąga go jedynie ułomność przyrodzenia przemagająca całą moc iego rozumu. Kto by potrafił przekonać człowieka, że przyrodzenie samo znajduie dla siebie korzyści w Religii, potrafiłby łatwo wzbudzić w nim iéy zamiłowanie. Rzadko, i rzadziéy ieszcze niż się nam zdaie, rozum sam kieruje sądem, wyborem i postępowaniem ludzi. Wyobraźnia i wola biorą górę nad nim i wciągają go pospolicie pod swe zwolennictwo: Tak iest trudno bez pomocy światła Religii, oprzeć się ich poszeptom!

To usposobienie w ludziach ogólne, skutek zwykły naszey słabości, widocznieyszém iest w dzieciach; i śmiało powiedzieć możemy, ono tylko stanowi ich charakter. Ich dusze, bez doświadczenia nie więcéy nie umieją, iak tylko widzieć i czuć. Zaledwie wierzyć nam mogą, że są inne przedmioty, nad te, które widzą własnymi oczyma, albo dotykają swymi rękami; i my także acz doyrzali, nayeściéy bywamy w tym względzie dziećmi przez całe życie. Nie wierzymy temu, co zmysłów naszych nie uderza; albo ieżeli powaga skłania nas do wierzenia, po-

przestaiem na obojętném słuchaniu; dla czego? bo przedmioty o których nam mówią, najmnieyszego na nas nie czynią wrażenia.

Sposób naylepszy do wzbudzenia w nas miłości Religii, iest przekonanie nas, że wszystko czego pragniemy, o co się z naywiększym ubiegamy zapałem, zawisło iedynie od niéy; że ona iest końcem ostatecznym naszego szczęścia, prawdziwém bogactwem, gruntowną chwałą, naywyższém uszczęśliwieniem; niezmierném i nieskończoném dobrem; że nakoniec wszystko cokolwiek pochlębia naybardziéy sercu ludzkiemu, zawiera się w przyniesioném przez Jezusa Chrystusa na ziemię zbawieniu.

A tak, Bóg, chcąc otworzyć bramy żywota, tak nayciemnieyszym z ludzi iako i gieniuszom naywiększym, zamknął całą Religiią w porządku, czyli raczéy szeregu zdarzeń, zarówno wszystkim podzmysły podpadaiaących, a które mają wpływ silny na dusze czułe i proste. Od owéy uroczystéy chwili w którét Bóg przerwał wieczne swe milczenie i rozkazał światłu wyysć z odmętu nocy, aż do wprowadzenia ludu swego do ziemi obiecanéy, i tryumfy czci swoiéy wśród Jerozolimy i świata, wszystko iest długim i iednym łańcuchem wypadków i cudów, które powinny zaostrzać naszą ciekawość w ten czas nawet, gdyby ten widok zachwycaiaący i wspańiały nie miał wyższego celu nad ziemski i nie obchodził nas osobiście.

Czytamy w dzieiach świętych, że pokolenia Patriarchów i Proroków nie znaydowały pociechy w poziomych swych nadzieiach, że nie miały rzeczywistych pobudek do ciérpliwości i stałości w przeciwnościach ich przeznaczeń, iak tylko w ciągłym przypomnia-

niu sobie świetnych i zadziwiających dzieł, przez które Bóg założył swe starożytne Państwo. Oycowie ich dla nauczania ich Religii; pokazywali im pomniki tego, co Bóg uczynił był dla ich przodków; wystawiali im przed oczy w własnych dziełach długi szereg czynów cudownych, przygotowujących ów wielki dzień, w którym wszystko miało spełnić się w śmierci i zmartwychwstaniu Messyjasza.

Tak czynili oycowie nasi i byli od nas oświećci. Znaydowali się w upłynionym wieku pisarze, którzy przywrócili byli ten sposób tak łatwy, tak gruntowny i pewny do poznania i zamiłowania Religii. Wrzeczy saméy, naylepsze dowody iéy bóstwa, znaydują się w owym wielkim i wspaniałym obrazie, iaki nam w swych dziełach przedstawia. Są jeszcze i dzisiaj, które nam pozostały, iako pamiątki i drogie zabytki uczonéy ciekawości, owe dawne pomniki, na których dłóto wyryło lub pędzel wystawił wszystkie zdarzenia w porządku czasopisarskim. Za pomocą tego sposobu, dzieci wbiiały sobie w pamięć zdarzenia nasycające oko i wyobraźnię a bawiąc się nabywały nauki Religii.

I ten sposób uczenia, tak użyteczny naszym nadziadom, mógł w pośród nas zaginać? Dla czego sztuka wyższa nad wszystkie inne, iedna z nayglówniejszych i naypotrzebniejszych umiejętności została zupełnie zaniedbaną? Dla czego całkowicie prawie odstąpiono w szkołach publicznych, tego naybogatszego składu pisma świętego, dziedzictwa dzieci boskich, i skarbu wszystkich chrześcian? I dla czego nie ubolewamy nad niewiadomością opłakania godną wielkiéy liczby wiernych, nieznających ani prawd zasadniczych, ani dowodów, ani zdarzeń z których

się składa istota Religii? Kiedy pobożny Izraelita chciał zebrać swą uwagę, dla rozmyślania o prawdach i wzniosłych obrazach, iakie mu wystawiało prawo boskie, dosyć mu było wspomnieć sobie na *Noego*, *Abrahama*, *Izaaka* i *Jakóba*. Ognista wiara *Dawida* rozważała ze czcią i podziwieniem, wielkość niewysłowioną planów Istności naywyższyć; i w zachwyceniu radosném nucił pienia: nieocenione pomniki serc naszych (1)! «O Boże wieczny! słyszeliśmy i oycowie nasi opowiadali nam cuda, któreś uczynił za ich czasów i w wiekach dawniejszych»....

Dzisiay, kiedy już dzieje Religii dopełnionemi zostały; dzisiay, kiedy się prawie dotykamy spełnienia zakresu prorocत्व dawnych i nowych; dzisiay, kiedy się już nie obawiamy zaburzeń, i kiedy stan niebieszy chrześcijaństwa, zdaie nam się iż powinien być niezachwianym i na wieki trwającym, aż do radosnego dnia wstąpienia zwyciężkiego Kościoła do chwały boskiej; dziś, kiedy wszystkie tajemnice; wszystkie zamiary Bóstwa są odkryte oku naszemu; dzisiay, kiedy wszystko oznajmia nam koniec i spełnienie nayszczytniejszego zamiaru Przedwiecznego; kiedy lew *Judy* odniósł zwycięztwo, kiedy świętynie Chrystusa wzniesione zostały na gruzach pomników światowych, kiedy niezliczone wieże wznoszą aż pod niebiosy znak wielbiony i czczony krzyża, na którym spełniło się odkupienie rodu ludzkiego; dziś nakoniec, kiedy wszystko jest objawioném, wszystko odsłoniętém; a przecięż Chrześcijanie o tém wszystkiém mają nayniedoskonalsze wyobrażenie; wiadomości niepewne, ciemne i pomieszane. Jakże

(1) Psalm XLIII. 1.

mogą obiać za iednym rzutem oka, całą wspaniałość budowy wiary. Jak potrafi ich zaiąć dzieło to cudowne, którego wszystkie części iedne drugim dziwnie odpowiadają, które się łączą z sobą i wiążą nawzajem? Postrzegają zaledwie tylko wydatne i styrzące części tego całego gmachu, i to powierzczośnie! Ani wyobrażenia nie mają o zarysie planów odwiecznych przez samego Stwórcę nam niestety nayobojętniejszym stworzeniom objawionych! Jakże więc dostrzegą ów cudowny związek, to ogniwo spaiające dawne wypadki z tą tak dziwną i niepoiętą ekonomiką czasów i kolei, z tajemnicami ostatniego przymierza?

Do czegoż nas nie przywiodło to zaniedbanie nauki iedynéy, nauki zbawiennéy, nauki boskiéy? Klucz do zrozumienia Pisma S. zaginął pomiędzy wiernymi; czytanie iego, stało się ckliwém i nieprzyjemném; w powszechności, nader iest mała ilość ludzi, posiadających prawdziwe wyobrażenie tego wielkiego zamiaru i rzeczywistego ducha Wiary: za dziekie i zupełnie rzeczy obce poczytuujemy dla wieku naszego wszystkie zdarzenia przeszłe! Zapomnieliśmy, żeśmy byli obecni Bogu kiedy świat stwarzał; żeśmy byli w ówczas celem Jego zamiarów, że dziś iesteśmy urzeczywistnieniem czyli rozwiązaniem figur i spełnieniem prorocत्व; że dla nas to żył *Abraham* i Patryarchowie, *Moyżesz* i Prorocy, dla nas istniała Jerozolima i Kościół, i że nakoniec wszystko uczynioném było i zachowuje się dla Wybranych i Świętych.

I cóż z tego wynikło? oto lekce ważenie naszego powołania, niestałość, słabość naszéy cnoty, przewaga zawsze prawie tryumfująca naszych namię-

tności, łatwość w poświęcaniu codzienném nadziei wiecznych, któremi Ewangielia ożywia wiarę naszą, zdradzieckiey rozkoszy, pożądlivościom i pysze; a nakoniec, oplakania godny postęp przewrotnéy filozofii, która zuchwała w swoich zamiarach śmie osławiać Religiją, ażeby wytępić w sercach słabych wszelką wiarę i wygnać z pośród społeczeństwa wszystkie cnoty.

W pierwiastkach chrześcijaństwa, dosyć było Apostołowi okazać licznemn zgromadzeniu to połączenie i zgodność tajemnic Jezusa Chrystusa, ze zdarzeniami kolejno przypadłemi w przestworze czasów poprzedzających Jego zmartwychwstanie, aby tysiące ludzi padało na twarz u stóp krzyża i prosiło o wcielenie ich do nowego przymierza. Dzisiaj z boleścią widzimy, że mędracy, co wszystko umieją, nabojeńtnieysi są w materyi, która ich szczególniey zajmować powinna. Niedowiarki, nie nawracają się; a wierzący nie mają żadnéy wytrwałości. Pierwsi, nie postrzegli wcale światła; drudzy, za ledwie iakieś słabe mają o niém wyobrażenie. Ani ci ani tamci nie poznali nigdy zacności i wielkości daru boskiego. To samo dowodzi, dla czego iedni odrzucają, drudzy go odstępuią.

Po swoim zmartwychwstaniu, Jezus Chrystus dał poznać uczniom swoim sposób, iakim się spełniły wszystkie Proroctwa. Nie rzekliż oni pierwsi, *kiedy nam tłómaczył znaczenie pisma, serca nasze ogniem świętym pałały?* Co im Pan powiedział, o swoich upokorzeniach i swojej chwale, wszystko się łączy i wiąże ze wszystkiemi zdarzeniami, ze wszystkiemi wyrokami i ze wszystkiemi dziejami czasów przez figury czyli podobieństwa oznaczonemi. To połą-

czenie i ten związek pomiędzy dawném a nowém przy-
miérzem, składa jedną całość Religii, ieden ciąg za-
miarów, i zgodność przedziwną, w któręj iasnieie
wielkość i wspaniałość dzieła, oraz wszechmocność
i mądrość Odkupiciela. Tak podziwienią godny łań-
cuch ostatnich zdarzeń i wypadków ze wszystkimi
prorocत्वami, sprawiał w uczniach to uniesienie,
wzniecał ten ogień rozżarzający ich serca.

Szczepan, mówią dzieje apostolskie (1) pełen ła-
ski i mocy, wprawiał w zadumienie wszystkich słucha-
jących go. Nie można było oprzeć się pełności i po-
tędze Ducha przezeń przemawiającego: *Bracia moi!*
odzywał się do nich: *słuchajcie mnie z uwagą*. Cóż
im tedy rzeknie? Przedstawia im przed oczy cuda
Pana. Przypomina im, że prorocтва nayskrytsze
i naywyraźniejsze dawnych wieków spełniły się
w śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, że
głos Niebios, oddziela *Abrahama* od ludów bał-
wochwalczych; że Bóg towarzyszy mu w ucieczce ie-
go: że czyni go miłym w oczach cudzoziemców i
obdarza go wszelkiém dobrem i bogactwy; że zanosz
imie iego aż do krańców świata, i pociesza starość
iego narodzeniem się syna, że ta ukochana od Boga
rodzina szerzy się i rozplemia iak piasek morski, tak
dalece że wkrótce nie była to już rodzina; ale naród
godny uwagi Wszechmocnego.

I przydaje, że po rozmnożeniu się plemienia *A-*
brahamowego, Bóg im dał przewodnika; na które-
go przelęwa swoją powagę i swą władzę; *Moyżesz*
otwiera usta, i na głos iego cuda się dzieją, wody sta-
ją mu się posłusznemi, morze swe pieniste wały dzie-

(1) Dzieje apostolskie VIII. 2. i następ.

li na dwie olbrzymie góry, i z głębi przepaści wznoszą się aż pod Nieba ogromne wód massy. Przedwieczny zpuszcza z obłoków pokarm, którym nasycą niezliczone tłumy ludów: z dzikich skał puszczy, rozkazał, i wytryskaia wód potoki, których obfitość rzeźwi znużonych wędrowców i studzi skwary rozognionych piasków.

Dzieci *Abrahama*, *Izacka* i *Jakóba* wchodzą do ziemi obiecanej; samo imię *Jozuego* napelnia trwogą nieprzyjaciół; na głos jego gwiazdy biegi swe wstrzymują; mury nietknięte w proch się rozsypują: i państwa i mocarstwa nikną z ziemi; nakoniec Izrael na łonie pokoju, opiewa miłosierdzie Boga, który go wywiódł z Egiptu, w naywspanialszój świątyni iakiój ludzkie oko nigdy dotąd jeszcze nie widziało. Taka to maiestatyczność toruje drogę na przyyscie Messyiasza; taka to wspaniałość i świetność iutrzenki poprzedza dzień wielki Ewangielii. A pamięć onych tchnąca w *Dawida*, nayszczytnieysze pienia nigdy od ludzi niesłyszane, rozléwa dotąd jeszcze na twarzy *Szczepana* świetność boską, od której rysy jego iaśnieją.

Wielki Apostół tegoż samego używa sposobu do ogłaszania Ewangielii. Z iakąż mocą pędzel jego nie wystawia nam zdarzeń poprzedzających; pod piórem jego, Religia ta, jest wieczną; zstępuje ona na ziemię, ze szczytów niezmierzonych wysokości niebios. *Adam* naypiérwszym jest iéy Kościołem. I tłómaczy nam w iakim zamiarze Bóg stworzył świat; dla czego dał byt istotom rozumnym, zdolnym do wielbienia Go; iakim sposobem, pomimo wyrodzenia się plemienia ludzkiego, potęga Wszechmocnego zachowała mu przybytek i ocaliła go wraz z *Noem* od wód

pochłaniających całą ziemię, a z nią wszystkie zbrodnie, i wszystkie namiętności iedynych sprawców skażenia onego.

Maluje nam owe wspaniałe i mądre rządy téy władzy wszechmocnéy, zawsze powolnym, lecz pewnym krokiem, pośród zaburzeń, boiów i upadku państw, postępującéy do kresu dni ostatnich; maluje nam owe środki łagodne, roztropne i stopniowane, któremi zwolna rozwija swe poważne chody, i nieznacznie, zasłonę tajemniczą okrywającą ją, z siebie zdeymuje. Pokazuje nam, iak wszystko ulega temu, który przed wieki zawyrokował dla niéy tryumf nad wszelkiém panowaniem i potęgą; iak wszystkie królestwa i wszyscy ludzie przez swe wstrząśnienia, przez swe przedsięwzięcia, swoje zwycięstwa i podboje, przez swe klęski i upadki, przez wszystkie nakoniec zaburzenia niemi miotające, przygotowywali, nie wiedząc o tém, drogę dla téy wielkiéy i świe-tnéy iasności, która ie z sobą od wieków spokojnie wiodła i niemi kierowała.

Naucza nas nakoniec, iak za czasów naszych, czasów pełności, Bóg okazuje się pośród nas sposobem rzeczywistym i widowym, przez spełnienie się owéy wielkiéy tajemnicy przepowiadanéy i oczekiwanéy od początku świata, pozwalając dziś wiernym swym uczniom opływać w oceanie dóbr i bogactw; iakim sposobem wciela się w nas; iak uzacnia i wznosi nad poziom przyrodzenie nasze i wydobywa dzieciom swojego przynierza nieśmiertelność i chwałę Chrystusa syna Jego; iak z głównego naczelnika który iest zarazem i Królem wieków przyszłych tudzież tych wszystkich co uwierzyły w Jego obietnice, składa się iedno ciało, iedno towarzystwo, i iedna ro-

dzina, którą Bóg przyymie w dniu ostatecznym na łono swojej jasności, aby z Nim żyli na wieki wieków.

Oto są przedmioty przez pismo święte przedstawiane. Oto są widoki, przez Religiją nam odsłonięne. Co za wielkość! Jaka wspaniałość! Z tych to punktów, umysły pokorne lecz uważne, wiary pochodnią i ogniem miłości oświecone, zwykły się na nią zapatrywać. Oto są światła, które Bóg pokornym pokazuje, lecz przed pysznymi ukrywa. Oto jest droga, którąś powinien dzieci twoje prowadzić. Szczęśliwyś, jeżeli dokażesz zwrócić ich uwagę ku téj wielkiej mądrości, i jeżeli ich poprowadzisz według tego nayszczytniejszego układu. Acz lekki i niedoskonały rys jego kręślę tu W Panu, lecz sam uczujesz jego ważność, i przekonasz się, że wykonanie onego, nie jest trudnem.

Pragnącby należało, aby nasz naród tak pobożny, na którego łonie, pierwszy wzniosł się tron chrześcijański, przyjął powszechnie sposób tak prosty, tak wygodny i pewny w wychowaniu dzieci. Tém korzystniejszym byłby w czasie obecnym; kiedy sztuka drukarska i rytownictwo przyszły u nas do takiego stopnia doskonałości.

Nasi drukarze i rytownicy mogą szlachetnie użyć swęj pracy i zdolności, iak opisywać i kręślić wszystkie zdarzenia dzieiów religii, od stworzenia świata aż do założenia Kościoła, układając z nich zbiory zupełne i ciągłe, według porządku czasu. Każde zdarzenie ważne, łączące się z temi, co go poprzedziły i temi co następują, powinny mieć swój oddzielny obraz przedstawiający go wyraźnie, a dla tém lepszego zachowania podobieństwa, mala-

rze powinni by nadawać iednakową postać i też same rysy piéwszym osobom, które na scenę częściéy występują.

Na dole każdéy ryciny, umieścić by należało opis krótki, lecz dokładny, iasny i do pojęcia ludowi łatwy, tak aby dzieci i młodzież, nieuki i prostaczkowie których pojęcie za ledwie się równa dziecinnemu, mogli się ich nauczyć bez trudności. Dzieci równie iak i nieuki, mając wyobrażenia zbyt słabe, z trudnością poymują czego nie widzą, i nie łatwo wierzą rzeczom dopóki się naocznie o nich nie przekonają. Oczy ich iedynemi są narzędziami ich wyobrażeń: a tak obraz, rycina, iedne tylko mogą zastąpić w ich umyśle, rzeczywistość lub obecność przedmiotów.

Pragnął bym, aby były dwa wydania, iedno dla bogatych, drugie dla ubogich; aby ie rozdawano po szkołach i aby nauczyciele używali ich bez różnicy dla wszystkich powierzonych sobie dzieci. Imniemam, że ta nauka nietylkoby ich nie nudziła, ale nawet stałaby się najmilszą dla nich rozrywką; i że ten sposób uczenia Religii w takim porządku i w takiej ściśłości, został by wkrótce upowszechnionym.

Ale, ponieważ ta myśl iest tylko projektem, a wiek synów W Pana wymaga nauki skorszéy, radzę więc tegoż samego trzymać się sposobu, używając innych środków. W wiekach upłynionych, kiedy ludzie większą przywiązywali ważność i chlubę w nabywaniu Religii swych oyców, tego, iaki dziś W Panu podają, trzymali się sposobu. Filozofia wyrzekłszy się téy nauki, z pogardą odrzuciła wszystkie środki, która ponieważ dała pierwszeństwo naukom świeckim, widzimy iak podobnemi sposobami, ułatwia

uczającym się, nabywanie swych nauk. Posiadamy iednakże ieszcze w tym rodzaju wyborne zabytki: ułożone podług naszego zarysu, które dotąd trwają i zawsze dowodzą Jego dobroci. Widziałem rozmaite wydania tych rycin, z przyłączonemi krótkiemi objaśnieniami historycznemi. Jest ieden *składu arkusowego* pod tytułem *Bibliia Mortiera*, druga *ćwiartkowa* pod tytułem *Obrazy z Biblii*, trzecia zupełnie odpowiadająca naszym życzeniom *Bibliia Royomonta*.

Może są ieszcze i inne, tym czasem, kiedy doskonałość sztuki nie iest konieczną istotą do nauki WPa-na dzieci, i kiedy dostateczną iest rzeczą, byleby zdarzenia były ułożone dokładnie i porządkiem, radzę mu więc, aby nabył iedno z tych dzieł i sam się tym przedmiotem chciał zająć, ieżeli chcesz mieć przyjemność a dzieciom sprawić rozrywkę. Nie zda-ie mi się, byś im tę naukę wystawiał w obrazie zbyt poważnym; chociaż zasługującą na całą iego uwagę; lecz iako zabawkę lub nagrodę za ich pilność w innych naukach. Powinieneś zręcznie przed niemi ukrywać ważność tego przedmiotu; dzieci ponieważ lubią obrazki, należy więc korzystać z ich smaku i wieku, wmawiając w nich, że to zatrudnienie iest dla nich odpoczynkiem i zabawką po pracy.

Tym sposobem, skłonisz ich do zaięcia się bez unudzenia przedmiotem, którego się uczyć będą z radością. Kiedy rad z nich będziesz, możesz darować im niektóre z tych rycin, aby ie w pokoju swoim umieszczali. Czyń tak, aby ie wszystkie w końcu dostali i aby niemi sami swój pokój przyozdobili; zawsze iednak miéy na to baczność ażeby układali podług porządku lat, tym sposobem uporządkują w swoiéy pamięci i dzieie i czasopisarstwo. Sposób.

ten niewątpliwie jest najlepszym co do nauki i zatrudnienia wieku dzieciennego, lecz ten nie uwalnia nas od zwracania ich uwagi, co jest nayistotniejszém, na przyczyny, pobudki, i cele dowodzące rzeczywistości tychże czynów, tudzież na iedność, ciąg i związek łączący ie z innemi wypadkami Religii. Ten ważny atoli rozbiór, odłoży się do wieku dojrzałego; lecz ten sposób przygotowawczy uczyni ich zdólniejszymi do odniesienia z niego niepłonnych korzyści.

Rozbierzmy teraz iakie pówinno być postępowanie Chrześcijanina z równymi sobie: życzysz sobie żyć w samotności, piérwéy ieszcze nim cię przykład *Don Manuela* do tego pobudził, inż uczyniłeś był to postanowienie, i w tym celu, podzieliłeś czas twój pomiędzy Bogiem i dziećmi twemi. Wcale nie pochwalam tego rodzaju postanowień czynionych dorywczo i bez namysłu, nadewszystko kiedy są posunięte do ostateczności. Zamiar zrywania bez żadnéy ważnéy przyczyny wszelkich stósunków z ludźmi, przeciwia się duchowi gruntownéy i łagodnéy pohożności, który staie się zgorszeniem bo przeistacza w oczach świata iéy wspaniały i czeigodny charakter.

Umysły płoché nieznaiące dobrze Religii, sądzą o niéy, z charakteru i obyczajów iéy wyznawców. Mniemaią, że postępowanie uczniów Ewangelii jest wykonywaniem iéy nauki. Kiedy widzą Chrześcijan ponurych i smutnych, którzy ze zbytku swéy niespokojności, używaią wszelkich ostróжности do iakich przyprowadza ich nieufność, przypisuią to Religii, co jest tylko wadą charakteru wyznawcy; mniemaią, że chrześcijaństwo niszczy związki towarzy-

skie, i robi ludzi nieużytecznymi; ztąd pochodzi, że czuiący iakąkolwiek chęć powrotu do cnoty, opieraia się niespokoiom swego sumienia i boiaźniom, aby się nie pokazać nieokrzesanymi i odludkami.

Dobrzy Chrześciani, powinni przeciwnie, być miłymi i słodkimi w towarzystwie. Chwałą naywiększą Religii dobrze zrozumianey i podług iey ducha wykonywaney, iest wzbudzać powszechną miłość, słodki spokój, chęć czynienia dobrze, a nawet okazywać uczucia przyiaźni i tkliwości. Ileż nie widziano gieniuszów gwałtownych i srogich; charakterów twardych i dzikich, które przez skutek szczęśliwego ich przeobrażenia się i iedynie na głos Religii, stali się mężami pełnymi słodyczy i łagodności! Iluż świętych winno swój powrót do cnoty szczęściu, że natrafili na Sprawiedliwych pełnych miłości bliźniego i pobożania!

Jezus Chrystus przyymuiącym Jego ducha i Jego imie, wcale nie przykazuje, aby się zupełnie oddzielali od świata i kryli przed ludźmi; przeciwnie, chce, aby świecili iako pochodnie wśród ludzi światowych, aby uwielbiali i uznawali moc Jego nauki; i ażeby, widząc ich przemienionych przez Ewangelią w ludzi użytecznych i dobrych, powzięli sami zamiar czępania w tém źródle czystem, prawdziwego szczęścia na ziemi. Porównywa swój Kościół do pola, na którem rosną razem pszenica i kłakol aż dopóki pora żniw nie nastąpi; mieszanina ta tak iest konieczna w układzie mądrości boskiéy, że naybardziéy nas może to zadziwi, gdy w dzień przyyścia Pana, w którym w całym majestacie zajaśnieie chwała Jego, postrzeżemy, że wszystko się przyczyniało do ukształcenia, powiększenia i udoskonalenia towarzystwa Je-

go Wybranych; i w ówczas sami przyznamy że zbrodnie nayokropnieysze i naywiększe zgorszenia dopomagały do tryumfu łaski Jego.

Kochaymy więc ludzi i staraymy się być im użytecznymi. Nasza święta i pełna miłosierdzia Religia, która odmienia serca nayprzewrotnieysze, i czyni je z naytwardszych i naydzikszych czułem, nie może nas czynić oziębłymi względem braci naszych. Kto od nich stroni, zdaie się nimi pogardzać, albo że nie czuie się być zdolnym do niczego dobrego. Strzeżmy się więc, ażebyśmy przez nasze dzikie i nieroztropne postępowanie, nie wzbudzali w nikim tego smutnego i niesprawiedliwego mniemania, oraz dziwaczego sądu o skutkach, (acz z siebie saméy naymędrszéy i dobroczynnéy Religii) na tych osobach, które ją iednakże duszą i sercem zamięłowały. Nie potępiaymy rzeczy, gdy winne osoby. Nie broń ona bynaymniéy nam ani związków ani obcowania z tymi, których Niebo ieszcze nie oświeciło i którzy, chociaż nie czuią, ięczą pod iarzmem ułudzeń i błędów. Przestrzega nas tylko, abyśmy się nie stósowali do ducha świata i nie dawali się imać zarazie ciągle wśród niego grassuiącey. Kiedy Bóg nawraca grzesznika, nie same on nawrócenie się iego osobiste ma na celu, zamiar Jego szérzy się sposobem godnym wielkości Jego miłosierdzia. Każde zwycięztwo Jego łaski, staie się szkółką nową, Wybranych Jego. Kogo głos Jego wszechmocny wywiódł z ciemności grobu, ten staie się światłem rozprasza- iacém inne ciemności i zarodem licznych wskrzeszeń.

Dusza tak iest wielką z swego przyrodzenia i ze swoiéy dzielności udzielonéy sobie do poznawania i posiadania nieskończoności, że tę możność nawró-

cenia się powinniśmy szanować w duszach nawet najzepsutszych. Nie możemy więc nie czcić téj własności duszy, albowiem iedno tchnienie łaski może w nich ją ożywić, dla okazania swéy chwały i dobroci boskiéy.

Uważay prócz tego, że wiara i Religia żadnéy nie przynoszą odmiany w naszych związkach i stósun-
kach z ludźmi; społeczeństwo ludzkie równie jest dziełem boskiém iak i utwór świata; Ewangielia naj-
pewnieysza iego podpora nie może się sprzeciwiać
iego zachowaniu; duchem iéy, nie iestżé oświécanie
i poświęcanie nas w stanie obywatelstwa? Nasze więc
uświęcenie się, równie iak i życie, nie powinno być
niepożyteczném naszym braciom. Cóżby się stało
ze światem, gdyby na nim pozostali sami ludzie bez
Religii, bez obyczajów, bez prawa, zgoła bez ża-
dnych zasad prawdziwéy towarzyskości?

Czyli wiesz, dla czego występek zachownie ieszcze
nieiakiś hamulec? dla czego nie śmie przestępować
i gwałcić ostatecznych granic? bo cnota go wstrzy-
muie, bo cnota wkłada nań więzy koniecznéy przy-
stojności; obecność ludzi pocziw ych czyni odpór nie-
widomy i tajemny przeciw namiętnościom, i puszcze-
niu się na wszelkie bezprawia i zbrodnie; a chociaż
rozwiązłość i niedowiarstwo udaia niby zupełną nie-
podległość, iest atoli w sługach bożych siła tajna,
powściągaiaąca ich zuchwalstwo, przeważaiaąca ich zgor-
szenia, i nieustannie walcząca z napadaniami nieprawo-
ści, usiłuiący z wściekłością wszystko obalić i zni-
szczyć. Gdyby to połączenie się i obcowanie synów
bożych z synami ludzkimi przerwaném zostało, i gdy-
by ci ostatni uyrzeli się być wolnymi od wszelkiéy
podległości i wszelkich względów, wnetby nie pozo-

stało na ziemi ani cienia bezpieczeństwa czyli trwałości towarzyskiéy. Obyczaje publiczne, które są żywiołem i podstawą żywota obywatelskiego, jeżeli enotom, wśród ich prześladowania od zbrodni, odmówią przytułku, taka społeczność bez niezbędnych na nieprawość wędzideł, musi sama siebie pożreć, rozszarpać; musi runąć.

Chceszli lepiéy uczuć moc tych uwag, przypatrz się zbliska przeszłemu twemu żywotowi. Zaprzeczyszli żeś nie składał nayszkaradnieyszego z *Manuelem* towarzystwa? że wasze zasady, wasze rozmowy nie były obmiérzłe, ohydne? wasze czyny, wasze układy, wasze szaleństwa, nie nosiłyż piętna nayokropnicyszego zepsucia i ostatecznego rozpasania się na wszystko? W waszém zapamiętaniu: chociażby cały świat runął, bynaymniéyby was to nie obchodziło, bylebyście wasze chucie zaspokoili. Dla osobistego interessu wszystkobycie poświęcili i cały świat zburzyli, gdyby siły odpowiadały waszéy przewrotności, i gdybyście byli pewnymi, że tym sposobem nasycicie wściekłość żądz waszych.

Wyznay mi dzisiay: gdyby w ówczas mąż iaki pobożny, iakim naprzykład wystawiasz *Don Maryiana*, przyszedł był do was; towarzystwo wasze czyliżby w mgnieniu oka nie przybrało na się innéy postaci; nieznałomy bezwątpienia nie uyrzałby w niém nie więcéy nad zebranie się trzech młodzieńców zacnych, grzecznych i skromnych? Nie prawdaż, że znalazłby w nich wszystkie pozory umiarkowania; że zupełnie inne słyszałby rozmowy, inne dostrzegał zasady, i że nie mógłby rozróżnić męża prawdziwie cnotliwego, od tych którzy się ograniczają na odawaniu i przybieraniu piękney maski cnoty?

Zastósuy ten przykład do całego społeczeństwa, a ten da ci dokładny obraz pożytków, jakie odnosi towarzystwo z tego jedynie, że się na jego łonie znajduje osoby wierne i poświęcone Religii.

Zepsucie rzadko się posuwa do téj ostateczności, ażeby człowiek cnotliwy nie mógł ie utrzymać w granicach przystoyności. Powszechniey bywa, że jest zdolnieyszym do przyięcia wewnętrznego i prawdziwego wrażenia Religii i cnoty, aniżeli do pogardzania niemi. Przy największym usiłowaniu, chociażby iakkolwiek chciało udawać czyny i mowę Sprawiedliwego, nigdy ono ukryć nie zdoła swego charakteru. Naymniejszy krok, naymnieysze słówko zdradza ie. Rozum i sumienie co chwila wykrywa te ie go nadaremne silenia się. Owszem, chciałoby ono być rzeczywiście cnotliwém; i kiedy udaie cnotę, czyni to dla tego, że zna iéy korzyści, i że się wstydzi swych niecných postępków. Jest w duszach naszych uczucie zdrowe, które nam jak na dłoni pokazuje, że zaród cnoty mieści się w sercach naszych.

Sam na sobie doznałeś tego, i czułeś w twém sercu to usposobienie, kiedyś bywał u *Don Maryiana*. W ówczas kiedyś się owéy zapamiętałéy oddawał filozofii, usiłującéy zatrzeć w nim wszelkie wyobrażenie Boga i sumienia; nie zaprzeczysz mi, że wszelki krok równie iak i głos (w ówczas twoiéy chwilowéy roztropności, do okazania którey zmuszała cię moc cnoty twego przyjaciela), nie były zupełnie przez ciebie udanemi. Możebyś po dziś dzień zostawał jeszcze w tych samych ciemnościach, gdybyś nie miał szczęścia bywać u Sprawiedliwego w dniach twego oświecania; gdybyś był nie znalazł przyjaciela, pomiędzy przyjaciółmi Boga.

Dzisiaj, zachowując stosunki z różnemi osobami, do których WPana stan i znaczenie przeznaczają; czyliż nie narażasz twoiego zbawienia równie iak ie narażał był *Don Maryian*, bywając u WPana w owym czasie, gdyś go za nic nie chciał uważać. Gdyby duch i obyczaje świata obecnego, równie iak i wieków upłynionych, chciały, dla pogodzenia światowości z duchownością, złagodzić tę surowość przepisów ewangelicznych, przez prawidła miękkie i zmysłowe; gdyby mówię, chciały okoiarzyć naukę chrześcijańską, i złagodzić ostrość Ewangelii z naszymi ułomnościami i wadami, obcowanie nasze ze światem byłoby niebezpieczniejsze, i trudniejby nam było wytrwać w przymierzu z Jezusem Chrystusem. W ówczas to musielibyśmy uciekać i szukać dla siebie w górach i iaskiniach schronienia przeciw zwodnictwu tak szkodliwych i chytrych podeysć tego świata.

Dziś świat przestał być niebezpiecznym, przez samą ostateczność swojego zepsucia. Obyczaje prawdziwych Chrześcijan tak są różne dzisiaj od obyczajów głupców i szaleńców obecnego wieku, że widok nierządów nas otaczających, nietylko nie może w nas zachwiać miłości Ewangelii i ufności przez nią w nas wlanéy: ale owszem daleko silniéy to bezecne widowisko gorszących przykładów, utwierdza naszą wiarę i wzmacnia ogniwa łączące nas z Jezusem Chrystusem. Nie masz żadnego Chrześcijanina; któryby wychodząc z posiedzenia światowego gdzie widział i słyszał głupstwa i szaleństwa synów ludzkich, nie rzekł do siebie, iak niegdyś *Salomon*: *O niewinności! o cnoto! znowu cię, w moim samotném mieszkaniu znajdę i tam wytchnę na łonie twoim.*

Nigdy Izraelici nie zachowywali ściśléy praw swego świętego zakonu, iak wśród zgorszeń i obrzydliwości Babilonu. W obcém téy ziemi oczy ich zalane łzami zwracały się nieustannie ku Jeruzalem; a widząc ofiarowane kadzidło bogom z kruszcu wytopionym; wołali wucisku serca swojego: *o Boże! Boże Izraela! Ty iesteś iedynym Bogiem, Ciebie tylko iedynego, my dzieci twoie czcić powinniśmy.* Ich obcowanie z uczonymi i Faryzeuszami wśród Jerozolimy, daleko było niebezpiecznieyszém dla nich nad wszystkie okropności bałwochwalstwa; bo daleko iest trudniéy, daleko nas więcéy kosztuje i silniéy czuiemy ów wstręt (na co się od razu niepodobna nigdy odważyć), wzgardzić enotami, i podeptać Religiją i święte iéy prawa: aniżeli poddawać się nieznacznie i zwolna poszeptom cichym, lecz ustawicznym ludzi bezbożnych, które swoją słodką i wdzięczną namową, skłaniaią nas w ostatku do zwolnienia ostrych religii przepisów, i zastosowania iéy do naszego smaku, lubych skłonności i wrodzonego nam lenistwa.

W pierwiastkach Kościoła, kiedy prawowierni otoczeni byli samemi tylko zaślepionymi żydami i zatwardziałymi bluźniercami imienia Jezusa, albo poganami, którzy nie uznaiąc w Nim prawdziwego Boga, rozpasani na wszystko, puszczali się na wszelkie nierządy, zbytki i bezprawia, pędząc życie przechodzące w swych żądzach i skłonnościach naydziksze zwierzęta; Apostołowie nie potrzebowali uprzedzać uczniów swoich przeciw powszechnéy zarazie obyczaiów, i nigdy cnoty chrześcijańskie bardziéy nie iaśniały czystością swoją, iak w owych nayzepsutszych czasach.

Nie dla unikania to obcowania z niewiernymi lub zasłonięcia się od prześladowań, Chrześcijanie powzięli myśl usuwania się od świata i szukania przytułku na puszczech. Pierwsi Pustelnicy zaczęli się obawiać o swoje zbawienie wtedy dopiero, kiedy uyrzeli obyczajów ewangelicznych zwolnienie i psucie się w samym łonie Kościoła Jezusa Chrystusa; kiedy Ewangelia stawszy się Religią powszechną zaczęła się przekształcać przez dowolne iéy wykłady i umiarkowania, które duch świata wprowadzał w ostrość iéy nauki; wtedy Chrześcijanie gorliwsi, przerażeni zagrażającym im niebezpieczeństwem, zaczęli się odłączać od ludzi, ogołacać z majątków i ukrywać w iaskiniach, dla zachowania nauk Jezusa Chrystusa w całości ich czystości.

Tymto sposobem zaludniły się puszcze i utworzyły zakłady klasztorne. Nie bojaźń to bynajmniej, wchodzenia w ślady przewrotnych, ani obawa dania się uwieśdź błędnym zasadom bezbożnych, lub widok największego zepsucia; lecz niebezpieczeństwo zginienia u stóp samego krzyża; lecz bojaźń, aby nie być wciągniętym do nadużyć i rozwolnienia moralności świata, która chciała zniżyć szczytność prawa boskiego do poziomu niedołęztwa i niedoskonałości ludzkich, zaludniały szybko miejsca puste, samotne, i zmusiły ludzi do mieszkania w iaskiniach dzikich zwierząt. Zdania rozwiązłe żyjących z nami, mogą nas popsuć; lecz z drugiey strony widok największych zgorszeń nayeściej pobudza do cnoty.

Nieszczęściem, nie żyjemy już w tych czasach mniéy zepsutych, kiedy ułomność serca mogła znaydować jeszcze pociechę w uszanowaniu prawa, i w nadziei

poprawy i swéy odmiany wśród rozbicia się, w którym niepuszczano nigdy z oka latarni prowadzącéy do portu krzyża. Dzisiay, występki po różnych miejscach rozlany sięgnął już ostatniego kresu, zacierając wszelkie znamie chrześcijaństwa, tak w sposobach iak i w działaniach życia tych, których zepsuł. Dzisiay nie uznawać żadnego rodzaju obowiązku, chlubą jest dla każdego; niweczyć lub przeczyć wszystkim prawdom, iedyném usiłowaniem. Posuwają bezwstyd aż do wyrzeczenia się wszelkiéy cnoty; i pędzą żywot nędzny w zepsuciu naysromotnieyszém.

Te to ostateczności i wysilenia rozumu człowieka; ta to wyuzdanność ięzyka i rozwiązłość serca wylęgły ową straszliwą poczwargę niedowiarstwa.

Daleki zgoła jestem od téy myśli, ażebyś się zapuszczał w labirynt i na nowo rzucił w ten odmęt błędów światowych, z którychś dopiero co wybrnął. Chcę tylko W Pana przekonać, że nie powinienes oddalać się z iakowas przesadą od swoiéy rodziny, i gwałtownie zrywać stosunków przyjacielskich z osobami które cię nawykły widywać; żeś powinien ulegać z łagodnością i dobrocią wszystkiemu co się nie sprzeciwia przystoyności iego obowiązkom; widzieć i znosić z pobłażeniem wszystko co nie obraża Boga; nie być pierwszym do zrywania dawnych przyiaźni; umieć iak Jezus Chrystus, ów wzór nieporównany łagodności, przyymować grzeszników i biesiadować z nimi. Bądź pewien, że, którzy, pomimo twoiéy odmiany dochowują ci przyiaźń, nie przeszkodzą ci bynajmniéy wytrwać w życiu chrześcijańskim; ci zaś, którym twoie towarzystwo stanie się w końcu nie przyjemném, sami odeyda i uwolnią cię od przykrości patrzenia na nich i słuchania ich, bez dania im po-

budki do użalania się na twoie z nimi postępowanie. Czemużbyś nie miał dzielić niewinnych i cichych rozrywek z twemi przyjaciółmi i krewnymi? (1) *Weselcie się, śpiewał Dawid, radujcie się w Panu Sprawiedliwi.* Cnota, nie jest smutną, ani ponurą, ani podeyrzliwą: ale jest szczérą, słodką, dobrotliwą, cierpliwą, znosi wszystko, przebacza wszystko; we wszystkiém znajduje dla siebie słodki pokarm, posila się i krzepi nim. Prawda, że pokutujący powinien opłakiwać aż do grobu swą niedolę, że otworzył serce nieprawościom, lecz taż sama boleść, aczby nayżywsza, powinna być ziednoczoną z uczuciami tkliwości i przywiązania, które nie mogą być nigdy odłączone od wesela i radości czystéy cnoty.

W rzeczy saméy niepodobna wspomnieć na stan swój upodlenia, ułomności i niedołęztwa, nie myśląc zarazem o lékarstwie, które nas z niego wyprowadziło, tudzież o stanie odrodzenia się naszego, w którym się znajdujemy. Powinniśmy mieć wprawdzie żal, ale żal synowski, dla tego iedynie, żeśmy zapóźno poznali iakiego posiadamy Oycy, który nas we wszystkiém uprzedza, który przed wieki o nas pamiętał, który nam wskazuje cele, nie przez nas uroione, lecz przez niego samego zamierzone i nam odkryte, który nas przeznacza do prawdziwéy wielkości i naywyższéy szczęśliwości. A iako czuiemy radość z pokonania zawał i wszelkich trudności, iakieśmy na drodze zawodu naszego napotykali dla doyscia do celów szlachetnych; lub kiedy cieszymy się z owoców pracy naszéy, którąśmy się z ucisku, utrapień i ostatniéy nędzy dźwignęli; tak równie pa-

(1) Psalm XXXI. 11.

mięć nasza, na stan duszy, przed chwilą w steku nieprawości pogrążonéy, skoro ta oczyszczona, dzisiaj oddycha wolno i prawdziwéy z cnót swoich kosztuie słodyczy, pamięć mówię nasza, na stan moralny, w którym się znajdowaliśmy, nie może nam iak tylko radość i ciągłą szczęśliwość sprawiać. Ci, co przeszli przez różgi tego świata, albo raczéy przez męczarnie i katusze żywota namiętnego, łatwie te prawdy uczują.

Oto jest rys krótki zasad mogących W Panu służyć za prawo postępowania z równymi sobie. Mówiąc zaś o niższych, błagam z całą ufnością mądrości najwyższéy, aby ta mnie nie odstępowała i zasilala wradach, które chciałbym przelać w serce iego. Kiedy zatrudnienia moiego stanu zostawia mi iaką wolną w nich przerwę, nie masz dla mnie przyjemniejszego nad poświęcenie onéy dla téy duszy, którą Bóg uczynił dla mnie tak drogą, nadając iéy święte prawa do całej méy troskliwości i gorliwości. Naprzód mówię W Panu będę o domownikach, którzy mają z nim stosunki nieodbite i codzienne; a następnie wspomnę też o ubogich.

Jeśli kto, mówi S. Paweł (1), o swych, a mianowicie o domowych pieczy nie ma, zaparł się wiary i jest gorszy niżli niewierny. Wyrok straszliwy, a który iednakże wielu nie przeraża, ponieważ panowie bez Religii, którzy sami dla siebie zrzekają się wszelkiéy nadziei z wiary, dalekimi są od myślenia, że wiara wkłada na nich obowiązki względem drugich; i że Bóg czyni ich odpowiedzialnymi za potępienie swych domowników. Mąż prawy iedynie z dobroci serca

(1) 1. Do Tymoteusza V. 8.

zajmujący się zbawieniem wszystkich otaczających go, wypełnia względem nich przepisy téj miłości tak ściśle przykazaney, chociaż nie wie częstokroć jeszcze o tém, że niedbalstwo w tym względzie popełnione, tak surowy sąd na siebie ściąga.

Nie będę się zbytecznie rozszerzał i zastanawiał w liście nad tém wszystkiém, co pan winien sługom swoim; byłoby to niepodobném. Bóg, który do W Pana przemawiał tak skutecznie i tak jasno o swém prawie boskiém oświeci cię w tym głównym punkcie więcej niż wszystkich mędrców ziemskich rozprawy. W chwili, kiedy dał W Panu poznać zacność i wielkość iego przyrodzenia, okazał mu wartość i godność wszystkich stworzeń, mających ieden z W Panem początek i ieden przeznaczenie, wszystkie zaś te różnice i odcienia stanowiące tak wielką odległość między panami i służącymi, nie zgoła nie są znaczącymi. Pod względem tego piętna równie niezatartego iak wielkiego, które Bóg wycisnął tak na pierwszych iako i na drugich, zupełnie te różnice ni kną, Religia i cnota nie zna żadnego przedziału pomiędzy ludźmi.

Jezus Chrystus uważając ową jedność szczęśliwości i dóbr nieśmiertelnych, które przeznaczał Apostołom, rzekł do nich z miłością i życzliwością: *Ach! niebędę już nazywał was sługami, ale memi przyjaciółmi* (1). Ten boski Nauczyciel dał nam poznać przez te wyrazy, że ieden tylko imię *przyjaciół* odpowiada wielkości tych, których łaska Jego poświęca; i okazał przez to z iaką miłością przebywa w sercach wszystkich, którzy mają żyć i panować z Nim w wieczności Jego chwały.

(1) u S. Jana. XV. 15.

Religiia potwierdza i poświęca braterstwo przyrodzone we wszystkich ludziach, z tą tylko różnicą, że chociaż przyrodzenie nam mówi: że wszyscy jesteśmy bracia, iednakże nie pociesza nikogo w naszej podległości i nędzy, na które niedoskonałość nieuchronna towarzystw skazuje większą część ich członków; iedna tylko Religiia przynosi nam tę pociechę, czyni te różnice nieznacznemi; i pochłania je w niezmierności najwyższego celu pełnego chwwały, który przedstawia bezwyjątku wszystkim ludziom.

Przyrodzenie nie umie krzepić słabego, osładzać niedolę nędzarzy, poskramiać pychę bogaczy i możnych, nie im więcéy nadto powiedzieć nie może: «Kiedyś wasze kości razem zostaną zmieszane w iednymże prochu.» Jedna Religiia przemawia tak do najnieszczęśliwszych, iak i niewolników ięzających pod ciężarem kaydan, i uczy aby gardzili wszelkiemi dobrami prócz nieśmiertelności ich duszy; naucza panów aby gardzili wielkością i zaszczytami mogącemi ich złudzić, i mówi do wszystkich: *«Ci co są pogrzebani i spią we wnętrzościach ziemi, obudzą się. Sprawiedliwi zostaną wyniesieni do chwały Boga, a źli pogrążeni w wiecznych mękach.»*

WPan, którego teraz wiara obdarzyła swemi oczyma, swemi uczuciami i swoim duchem; WPan, który wiesz, że iedna tylko cnota może wywyższyć człowieka nad drugich, WPan, który się codziennie uczysz w szkole Ewangelii, że wszelka istota ludzka jest mu równą; że najmnieysza cząstka łaski w sercu ostatniego z sług twoich, nadaie mu stopień wywyższenia iakiego wszystkie berła i korony nie zdolalyby tego mu uczynić; śmiałżebyś sądzić za nie-

godnych twoiędzy gorliwości i uwagi, stworzenia iednakowe z nim mające prawa do wieczności; stworzenia wyrównywaiące ci w własności stanowiący wielkość twoją, to jest w udolności zostania świętymi i w nadziei panowania z Jezusem Chrystusem w Jego wiecznotrwałém królestwie? O ludzie! ktokolwiek bądź iesteście, bogaci czy ubodzy, wielcy lub mali, panowie czy słudzy, patrzenie, wszyscy możecie być królami. Nie jestże rzeczą śmiechu godną, abyście się zastanawiali nad temi dziecinnemi i przemieniającemi różnicami, które was na chwilę tylko w tym krótkim i szybkim przelecie, mającym przez was być przebyłym, odznaczają, nim wstąpicie na tron który na was czeka!

Po téy uwadze, byłoby rzeczą zbyteczną przepisywać W Panu, co masz czynić. Nie przez niewiedomość to zaniedbują się powinności prywatne i domowe; lecz przez obojętność na to co się ściąga do Religii, ponieważ nie dajemy żadnego baczenia na wysokie pobudki wiary. Ztąd to wypływa tyle ważnych i występnych opuszczeń. Ztąd to owa zatwardziałość która przytłumia w nas wszelką w téy mierze zbawienną niespokojność. Ztąd pochodzi owa nieczułość z jaką poglądamy na nierząd naszych podwładnych, owa obojętność z jaką patrzymy na leżących na zatracenie wieczne, nie racząc nawet najmniejszemy zwrócić na to naszey uwagi. Jakże miłośnik życia doczesnego, sam nieprzywiązujący żadney wartości do nieśmiertelnego żywota, zechce się trudnić zbawieniem swoich domowników?

Kto sobie zły, mawiał Mędrzec, komuż będzie dobry? Chcąc poznać charakter i zasady mieszkańców gmachów okazałych, nie potrzeba do nich wcho-

dzić ani pytać się o ich postępowanie; dosyć jest widzieć te wspaniałe przysionki w których tłumi słu-
żalców popisują się z swoją głupią i rubaszną dumą;
dosyć zayrzeć do przedpokoiów, gdzie zgraia owych
ostatnich niewolników bez żadnych zasad obyczai-
ów i Religii gnie w próżniactwie; sama ich nieu-
żyteczność stawszy się zgorszeniem powszechném,
urąga się ze skromności rzemieślnika i nędzy ubo-
giego. Widok ów nayiaśniéy nam wykrywa ducha
i obyczaje wielu bogaczy. Ażeby ich poznać, nie
potrzeba ich widzieć, dosyć jest przeysć mimo ich do-
mów.

Niceś mi jeszcze nie mówił o odmianach iakie za-
mierzasz u siebie zaprowadzić, nie troszczę się: wy-
obrażam już sobie, co mogła przedsięwziąć dusza
kierowana łaską bożą. Piérwszą twoją myślą będzie
bezwątpienia oddalić wszystkich, których nie zdo-
łasz poprawić. Na wzór owego świętego z Królów
Judzkich, zwrócisz oczy twoie na prawowiernych na
ziemi; abys ich mógł przypuścić w poczet sług two-
ich; nie powierysz służby twoiego domu, tylko o-
sobom mającym serce prawe i chodzącym drogą nie-
winności.

Nie dozwolisz, aby w około domu twego, rozle-
gały się mowy rozwiązłe, krzyki nieprzystoynne pró-
żniaków, którzy polegając na obojętności Pana swe-
go o dobre obyczaje, okryci barwą iego wielkości,
odwykli od pracy, skromności i trzeźwości, gotują
sobie po dniach nieszczęsnych starość nędzną i nie-
zasługującą na żadne uszanowanie; nie przyjmiesz
w poczet sług twoich tylko ludzi godnych twoiego
szacunku, którychbys mógł kochać iak ludzi ucz-
ciwych albo szanować iak Sprawiedliwych.

Nie, nie wątpię o tém; dom WPana który był niegdyś istnieniem widowiskiem iawnéj rozpusty i rozwiązłości, stanie się wkrótce przez iego gorliwość przybytkiem spokoju, w którym panować będą zgodność, spokojność, dobry porządek i miłość. Nie będzie już w nim widać ludzi nieużytecznych; a zbytkowność, przepych, wystawność i próżność dziecinna, znikną na zawsze. Nie wpadniesz już w zbrodniczy nałóg bogaczy, którzy dla utrzymania swojego tonu, i swojego przepychu, godnéj opłakania dumy, wydzierają wsiom rolników, oyczyźnie obrońców, i potrzebom towarzystwa ludzi przemysłnych.

Każdy służący mieć będzie u WPana zatrudnienie, każda godzina swoje przeznaczenie, wszystko robić się będzie porządnie i z oszczędnością. Nie będziesz pogardzał, naypiérwszą, naygłównieyszą i nayważniejszą powinnością Oycy rodziny, to jest, obowiązkiem postawienia się na czele rządu domowego, kierowania wszystkimi sprawami, wglądaniem we wszystko i sprawdzeniem wszystkiego własnymi oczyma: oto jest, co Duch S. nazywa umiejętnością rządzenia swym domem. Miłość porządku i sprawiedliwości powinny stérować temi zatrudnieniami; kto je zaniedbuje i spuszcza się na podwładnych w przedmiocie dotyczącym go z tak bliska, nie zna wcale mądrości ewangelicznéj. Godzien jest losu tych, którzy przez lenistwo lub dumę, zaniedbują własnego dobra; godzien jest być wkrótce zruynowanym, stracić swoje znaczenie, spokójność życia i majątek dzieci.

Taki czynię sobie obraz o domie WPana, iaki Apostołowie wystawiają nam o świętych rodzinach piérwszych Chrześcijan. Nazywano je Kościołami czyli

zgromadzeniami Wybranych. Panowie byli dobrzy, łagodni, przebaczący i umiarkowani; a podległych sobie uważali za braci i towarzyszków powołania swego niebieskiego. Słudzy byli uległymi, pokornymi, pracowitymi i wiernymi; mniéy się bali gniewu i łajania swych panów iak wyrzutów własnego sumienia

Gdy godziny poświęcone ćwiczeniom codziennym Religii nadeszły, wszystkie różnice stanu, majątku, wieku znikały; oycowie, dzieci, słudzy, wszyscy się zbierali w miejsce poświęcone na nabożeństwo domowe. Służącym zawsze dawano znać, aby przychodzili na czytania duchowne i nauki, które Oycowie dawali w pewnych czasach swym dzieciom. Ach! uczciwe tylko serce, iest w stanie ocenić i czuć, ile to ściśle przestrzeganie postępowania rzadnego, zawiera w sobie chwały i pożytków! Szczęśliwy kto umie stać się użytecznym dla tych, których Niebo powierzyło iego pieczy i gorliwości! Jak iest rzeczą piękną, iak uwielbienia godną, widzieć Religiją rozpędzającą błędy namiętności i wzbudzającą w wielu Panach ziemskich postępowanie przeciwne prowadzeniu się świata! Ona ich skłania do szanowania duszy nieśmiertelnéy, ożywiającéy biédaków, których niedola i ubóstwo zmusza do służby, a których panowie dumni równie głusi na głos przyrodzenia iak i Ewangelii zaledwie uznają za ludzi.

Z iaką radością nieraz poglądałem na obyczaje patriarchalne i starożytne wśród miast naywiększych w rodzinach sercem połączonych! Widziałem ie ieszcze w domach osobnych ludzi wyszłych z błędu i omamień świata, którzy obrali sobie na wsi schronienie spokojne: nigdy oczy moje nie patrzyły na

podobne widoki bez zalania się rzewnemi i słodkimi łzami. Dnie przepędzone na dopełnianiu tych ćwiczeń chrześcijańskich i pocieszających, częstokroć mnie w smutek wprawiały, że nie mógł tam całe me życie przepędzać. Jakże przestać uwielbiać te przytulki spokoju, w których Bóg pokazuje się tak wielkim, a ludzie tak dobrymi i szczęśliwymi!

Przeżyjmy się duchem czasów apostolskich, i nie zapominaj nigdy, że twoi słudzy są ludźmi; nie zapominaj nigdy, że jeżeli służą Panu, przeznaczeni są na Królów, i że kiedyś sądzić będą wraz z Jezusem Chrystusem sędziów ziemskich i Panów świata; że najpierwszy z mocarzy ziemskich, jeżeli nie jest pobożnym i sprawiedliwym mniejszym nieskończenie będzie od najciemniejszego ze sług bożych; że zostawszy świętym, stanie się tylko bratem jego; pamiętaj, że żaden człowiek nie może mieć innej zacności, innej wartości, tylko ze względu na Boga wcielonego, któremu winien początek swojej świętości i wielkości.

Ta prawda bierze kierunek ku chwale Boga i ku pociesze ubogich, zgoła wszystkich osób składających ostatni rząd społeczeństwa. *S. Paweł* tak o niej był przekonany, że go widziano mówiącego i wstawiającego się za losem nieszczęśliwego niewolnika z tak żywą, z tak wielką i ognistą gorliwością, iak gdyby chodziło o los Cezarów lub całego świata. To zdarzenie godnym jest tutaj przytoczenia.

Onesym był niewolnikiem pewnego Chrześcijanina; *Onesym* nie wyznawał Jezusa Chrystusa, nie znał Jego nauki, ani obietnic. Nie powinniśmy się więc dziwić, że był sługą niewiernym... Oszukiwał swego Pana. Przekonany o przeniewierzeniu się u-

ciekła: szczęściem wpadł w ręce *S. Pawła*, w ten-
czas uwięzionego, kaidany obciążonego w niewoli
rzymskiej. Ten wielki Apostoł nauczył go wiary Je-
zusa Chrystusa, i uczynił go świętym z biedaka bli-
skiego zaciągnięcia się do bandy złodziei; uważaj,
jak go mocno i czule poleca Panu i prosi o prze-
baczenie dla niewolnika oplakującego u stóp Jezusa
Chrystusa swoją niewierność i ucieczkę.

«Błagam, ozwał się do niego, twojej dobroci dla ko-
chanego syna meiego *Onezyna*, syna odrodzonego
w Panu, w czasie meiego pobytu w więzieniu. Od-
daię ci go iako dobro do ciebie należące, lecz zdol-
nego teraz służyć ci pożytecznie. Przyymiy go ia-
ko krew meię i człowieka miłego sercu moiemu.
Może Bóg dopuścił na czas iakiś oddalić mu się od
ciebie dla tego, aby lepszym do usług twoich po-
wrócił, i nazawsze do ciebie był przywiązany.
Usługiwał mi on z czułością i przychylnością
w niewoli, którą ponoszę za Ewangelią; uważałem
go nie tak za sługę iako za brata ukochane-
go i szanownego. Jeżeli mnie kochasz przyym go,
iakbyś przyjął mnie samego, i na me barki zwa-
całe brzemie iego przewinienia. Tę to najsłodszy
dzisiaj pociechy doznać mogę w moich cierpieniach
które ponoszę; a Ty ulżysz sercu memu zgnębio-
nemu tęsknotą, smutkiem i utrapieniem».

I któż to tak przemawia? *S. Paweł*, ów mąż bo-
ski, postrach filozofów pogańskich, pogromca bał-
wochwalstwa, przeistoczyiciel czei i obyczajów świa-
ta całego, nayiaśnieysza pochodnia prawdy nigdy
dotąd światu nieznaney, przedmiot podziwienia A-
ten, wyrocznia Cezarów, nayszanownieyszy z nau-
czycieli i dobroczyńców ziemskich. Ow mąż ieden

z naywiększych ludzi, jeden z tych których charakter był naywznioślejszy, wstawia się z takim zapalem i błaga w wyrazach tak mocnych za biédnym niewolnikiem, zbiegiem z domu pana swego.

Ach! miły mój Panie słodko mi to powtarzać: Religia chrześcijańska jest iedyną filozofią, umiejącą wynagradzać te nierówności, które są niezbędną, dla nieudolności naszey, przywiązane do wszelkich zakładów i ustanowień towarzyskich. Naynieszczęśliwsza i naysłabsza, a naywiększa część ludzi, wielkie ma powody do zamiłowania iey, do wypełniania iey przepisów i czczenia Ewangelii, przywracającéy z taką chwałą godność człowieka i ową pierwotkową równość, w tém wszystkiém, co świat nazywa wielkością i potęgą.

Gdyby Religia, to iedno tylko dobrodzieystwo wyświadczała ludziom, gdyby wpływ iey ograniczał się ie lynie na daniu nam poznać dobroci, łagodności, szacunku i miłości należnych wszystkim, mającym z nami iedną krew i przyrodzenie, nie byłoby to dostateczném do wyznania, że Jezus Chrystus i Jego Apostołowie, od których posiadamy tę drogą naukę, prawdziwymi byli przyiaciołmi nieszczęśliwych, nie przestając dla tego być przyiaciołmi panów ziemskich, ponieważ czynią ich dobroczynnymi, czułym i ludzkimi. Sofisci wieku naszego nieustannie narzekający i powstający na dumę, nieprzystępność i nieużyłość bogaczów, powinni by poświęcić wszystkie swoje zdolności, wszystkie chwile życia swego, dla nauczania ich i przekonania ile ród ludzki winien jest Ewangelii; z iaką czcią, z iakiém uszanowaniem dla iey z niczém niezrównanéy nauki, każdy człowiek być powinien. W tém miejscu byłaby pora

mówić W Panu o ubogich, lecz długość listu i obawa utrudzenia jego uwagi, zmuszają mnie do odłożenia na czas inny tego co mógłbym teraz powiedzieć. Proś Boga, aby mnie oświecał, tak jak ja go proszę, aby ciebie przy długim zachowywał życie.

Nie uwielbiaszże kochany mój *Teodorze*, płodności niewyczerpanej, i gorliwości niezmordowanej tego męża bożego? Nie przestaję dziękować Bogu, że mi dał przewodnika, odkrywającego mi codziennie nowe piękności, nową wielkość w charakterze najpoważniejszym Religii. Jakżem był daleki od tej znajomości! Jak on sprawiedliwie dziwi się, że jeszcze mogą być niedowiarki lub źli ludzie na ziemi, od czasu kiedy światło Ewangelii zaiskrzyło. Ktokolwiek widzi Religiją własnymi jej oczyma, nie poymię, aby można było posunąć szaleństwo, tę zwiózującą dzikość aż do jej nieuznawania lub znieważania. Przyszlę ci kopią listu obiecanego mi, mówię kopią, ponieważ przepisując jego pismo, lepiej się wczytuję i więcej się niem przeymię. Oby te listy równie dla ciebie były użytecznemi jak są dla mnie!

Byway zdrów, mój kochany *Teodorze*!

LIST TRZYDZIESTY CZWARTY.

OD FILOZOFA

DO

TEODORA.

Odebrałem mój kochany *Teodorze*, nowy list óczekiwany od Oycy; posyłam ci jego kopiią.

— Obiecałem W Panu mówić o ubogich, przyznać najprzód, że przyrodzenie samo iego tajemny pociąg, mogą w nas wzbudzić ku nim politowanie i miłość należną. Lecz co za różnica pomiędzy uczuciami ludzkości, które nawet namiętności usypia i przytępia tak często, a pomiędzy czułością zawsze dzielną i żyjącą, którą Religia wzbudza i utrzymuje! Przyrodzenie wlewa w nas wprawdzie te uczucia; lecz występki w sercach przez nie opanowanych przyduszają je i gaszą: chwałą zaś zwyciężką wiary jest, przenikać serca z ożywieniem w nich tychże uczuć.

TRYUMF EWANGIELII. LIST XXXIV. 125

Choćby kto nigdy nie znał nauki Jezusa Chrystusa, może mieć te uczucia; lecz kto, oświecon światłem Ewangelii, i przekonany o głębokiéy iéy mądrości, poświęca tę korzyść iedynie sprawie swych namiętności, trudno mu przychodzi dochować ie w całej sile i czystości. Daleko trudniéy ieszcze, kiedy znając dawniéy Religiią, poddaie się uporeczywie zdróżnym zasadom niedowiarstwa. Rozum tak źle usposobiony, że nie widzi światła Religii, serce tak zatwardziałe, że nie jest zdolném uczuć iéy skutków, równie być może nieprzystępnym wszelkiemu uczuciu ludzkości, i stać się istotą żadną, która skupiona w swych podłych dogadzeniach, sobą tylko wyłączenie jest zajęta: szczęściem wszakże, że potwory tego rodzaju nie istnieją lub są bardzo, rzadkie.

Zarzucają mi, że nie wszyscy niedowiarzkowie zamykają serce swoje na wszelkiego rodzaju politowanie i wspaniałość; i że wielka liczba nieszczęśliwych, winna część wsparcia, za pomocą którego utrzymuje przykry swój byt, ludziom wciągniętym przez zepsucie wieku tego, w otchłań niedowiarstwa; sam na to się zgadzam: lecz nie pochwalam bynajmniéy owéy niesprawiedliwéy i ciérpkiéy gorliwości osób, chcących zmniejszać dobrodzieystwa albo nicować onych pobudki. Winniśmy zawsze szacunek i poważanie każdemu, kto wspiera, ratuje lub pociesza bliźniego, bez sądzenia o powoduiącém nim pobudce; żądza serca chrześcijańskiego ta jest iedynie, aby słaby ulgę, a biédny wsparcie otrzymał.

Możesz mi nawet wskazać ludzi, nietylko zaspokajających wszystkie swe namiętności, lecz nadto chępiących się z swego niedowiarstwa, a którzy przecież są wspaniali i dobroczynni; lecz tu to właśnie W Pan

się mylisz; masz ich za tak zapamiętałych niedowiar-
ków jakimi się pokazują, ponieważ sami twierdzą,
że są takimi; lecz w gruncie nie są nimi. Przypomnij
sobie *Don Manuela*. Wszyscy, albo większa część
żyjących podług fantazyi i namiętności swoich, na-
próżno udają niedowiarków i pracują nad wmó-
wieniem tego w siebie; jednakże zachowują oni
mimowolnie i w wyższym stopniu, niżeliby chcieli,
rysy Religii, częstokroć głębsze niż im się zdaie.

Jeżeli przypadkiem spostrzeżesz kogo, który po-
grążon w występkach, oddany bezbożności i wyzna-
jący głośno swe niedowiarstwo, a ma jednak serce
dobre, wspiera ubogiego z politowaniem, pociesza
strapionych i broni słabego od przemocy; bądź pe-
wnym, że dla dogodzenia namiętnościom chciał on
niby tém przekonać, że wyrzucił z łona swego Re-
ligii, wydającą się mu być niedogodną; lecz że za-
ród jej znajdzie się jeszcze w duszy jego, i może kie-
dy odżyć w sposób najświetniejszy.

Ponieważ ten człowiek, we wszystkich swoich dzia-
łaniach i sprawach, jeszcze wyraźnie nie obiał swego
samolubstwa, jeszcze się nie stał jedynym środ-
kiem i celem swych uczuć; jeszcze niepoprzestał wy-
łącznie na korzyściach osobistych, nie ścieśnił sza-
cunku swojego dla drugich w obrębach tego co mo-
że jedynie zgodzić się z jego upodobaniem, nie po-
wstaie z wściekłością przeciw wszystkiemu, co czy-
ni opór nienasyconym jego namiętnościom, ponie-
waż jeszcze w nim zostaje uczucie pobudzające go do
litości nad niedolą bliźniego i do ratowania biednych,
nie poczytuy go za niedowiarka, jest on tylko cho-
rym, i kiedy namiętności jego uspokoią się, lub
światło niebieskie roziaśni jego wyobrażenia, uy-

rzysz go na nowo wielbiącego Religiią ciągle prawie tlejącą w jego sercu. Nie powołuję się tu na innego świadka prócz W Pana samego. Nikt lepiéy odznaczyć nie zdoła zachodzącéy różnicy pomiędzy miłością chrześcijańską, a ową dobroczynnością tak okrzyezaną przez Filozofów; nikt lepiéy osądzić nie może, ile ubodzy powinni pragnąć, aby raczéy Filozofowie zostali Chrześcianami, a nie Chrześciani Filozofami. W Pan nam możesz to powiedzieć: ta ludzkość tak przechwalona, do iluż łez otarcia cię skłoniła, kiedyś się rządził iedynie iéy prawidłami? Cóż za porównanie pomiędzy dobroczynnością ograniczoną, rzadką i przemijającą; mówię dobroczynnością, natręctwem i łzami biédnych wymęczoną, a pomiędzy stósami złota tak często poświęcanemi zbytowi i przedayności występku! Wiele mnie kosztuje przypominać W Panu iego błędy: lecz wiem, że nie chcesz o nich zapominać; że nietylko nie chcesz wpadać w nie na nowo, ale pragniesz dzień i noc oddawać hołdy téy potężnéy i naywyższéy sile, która cię z téy okropnéy otchłani wyrwała. Wiesz, ilu nędzarzy przyprowadziłbyś był do stanu szczęśliwego, gdybyś był rozsypywał w ich nędzne chatki skarby zmarnotrawione na chwilowe i zwodnicze rozkosze. Umiesz dziś ocenić postępowanie osób twoiego stanu, ktore w też same wstępują ślady; czuiesz dobrze, na czém się ograniczają dobrodzieystwa bogacza, który, czyniąc ie, idzie tylko za skinieniem iawowéy filozofii.

Wydatki nieustanne i zawsze odradzające się w zbytkach wszystko pochłaniających, przestanaż kiedy zamykać ich serca na potrzeby nieszczęśliwych? Jakże widok nędzy zdoła ich zaiąć? a ieżeli mało się

kiedy ukazuje, iakże zdoła ich rozczerlić? Równie jest rzeczą rzadką aby dostatki otaczające bogacza, dały przystęp ubóstwu; iak trudną przez nieprzebyte roje pochlębców oblegających dzień i noc panów, przedrzeć się prawdzie aż do ich uszu! Jakże i kiedyż biedny może stać się przedmiotem zajmującym bogacza?

Używa on spokojnie wewnątrz swego pałacu uciech swych dóbr; wtedy, kiedy sztuka i przemysł wysilają się na ustawiczne obudzanie i drażnienie jego sytości, na tworzenie mu coraz nowszych przysmaków; nie przychodzi mu nawet na myśl, że w téj saméj chwili tysiące matek niemogących ukoić też dzieci błagających ich o kawałek chleba, są w rozpacz; że równie wielka ilość ojców ięczy nad niemożnością dostarczenia żywności iestestwom, które im winny życie i do nich wyciągają niewinne swe rączki, wśród okropności głodu, nagości, i zimna.

Jeżeli bogacz oddała się ze swych złoconych podwoi, szybkość unoszącego go powozu ukrywa przed nim widok nędzy; ubogi nietylko że nie spodziewa się od niego żadnej pomocy, ale przelęknięty ucieka przed nim, aby się nie wystawił na niebezpieczeństwo powiększenia swéj niedoli. Zaczem to stanowi mierności, zachowaném jest prawie wyłącznie widok smutny cierpień i ucisków ubóstwa: pomiędzy zaledwie mogącymi się utrzymać z wielką oszczędnością, należy najczęstszych szukać świadków najostateczniejszój nędzy, płaczu i jęków ubóstwa, oni to umieją nietylko oceniać jego cierpienia, lecz nadto ulgę im przynieść usiłują.

Ubogi przywlokłszy się ięcząc po zachodzie słońca do siebie, po całodziennéj o kiliu pielgrzymce od progu do progu, znużony, często zgłodniały, rzuca się na ziemię pokrytą garścią barłogu, szczęśliwy jeżeli zaśnie! Biada wam gnuśni, niedołążni, nieludzy, marnotrawcy, okrutni bogacze! Biada wam! Bóg Sprawiedliwy, co was obsypał swemi szczodroty, dopomni się krzywd wyrządzanych swoim dzieciom, swoim najwierniejszym sługom na ziemi i najmiłszym sercu Jego istotom. Ich łzy, ich ięki, ich boleści, cierpienia, już was potępiły, jeżeli na nie jesteście upornie głuchymi i ślepymi. Biada wam! Ubogi wężach kładzie się. Jego westchnienie ostatnią jest do Boga modlitwą, i nie wie z kąd jutro dostanie chleba; jeżeli się go spodziewa otrzymać, to pewno nie w gmachu człowieka możnego, lecz w skromnym domku ludzi pospolitych i świata wielkiemu nieznanym, których serce skłania do dzielenia się z nieszczęśliwymi mierném pożywieniem; ludzi którzy dla miłości Jezusa Chrystusa, dają ubogim najlepszą część niewielkich i ograniczonych swych dochodów, owocu swych trudów i potu. Ledwieby nie wypadało myśleć, że sami tylko doznający całej goryczy niedostatku własnego, są jedni w stanie ubolewać nad potrzebami przyciskającymi ubogich.

Jedna tylko Religia chrześcijańska może wyprowadzić bogatych z tego stanu uśpienia; wzbudzić w nich uczucia ludzkości, oderwać od bogactw, i przywrócić dla ubogiego godność człowieczeństwa. Zatrzymajmy się na chwilę nad wielkiem znamieniem bóstwa zawartém w iéj nauce; nauce ugruntowanéj na wzgardzie złota i pomysłności ludzkich. Uwielbiay tę najwyższą moc ewangelii, która prze-

istacza na ludzi dobrych i szlachetnych, tych wszystkich, co idą za nią: która rodzi i utrzymuje nieustanną zamianę darów i usług uszczęśliwiającą wszystkich ludzi i wzmacniającą zasady każdego społeczeństwa.

Któż inny nad Zbawiciela mógł wynaleźć zasadę wielkości i szczęścia, zupełnie ugruntowaną na wzgardzie bogactw i zaszczytów, na opuszczeniu wszelkich uciech, jakie obiecują namiętności? Wyobrażenia tak wzniosłe, i tak przeciwne wszystkim ludziom, nie mogły się zrodzić w głowie żadnego człowieka. Jeden tylko Założyciel chrześcijaństwa mógł wystąpić przed światem, i powiedzieć mu: *Błogosławieni ubodzy!* Jakoteż On tylko ieden mógł podać naukę pochodzącą z przybytku światłości wiecznej, w której przemieszkiwa prawda; On ieden mógł się mianować; *Zesłanym z Nieba, Synem boskim i powiernikiem Jego tajemnic.*

Ludzie, którzy zawsze usiłowali dawać rady lub przepisy, nie mogli nigdy nadać swym naukom źródła tak szczytnego; nie mogli nigdy czynić tak bogatych i zaspakalających obietnic, nigdy nie mogli pokazać widoku tak rozległego, aby przechodził po za granice wieków. I dla tego, żaden z nich nie śmiał podawać za zasadę swęj nauki, to uczynienie ofiary ze wszystkich swych dóbr i wygod życia. Wszyscy uważali ludzi za nadto przywiązanych do ziemi, aby mogli przypuścić, że są zdolnymi do wyrzeczenia się swych rozkoszy i sławy, do poddania się tak uciążliwym warunkom.

Jezus Chrystus ieden tylko mógł nam pokazać skarby dostateczne do wynagrodzenia godnie wszystkich ofiar przezeń wymaganych. Jezus Chrystus

odkrył nam tajemnice zadziwiające i głębokie, wskazujące nam nieskończone nadzieie. Jezus Chrystus odkrył nam, że iesteśmy z rodziny Boga, że królestwo nasze równie iak Jego, nie jest z tego świata; że świat cały ze wszystkimi wielkościami, mniejszym jest od niedoyrzanego proszka, mniey iak ziarnko piasku, w porównaniu z wielkością i nieśmiertelnością duszy; i że człowiek ma najmocniejsze powody do pogardzania wszystkiém, co zdaie się być największém wartości na ziemi, ponieważ będąc pod tym względem podobnym do Boga nieśmiertelnego, powinien przeżyć tak iak i On zniknienie wszystkich losów i zniszczenie wszystkich bogactw.

Jezus Chrystus i Jezus Chrystus sam tylko przyobleczony światłem tak nowém i tak boskiém, mógł pokazać nam to znamie wyższe, i przemówić do nas ięzykiem, którego nikt nie mógł naśladować. Jeżeli ostrość Jego prawideł nas zastrasza, jeżeli nieugięta surowość Jego prawa przeraża boiaźnią naszą ułomność, i jeżeli wkłada na nas konieczny obowiązek umartwień, trapiących i oburzających miłość własną, podaie nam natychmiast sposoby wytrwania i otrzymania lauru zwyciężkiego nad wolą, rozumem i miłością własną, w téj bolesnéj walce. Ostrzega nas, że za nadto iesteśmy wielkimi, abyśmy się mogli przywiewywać do tego co ginie; i że będąc stworzonymi na obraz Boga, szczęśliwość nieskończona może jedynie zaspokoić pragnienia naszego serca.

Co za pociecha! co za widoki dla ubogiego! iakże się może trapić i dręczyć niedostatkiem, i cierpieniami tego życia, skoro wie, że im więcej cierpi, im jest uboższym, im bardziéj się widzi być ogołoconym ze wszystkiego, tém bliższym jest otrzyma-

nia chwały nieograniczonéy i królestwa wiecznego, przeznaczoného li męczennikom pokuty, i tym którzy się wszystkiego na ziemi wyrzekli. Wrzeczy saméy, przebiegam myślą Pismo święte, przebiegam je w całej iego rozciągłości i dostrzegam, że od pierwszych aż do ostatnich czasów, i we wszystkich okolicznościach i zdarzeniach ubóstwo zawsze było przedmiotem iego szacunku i iego pochwał. Prorocy, którzy nam z tak daleka wskazali powinności i obietnice Ewangelii, przenoszą nas, mówiąc o nich, w miejsca ubogie i niskie; pod strzechy, gdzie słodka niewinność wśród domowego ubóstwa przemieszkiwa; iak gdyby Bóg wybrał sobie te przytulki proste i spokojne, dla dopełnienia w nich największych swoich zamiarów, i wylania na nie skarbów swéy wspałałości. O góry! wołali oni, gotujcie się do przyjęcia pokoju upragnioného; pokoju, o który prosicie dla pociechy nieszczęśliwych i biednych mieszkańców pomiędzy wami schronionych.

Wyroki boskie, ogłaszające zbawienie ludziom, używają obrazów i podobieństw zawsze przyjaznych ubogim. To raz są obfite i rozkoszne strumyki płynące po niwach szczęśliwych, szukające pozioméy chatki ubogiego, stroskanéy wdowy, lub pracowitego rolnika; to drugi raz potoki tajemnicze, pełne wód przejrzystych, i bystre, które miłosierdzie boskie wyprowadzi w swoim czasie ze źródeł niewyczerpanych, które Zbawiciel przygotował.

Inną jeszcze razą mówią: Pagórki i doliny, miasta i puszcze, skały i drzewa skakać będą z radości, widząc przyyscie Pana swego; cieszyć się będą wraz ze wszystkimi nieszczęśliwymi na ziemi ze swoiéy wolności i wywyższenia. Ten Oswobodziciel tak o-

czekiwany od świata, będzie szczególniéy obrońcą opuszczonych, podporą słabych, oycem sierot, a imię ubogich będzie zawsze wielkiém i szanowném w Jego oczach.

Nadchodzi nakoniec godna pamięci chwila, oznaczona na odkupienie rodu ludzkiego i naywiększa z tajemnic. Tajemnica miłości boskiéy odwiecznie ukrywana w głębi niedocieczonych wyroków boskich; objawia się i spełnia na łonie ubóstwa, i wśród ciszy nocnéy. Księgi święte mówią: «Kiedy noc była w półowie biegu swego, kiedy berło Cezarów podbiła świat, kiedy wszystkie narody schylały swe karki pod iarzmo pogromu i trwogi, kiedy wszystko zdawało się być niewzruszoném na ziemi i kiedy nakoniec pokój powszechny oznaymiał wielki wypadek, mający odmienić postać wszystkich narodów; gdy nagle i w ustroniu nieznaném i ukrytém przed władzami świata, przyszedł Syn boży uwieńczyć nadzieie czterech tysięcy lat.»

Słowo boże, mądrość niestworzona, dawca żywota, sam żywot wieczny, aż dotąd przebywający w iasnościach Oycy swego, przychodzi zamieszkać w łonie dziewiczém, które Duch S. uczynił godnym dla niego przybytkiem; i to okazanie chwały Jego na ziemi, kładzie koniec wszystkim zamiarom przygotowującym to niewysłowione zdarzenie.

Zdarzenie wielkie, przechodzące wszystkie wyobrażenia ludzkie; zdarzenie, którego wieki nie widziały, którego już widzieć nie będą i które mogło się tylko pomieścić w nieskończoności myśli boskiéy, dzieje się pomiędzy Bogiem i pokorną Dziewicą, w zagrodzie odludnéy i lichym domku. W opowiadaniu zdarzenia równie niesłychanego iak wiel-

kiego, i którego wyższe nawet umysły nie są zdolne pojąć, Ewangelii sama poprzestała na tych prostych słowach: «*Maryia urodziła Syna i położyła go w żłobie; bo nie było innego miejsca w gospodzie.*»

Tym sposobem podobieństwa przedstawiane nam przez *Abrahama* i wszystkich Patryarchów, przez *Moyżesza* i wszystkich Proroków, Jerozolima i cała czci ięć okazałość, Izraelici i wszystkie bogactwa ich Kościoła, starodawne i pełne tajemnic znaczenia obrzędów poważnych i uroczystych, wielkie i wspaniałe ozdoby i przybrania, liczne przepowiedzenia, niezmierne przysposobienia od wieków ogłaszane i nakoniec wszystko co Bóg uczynił od stworzenia świata, aż do chwili poczynaiący kres prawdziwéj szczęśliwości, zostało spełnioném i dokonaném. I wszystko to, co zawiera się w tych krótkich i prostych słowach Ewangelisty: *Maryia urodziła syna i położyła go w żłobie.* Miejsce naylichsze na ziemi stało się naypiérwszym Kościołem, który Święty Świętych poświęcił swą nayświętszą obecnością; i upragniony od narodów, okazał w niedostatku schronienia, w ubóstwie i ogołoceniu; piérwiaszki skarbów, któremi miał świat ubogacić.

Piérwszymi powiernikami téj wielkiéj nowiny, która obchodziła wszystkie narody ziemskie, są jeszcze ludzie prości, wieśniacy, z rzędu nayuboższych i nayostatniejszych społeczeństwa osoby, pastérze pasący w pobliskości swe trzody, są piérwszymi, którym Niebo oznaymia przyyscie Królestwa bożego. Ludzie nieumiejętni i nayprostszy, nieznanie światu, są na ten cel wybranymi. Bóg sam osądził ich być godniejszymi weyscia w tajniki Je-

go mądrości, nad mocarzy rzymskich, którzy mienili się być panami przeznaczeń świata. Sprawiedliwą było rzeczą, kiedy świętość wieczna zstępowała z wysokości swojego tronu, dla wytępienia nieprawości, aby wybrała swoje mieszkanie pośród ludzi występkiem niesplamionych, aby je przeniosła nad wszystko co nie było jeszcze zepsutém, i aby pierwsze promienie iasności, które wkrótce świat miały oświecić, zabłyśły w oczach niewinnych jeszcze namiętnościami nieprzyémionych.

Zawsze Łaska odbiegała od nadużywających szczęścia i bogactw. Zwykléy cnota Chrześcijan prawych znajduje się w puszczach, iaskiniach albo mieszkaniach samotnych, gdzie za pomocą ostrości życia pracowitego i pokornego, ręka Pańska obrabia w milczeniu głazy niepodpadające zepsuciu do wiecznego swojego budynku. Święci przebywają zwykléy po owych świątyniach samotnych i wiejskich, w których krew Baranka znamionuje więcéy Wybranych niżeli około ołtarzy wspaniałych i miast zamkniętych; ołtarzy, których świętość częstokroć bywa zmazaną oznakami okazałego przepychu w nich zamieszkałego. Światłość Boga mniéy jest dostępną mędrcom, bogaczom i władcom świata aniżeli prostym i ubogim: tym to ona chętniéy okazuje swą świetną okazałość, która wywyższa pojęcia nasze nad państwa i trony.

Prawdziwym dobroczyńcą rodu ludzkiego był Jezus Chrystus. Przyszedł On wprowadzić, dla oświecenia wszystkich ludzi, lecz zdaie się, iż troskliwiey, i z większą miłością i upodobaniem poświęcał się pokornym i ubogim, iak gdyby ta troskliwość w nauczaniu ich Ewangelii, była zaszczytniey-

szym albo szczególniejszym celem Jego poselstwa. Sledź tego Boga - Człowieka w Jego nieustannych i mozolnych pracach podeymowanych dla poświęcenia ludzi, a uyrzysz, że zakąty naybiédniejszy i naynieznaiomsze ciągle były miejscem Jego opowiadań, i że ludzie naynieszczęśliwsi byli szczególniejszym przedmiotem Jego uwagi i przywiązania.

Jeżeli czasem stawa przed panami świata, zdaie; się wtedy zawieszać to dzieło swoiéy gorliwości przez surowe zaś i ściśle zachowanie w obec nich milczenia, daie nam poznać, że szczęśliwi na świecie, nie są zdolnymi do przyięcia nauki Ewangelii. Jeżeli w niektórych zdarzeniach raczy do nich przemawiać, mowa Jego jest krótką, ścisłą, żywą, lecz poważną, przez co daie nam do zrozumienia, że łaska Jego nie może zapłodnić uczuć wiary w duszach zepsutych i rozpieszczonych na łonie pomyślności.

Uważay Go wśród ubogich. Tam dopiero zachwycony będziesz Jego słodyczą, i Jego łagodnością. Jest z nimi iak oyciec wśród dzieci swoich, iak Oyciec tkliwy rozptywający się na łonie swoiéy rodziny. Postępowanie Jego wyraźnie daie nam poznać, że w tym to rzędzie ludzi, owym przedmiocie pogardy świata, zamierza sobie wybierać na dziedziców swojego królestwa i towarzyszków chwały.

Kiedy przebiega wsie i miasteczka w Judei i w Galilei, zawsze mu towarzyszą ubodzy; z nimi iada, im odkrywa przez cuda swoje, bostwo swoiéy nauki i osoby; pomiędzy nimi wybiera sobie współpracowników do zbawienia świata, im obiecuje, że zasiądą kiedyś na wspaniałych tronach, i że wraz z nim sądzić będą wszystkie pokolenia, wszystkie ludy. Do ubogich to wyrzekł: «Wy iesteście moimi przy-

iaciołmi, krewnymi, bracia, owieczkami memi mającemi mieć udział do wiecznego ze mną towarzystwa. Nakoniec na ubogich, w ówczas otaczających Go miał zwrócone oczy, kiedy podnosząc ręce ku Niebu wołał. «Oycze mój święty! pragnę ażeby ludzie widzieli się ze mną w chwale, w której przed wieki mieszkam, ażeby byli świadkami mojej świetności i dowiedzieli się, ileś mnie umiłował przed stworzeniem świata».

Jakżeby ubogi, którego sama powierzchowność powinna wzruszać litość, nie miał wzbudzać uszanowania i tkliwości w Chrześcianinie? Przykład boskiego Nauczyciela, powinien zmieniać to jego politowanie nad ubogimi, w nasze uszanowanie dla nich, i nadać mu cechę niejakiegoś rodzaju czci religijnéy. Możeż być nad ten przedmiot, inny szanowniejszy i świętszy w oczach wyznawcy i wielbiciela Jezusa Chrystusa? Ubogi znoszący z poddaniem się swoje nieszczęścia, jest żywym obrazem świętą i bolesną tajemnicą krzyża.

Ach! Panie, jakżeby politowanie nasze nad nieszczęśliwymi było gorące i żywe, gdyby wiara nasza przywodziła nas, do uważania ścisłego zjednoczenia Boga wcielonego, ze wszystkimi pokornymi i cierpiącymi! Ubodzy cnotliwi, są dziećmi ukochanemi Boga żywego; człowiek zaś twardy i nieużyty, który nimi pogardza i odpycha ich precz od siebie, zapiera się własną krwią i swojego Boga. Jeżeli jest nieludzkim i przewrotnym w oczach ludzi, w oczach Religii staie się świętokradcą i bluźniercą.

Dla czego Jezus Chrystus z upodobaniem tak wyraźnym udziela się nieszczęśliwym? oto dla tego, że widział już w nich obraz męczenników, stworze-

nia przygotowane do przyięcia ducha swego, dusze wolne od więzów pychy i bogactw, czekające tylko na tchnienie żywota, którego ogień ewangeliczny wszystko co tylko ogarnia, ożywia dla wzniesienia aż do wieczności. Aby nawrócić i zbawić ludzi, najtrudniéj jest przyprowadzić ich do umartwienia i ofiar; a ta trudność, już jest zniesioną u doznających samych tylko przykrości i nędz życia; pokutujący z potrzeby łatwiej stają się męczennikami ewangelicznymi.

Oto są zasady Chrześcijaństwa. Te prawidła rodzą się z jego istoty; i powinienesz ztąd wnosić, że nasze przysposobienie w przymierzu z Jezusem Chrystusem, jest ściślém połączeniem ze wszystkimi cierpiącymi; że ponieważ uznałeś cierpiących naczelnika, powinienesz weyść do rodziny cierpiących; ponieważ jesteś teraz synem kłazy, powinienesz być bratem dźwigających; gdyż w najściśleyszym i najprawdziwszym rozumieniu, ubodzy są teraz ciałem waszego ciała i kością kości waszych; że przez to pokrewieństwo ewangeliczne, najświętsze i najściśleysze ze wszystkich, cierpiący niedostatek, i chorzy, kalecy, nędzarze, są dziećmi waszemi, że wszyscy razem będziecie owczarnią, nieśmiertelną boskiego Pastérza; i że nakoniec nie mogą ani tzy jednéj uronić, ani razu westchnąć, aby ta dła i to westchnienie nie było iękiem najdroższéj cząstki was samych.

Przyrodzenie wprowadzie do ratowania biédnych zniewala nas; lecz Religia przykazuje, i silniejszym do nas odzywa się głosem. *Nie pogardzaj własném twoim ciałem.* A tak więc, skoro tylko serce WPa-
na wróciło do Jezusa Chrystusa, ztowarzyszyło się

natychmiast ze wszystkimi płaczącymi; stało się niejako odrostkiem Świętych; ogłosiło się dziedzicem i następcą ludzi nayuboższych i naywięcéy udręczonych na ziemi. Prorocy, Apostołowie, Męczennicy, wszyscy ci ludzie boscy, którzy przed i po Jezusie Chrystusie chodzili drogą umartwień, żyli zawsze w nędzy; błakali się pomiędzy górami, okryci skórą zwierzęcą; cierpieli wszelkiego rodzaju utrapienia; nie mieli innego schronienia nad góry i jaskinie podziemne; wzgardzeni byli od świata, który ich nie był godzien. Oto są dostojni przodkowie WPana przysposobieni przez Religiją, od chwili w któręć cię powołała na łono swoje i skłoniła do pokuty.

Jeżeli pomiędzy ludźmi gardzącymi światem i chlubiącymi się, że są Chrześcijanami, znajduie się kto nieczuły na nędzę ubogiego, można powiedzieć bez wahania się że chrześcijaństwo jego jest udane, i że Bóg ma w obrzydzeniu jego modlitwy i ofiary. Oddzielenie się nayściśleysze od świata i jego próżności, wyrzeczenie się nayzupełnieysze i naydoskonalsze zaszczytów, oddalanie się nieustanne na miejsce modlitwie poświęcone i Kościoły, słowem, naywiększe pokuty, łzy i zadosyćczynienia nie przedstawiałyby niebu nic więcéy nad mnóstwo uczynków martwych, czeze skupienie ćwiczeń bez związku i wartości, gdyby nam miały służyć za powód oddzielenia się od ubogich potrzebnych pociechy i pomocy.

Prawdziwa świętobliwość, którą uważać można za nayostrzeyszą i naydoskonalszą, jest powodowana naygorętszą gorliwością dla nieszczęśliwych, wzbudzaiąca ku nim miłość naytkliwszą, zajęcie się nay-

żywsze i bezustanne. Gdyby istniała Religia, któraby zapomniała téj pierwszój powinności, któraby zaniechała tego pierwszego pociągu przyrodzenia i ludzkości, ten ieden brak odkryłby iéy fałsz i szalbierstwo. «Prawdziwa cześć, mówi ieden z Apostołów (1), czysta i niepokalana w oczach Boga i Ojca, ta jest: nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich, a siebie samego zachować niezmazanym od tego świata».

Teraz kiedy szczególném WPana jest zatrudnieniem czytanie i rozmyślanie Ewangelii, zastanów się nad rzeczą nader godną uwagi. W opisanu czynioném przez Jezusa Chrystusa, co się ma dzieć w dzień ostateczny, przy nieodzowném rozłączeniu dobrych od złych, zdaie się, że od ubogich zależeć będzie wieczne przeznaczenie rodu ludzkiego. Niezawodną zaś jest rzeczą, że Chrystus Pan sam się stawia osobicie w miejscu wszystkich ubogich, i że przyswaja sobie pociechy i wzgardy odbierane przez nich na ziemi.

Nie wylicza i nie mówi do Sprawiedliwych, iak tylko o czynnościach i cnotach, które ich uczyniły użytecznymi biednym (2): «*Nakarmiliście, mówią im, kiedym łaknął; przyodzialiście mnie, kiedym był nagi; pocieszyliście, kiedym był więźniem; przez wzgląd na te uczynki, pódźcie błogosławieni Ojca mojego, który wam otworzy bramy niebieskie i przyymie do królestwa dla was przygotowanego od początku świata.*» A kiedy wyklina i odrzuca od siebie przekłętą, nie przypomina mu i niewymawia ani ie-

(1) S. Jakób 1. 27.

(2) S. Mateusz XXV: 34.

go nierządów, ani bluźnierstw, dla usprawiedliwienia swojego wyroku, mówi mu tylko o nieczułości i nie litości jego serca; dla téj przyczyny, oddziela go na zawsze od rodziny bożej i zstrąca go w ogień wieczny przepaści bezdennéj.

To wielkie przykazanie politowania i miłości bliźniego, musiało mocno działać na serce Jezusa Chrystusa, kiedy przykładał się z taką usilnością do wyrzucia go na sercu ludzi. Musiało Go żywo obchodzić, kiedy nieustannie widzimy unoszącego się i malującego najsławniejszymi farbami godność i dostojność ubogich. Przedstawia ich zawsze iako bohaterów wielkiego dnia pańskiego, iako xiążąt wieczności i sędziów losu wszystkich ludzi.

Duchem jest Sprawiedliwości boskiej, aby wszystko co było małym na ziemi, zostało wielkim w niebie; aby co było przedmiotem wzgardy i niesprawiedliwości ludzkiej, stało się celem boskiej Jego miłości, i widokiem godnym duchów niebieskich, i aby nakoniec tyle ięków wydobytych z piersi osłabionych, które nędza gnębiła swoim brzemieniem, były przepowiednią wielkości i potęgi w owym dniu straszliwym, kiedy narody w drżeniu i upokorzeniu przed tronem Najwyższego majestatu, czekać będą niecofnego wyroku ich przeznaczenia.

Zastanów się dobrze i powiedz mi, czyliżes kiedy znalazł w dobroci przyrodzonej twoiego serca, lub w iakichkolwiek zasadach filozofii moralnej, pobudki tak naglące, tak przekonywające, powody tak silnej tkliwości do zmuszenia cię, abys był wspaiałym, litościwym i szczodrobliwym? Ach mój

miły Panie, filozofia bez Religii niezmiernie jest jałową; wszelka moralność zamykająca się w obrębach tego życia, koniecznie być musi cczą; zepsute przyrodzenie wzbudza ku dobremu uczucia, daleko słabsze nad głos namiętności. Niedosyć urodzić się czułym i dobrym; i niedosyć przekonać się o rozkoszy i zaszczycie, iakich doznaiemy w duszy z dobrodzieystw innym czynionych, potrzebuujemy nadto bodźca silniejszego do wspierania nieszczęśliwych z gorliwością, w całej ich rozciągłości potrzeb; politowanie na samy ugruntowane ludzkości daie mało, i poprzestaie na lekkich ofiarach dla zadosyć uczynienia prawom społeczeństwa.

Bogacz, który przy iednój uczcie trwoni majątek tysiąca ubogich, rozumie, że już wiele uczynił i chełpi się, kiedy rozkaże oddać starcom umierającym od głodu na iego progu okruchy swojej zmyślności i obżarstwa swoich lokai. Zawsze się tak dzieie, kiedy Religia nie przewodniczy miłości bliźniego. Jakiegokolwiek chwycimy się zasady, cokolwiek najmocniejszego się powie za dobroczynnością, nie uczyni ludzi pospieszniejszymi ani szlachetniejszymi w ich jałmużnach, ponieważ nie zdołałoby się ich przekonać o owym błędzie, w którym zostaią, że szczęście ludzi zawisło iedynie od bogactw i potęgi.

Jezus Chrystus iedynym jest mędrcom, który, okrywszy ohydą i wzgardą te dobra uroione, potrafił wywieść nas z błędu w tym względzie, i nauczył cnoty naysposobniejszej śmiertelnym. On ieden zdołał skierować ludzi na drogę prawdziwego ich dobra, podbijając ich nadzieie szczęśliwością końca niemaiącą, szczęściem tém większym, że będzie wiecznym. Do zniewolenia ich serc, aby się stały wspa-

niałemi, koniecznie potrzeba było ohydzić bogactwa ziemskie, zastąpić ich miejsce dobrami nieskończonéy wartości, nagrodzić odstąpienie onych szczęściem wieczném, i uwieńczyć chwałą granic nie mającą; staranie koło wspierania i pocieszania cierpiących ubóstwo. Tym sposobem nauczył ich: że aby zostać bogatym i szczęśliwym wiecznie, należało w doczesności uszczęśliwiać braci swoich.

A tak, gdybyśmy nie mieli tyle pobudek do wyrzucania błędnej filozofii, iéy niesprawiedliwości w opieraniu się prawdzie, dosyćby było do obrzydzenia iéy sobie, widzieć iéy zbrodnicze szaleństwo z jakim usiłuje osławić Ewangelią i tę zawziętość bezrozumną, z jaką usiłuje zniweczyć nadzieie ubogich. Nigdy nie zdoła ona usprawiedliwić się z téy nieprawości ani oczyścić z téy plamy. Niech w obłudnej swojej mowie wychwala nieustannie *ludzkosć i dobroczynność*, pomimo to, jasno nam dowodzi sama, że wszystkie iéy zasady są tylko czczemi słowami; że w istocie, układ przez nią przyięty, jest układem nieludzkości, godzin nienawiści dusz uczciwych i wżgardy serc czułych i dobrych. A przypuściwszy; że ubodzy i potrzebujący nieskończenieby na tém zyskali, gdyby bogacze byli prawdziwymi Chrześcijanami, potwarca chrześcijaństwa stałby się poczwarą, który wykonywa urząd barbarzyński i obmierzły.

Cóż myśleć wypada o płochych mędrkach, którzy bez charakteru świętego, bez powagi, bez poselstwa z niebios sobie danego, do odmienienia Religii założonej, postępują z zuchwalstwem granic niemałym, z tą czcią, w której Bóg jest tak wielkim a ludzie powinni być tak dobrymi? Cóż otrzymają tę głowę

bezrozumne? Oto, że mogą od razu zamknąć dla nieszczęśliwych i łono Boga i serca ludzi, i wydrzeć im nadzieję życia przyszłego i pomoc w doczesnym. Naywiększy wróg, mógłżeby im zrządzić więcej złego? możnaż sobie wyobrazić środek okrutniejszy i pewniejszy do przywiedzenia do naywyższego stopnia niedoli tych, którzy iuz i tak są ofiarami przeciwności i ubóstwa?

Jeżeli by istniało serce tak barbarzyńskie, aby nie mogło inaczej zaspokoić swęj dzikości lub zemsty, iak powiększając przykrość i cierpienia nieszczęśliwego, iak wyszukując sposoby posunięcia iego boleści aż do naywyższego stopnia swych wysileń; jeżeli obliczając środki téj swoięj srogości, do iakięj może bydź doprowadzoną męczarnia ciągłego ubóstwa, to serce nieludzkie usiłowałoby powiększyć ie aż do ostateczności; pytam się, ta poczwara czyliżby okropniejszych nad te użyć zdołała do zaspokoienia swęj wścieklęj zaiadłości? Ucisk i boleści niedosięgłyż iuz ostatniego kresu, kiedy zmuszone są pożerać własne swe gorycze, wyrzekając się zarazem i pomocy ludzięj i ufności w Bogu?

O ubodzy! o szanowne krwi moięj cząstki! dostoini, i mili towarzysze moich naysłodszych i wiecznych nadziei! nie; Bóg święty, Bóg sprawiedliwy wasz Stwórca, iest Oycem waszym, jeżeli na was dopuścił te smutne troski, zatruwające życie niespokoyne i bolesne, nie uczynił tego bez zamiaru i przyczyny głębokiego swego miłosierdzia. Jesteście stworzeniami naydroższemi w oczach Jego, wasze cierpienia i ięki zapisane są w Księdze wiecznęj. Niebo, bardzięj się zajmuie waszym losem, świata nieznanym; niż świetnemi wypadkami tyczącemi się po-

myślności państw, najłżeysze wasze ofiary uwiecznionemi zostaną nagrodą chwały nieśmiertelnéy. Ach! moi kochani i szanowni przyjaciele! nie ustawajcie przyciskać do wyschłych i bladych ust waszych, tego nayszczegodnieyszego krzyża, prawdziwego bogactwa i nadziei świata. Odetchniycie na chwilę; niech boleści wasze ustają ile razy się będziecie wpatrywać w tę boską ofiarę, która umie oceniać wasze cierpienia.

Jezus Chrystus jest waszym iedynym i prawdziwym Oycem. Dobroci Jego iedynie winniście pociechę błogiéy przyszłości, i tę korzyść, że napotykanie na ziemi serca litościwe i wspaniałe. Z Jego świątyn odbieracie pomoc, którą miłość ewangeliczna uwiecznia i poświęca dla utrzymania waszego. Czcza filozofia wieku, chełpi się swoją ludzkością; lecz gdyby nie było Ewangelii, nyrzelibyście wkrótce zatrzymany bieg dobroczynności i miłosierdzia.

A wy, Pastérze gorliwi i dobroczynni, szanowni powiernicy iakmużn, które litość skromna ukrywa i składa w rękę waszych, powiedźcie nam, czyli dobrodzieystwa, które filozofia rozdaie z takim okrzykiem i okazałością, licznieysze są od dobrodzieystw pokornego i pobożnego Chrześcijaństwa. Okażcie nam źródło tych skarbów obfitych i świętych, wyléwanych bez przerwy na garstkę biédnych w waszém owczarni; te skarby szukające wdowy stroskanej, rzemieślnika chorego i sieroty opuszczonej w ciemnościach utajonego schronienia?

Lecz gdzież mnie porywa gorliwość ożywcza? Przebac mi WPan, chciałem mówić tylko o Ewangelii, a zapal mnie uniósł; nie można być obojętnym na widok nienędzy i zatwardziałości bogatych, ani

poglądać bez odrazy na barbarzyńskie kroki owych, którzy wolą marnować bogactwa swoje na płocze i przemieniające rozkosze, iak kosztować pociechy z słodkiego ukontentowania w wspieraniu rodzin cnotliwych, w nagradzaniu niewinności i ratowaniu strapiionych. Ach! serca wyrodne i przewrotne, nie znacie niewymównéj radości doznawanéj w ocieraniu łez, ubóstwa i niedoli!

Nie mogę wchodzić w żadne opisy porządnego udzielania iakmużny; to zawisło od okoliczności, a roztropność powinna nią kierować. Ograniczyłem się w przedstawieniu WPanu wielkich i wzniosłych pobudek, na których Religia buduje miłość chrześcijańską; serce z przyrodzenia litościwe i wspaniałe, oświecone boską jasnością, umie stosować prawa do okoliczności i wypadków. Mógłbym dłużej z WPanem mówić o tym niewyczerpanym przedmiocie, lecz przekonany iestem, iż więcej powiedziałem niżeli potrzebowaleś.

W stanowisku dzisiejszém, do którego Opatrzność szczęśliwie WPana doprowadziła, ufam, że będziesz razem przyjacielem i Boga i ludzi. Wyobraź sobie, że rodzina ubogich iest tą, którą Bóg WPanu przypisać iemu zaleca. Obchodź się z nią po oycowski; niech koło ciebie nie będzie ubogich: niech nikt się nie użala że nie ma chleba. Jednym podawaj sposób zarobienia go, drugim udzielaj potrzebnego wsparcia; ocieraj wszystkim łzy, odpędzaj wszystkie przestępstwa, i bądź dla wszystkich wzorem i nauczycielem cnoty. Oby Bóg raczył na głos modlitwy moiéj, zlać na WPana wszystkie błogosławieństwa i użyczyć mu długiego życia!

Cóż powiesz *Teodorze* o tym liście? Co do mnie nie mogę iak tylko błogosławić Boga, że mi dał poznać człowieka umiejącego nappełnić całą udolność moiego serca. Codziennie ja i dzieci moje odczytywać będziemy te listy: bogdayby wszyscy ludzie czytać je mogli! Powiększają one codziennie moje uszanowanie dla Religii i miłość cnoty: oświecają rozum mój i zagrzewają go. Czuję, że wywyższają mnie w oczach własnych, i że wskazując mi moje obowiązki, obudzają we mnie chęć wypełniania onych. Tak jest, mój przyjacielu, moje dzieci, słudzy, włościanie i ubodzy, będą odtąd przedmiotem moiej troskliwości. Zaymą oni całą moją uwagę; i widzisz już, że mi nie zbędzie na zatrudnieniu. Gdybym pierwéy nie był o tém wszystkiém przekonany, te listy zdołałyby już mnie do tego skłonić. Niepodobna się oprzeć prawdziwości obrazów ani ich wrażenióm, iakie na duszy sprawują.

Tak jest, *Teodorze*, odczytałem po kilka razy te listy z uwagą; tak silnie obudzają we mnie wyrzuty sumienia, że mi nie dają odpoczynku. Ach mój przyjacielu! gdyby można było żyć dwa razy, gdyby można było nowy zacząć zawód życia, iakżeby postępowanie moje było odmienne! Co za niedola, zostać panem swoich czynności w młodym wieku, nie mając żadnego oświecenia! Jak jest rzeczą niebezpieczną być dziedzicem i posiadaczem wielkiego majątku, nie posiadając zarazem pomocy z roztropności, rad, doświadczenia, a nadewszystko światła Religii! Co za okropne źródło błędów i występków! Jakiż zdoła zrobić użytek z swojego majątku młodziwiec rozpustny? który nie myśli iak tylko o zaspokojeniu swoich namiętności, o nasycaniu się roz-

koszami i o odmienianiu codzienném swoich wymysłów; który zatwardza się i wkrótce staie się nieczułym na nieszczęścia drugich.

Opisałem ci w krótkości moje życie; zastanowisz się nad niem, znajdziesz niestety twoie zupełnie do niego podobném, równie iak i wszystkich dzisiaj młodzieńców żonatych. Skoro tylko przychodzimy do postanowienia, oznaczają nam stan domu. Dochody spodziewane stają się prawidłem, podług którego wszystko urządzamy: rachuba ta wszystko stanowi. Jeżeli człowiek ma rocznie sto tysięcy złotych: urządza iego stół, liczbę powozów, liberyi i domowników, w stósunku do téj summy. Jeżeli ma dwakroć sto tysięcy złotych, podwajaia dwór. W téj dziwnej rachubie, mniéy mają względu na istotne wygody życia, iak na uroione potrzeby próżnego przepychu: posiadający pięć kroć sto tysięcy złotych dochodu, nie różni się od mającego sto tysięcy, iak tylko większą zgromadzą służących, pojazdów i koni.

Postępowanie, tak przeciwne duchowi Religii, nie mniéy uderza wszystkie prawidła zdrowego rozsądku; fałszywa okazałość blasku powierzchownego, bynajmniéy nie podwyższająca wartości człowieka, karmi tylko iego dumę. Radząc się samego światła rozumu wrodzonego, należałoby przekładać użycie wygod osobistych i radość podzielenia onych pomiędzy tych, którym na nich zbywa; lecz błąd tak iest powszechnym, taka iest moc pychy panującej nad nami, że nie możemy powściągnąć się od téj namiętnéj mody, ażeby tylko powiększać wszystko co się tyczy uroionéj wielkości, i przewyższać drugich w czczém zadosyćczynieniu złezrozumianéj próżności.

Podobnie ze mną postąpiono; naywiększa i naylepsza część moich dochodów, obróconą została na danie mi liczne go orszaku domowników bezużytecznych, pojazdów, barwy, koni i innych przedmiotów okazałości; zaledwie zostawiono małą część, na moje i moiéj żony potrzeby kieszonkowe, przeznaczone na gry i inne drobne zabawki. Tym sposobem naywiększa część moich dochodów, była przeznaczoną na wydatki próżne i nieużyteczne; co się zaś z tego zostawało żonie i mnie, tak małą było rzeczą, że przy naywiększém oszczędności, zaledwie na nieuchronne potrzeby życia wystarczało. Nie dosyć na tém, ci zręczni rozrządciele naszego majątku, poświęcając wszystko pozorom, a nas przywódcząc do przestawania na koniecznych potrzebach, zapomnieli o przypadkach nieprzewidzianych, i odieśli nam sposób zapobieżenia onym. Ten śmieszny podział oddający wszystko przepychowi, zubożyłby naybogatszego człowieka. Tyle próżnych wydatków na przedmioty zbytkowne i bezużyteczne, nie przyczyniając się nic zgoła do przystoyności, ani do wygody, czynią prawie żadnemi wydatki osobiste. Utrzymujący liczbę koni nad potrzebę, często nie jest w stanie uczynić przysługi przyjacielowi lub wesprzeć nieszczęśliwego.

Nieszczęściem, bardzo mało jest ludzi mających dość mocy nad sobą do zaradzenia temu złemu. Potrzeba wielkiey mocy ducha, wielkiey odwagi i wielkich zasad rozsądku, aby przyysdź do tego przeistoczenia, i rzec się okazałości nawykniętę. Pycha opiera się wszelkiemu przeistoczeniu; próżność nie może się na nie odważyć, ugina się pomimochętnie pod ciężarem, z którego nie śmie otrząsnąć się;

a usiłując zadosyć sobie uczynić, przekłada sposoby prowadzące ją do niesprawiedliwości i upodlenia.

Dziwniejszą jest rzeczą, że we wszystkich tych urządzeniach źle ułożonych, zupełnie zapominają o ubogich; nigdy bowiem najmniejszy nie czynią o nich wzmianki. Zylęm wśród świata, znałem różne plany, podług których urządzano domy nowożeńców, posiadaczów podobnego znaczenia i majątku iak moje; nie widziałem żadnego, w którymby coś ułożono względem iakmużn. Czyliż podobna, aby ludzie wyznający Religiją naszą, którzy naysciślejszym przepisem jest miłość bliźniego, i wsparcie go w potrzebie, zapominali, przez wzgląd na konie i lokai, o ratunku nieszczęśliwych?

Zdaie się, że kiedy Chrześcicianin wchodzi w uporządkowanie domu swego, i stósuie wydatki do przychodu, powinienby zaraz przeznaczyć część na wsparcie ubogich. Takim jest pierwszy obowiązek włożony na niego prawem Jezusa Chrystusa. Bóg skoro nie dał mu dochodów ani dla zadosyćczynienia namiętnościom, albo nasycenia próżności, ani dla zarządzania niemi iedynie podług swego widzi mi się: powinien więc onych używać rozsądnie, powinien ie stósować do własnych swych potrzeb, swego zdrowia i domowników swoich, do utrzymania i wychowania swych dzieci. Może w tym względzie czynić wydatki, iakie sądzi być przyzwoitemi stanowi, w którym go umieściła Opatrzność; lecz, tak powinny być urządzone, aby nie obracać na potrzeby urojone, ani na wymysły próżności.

Dopełniwszy wszystkiego i zostawiwszy tyle, ile roztropność wymagać może na przypadki nieprzewidziane, ostatek należeć powinien do ubogich. Takim jest duch Ewangelii: wszelkie tlómaczenie, o-

słabiające albo za nadto ścieśniające ten punkt tak ważny dobroczynności, przeciwny jest zasadom Religii. Kto więc zadosyć uczyniwszy potrzebom domowym, rozdziela resztę pomiędzy ubogich, nie ze swego nie daie; bo nie, prócz koniecznych potrzeb, nie jest iego; wszystko co pozostaie, należy do będących w niedostatku. Nie daie więc, ale wypłaca im eo winien; ponieważ Bóg nie uczynił go panem i władzcą swych bogactw, lecz iedynie gospodarzem, i szafarzem. Spuścił się na iego sumienie, względem wymiaru własnych iego potrzeb i wyboru osób, z którymi się ma dzielić ostatekami podług roztropności.

Jakież wyobrażenie miećby należało o sprawiedliwości Boga, gdyby podzieliwszy bogactwa tak nierówno, pozwolił każdemu rozsypywać je podług swego dziwactwa? Znieważalibyśmy Opatrzność, gdybyśmy mniemali, że przez tę nierówność, która panuje w takowym rozdziale majątków, zostawia w nędzy i utrapieniu tysiące swych stworzeń w tym iedynie widoku, aby mała garstka bogaczy żyła w dostatkach i nie znała innego prawidła nad swe wymysły.

Kiedy się zastanowimy nad złem użyciem bogactw, pospolicie czynioném przez większą część bogaczy, ledwieby nie wypadało obwiniać Boga o niesprawiedliwość, okrucieństwo i stronność, gdyby nie był groźnym na zatwardziałość takowych bogaczy. Naybogatsi używają ich częstokroć na same zadosyć uczynienie swym występkom i namietnościom, wtedy kiedy mnóstwo ludzi uczciwych i cnotliwych staie się łupem nędzy, ucisku i utrapienia. Wnosićby raczén z tego należało, że los ślepy rządzi światem; albo jeżeli świat winien byt swój istności wyższén, musi to

być bóstwo niedołężne, które nie raczy patrzeć na niesprawiedliwości ludzkie; albo bóstwo okrutne, mające upodobanie w tryumfie nieprawości; albo bóstwo złośliwe, robiące sobie z cierpień i ucisku cnoty, igraszkę.

Zapewne to nie jest Bóg Chrześcijan. Bóg nasz, jest oycem czułym, wspaniałym, powszechnym; od pierwszego aż do ostatniego z Jego dzieci; opatrność Jego rozciąga się na wszystkich. Dla zaprowadzenia porządku, zgodnej składności, stopniowego gospodarstwa i podległości, ustanowił mierność stanów; i na ten cel porobił Królów i poddanych, dziedziców i osadników, panów i służących, ubogich i bogaczy; musiał więc dać jednym więcej dostatków; i zaszczytów niż drugim; nie idzie jednak za tem, że którym dał więcej, ustanowił ich właścicielami i najwyższymi władzami swoich darów; ani też mniej szczodrze obdarzeni, powinni zależeć od łaski ich, przeznaczenia i okrucieństwa sobie podobnych.

Opatrność Jego oycowska, tak obszerna jak i mądra, znalazła pomimo koniecznej nierówności majątków do utrzymania porządku sposoby, dla usunięcia tej niesprawiedliwości pozornej, z jaką zda się postąpiła z ludźmi, nadając im prawa sprawiedliwe i mądre, dążące do uszczęśliwienia wszystkich. Mądra i przenikliwa Jego bowiem ręka w rozrządzaniu swoim dziełem, zważyła wszystko na równy szali. Nadając bogatym więcej dóbr, władzy i zaszczytów, obarczył ich Bóg mnożstwem zabiegów i starań, niespokojnością i obowiązkami; przepisał im, aby nie zostawiali sobie więcej nad konieczną potrzebę, i rozdawali ostatki tym, którym On mniej udzielił. Po-

zbawiając ubogich majątków, udzielił im za to więcej zdolności i sposobów osiągnięcia szczęścia wiecznego, umieszczając ich pod opieką i troskliwą ochroną bogatszych.

Z tego prawidła wynika oczywiście dla bogaczy ścisły obowiązek oszczędzania swoich wydatków, ku obróceniu na pożytek ubogich, wszystkich zbywających dochodów. Państwo chlubiące się że jest chrześcijańskiem, powinno przedstawiać wzór współubiegania się nieustannego pomiędzy wszystkimi bogatymi, aby to, co im zostaje od potrzeb, spływało na ubogich. Nie masz żadnego domu, żadnej rodziny, która mogła się uwolnić od umieszczenia na czele planu swoich wydatków, pewnej ilości, zastosowanej do możliwości swojej, przeznaczonej dla ubogich. Kiedy kupcy rachują zysk roczny, powinni także podzielić się nim z ubogimi lub część jaką dla nich przeznaczyć. Ten sam obowiązek dotyczy żyjących z pensyi, z zarobków lub jakiegokolwiek przemysłu i sposobu do życia; a nie uymuiąc własnymi potrzebom, powinni jednak cokolwiek dla biednych zostawić na wsparcie.

Tym to sposobem wykonywanie zasad dobroczynnych Ewangelii, byłoby dostatecznym do zaradzenia największej części nieszczęść ludzkich, i uszczęśliwienia ludzi nawet na ziemi. Lecz niestety, świat brzydzi się temi zasadami i przez to stał się, tak Jezusa Chrystusa, jako i własnej swej szczęśliwości nieprzyjacielem. Zbytek pożera wszystko, a wszystko tuczy namiętności ludzkie. Rodziny majątkne, miane za najmożniejsze i najbogatsze, oddane najwyższej przepychowi, nie nie zostawiają na ulżenie nędzy ubogich i żadnej im nie czynią jałmużny.

Jest to skutek konieczny ich układu zwyczajnego, względem wydatków domowych. Jeżeli Oyciec rodziny oddaje większą część swoich dochodów przedmiotom próżności, które mianują przedmiotami uczciwości, a bardzo mało zostawia na wydatki osobiste dziecięcia; niezawodną jest rzeczą, że dawać wiele nie może. W takim razie, jeżeli jest człowiekiem cnotliwym, odda wszystko z tego; co dla siebie zachował; lecz tym sposobem nie dopełni powinności swojej, i dary jego nie będą wcale zastosowane do ilości jego dochodów, kiedy za nadto przeznaczył na wydatki próżności. W następstwie więc nieuchronnym tego postępowania światowego, sami nawet obdarzeni od Niebios sercem czułym i ogromnym majątkiem, nie są w stanie czynienia tyle iałmużn, ileby chcieli i ile powinni.

Lecz niestety! iakże jest mało takich, którzyby obracali na dobre uczynki pieniądze przeznaczone na wydatki osobiste! Wielu używa ich na zadosyć uczynienie swoim wymysłom; i jeżeli te wydatki są tylko lekkomyślne, nie są jeszcze najnaganniejsze; lecz jeżeli się występki wkładnie w serce, a co się dość często zdarza, iak sam tego na sobie doświadczyłem, ta oszczędność wynikająca z danego pierwszeństwa zbytłowi, przyda do występków serca, wszystkie nieprawości, i wszystkie bezrzędy życia. I cóż począć może młodzieniec, pan swojego majątku i działań, kiedy pobłażając wszystkim swoim wymysłom, nie ma do zadosyć uczynienia im, iak tylko sposoby ograniczone, jeżeli nie te, co ja sam czyniłem?

Od ożenienia się, w miarę wzrastającego zepsucia w mém sercu, moje żądze i cele wydatków pomnażały się bez końca; mała częśćka dochodów prze-

znaczona ku użytkowi osobistemu ; była bardzo szczupłą w porównanie z tém, co mnie kosztowało utrzymanie świetne domu i okazały poczet ludzi. Pomimo przepychowych dostatków, w których żyłem, przywiedziony wkrótce zostałem do niemożności zadosyć uczynienia moim bezustannym wymysłem. Człowiek w wieku, lub większą obdarzony stałością, byłby zmniejszył część jakąś szalonych wydatków, lecz moim niedoświadczonym wieku rozumowanie nie miało miejsca. Potrzeba było wielką mieć odwagę do przedsięwzięcia odmiany, którą cała moja rodzina zganiłaby, która wymagała była innego prowadzenia się, czasu, dojrzałości; a do czego nie byłem zdatnym. Położenie to moje przypadło mi było do smaku, bo pochlebiało méy dumie; obawiałem się popaść nagannéy opinii; wstydziłbym się być przed równymi mi w urodzeniu, którzy, zazdrośni moiego majątku, spoglądaliby ze złośliwą radością na mój upadek ; wszystko, aż do namiętności moich, usiłowało oddalić mnie od tego mądrego postanowienia.

Nie znajdując go do uskutecznienia podobnym, użyłem sposobów łatwiejszych ; nie zmniejszyłem bynajmniej zbytku nierozważnego, i przestałem wypłacać długi. To przedsięwzięcie było jedną z najpierwszych przyczyn wszystkich mych nieprawości. Nadużywałem dobroci serca méy żony, zawsze cnotliwéy, usiłującéy mi się podobać, ponoszącéy dla mnie nayprzykrzejsze ofiary. Równie niesprawiedliwy iak nierozsądny, długo bardzo na złe używałem iéy dobroci. Prosiłem ją naprzód o pożyczanie mi pieniędzy, które miesięcznie odbierała na swe wydatki osobiste ; nigdy ich iéy nie oddawał ; i

powoli takem ie sobie przywłaszczył, żem iéy zupełnie wydarł tę pomoc koniecznie potrzebną i do naywiększego przyprowadziłem ją niedostatku. Zon bogacza jakim byłem, zstąpiła do rzędu nayuboższych stworzeń.

Ten środek nie wystarczał ieszcze na wydatki codziennie pomnażające się; zacząłem więc wszędzie szukać pieniędzy, pożyczać gdzie tylko mogłem, nie wyłączając nawet własnych domowników. Z wiekiem nabymywszy więcéy powagi, zostałem w większe wykroczenia uwikłany, nadużywając z okrucieństwem sposobów, jakie mi podawały moje urzędy i bogactwa. Nie masz żadnego środka, chociażby był naypodlejszy, naygwałtowniejszy, nayhaniebniejszy, którego bym nie użył dla dostania pieniędzy. Nie umnieyszałem ani iednego konia z méy stajni, nie odprawiłem ani iednego z moich licznych i nieużytecznych służących, lecz zawodziłem wypłaty ich zasług; używałem do tego różnych sposobów; obiecywałem im potém sowite wynagrodzenie. Obracałem ich pieniądze na zasilenie moich występków; łączyłem niesprawiedliwość pozbawiania ich winnéy im nagrody za ich usługi, z niebezpieczeństwem wystawienia ich na nędzę nieuchronną.

Pieniądz stał się moim bożyszczem; nie myśliłem jak tylko o sposobach dostania go za co bądź; był to iedyny przedmiot mych uwag, starań i przemyśłu. Serce moje zatwardziało, tak przywykło było do niesprawiedliwości, żem iuż nie znał żadnego wędzidla. Ile razy tylko mi się podała sposobność, oszukiwałem wszystkich kogo mogłem; pozbawiałem biednych wyrobników chleba, nieplacąc im w poecie czoła zapracowanych zarobków. Przez dlugi czas

zostawiałem niepłatnych sług pokoiowych. Wydierałem biédnym owoc ich trudów; oszukiwałem mających ze mną stosunki; zostawiałem cnotliwą moją małżonkę w naywiększém udręczeniu; dzieci moje nawet były moimi ofiarami; nie tylko że nie dbałem o ich wychowanie, lecz nieraz wydzierałem im prawie ich majątek.

Gry zdały mi się być sposobem nayłatwiejszym i nayprędszym do nabycia pieniędzy. Nadzieia zuchwała i płonna jest ułudzeniem zwyczajném nieroztropnéy młodzieży. Kilka prób szczęśliwych, dopomogły mi do mniemania, że los zawsze sprzyjający moim widokom, uwolni mnie z kłopotów. Chwyciłem się więc losu z ufnością wyrownywającą chciwości. Kiedy gra przestała być rozrywką uczciwą, nie jest i nie może być iak tylko skutkiem skrytéy chciwości, gwałtownéy żądzy z bogacenia się ze szkoda drugich z łatwością i w krótkim czasie. Świat zawsze nadużywający w swoich prawidłach, nie uważał iéy ieszcze za zabawę niegodziwą; lecz nią jest w istocie, podług prawideł zdrowéy moralności i w oczach każdego rozsądnego człowieka. Aby się zbytecznie iéy poświęcić, potrzeba stać się występny, tak ze względu czasu na nią łożonego, iak ze względu pieniędzy na los wysypanych; kto zaś wolnym był od występku, grając, wkrótce stanie się, niezawodnie występny.

Nie jestem tak srogim, abym zupełnie chciał gry wytępić pomiędzy osobami zacnemi, które w nich szukają tylko rozrywki po pracy, które po dopełnieniu obowiązków swoich, krótki czas niemi się bawią i w małe stawki, nie mogące nikomu przynieść uszczerbku; pod temi warunkami, gry mogą być u-

żytecznemi; w ten czas mniejszém jest niebezpieczeństwem grać iak obmawiać albo potwarzać. Rozrywka przystoyna, uczciwa, i niewinna, jest koniecznie w życiu towarzyskiém potrzebną.

Lecz nie ten jest zamiar grających, iak ja czyniłem dla zysku. Gruba gra, może być zabawą? nie, jest sprawą czystego zysku; walką skąpstwa z chciwością połączona, w którę każdy stara się wydrzeć przeciwnikowi swemu iiego rodzinie całkiem lub w części sposób do życia; niejakimś rodzajem rozboiu nieprawego i gorszącego któremu świat pobbłaża, lecz prawa zakazuje i zdrowa moralność potępia.

Do takię to ja gry byłem się zaciągnął; która wkrótce wygnałaby była z serca moiego ostatnie uczucia szlachetności i przystoyności. Któż zdoła odmalować skutki téy okropnéy namiętności? Nieszczęsny poddający się iey wściekłości, nie posiada żadnéy ludzkości; przyrodzenie ustało istnieć dla niego; zostaje w upoieniu pochłaniającém wszystkie iego zmysły w głębokiém uśpieniu; żyje dla tego tylko aby grał; żadna inna zabawa nie jest mu do smaku; żaden inny przedmiot nie obchodzi go; czas w którym nie gra, staje mu się ciężarem. Nie myśli iak tylko o sposobach z bogacenia się przez obdarcie drugich. Głuchy na przyiaźń, nieprzystępny wszelkiemu szlachetnemu uczuciu, poświęciłby nawet przyiaciół swoich.

Wszystko dlań umarło. Przedmioty najmocnię przywiązujące i najsłodsze, nie mają dla niego pociągu; prawdziwa nawet piękność, staje się dlań obojętną; za ledwie gorączce iednodziennéy i podléy miłości, raczy poświęcić krótkie chwile pozostałe mu od ulubionéy namiętności. Miłość czuła i delikatna stała

się obcą iego sercu; tkliwość, słodkie uczucia duszy, wewnętrzzenia się zobopólne przyjaźni zniknęły dla niego. Małżonka przedtém nayukochańsza, iego niegdyś bóstwo, nie ma już dla niego powabu; dzieci przeznaczone być naywiększém iego błogosławieństwem, nie przywiązują go już do siebie. Stał się nieczułym. Zaięty iedynie panującą namiętnością, opuszcza dom, zaniedbuje i zapomina o rodzinie, o sprawach; poświęca we dnie i w nocy zdrowie i niewinność czartu, co go opanował; zna same tylko kolejne miotania, iakie w nim sprawują naprzemian wygrana i przegrana.

Zatopionemu w zabawie, po którój następują żal, złość i rozpacz, wszystkie piękności niebieskie i ziemskie z oczu znikają. Błękit Nieba nie głosi już dla niego chwały swego Stwórcy; ziemia nie pokazuje mu już w doświadczeniach darów swoich, Jego rąk dzieła. Pograżony w głębokiéj iaskini, która się stała miejscem iego chciwości i wściekłości, już nie ma życia, rusza się bez duszy, równie zapomina o rozkoszach przyrodzenia iak i rozumu; zapomniat o przemyśłach, naukach i umiejętnościach, nie myśli już o krewnych, przyjaciółach, rodzinie swoiéy; zagrzebał tam wszystkie uczucia duszy, wszystkie upodobania uczciwe i delikatne wraz z swą godnością i cnotą.

Ta nieszczęsna namiętność wyniszcza całego człowieka; pożera wszystkie iego przymioty; wszystkie władze fizyczne i umysłowe. Wszystkie iego myśli w iedném krążące kole; wszystkie czucia zebrane są w iednéj zmyślności, która nim miota: i chociaż przytłumia wszelką uwagę, wszystkie poruszenia, prowadzi iednak życie nayburzliwsze, nayniespokoy-

nieysze. Bezustannie podległy odmianom szczęścia; ciągle niewolnik dziwactw losu; rzadko doznaie iego względów, bo codziennie niepomyślności się pomnażają, zostawując go w niemożności odzyskania strat pieniężnych sławy i zdrowia.

Doświadczenie go nie poprawia. Coby go miało powściągnąć, gniewa; im jest bliższym przepaści, tém jest skłonniejszy rzucenia się w nią. Fromyk daleki nadziei; łudzi go, a to omamienie, które go nigdy nie odstępuje, tak jest czynne i mocne, że pomimo częstych zdrad losu i wśród nieustających narzekań na iego niedopisywanie, powierza się mu jeszcze z ufnością, i wystawia na iego dziwaczne zmiany, ostatni sposób do życia. Zdaie się nakoniec, że tyle mu tylko pozostało zmyślności, aby się zgubił; i aby ta okropna namiętność, wróg wieczny uciech delikatnych, jeszcze więcej głucha na rady rozumu niż pijaństwo samo, i bardziéj niepoprawiona, skończyła na przewróceniu mu rozumu; a tak wraz z nim umiera; jeżeli łaska Boga nadzwyczajna nie przyprowadzi go do upamiętania się i poprawy.

Tego to niegodziwego używałem środka dla dogodzenia potrzebom rodzącym się z moich nierządów i powiększałem tylko przezeń moję niedolę. Kiedy mi los sprzyiał, wkrótce znowu stracił, co mi tak łatwo przychodziło; jeżeli zaś wilem przegrał, udawałem się do środków nayhaniebniejszych, dla nie uchybienia temu, co przepisuje mniemany honor świata, podług którego, prawidła iego zawsze z sobą sprzeczne, nie wystawiają na ochydę człowieka nie płacącego nayświętszych swych długów, a spotwarzają tego, kto nie płaci kartowego długu. Aby się nie wystawiać na

tę niesławę, i dla zachowania sobie z drugiey strony sposobności grania, byłem przymuszony do nie dotrzymywania słowa naypiérwszym obowiązkom, a chwycenia się szalbierstwa i oszukaństwa, i przedawania mych posiadłości, sprzętów, kleynotów aż do dyamentów méy cnotliwéy żony, dla uiszczenia się z słowa honoru, tak czczonego u świata!

Aczkolwiek bezecne było moje postępowanie, mniéyby iednak zdawało się być naganném, gdybym był na tém poprzestał; lecz droga występku prowadzi zawsze do przepaści i hańby. Jakichże uczuć poczciwości i szlachetności spodziéwać się można po nędzniku, który grając dla wygrania iedynie; poddaie się nadziei, że nareszcie zmusi los do sprzyiania sobie? Wiem, że są wielcy gracze, i znałem z nich niektórych, chlubiących się i słynących nawet za uczciwych i sprawiedliwych w grze. Tak twierdzili, lecz któżby zato ręczył? Mogę powiedzieć, że taki gracz byłby zjawiskiem prawie niepojętém i naydziwniejszém z cudów.

Jakim zaiste sposobem człowiek nie mający bojaźni Boga, ponieważ zupełnie poddaie się występкови obrzydłemu, człowiek depcący piérwsze zasady Religii, bez naymnieyszey niespokojności sumienia, nie płacący ani sługom, ani kupcom, ani rzemieślnikom, zaniedbuiący wychowania dzieci, opuszczaiący sprawy domowe, który ma za nie stosunki społeczeństwa, który uciemieża żonę i dzieci, obchodzi się z nimi niesprawiedliwie i uboży ich swoją rozrzutnością: iakżeby, mówię człowiek, tak zły względem tych wszystkich co go otaczają i którzy nie uważa na ustawy boskie i ludzkie, miałby się powodować uczciwością i delikatnością w przed-

miocie tak silnie obchodzącym pożerającą go namiętność, i względem drugiego, który się ugania za jego pieniędzmi z równie niepohamowaną chciwością?

Utrzymuję, iż trzeba by stać się cudem cnoty, aby nie upaść w pokusie tak natarczywéy. Kiedy człowiek jest obarczony długami, prześladowany od natrętnych wierzycieli, przywiedziony do ubóstwa i do niemożności wypłacenia swych długów honorowych, to jest, kartowych i do braku pieniędzy dla zaspokoienia namiętności panującej; i kiedy jeden czyn szulerski, w którym spodziewa się być niedostrzeżonym, może wynagrodzić tyle jego przegranych, uwolnić od długów i razem go zbogacić: możnaż mniemać, że będzie się mógł od niego wstrzymać przez wzgląd na poczciwość i sprawiedliwość? iest to przypuszczać dziwotwór. Jakiéyże cnoty spodziewać się można po tym, kto w całym biegu swojego zawodu, nie wykonywał żadnéy?

Powtarzam, człowiek wolny od skazy, w podobnych będąc okolicznościach, potrzebowałby wielkiego namysłu i wielkiéy mocy nad sobą, aby nie upadł pod przemocą pokusy; i ta nienaruszona poczciwość nie mogłaby być iak tylko owocem cnoty bohatérskiéy; i czyliż mógłbym mniemać, że ta tęgość naysilniejszéy odwagi znayduie się w człowieku rozwiązłego życia? nie, mój przyiacielu; nie iest to w przyrodzeniu ludzkiém; i człowiek rozwolniony pod wszystkiemi względami, zupełnie iest onéy niezdolen. Poczciwość takiéy sprężystości nie mieści się razem z iawném jego postępowan zgorzeniem.

Nie wiem, czyli kiedy istniał tak sprzeczny diwotwor; lecz nigdy temu nie wierzył i zapewne nim także nie byłem. Okropna namiętność gry, pogrążyła mnie, podobnie jak i innych we wszystkie występki, jakie się z nię wylęgaia; i prócz niesprawiedliwości, do jakiey mnie przywiodła względem wszystkich mnie otaczających, poniżyła serce moje, upośledziła je aż do nayniegodziwszych podłości. Chwyciłem się praw dwuznacznych gry, korzystałem z pomyłek drugich; starałem się nawet powetować niedopisywanie losu, sposobami jakie doradza niesprawiedliwość, a potępia szlachetność. O! ileż wyrzutów dręczy me sumienie! ileż krzywd, których nie jestem w stanie poprawić! ileż niepodobnych do dopełnienia wynagrodzeń! Jakież okropne było moje zaślepienie, w którym co chwila zostawałem w niebezpieczeństwie utracenia, co świat zowie honorem i obmycia mego wstydu we krwi drugiego!

Takie to są skutki uroień bezrozumney pychy, stósuiący zbytki do dochodów! Iluż z młodzieży w szczęściu zrodzonych ten błąd nie zgubił? I ja sam, chociaż z przyrodzenia przewrotny, nigdybym się był na takie zbytki nie puścił, albobym przynajmniej nie tak prędko je poznał, gdyby mnie byli przyzwyczaili do umiarkowania, któreby mnie było postawiło w możliwości używania innych rozrywek cierpianych i przyiętych w towarzystwie.

Co za gorszący był widok życia nas obu, wśród okropności gry i wydatków, na które nas narażało mnóstwo naszych wykroczeń! Z żalem sobie przypominam, ile to wysypaliśmy złota na przedmioty płoche i pogardy godne, na bale, biesiady i uczy tak mało zaspakaiające duszę, i iedynie pochlębiające próżności. Z jaką goryczą, przypominam sobie, owe

szalone wydatki w grze bezrozumnej, i owe hojności w rozpuszcie, na którąśmy się byli puścili! nie, niepodobna o tém pomyśleć, żeby nie truchleć na samo wspomnienie!

Kiedy uważam, że tyle rozrzutności najmniey przynosiło uprzyemnienia a tyle kosztu mi dzisiay niepokoiu sumienia; kiedy pomyślę sobie o mnóstwie niešťęśliwych, którychbym mógł wesprzeć: o domach miłosierdzia i zakładach użytecznych, które mógłbym był pobudować, sam się na siebie gniewam, brzydzę się sobą, i poglądam na siebie iako na poczwarę najohydniejszą na ziemi. Oby Niebo! które raczyło rozpędzić ślepotę moją, rozciągnęło aż do ciebie mój kochany *Teodorze*, swoje dobroczynne i oycowskie światło! Będiesz miał tę korzyść, że ci się wprzód otworzą oczy niż moje. Dusza tak wzniosła, tak czuła iak twoja, nie zdoła ani się oprzeć mocy listów które ci posyłam, ani odepchnąć wyobrażeń słodkich i pocieszających iakie przedstawiają. Ach przyjacielu! zrzczy się błędów, które nas zaślepiały; uciekaymy z miast w którycheśmy ssali ze-psucie; szukaymy w prostocie wieyskiej, w ćwiczeniu dobroczynności i cnót, pokoiu i pociechy iakich świat i jego rozkosze nie mogły nigdy nam dać. Proszę Boga, aby te listy podobne na sercu twoiém sprawiły wrażenie iakie na moiém, i aby skłoniły *Maryiana* do przyjazdu prędkiego, dla przywieźdzenia do skutku projektów, pokóy i przyjemności przynoszących. Lecz czemuż nie odpowiadasz? zbyt się z tém opóźniasz. Przyjacielu! nie zwlekay odpowiedzi z utęsknieniem wyglądanej, i od której zawisło me szczęście.

Byway zdrów kochany *Teodorze*.

LIST TRZYDZIESTY PIĄTY.

OD FILOZOFA

DO

TEODORA.

Co za radość! co za pociecha! co za szczęście, kochany mój *Teodorze*! Bóg najobficięj żłéwa na mnie dary swego miłosierdzia. Zaledwie list mój ostatni odszedł, gdy przybył służący z doniesieniem, że *Maryian* przyjechał i jest już w bramie, Boże! zawołałem *Maryian*! Nie wierzyłem uszom moim i poszedłem na przeciw niego.

Sądź o wzruszeniu serca moiego, gdym go zastał w przedpokoju. Radość odjęła mi mowę. Rzuciłem się na niego, przycisnąłem do serca przyjaciela tak upragnionego, przyjaciela zesłanego mi z Nieba, i którego z rąk jego dzisiay przyymuię. Krew tak gwałtowny wzięła pęd w żyłach moich, że nie wytrzymałbym był, gdyby przyrodzenie nie pospie-

szyło mi na pomoc i nie przyniosło mi ulgi puszczeniem się łez strumieniem. Zlałem memi łzami twarz szanowną tego przyjaciela, danego mi od Boga, który odtąd moim będzie. Serce iego czułe rozrzewniło się żywym wyrazem mojej radości i wdzięczności, doznawałem pociechy niewysłowionej, czując że lica moje również zroszone były jego łzami.

Wywnętrzenie się zobopólne czułości i przywiązania przedłużyłoby się, gdyby *Maryian* nie wyrwał mi się był z rąk dla uściskania moich synów, którzy widząc mnie biegnącego z radością za mną się udali. Już ściskali *Maryiana*. Kochane dzieci, widząc płynące moje łzy, płakały i radowały się razem ze mną, *Maryian* ściskał, i całował ich po kilkakroć bez wytchnienia. Po wylaniu się wzajemnym uczuć gwałtownych, mowę nam prawie odeymuiących, zaczęliśmy przychodzić do siebie i poprowadziłem go do sali.

Czemużeś, mój przyjacielu, rzekłem do niego, nie uprzedził mnie o twoim przyjeździe? spodziewałem się, że *Teodor* do mnie napisze; czemuż tego nie uczynił? Czekałem cię z niecierpliwością; pragnąłem i obawiałem się twojej odpowiedzi. Ach! jak mocno lękałem się, mój kochany *Maryianie*, abys nie chciał pozostać przy swym zwyczajnym trybie życia; abys mnie nie osądził za niegodnego twojej przyjaźni i tych związków, które pragnąłem zawrzeć między nami! Jakże ten krok niespodziany jest mi przyjemnym; przybywasz, i w jednej chwili czynisz mnie najszczęśliwszym! lecz przyjacielu! powinienes być lękać się, aby szczęście tak wielkie, nieprzewidziane, i tak nagle nie sprawiło na sercu moim wrażenia nadto mocnego? Czemużeś mnie

o niém nie uprzedził? czemużes mnie nie przysposobił do téj zbytecznéj radości? Zdaie mi się... Ach! w jakimże przyjeżdżasz zamiarze i w iakiéj chęci? uczyniszże to dla mnie, o co cię prosił *Teodor* w imieniu moiém? Oby Bóg raczył dotknąć serca twego! obys tu przyjechał zamknąć mi oczy, i przyiąć dzieci moje, które oddaie w twe ręce.

Mówiłem mu to z takim zapalem i tak prędko, że nie mógł ani mi przerwać ani odpowiedzieć. Kiedym przestał; rzekł w tonie uymuiącym: « Uspokóy się przyiacielu, przyjeżdżam tu na zawsze; żyć i umierać z tobą; być nauczycielem twoich dzieci, kochać i służyć Bogu z tobą i twoją rodziną; umieścić się pod Jego oycowskiemi skrzydłty wraz z tobą aż do dnia błogosławionéj nadziei. Oby Niebo raczyło nas wspierać, mających zamieszkać pod tym dachem; a ufni w Jego pomocy, ziednoczyć się raz na zawsze węzłem boskiéj miłości! Oby dobroć Jego raczyła tak wzmocnić to nasze połączenie się, aby śmierć nawet nie zdołała nas nigdy rozerwać! »

Wyobraź sobie, ieśli możesz *Teodorze!* iak była wielką moja radość, gdym go usłyszał tak mówiącego. Łzy moje potokiem płynęły; pobiegłem po dzieci i przyprowadziwszy ie do *Maryiana*, kazałem im przed nim uklęknąć, po czém rzekłem do nich; uznaycie *Maryiana* za oycę waszego; nań zlewam całą moją powagę, wszystkie prawa, iakie mi nad wami dało przyrodzenie; żądałem aby ucałowały ie go rękę, na znak posłuszeństwa, które mu przyrzekały; i aby co ranek dawały mu ten dowód uszanowania, iako zaręczenie ich przyrzeczeń. Działki moje dopełniły tego niezwłocznie z nayżywszą radością i ze łzami w oczach; a ta chwila była powo-

dem do nowych oznaków czułości niepodobnych mi do opisania.

Zdawało się, że tkliwość nasza nie mogła być już wyższą w téj przepełnionej radością chwili. Dobre serce *Szczesnego* potrafiło nową dodać iéy mocy; po ucałowaniu ręki *Maryiana*; obrócił się do mnie i rzekł: » Ponieważ tego chce mój Tatko, obiecuję mu posłuszeństwo, uznaję go za oycę; lecz on nie może być dla mnie chyba drugim oycem. Pozwalam na to, bym ich miał dwóch, lecz nie chcę, byś przestał być moim. » Tak iest, lube moje dziecię, odpowiedziałem mu, przyciskając go do serca: O! co za dar Nieba, syn takiéy duszy! Nie, nigdy nie oddzielę się od ciebie, nigdy nie przestanę być oycem twoim; będziemy obadwa oycami waszemi, lecz *Maryian* będzie nim dla nas wszystkich troyga.

Gdy się wzruszenia nasze nieco uspokoiły, *Maryian* uwiadomił mnie, że iego przyjaciel Pan *Antoni*, który go przywiozł w swoim powozie, czekał w przedpokoju. Prosił mnie, bym mu pozwolił wysiść dla wprowadzenia go. Pobieglem za nim dla przyięcia go, zastaliśmy w przedpokoju osobę postawy skromnéy i twarzy przystoynéy. Przepraszałem go za tak długie wytrzymanie, obwiniając *Maryiana*, że mnie dopiero co o tém uwiadomił, i wprowadziłem go z wszelką grzecznością i z nayszczerzemi oznakami szacunku, przez wzgląd na przyjaźń naszą z *Maryianem*.

Gdy mnie uwiadomił, że chciał odieżdżać tegoż samego wieczora, prosiliśmy go, aby się kilka dni z nami zabawił. Wymawiał się, tłumacząc, że iechał do Ameryki z polecenia Rządu, i bał się aby okręt, który na niego czekał, nie odpłynął; po wielkich

iednakże naleganiach, uprosiliśmy go, że został z nami przez trzy dni. Wydał mi się być człowiekiem uczonym i najlepszego charakteru. *Maciey*, z rozkazu moiego, poszedł za nim na wieś, którą chciał obejrzyć przez ciekawość. Wiele mówił o nędzy i o mieszkańców, równie iak i o innych wioskach, przez które przejeżdżał.

W dzień przyjazdu wkrótce po pierwszym przewitaniu się: *Maryian* życzył sobie sam na sam pomówić ze mną, dając mi znak, abym odprawił dzieci; kazałem im odeysć, a *Maryian* prosił Pana *Antoniego*, aby im towarzyszył. Gdyśmy zostali sami, rzekł do mnie: Przyjacielu! mogę ci udzielić wiadomości przyjemnéy. *Teodor* poznał błędy swoje; nawrócił się i mocne uczynił postanowienie poświęcić się zupełnie Bogu. — Co mówisz przyjacielu! Bógże raczył dotknąć serce iego? Tak jest, odpowiedział mi, i ty jesteś tém szczęśliwém narzędziem przez niego użytém.

Boże miłosierny! zawołałem: iakżeś szczodry w zlewaniu łask swoich na człowieka tak niegodnego! nigdy nie zdołam mój kochany *Teodorze* wyrazić ci radości, odmalować pociechy, iaką te słowa nadzwyczajne i prawie boskie napełniły serce moje; nigdy jeszcze nie doświadczałem uczucia tak słodkiego; nie, nigdy jeszcze nie podobnego nikt nie doznawał na ziemi! Ach bezwątpienia, takiemi być muszą rozkosze i radość, które Bóg w życiu przyszłym zgotował dla swych wybranych! i któremi Bóg sama miłość napawa swe dzieci ukochane!

Tak byłem uniesiony, żeśm padł na kolana, nie mogąc nic więcéy wymówić nad te słowa: o mój Boże! Boże dobry! Boże pełen miłosierdzia! Lecz kiedy usta moje wymawiały te, umysł mój przebiegał

w szybkim swym przelocie, całą rozciągłość niezliczonych dobrodzieystw, któremi nie przestawał mnie obdarzać. Ileż rozmaitych myśli przedstawiało się kolejno mojej wyobraźni! straszliwy widok przeszłego naszego postępowania, błędy rozumu naszego; obłąkanie skażonych serc naszych, tysiące wykroczeń, zmazy zbrodniczego naszego życia, w chwili iednej i w iednym obrazie stanęły przed memi oczyma.

Obraz okropny strachem mnie przeiał; lecz w téjże samej chwili i z równą szybkością, obiałem wie-dnem mgnieniu oka, wszystkie cuda boskiego miłosierdzia dla mnie uczynione; zdarzenia Jego oycowskiéj opatrzności przygotowuiacéy nawrócenie moje, podróż moję do klasztoru, natrafienie na Anioła mego opiekuna, spowiedź moję i kommunię, wyzdrowienie cudzoziemca, wskrzeszenie *Manuela*, nawrócenie się *Szymona*, i teraz twoje mój kochany *Teodorze!* twoje! o które, od chwili, kiedy Bóg raczył mi otworzyć oczy, nie przestawałem go prosić z naywiększą gorącością: połączenie i zbiór tych dobrodzieystw, sprawiały we mnie uczucia tak żywe, tak gwałtowne, że serce moje nie mogło im wydołać. Nie umiałem iak tylko powtarzać i wołać: Boże mój, Boże święty, Boże wieczny! iakżeś wielki! iakżeś dobry! iak miłosierny!

Czułem, że wpadał w osłabienie. *Maryian* zapewne to spostrzegł, gdyż podniósł i posadził mię. Wtedy zacząłem się wypytywać iak i kiedy nastąpiła ta szczęśliwa odmiana: pytania moje, tak były szybkie, że drugie nie czekały odpowiedzi napierwsze. *Maryian*, widząc moje pomieszanie, starał

się mię uspokoić, Gdym nakoniec przyszedł do stanu umiarkowanego, tak zaczął mówić:

Wiesz, że rzadko bywałem w waszém towarzystwie, chociaż z pomiędzy was kilku jest krewnych moich, byliście współluczniami i razemeśmy się wychowali. Wasze życie i rozwiązłość waszych obyczajów oddały mię od was. Nie starałem się z wami widywać tylko z okoliczności, albo gdy tego przyzwoitość wymagała. Przez czas długi nie słyszałem nic o was, gdym zastał u siebie bilet od *Teodora*, w tych wyrazach: «Jestem na służbie, nie mogę ani wyysść z pałacu ani ciebie odwiedzić; mając wielkiéy wagi interes do powierzenia ci; proszę cię, przyjdź do mnie.» Mocnom się zadziwił, że *Teodor*, który dotąd nic nie miał do czynienia ze mną, chciał mi coś powierzyć. Naymnieyszego nie było podobieństwa między życiem iego i moiém; lecz ponieważ powinniśmy być gotowymi na wszystko i stawać się tyle użytecznymi, ile tylko jest w mocy naszéy, odpowiedziałem mu że przyjdę.

Prawdziwie z przymusu udałem się do pałacu, w którym nie znalazłem nikogo, i z niechęcią też dopytywałem się o iego mieszkanie. Równie nie wiedziałem o godzinie, w któreybym go mógł zastać, i nadszedłem właśnie, kiedy miał wychodzić. Wprowadził mnie do pokoiku, a nie mogąc zatrzymać się dłużej, prosił, abym na niego zaczekał, zapewniając mię, że wkrótce powróci i wyszedł. Lecz mój przyjacielu! co za różnica w iego mowie, postaci! Zdał mi się być wcale innym, dziwiłem się nad iego zupełném przeistoczeniem.

Mowa iego nadewszystko mnie uderzała, dawniey bowiem, nigdy do mnie inaczej nie odzywał

się tylko uszczypliwie i z przekąsem, w którym to sposobie mówienia, zawsze swą nadętość okrywał pogardą, nadając jej pozor niby żartów. Ponieważ nie byłem zwolennikiem jego filozofii, poglądał był wtedy na mnie z plitowaniem i nie widział we mnie iak tylko nędznika, człowieka głowy ograniczonéy, napoionéy gminnymi przesadami; i kiedy okoliczności nas zbliżały czasem do siebie, zaledwie raczył do mnie przemówić; a jeżeli do mnie przemawiał, to trzpiocząc się, ukrywając swą lichą o mnie opinią, pod płaszczykiem żartów i szyderstwa.

Tą razą, jego ton poważniejszy, był nader ujmujący i grzeczny. Obyczayność ta zadziwiła mnie; przypisywałem ją niespokojności i mniemałem, że mnie wezwał dla iakieys posługi. Wśród téy myśli, pragnąłem dopełnić wszystkiego z méy strony iak naychętniéy, a zbliżywszy się do kominka, zacząłem przezierać jego książki. Po swym powrocie, przy téy mnie zastał zabawie.

Tylkom co wziął zaiedno dziełko, na którém nawet dobrze ieszcze nie spoyrzał. Co to za książka? rzekł do mnie; otworzyłem ją i odpowiedziałem: iedna z tomów *Voltera*. Natychmiast wyrwał mi ją i rzucając w ogień, zawołał: Nieszczęsny pisarzu, ileżes nie nabroił złego! — Patrzałem z podziwieniem. — Dziwisz się *Maryianie*, mówił daléy, słysząc odemnie te wyrazy? Wierzę temu: twoje podziwienie iest ze wszech miar słuszne i powinienem się być tego spodziewać. Lecz nie wiesz oo się dzieje! Gdybyś wiedział!.. tak iest; należy, byś o wszystkim się dowiedział.

Przyjacielu! byłem ślepym, szalonym i głupim; myślałem, że wszystko umiem, a ja byłem nieukiem. Ileż rzeczy miałem do poznania, o których ani wiedziałem! Ileż zarazem rzeczy uyrzałem, i dowiedziałem się! ileż się nie nauczyłem w przeciągu dni kilku! Ileż cudów, ile okoliczności nadzwyczajnych użyła Opatrzność do otworzenia mi oczu! Koniecznie potrzebnym był ten ciąg zdarzeń i sposób szczególniejszy, w jaki ie Bóg urządził, abym czytał com czytał; abym uznał błędy moje, i aby zaciętość ślepoty moiéy, zniknąć mogła.

Nie wiedziałem co myśleć o téy rozmowie i mieszałem się. — Czy masz jaką wiadomość, rzecze do mnie, o *Manuelu*? — Tak jest, odpowiedziałem mu; powiedziano mi że umarł nagle w pojeździe. — Nie; tak rozumiano: lecz on żyje. — Pytał mnie potém: czy miałem jaką o tobie wiadomość. — Odpowiedziałem mu że nie. — Dowiedźże się, rzekł daléy, że przemieszkiwał czas długi w pewnym klasztorze, gdzie odprawił spowiedź z całego życia; dziś mieszka w dobrach swoich, w zamiarze prowadzenia tam życia chrześcijańskiego i w chęci wynagrodzenia zgorszeń przezeń popełnionych.

— Trudno mi jest obić skutek sprawiony na mnie przez te słów kilka. Podziwienie, radość, napętniały całą duszę moię. Co! rzekłem do niego, Bóg weyrzał nań z politowaniem i zmienił to serce buntownicze i zatwardziałe! *Teodor* na nowo mnie zapewnił; tu, nie mogłem się wstrzymać. Padłem na kolana i zalawszy się łzami podniosłem ręce do nieba wołając w uniesieniu moiéy radości; niech będzie pochwalony Bóg nieskończonego miłosierdzia. Wstając, spostrzegłem że *Teodor* płakał: w ten czas zacząłem wierzyć że mówił prawdę.

Prosiłem go, aby mi powiedział, iak i kiedy Bóg ten cud uczynił? — Nie, nie, rzekł do mnie, nie ci nie powiem. Jeżeli chcesz o tém się dowiedzieć, czytaj listy pisane do mnie. Nie tylko, że mi poleca, abym ci je dał do czytania, lecz jest pomiędzy niemi jeden do ciebie szczególnie pisany. — Prosiłem o niego. — Nie, nie, odpowiedział mi, przeczytasz go w swoim czasie. Tak z tobą uczynię, iak on postąpił ze mną. Chciał, bym mu nie odpowiadał póty, póki tego sam nie zażąda; chciał, abym wprzód o wszystkiém był uwiadomiony. Ach! iakże mądrze w tém sobie postąpił. Jak ostrożność iego była rozsądną, od iluż mnie głupstw i bluźnierstw uwolniła?

Podobnież i ja z tobą postąpię. O wszystkiém się dowiesz; lecz tym samym iak ja porządkiem. Mam tu wszystkie listy iego zebrane, które już składają tom wielki, czytać je będziesz podług daty. Nie, razem je czytać będziemy. Nie dla tego, bym ich jeszcze dotąd nie czytał, lecz pragnę odczytać je z tobą razem. Zrób mi więc tę przyjemność i nie pytay się mię o nic, bo one cię lepięć oświecą; nad to, cobym ci mógł powiedzieć. —

Chętnie uczynię, czego żądasz, odpowiedziałem mu. — Ponieważ się zgadzasz, przydał, zaczniemy więc dzisiay to czytanie. Mam nocę zupełnie wolne, mogę je przepędzić z tobą i nikt o tém wiedzieć nie będzie. Od dawna przepędzam je sam, a nie mając innego zatrudnienia, odczytuję sam te listy. Ci wszyscy co zwykle u mnie bywali, zdziwieni byli moim postępowaniem i wymawiali mi to; lecz nie uważałem na nic; użyłem za pozór słabości, tym sposobem przestali mię odwiedzać, będziemy tedy mo-

gli czytać listy nasze bez przerwy. Przychodzić będziesz przy schyłku dnia i cała noc będzie naszą.

Lecz, odpowiedziałem mu, służący twoi, widząc mnie zamykającego się z tobą po nocach, mniemać będą, że knuiemy jakieś spiski. — Dobrze mówisz, lecz łatwo temu zapobiedz. Chodź, przydał, wstając i pokazując mi drzwiczki ukryte, któremi można było weyść i odeyść nie będąc od nikogo spostrzeżonym; i dając mi klucz powiedział, będziesz mógł otworzyć za przyyściem, lecz zaraz wchodź do mego pokoiku. Czekać będę na ciebie; a gdybyś przypadkiem nie zastał mnie, nie odchodź. Niech ten klucz, który tyle razy ułatwiał rozpustę i zbrodnie, przyłoży się choć raz ieden, do zamiarów cnotliwych.

Udałem się téżże saméy nocy do niego. Skorośmy się tylko zeszli, *Teodor* wyciągnął z bióra wszystkie twoie listy. Oddając mi pierwszy, prosił, bym go głośno czytał. Nie podobna mi opisać okoliczności towarzyszących temu czytaniu. Mogę ci tylko powiedzieć, że nigdy nie czytano i nie słuchano z większą uwagą. Czyniłem niektóre nad niemi spostrzeżenia, gdy mi się do tego podała sposobność; lecz *Teodor* był płodniejszym w swoje. Zupełnie był tém przeięty co zawierały listy: łatwo było dociec, że czytał je często i z wielką uwagą. Przerywaniem swoim i wyłuszczeniem swych uwag, tak dalece przedłużał to czytanie, że ledwieśmy je skończyć mogli w przeciągu kilkanastu nocy. Nie mogę ci powtórzyć co do joty, cośmy ieden drugiemu wynurzali z tego powodu; wreszcie nie pamiętam wszystkiego. Lecz, aby ci dać nieiakie wyobrażenie, opowiem ci to, co mnie naybardziéy uderzyło w naszych rozprawach.

Kiedyśmy czytali rozmowy twoje z twoim spowiednikiem o *Wolterze*, *Russie* i innych filozofach tegoczesnych, z taką zawziętością upartych w osławianiu Religii. Tak jest, wołał *Teodor* z żywością; są to poczwary, straszydła, iędze piekielne dla zepsucia świata? Nieszczęśliwy, nierozsądny kto ich czyta, nie będąc wprzód wiarą oświeconym! Nieszczęśliwe narody, zaślepione, że tych szaleńców, tych dumnych, tych przewrotnych ludzi do tyła jeszcze dzisiaj szacują! wnet one nieszczęsne utracą swoją Religiią i obyczaje, a z niemi pokój, szczęśliwość i rzetelne swobody. Młodzież łatwowierna i usposobiona do słuchania z chciwością wszystkiego, co tylko pochlębia namiętnościom, z zapamiętaniem czytać ich będzie, i uwierzy im na słowo; a nie wchodząc w głębsze ich dzieł roztrząsanie, cała odda się rozpuszcie. Są one zarazą powszechną, która i mnie zepsuła i wielu innych, i która wkrótce przewróci świat cały, jeżeli z większą troskliwością uczyć nie będą ludu prawd Religii naszej.

Inną razą, z téjże okoliczności mówił: wszyscy ci filozofowie przechwaleni, którzy uwiedli narody przewrotnemi swemi pismami, byli powodowani iedynie dumą; przez próżność to swoją, dla popisywania się i nabycia téj nieszczęsnéj sławy, puszczali w obieg na świat zdania nowe i błędne; a ponieważ otwierały drzwi rozwiązłości, ludzie bez rozważki chwyтали je z radością. Ta próżna i niekzemna sława, była celem powodującym ich zuchwałém piórem; a smutna świetność chwały, którą nieszczęściem dla nich, zepsucie rodu ludzkiego im nadawało, ośmielała ich do coraz nowszych wykroczeń. Uważaj *Woltera*, ich oycę i patryjarchę;

z razu wystąpił on z boiaźnią; zaczął naprzód od niektórych zdań śmiałych, a skończył na wyziewaniu nayzdroźniejszych i nayokropniejszych bluźnierstw.

Jawną jest rzeczą, że naymniejszcy nie mają prawdy i rzetelności, ani on, ani żaden z jego naśladowców. Same trudności w przedmiotach z przyrodzenia niedocieczonych dla człowieka, przedstawiają światu zdziwionemu, i powtarzają po tysiąckroć zarzuty już dawniey zbite i roztrzygnięte, dobrze im samym wiadome, a nieznane naywiększcy części ich czytelników, których uwzięli się ciągle i ciągle zwodzić i oszukiwać. Owoż chytra sztuka, naymilsza dla nich zabawa! nigdy oni nie mówią o tym podziwienią godnym zbiegu dowodów, które wykazują niezwy- cieżenie Religii prawdę przekonywając nas o niéy tak widocznie i tylą sposobami. Ja nieuk i niedo- żny człowiek, tobym im tylko do rozwiązania po- dał, na co radbym usłyszeć, co by mi na to odpowie- dzieli?

Chodźcie, rzeklbym do nich, naczelnicy niedo- wiarstwa! Stańcie tu wszyscy, co wyśmiewacie wiarę chrześcijańską, co się urągacie z iéy świętéy prostoty! Powieǳcie mi: czy znacie albo nie znacie zasad wia- ry? Czy znacie pobudki, dla których Chrześciance wierzą w tajemnice przechodzące ich rozum? Dla cze- go ie przyięli i dla czego idą tak ściśle za tą nauką tak ostrą i tak nieprzyiazną ich zmysłom? Czy wie- cie o tém lub nie? Jeżeli tego nie wiecie, dla cze- goż o niéy tyle mówicie? dla czego się naśmiewa- cie z tego, co wam nie jest wiadomém? A jeżeli wiecie, dla czegoż ograniczać się w obrębie zarzu- tów jednostronnych związku nie mających i niezdol- nych wzruszyć iéy zasad? Czemuż nie usiłujecie zko-

rzeniem wyrwać tego drzewa? Czemu nie wystawiacie na iaw całej budowy, aby ją podkopać w iey podwalinach?

Jeżeli układ Chrześcijaństwa jest błędny, jeżeli macie sposoby pokonania go, jeżeli oręż wasz jest dosyć silnym do obalenia go, czemuż go nie użyjecie? Nie masz kroku pewniejszego do odniesienia lauru zwycięztwa i wywiedzenia nas z owych omamień, iak okazać nam płonność pobudek naszey łatwości. Czemuż nie nastajecie na nie? Dla czegoż pracując z takim zapalem nad osławieniem Religii, używacie chytrości w ukrywaniu iey zasad? Przyznaycie, że iesteście albo bardzo niezręcznymi, kiedy mogąc osłabić iey dowody, nie czynicie tego; albo bardzo zdradliwymi, kiedy przekonani o waszey w tym względzie bezsilności, wprost na nią nie nderzacie.

Teodor niepohamowany w wyrzutach swoich przeciw filozofom; w zapale swéy gorliwości naciérał na nich wszystko waląc. Gdyśmy zaś przyszli do listów, gdzie twój Spowiednik kręśli ową wspaniałą budowę Religii, ów łańcuch nieprzerwany zdarzeń, które, łącząc się z stworzeniem świata, i' zstępując do Jezusa Chrystusa, sięgają aż do czasów naszych; zdarzeń dowiedzionych tak widocznie i iasno, przez pomniki iawne i dotąd ieszcze trwające, które miały naddziadów naszych za świadków naocznych, i których my sami dzisiay iesteśmy świadkami przez podania niezaprzeczone: w tenczas umysł iego wznoślił się, i serce zdawało się rozpływać, rozważając widok układu prostego i należycie uporządkowanego, i iak gdyby był przeięty wszystkimi promieniami światła niebieskiego, mówił: Co za zgodność!

ach! iak miła! iak przedziwna harmoniia téy budowy! wszystko w niéy iest boskie, wszystko odpowiadające, wszystko na swoim miejscu! Któż prócz Boga, mógł być sprawcą dzieła tak szczytnego, w którym wszystko się z sobą łączy, a w którym nic się zgoła nie przeciwi sobie! Jakże iest ślepym, kto nie postrzega téy okazałej świetności, która iaśnieie przed iego oczyma! Ach *Maryianie*, ia to byłem tym ślepym człowiekiem; lecz zdradliwi filozofowie wórok mi zaćmili! Dzięki Niebu! że mnie raczyło oświecić przez te nieocenione listy naszego przyjaciela!

Gdyśmy zaś przyszli do dowodów zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, zapal iego podwalał się, iego poruszenia, wysłownienie dowodziło, że był przekonany o ich widoczności i gruntowności i nieprzesławał powtarzać po kilkakrotnie: szaleńcy wierzycie, że *Alexander* zdobył Indyie i że *Cezar* Rzym uiairmił; ponieważ zdarzenia te są opisane przez dwóch lub trzech pisarzy współczesnych, będących świadkami onych; ponieważ wieki późniejsze dały im wiarę; i ponieważ te wiadomości historyczne przeszły bez zaprzeczenia aż do czasów naszych! A nie wierzycie ani w żywot, ani w śmierć Jezusa Chrystusa, poparte świadectwy tylu pisarzy współczesnych, wobec narodu żydowskiego, samych katów, sprawców Jego męki; nie wierzycie w cuda Chrystusa poświadczane przez naocznych świadków, których sami nieprzyjaciele Jego zaprzec nie mogli, a które nawróciły tysiące ludzi; nie wierzycie w Jego zmartwychwstanie, pomimo jednogłośnego świadectwa Apostołów i Uczniów Jego oraz widzów tego nadzwyczajnego wypadku, zapewniających, że mówili z nim po Jego zmartwychwstaniu! Odrzucacie świadectwa lu-

dzi świętych równie iak i cuda przez nich czynione, za pomocą których, nawracali niezliczone tłumy Żydów. Nie wierzycie w Jego iawnę Wniebowstąpienie, potwierdzone od więcéy iak pięciuset osób, pomimo mąk i grózb śmierci nigdy nie cofających twierdzenia swego, że byli onego świadkami!

Nakoniec, nie wierzycie temu, w co ludzie, równie iak i wy wprzód niewierni, przekonani iawnością dowodów, wierzyć musieli; i pomimo odrazy i wstrętu do ostrych przepisów téy świętéy nauki, przyiąć i wypełniać one musieli, a których wypełnianie w rozkosz się zamieniło, gdy uczuli z odmienionego żywota i obyczajów słodczy, iakie im dotąd nigdy nieznane były. W kilkanaście wieków późniéy, chcecie lepiéy wiedzieć od współczesnych świadków. Po tylu latach, chcecie lepiéy sądzić od żyjących w onym czasie; i mniemacie, że słuchacz lepiéy wie o wszystkiém od samychże świadków. Ludzie iasnowidzący, którzy tak dobrze i z tak daleka widziecie, powiedźcie mi, dla czego Kościoły chrześcijańskie były wtedy tak liczne? dla czego od początku na łonie swoim, tak wielkie mnóstwo wiernych liczyły, jeżeli nie było dla nich żadnego nakłaniającego dowodu, żadnego cudu zdolnego ich nawrócić? Szaleńcy! o iakże ślepi iesteście!

W chwili, kiedy twój przewodnik gorejący świętą gorliwością, klęka, i podnosząc serce swoje do Jezusa Chrystusa, oświadcza Mu na nowo, że wierzy w Niego i czei Go; i kiedy ty sam pociągnięty témże samém uczuciem, padasz na twarz wołając: *I ja także; wierzę w Ciebie i czczę Cię o Boże mój!* przyznam ci się przyjaciół, żem tak był żywo i silnie przejęty tą sceną tkliwą i rozrzewniającą, że nie bę-

dąc już panem siebie samego, uczułem łzy moje płynące i musiałem przerwać czytanie.

Teodor wstał i głosem poważnym rzekł do mnie: Nigdy nie jeszcze nie odczytywałem tego miejsca bez mimowolnego powtarzania, tych tkliwych i słodkich wyrazów. Pierwszy raz, gdym je czytał, łzy zrosiły twarz moją i moc jakaś niepojęta skłoniła mnie do wymówienia onychże. Serce moje i usta nie raz je od tego czasu powtarzały, i zawsze je wymawiam z coraz większym i głębszym uczuciem miłości. Nie wymawiałem ich dotąd jak tylko w obecności Boga; On jeden tylko był świadkiem moim. Lecz teraz, gdy jesteś obecnym jako Kapłan i którego szanuję jakoiego Namiestnika, chcę je powtórzyć przy tobie. Ukląkł i podnosząc ręce i oczy ku Niebu; rzekł: « Tak jest, najgodniejszy czci Jezu! czczę Cię także i uznaję za moiego Odkupiciela; odnawiam tutaj w przytomności twoiego Kapłana obietnice przy chrzcie uczynione. Wyznaję i zawsze wyznawać będę, że jestem Chrześcijaninem; racz mi przebaczyć moje zbrodnie i wspierać łaską swoją. » A ty *Maryianie*, modl się za mnie, i dopomagay mi w świętym moim przedsięwzięciu.

Poruszenie i wyraz głębokiego uczucia z jakim *Teodor* przemawiał do mnie, zupełnie mnie rozkwiliły, zalany łzami rzuciłem mu się na szyję. Najwyższe w duszy składałem dzięki Bogu dobroci, że cudem swojej opatrności, dotknął do tego stopnia serce, podług mego mniemania, opanowane przez dumę i zaciętość. Lecz czegoż nie zdoła słodka działalność łaski boskiej! Zajmowaliśmy się potem wielą innemi uwagami, wszystkie się tyczyły twoiego i *Teodora* położenia; uważałem z radością najwyższą,

że był przeięty szczerym żalem i mocne miał przedsięwzięcie odmienienia życia. Tłumne wyobrażenia szybko w umysłach naszych po sobie cisnące się; tudzież wzruszenia nie pozwalały nam dłużej czytać téj nocy; i odłożyliśmy na następującą.

Bez przerwy kończyliśmy czytanie; a doszedłszy do listu, w którym mówisz o twoihey spowiedzi i komunii. *Teodor* ciągle po cichu powtarzał i z czuciem najwyższém: iakżeś szczęśliwy! Po tysiąc razy szczęśliwy! któż może być nad ciebie dzisiaj szczęśliwszym! Inne wyrazy wymykające mu się co chwila, malowały mi uczucia, któremi dusza jego była przepełnioną, i zapewniały mię że szczerze myślał o podzieleniu twego szczęścia.

Kiedy twóy spowiednik gotował się do dania ci rozgrzeszenia i kiedy miał do ciebie mowę tak tkliwą i chrześcijańską; wystawiając cię ściskającego krzyż i gotowego do przyięcia Baranka, który cię miał oczyścić z przewinień twoich, nie mogąc wstrzymać łkania, rzewnemi się łzami zalał. Kiedy opisujesz chwilę pamięci godną, w której, u stóp Jego, z czołem nachylenem, słuchasz spowiednika twego wymawiającego w imieniu Boga, święte i boskie słowa, zawołał z najgłębszém westchnieniem: Ach kiedyż przyydzie dla mnie on dzień błogi! Powtórzył toż samo; gdyśmy doszli do komunii twoihey. Co krok, co chwila czytania naszego, *Teodor* okazywał swoje rozrzewnienie i gorącość ducha.

Nie mogłem także wstrzymać się od rozrzewnienia w miejscu, w którym o mnie wspominasz; lecz, kiedy spostrzegł że pragniesz, abym przyjechał mieszkać z tobą, podjąć się wychowania twych dzieci; gdy nadewszystko doszedł do listu pisanego

wprost do mnie, pomieszanie moje stało się nadzwyczajnym. Chciałem mówić *Teodorowi* o niezdolności mojej do obowiązków, tak wielkich i trudnych w prowadzeniu młodych ludzi, a nadewszystko w udzielaniu im wiadomości potrzebnych, i nakłanianiu ich do cnoty. *Teodor* zamknął mi usta, mówiąc: nic ci nie odpowiem póki nie skończysz listu pisanego do ciebie, i póki nie będziesz miał dość czasu do zastanowienia się nad nim. Musiałem tego dopełnić; przeczytałem list cały i powiedziałem:

Niebo, nie mogło mi podać sposobności przyjemniejszemy, słodszy nad tę, bym żył i umierał z krewnym, odemnie ukochanym i przyjacielem, którego dzisiaj nie mogę nie szanować. Nic nie może być dla mnie korzystniejszego nad dopomaganie mu do utwierdzenia go w tém nowym jego życiu i do poświęcenia mię samego, przykładając się do pobożności samego i jego rodziny; nic nie mogłoby być dla mnie miłszego, nad uczynienie mu przysługi tak ważnej w wychowaniu jego dzieci, i pielęgnowaniu dla Boga dwoie młodych szczépek, dzieła rąk Jego; lecz wiadomo ci *Teodorze*, że zwyczajne tylko pobierając nauki, nauczyłem się iedynie tego, co mi było koniecznie potrzebnem do wypełniania moich obowiązków. Dzieci męża tak wysokiey godności, iak są mego przyjaciela; dzieci przeznaczone do naypiérwszych urzędów w państwie, mogą być dla nauki powierzonymi mnie, pozbawionemu umiejętności do tego tak potrzebnych?

Wychowanie, iest to nie mała sztuka; umiejętność trudniejsza zapewne nad wszelkie inne. We wszystkich wiekach, naypiérwsi ludzie poświęcali się pisaniu o wychowaniu, układając do niego pewne

prawa i przepisy. Pomiedzy naybiegleyszymi malo jest takich, którzyby sami zdolni byli do wypełniania tego obowiązku; gdyż samą naukę i wiadomości uważam za naymnieyszą część wychowania; celem zaś istotnym wychowania jest wzbudzić zamiłowanie do dobra w swych uczniach i doprowadzić ich do cnoty, a mianowicie cnoty właściwéy ich stanowi; i to jest, co szczególniéy dopełnić należy względem tych, których majątek i urodzenie przeznaczają do stérowania drugimi.

A cóż w tym względzie może umieć ubogi duchowny, iakim ja jestem? Życie moje zawsze było ukryte i ustronne; nigdy nie zajmowałem się przedmiotami tego rodzaju i niepodobna jest umieć czego się nigdy nie uczyło ani rozważało. Gdyby nasz przyjaciel powoływał mnie do innych posług, w którychbym mógł mu być użytecznym, dziś gotów jestem na jego rozkazy i natychmiast udałbym się do niego: lecz być nauczycielem jego dzieci, wychowywać dwóch młodzieńców blizkich wieku, w którym mogą otrzymać urzędy dostoyne; podobny obowiązek przechodzi me siły.

Gdybym nadużywał tego aż nazbyt łaskawego o mnie rozumienia, gdybym nareszcie uległ naleganiom tak dla mnie pochlebnym, niegodzien byłbym téy tak wielkiéy jego ufności, i nie darowałbym sobie nigdy, gdybym go nie wywiodł z błędu o mnie. *Teodor* pozwolił mi skończyć nie przerywając mi bynajmniey. Kiedym zaś przestał mówić, rzekł do mnie: czy już nie masz nic więcéy do dodania? I cóż mam więcéy dodać, nie wszystkomże ci powiedział, odpowiedziawszy, że nie mogę przyjąć obowiązku, do którego nie czuję się być zdolnym.

— Nie masz prawa sądzić o sobie samym. Przyznając, że idzie tu o dopełnienie przedsięwzięcia ważnego i trudnego. Człowiek obowiązany do wychowania i czuwania nad postępowaniem dwoyga dzieci, nie ma ani chwili iednéy dla siebie, wszystkie bez wyjątku obrócone być powinny nie tylko na oddalanie od nich ciągłych niebezpieczeństw, na które wrodzona nieroztropność ich wiekowi naraża ich, lecz nadto, ciągle im towarzyszyć powinien w rozmaitych kursach nauk, a nayszczególaięy oddalać od nich wszelką rozmowę obcą, zdolną zepsuć niewinność ich serca.

Lecz nie zdaie mi się, aby to twoie wyobrażenie iakie masz o trudności tego obowiązku, było dostateczną przyczyną dla wzbraniania się od przyięcia onego. Zrobiłbyś ofiarę dla Boga, gdybyś mniemał, że ta może być Mu przyjemną. Pełnisz inne obowiązki, które nie są łatwiejsze, i zapewnebyś się nie wymawiał od ninieyszego, który może być iednym z nayszyteczniejszych. Wstrzymuje cię tylko od tego nieufność, iaką masz w sobie samym; boiażn, gdybyś go nie dobrze dopełnił, i mniemanie żeś niezdatny do tego tak ważnego obowiązku.

Jednę ci tylko uczynię uwagę. Gdyby nasz przyjaciel był dotąd tém, czém był dawniēy; gdyby to wezwanie było ci uczynione przez człowieka żyjącego wśród świata; i chcącego, aby dzieci iego wychowane były dla świata; poymię, że pomimo innych pobudek, którebyś mógł przytoczyć, sprawiedliwiebyś się tłumaczył niezdatnością do podobnego wychowania; ponieważ wychowanie lekkie, płochę i przesadzone wieku tego, wymaga umiejętności błahych, o których nabycie nie troszczyłeś się: lecz

Maryianie, nie znaszże tego wszystkiego, co należy umieć, ażeby nauczyć drugiego być Chrześcianinem?

— Gdyby nie chodziło o nic więcej, odpowiedziałem mu, mógłbym bez żadnej trudności podjąć się tego: dzięki Bogu, nie zaniedbywałem nigdy gruntownie poznać i zgłębić naukę mojej Religii, i możeby troskliwość moja w tym względzie nie była nie użyteczną. — Lecz... powiedz mi, mój przyjacielu, rzekł, przerywając mi, czy nie masz jakiejś innej przyczyny ciebie zatrzymującej w mieście? jakiego interesu wymagającego twój tu obecności? jakiej osoby, którejby towarzystwo było ci przyjemnym i którego pozhawienie się zostawiłoby czegoś iakąś w twoim sercu? wyznaj mi szczerze.

— Nie mam żadnej pobudki, która by mnie mogła zatrzymywać. W chwili obrania stanu duchownego, byłem przejęty zasadami, że nie powinien wdać w żadne zgoła sprawy światowe. Poprzestając na szczupłym dochodzie wystarczającym na ograniczone moje potrzeby, moja ambicja nie sięga dalej i niczego więcej nie pragnę. Mam wprowadzić przyjaciół, lecz przyjaźń boską przenoszę nad wszystkie przyjaźnie. I żadna zgoła inna nie może być dla mnie przeszkodą do uprawiania tamtej. — A więc, powtórzył mi na nowo, nie możesz się opierać tak silnym oraz szanownym naleganiom ocyca proszącego cię o to dla siebie i dzieci swoich, czego się spodziewać ma prawo po twojej przyjaźni.

Przyznaję ci się przyjacielu że nie zaraz przystałem na jego nalegania; długośmy się z sobą targowali. Teodor przywodził mi przyczyny wszelkiego rodzaju, przedstawiał mi wszystkie powody, któ-

re być sędził zdolnemi do przekonania i poruszenia mnie; opierałem się ciągle z powodu méy niezdatności. Widząc, że nic nie mógł wskorać ze mną, zostawał przez czas nieiaki zamyślonym; wlepił oczy w ziemię, i długo dumał; ja także milczałem, usiłując uzbroić się przeciw jego namowom.

To milczenie trwało chwil kilka, *Teodor* wyszedłszy z swego zamyślenia, podniósł głowę i spojrzał na mnie wzrokiem pewnym i niezachwianym: postać jego była tak wspaniałą, tak rozkazującą, że wzbudziła we mnie nieiakiś rodzaj uszanowania. Twarz jego nabrała wyrazu słodkiej powagi. Jego oczy pałały ogniem, iakiegom w nich dotąd jeszcze nie widział, zwrócił je na mnie; ja zaś czekałem z nieiaką trwogą pełną uszanowania na to co mi rzeknie. Po krótkim wytechnieniu, głosem łagodnym i stanowczym, rzekł do mnie: napróżno opierasz się *Maryianie*, potrzeba uleść woli Nieba!

Wyrocznia natchnięta przez samo Niebo nie mogłaby objawić tajemnie i woli Opatrzności z większą szlachetnością i wspaniałością. Temi krótkimi słowy, które mnie zadziwiły i zmieszały, wskrós przejęty byłem. Serce mi biło; nie wiedziałem co miałem myśleć i co powiedzieć. Tém bardziéj rozbroiło mię, gdy dodał: powiedz mi *Maryianie*: Kto zaprowadził przyjaciela naszego do Klasztoru? kto mu przygotował świętego i gorliwego spowiednika? kto mu otworzył oczy i powrócił go do Religii i cnoty? kto mu podał myśl pisania listów, któreśmy czytali? czy rozumiesz, że byłbym je czytał; gdyby przeciw zwyczajowi mojemu i pomimo wszelkiego do prawdy podobieństwa, niektóre okoliczności nie zmusiły mnie do tego?

Nie widziszże, że, abym ie czytał, potrzeba było, aby były od przyjaciela, i następowały iedne po drugich dla zaostrenia ciekawości moiéy? Czyliż-bym ie czytał, odebrawszy ie razem, albo, gdybym mógł wiedzieć co zawierały w sobie? a gdybym ie nawet odbierał kolejno, czyżbym ie był otwierał, znaydując się w domu? mógłżebym był mieć dość czasu do czytania onych, którego nigdy nie miałem dosyć dla dogodzenia nieustannym mym wymysłom? Potrzeba było, aby te listy dochodziły mię w czasie méy służby w pałacu, z kąd nie mogłem na krok wyruszyć, gdzie więcéy mam czasu do czytania, niżeli gdzie indziéy?

Zważ ieszcze, jakim sposobem Opatrzność usposobiła serce moje przy czytaniu tych listów. Piérwsze były dla mnie przedmiotem szyderstwa i żartów i miałem nadzieję obawić się ieszcze następującemi: wzbudziły one we mnie ciekawość, i rad byłem dowiedzieć się, jakim sposobem ten przewodnik dotrzyma swéy obietnicy, że dowiedzie widocznie prawd, wydających mi się być śmiesznemi. I powiedz mi, kto zrządził te wszystkie okoliczności? kto zdziałał te wszystkie połączenia. Uważ całą osobliwość, całą nowość w nawróceniu się w iednymże prawie czasie, trzech poczwór, pomiędzy którymi liczę *Manuela*. I naucz mnie, kto może być sprawcą tych cudów?

— Widoczną jest rzeczą, odpowiedziałem, że Bóg. W tenczas, powracając do swoiéy powagi i iak gdyby nadprzyrodzoném wzruszon natchnieniem. — Dobrze; rzekł mi, ten sam Bóg, który weyrzał okiem politowania na nas, chce, abyś wspierał naszego przyjaciela, dopomagając mu w rządach domowych i wychowaniu dzieci.

Niech cię twoja zbyteczna nieśmiałość bynajmniéj nie trwoży. Kto zachował i przygotował zdarzenia tak nadzwyczajne, temu nie trudno będzie kierować i tobą w powołaniu tobie przeznaczoném. Dla mnie, niestety, obcemi są te tajemności, ponieważ nie chodziłem jego drogami; ani godzien jestem mówić o nich. Ufność twoja zdawałaby mi się być zarozumiałością, gdybyś w własnych pokładał ią siłach, gdyby opierała się iedynie na wiadomościach przez ciebie nabytych; lecz jeżeli ią pokładasz w Bogu, jeżeli iedynym twym celem jest postępować wskazaną ci przez Niego ścieżką, i jeżeli Go prosić będziesz o użyczenie ci pomocy łaski swojej, możesz się spodziewać, że cię oświeci iasnością swoją. Zwłaszcza że uczyć będziesz swoich wychowanców, iak stać się prawdziwymi Chrześcijanami; a kto umie być chrześcijaninem, umie wszystko, a przynajmniéj co powinien umieć.

Teodor wyrzekł to z taką szlachetnością i tą wyższością, że mnie zawstydził, nie wiedziałem co mu na to odpowiedzieć. Zastanowiwszy się nieco, rzekłem: powtarzam ci, że naywiększém moim pragnieniem, jest służyć Bogu i być użytecznym ludziom; że towarzystwo naszego przyjaciela i staranie o jego rodzinie, byłoby mi nader miłym, i że, gdyby nie nastawał, abym wychowywał jego dzieci, do czego sędzę się być niezdolnym, nie wahałbym się chwili iednéj; na skrzydłach bym poleciał do niego, dla dzielenia z nim towarzystwa, i uczynienia dlań ofiary z mojej osoby, i ze wszystkich władz moich. Przydam ieszcze rzecz iedną, o której nigdym ci nie wspominał. Nie od dzisiay dopięro pragnę opuścić to miasto pełne zgiełku i wrzawy, gdzie nie podobna

prawie żyć z sobą samym i z Bogiem. Zniewolony co chwila udzielać się obowiązkom pokrewieństwa i przyjaźni, bezustannie odrywany przez uprzykrzonych próżniaków, i przymuszony trawić zbyt wiele czasu na bezużyteczności i drobnostki, od dawna wzdycham do ustronia, gdzieby mi wolno było poświęcić Bogu ostatnie dni życia, którego dwie trzecie części już upłynęło; widzisz więc, ilebym miał pobudek do wybrania domu przyjaciela, postanawiającego prowadzić życie skromne, podług prawideł Religii, do której, aby powrócić, tak żywo pragnąłem.

Lecz wychowanie, tak zdaie mi się być trudnem i tak dalece czuję się być do niego niezdolnym, że nie powinieneś się bynajmniej dziwić téj moiéj boiaźni. Jednakże pozwól mi dni parę na poradzenie się Boga, po których, odpowiem ci. — Zastanów się nad tém ieżeli chcesz odpowiedział mi; lecz im więcej się zastanawiać będziesz, tém bardziéj się przekonasz, że taka jest wola Nieba: ręka to Jego kieruje nami. Uważ ieszczę, iak przez to twoie pragnienie tego ustronia, przygotowywał cię do chwili, w którą nasz przyjaciel miał do ciebie pisać; pomyśl więc nad tém; lecz nie zapominay, że Bóg cię do tego powołuje!

Nazajutrz poszedłem poradzić się moiego spowiednika, męża znakomitego z umiejętności i cnoty i odkryłem mu okoliczności, w iakich się znajdowałem. Odpowiedział mi, chodźmy na Mszę S. prosimy obadwa Boga, aby nas oświecił i potém uczynimy naradę. W rzeczy saméj po odprawieniu onéj, zeszliśmy się na nowo, i oto jest co mi powiedział: usilnie prosilem Boga, aby natchnął w nas postanowienie zgodne z chwałą Jego; szczerzem się nad

tém, coś mi przełożył, zastanawiał i rozważał; nie nie widzę coby W Panu mogło przeszkadzać do przyjęcia ofiarowanego ci obowiązku; z drugiey strony spostrzegam wiele przyczyn silnych, które powinny cię skłonić.

Nie masz tu żadnego obowiązku, żadney pobudki niedozwalaiący ci ztąd wyiechać. Miałeś już i tak zamiar oddalenia się od tego gwaru i zgiełku stolicy; chciałeś szukać schronienia, w którymbyś mógł służyć Bogu bez roztargnień. W tych zaś okolicznościach, któż WFana wzywa? krewny, przyjaciel, człowiek żyjący dawniey w grzechu, a którego dziś Bóg nawrócił i który garnie się do świętego przybytku cnoty i pokuty. I po cóż Cię wzywa? abys z nim żył, abys go utrzymywał w iego dobrych postanowieniach; iest to urzędowanie przyjemne i pobożne, które zasilać będzie własną twą pobożność. Czegoż więcéy żąda od ciebie? abys mu pomagał w urzędzeniu iego rodziny: trudno iest, aby sam mógł wydołać téy powinności; winienesz mu uczynić tę przysługę, za tę iego ufność w tobie położoną.

Pragnie oraz, abys przyjął na się wychowanie iego dzieci i sądzisz się być niezdatnym do téy posady; lecz sameś mi to powiedział, że oyciee powołujący cię, iest niedawno nawróconym. Powinienesz wnosić, że pragnie dać dzieciom swoim wychowanie chrześcijańskie, w takim razie dla czegożbyś nie mógł im dać tego wychowania? dla czegożbyś nie miał się spodziewać, że ci Bóg dopomoże? Byłoby to w W Panu zbytkiem nieśmiałości i nieufności, gdybyś się mniemał być niezdolnym do nauczenia dwoyga dziećtek Religii, boiaźni bożéy, miłości cnoty i ćwiczeń które ich mogą ukształcić na Chrześcijan pobożnych i ludzi delikatnego samienia.

Jeżeli ich oyciec chce, aby posiadali inne umiejętności, właściwe ich urodzeniu i godności, aby się stali zdarnymi do urzędów jakie piastować mają; wiedząc, że ich nie posiadasz, skoro jest bogatym, nie troszcz się, przyymie on innych nauczycieli do tego przedmiotu. Twoiém zaś iedyném zatrudnieniem będzie; nie odstępować tych dzieci, mieć ich zawsze na oku; nie dopuszczać aby w ich obecności co mówiono lub ich czego uczono, coby zrodzić mogło występki lub zepsuć niewinność i osłabiać zasady, które usiłować będziesz w nich zaszcześcić. Nic tedy nie widzę, powtarzam W Panu, coby mogło być powodem do odrzucenia tego wezwania; widzę przeciwnie, że odpowiada zupełnie żądaniu twojemu, które jest zatém, ażebyś był usunięty od świata, a przyymując one, masz tę korzyść że dogadzasz przyjacielowi, który żąda abyś mu dopomagał w ćwiczeniu się i wytrwaniu w cnocie, zaprowadzeniu porządku w rodzinie i wychowaniu dwojga dzieci po chrześcijańsku.

W miarę, iak ten mądry i uczony człowiek. wyluszczał mi swoje zdania, oczy moje otwierały się, nową światłość przenikała aż do głębi serca mego. Natychmiast wszystkie moje wątpliwości zniknęły, cienie dotąd mnie okrywające ustąpiły, i uczułem się być skłonnym do całkowitego poddania się; to jego zawyrokowanie wydało mi się być iasnym i pewnem. To moje wahanie się natychmiast ustało i od téj chwili myślałem już tylko o sposobach zadosyćuczynienia twoim żądaniom i o podróży. ♦

W nocy tegoż samego dnia o godzinie umówionéy, powróciłem do *Teodora*. Ledwie mię spostrzegł, zawołał: *Maryianie* iakżeś postanowił? Puścić się od-

powiedziałem mu, drogą od Nieba mi wskazaną, iechać i zupełnie zdać się na Opatrzność. Uściskał mię z oznakami nayżywszego ukontentowania: nie wyprorokowałem ci tego? przydał, niepodobna było, opierać ci się natchnieniu niebieskiemu. Wszystko to ułożoném zostało naywyższą prawicą tego, który na nas wszystkich łaskawie weyrzał. Jakżeś szczęśliwy! że iedziesz uszczęśliwiać rodzinę, którą Bóg chce doprowadzić do siebie przez ciebie i z tobą! Proś Go, aby mną stérował i położył koniec niepewnościom i okrutnym niespokojnościom, których łupem iestem. Kiedyż myślisz wyiechać? przydał.

— Mogę natychmiast iezeli ci się to zdaie. Nic mnie nie wstrzymuie; powóz mój wkrótce gotów będzie. Książek tylko zabrać z sobą nie mogę; zostawię je u iednego przyjaciela z prośbą, aby mi ie przesłał. Prawdziwie, Opatrzność to wszystko zrządziła; gdyż dowiedziałem się wczoray, że ieden z moich nayściślejszych przyjaciół, wysłanym iest do Ameryki z ważném złéceniem, i ma wyiechać za trzy dni. Przeieżdżać będzie przez wieś, w któręj mieszka nasz przyjaciel i pewien iestem, że mi nie odmówi mieysca w swoim powozie. Jak ci się zdaie, mamże korzystać z téj sposobności? Tak iest, odpowiedział mi *Teodor*; uważam ią za nastreńczoną przez Boga: przyjaciel nasz czeka na ciebie z niecierpliwością i tym sposobem sprawisz mu ieszcze tém miłszą radość, że niespodziewaną.

— Leczy ty *Teodorze* co myślisz uczynić? Usposobie-
nia, w których cię widzę, każą mi się spodziewać,
że nie iesteś dalekim od uczynienia kroku męża mą-
drego. Jakie iest twoie postanowienie? Sam nie wiem,
odpowiedział mi. Naygorętszém pragnieniem serea

mego iest, udać się do klasztoru, gdzie był mój przyjaciel, i poddać się zupełnie przewodnictwu męża błogosławionego, który go oświecił; lecz dotąd niewolnik mego urzędu, nie mogłem wykonać tego zamiaru. Powtóre, musiałeś uważać, że nasz przyjaciel, nie wymienia w żadnym z swych listów ani klasztoru, ani przewodnika swojego; a ponieważ włożył na mnie obowiązek nieodpisywania mu póty, póki sam tego nie zażąda, nie mogłem się dotąd dowiedzieć o ich nazwisku.

— Kiedy się kończy twa służba? zapytałem go. — Za ośm dni; — Kiedy tak, odpowiedział mi, przychodzi mi myśl, która wszystko pogodzi; poczekam do końca twęj służby, i pojedziemy razem. Zrobisz przyjacielowi naszemu przyjemność że cię zobaczy i razem dowiesz się o tém, co chcesz wiedzieć, i będziesz mógł udać się do klasztoru. — Nie, odpowiedział mi *Teodor*, nie chcę się widzieć z nikim póki się nie uwolnię od iedynéj niespokojności, zajmującéj teraz wszystkie chwile mego życia.

Oto iest myśl inna, która zdaie mi się być lepszą. Pojedziesz za trzy dni i przyjaciel nasz rychléj dozna pociechy od tak dawna oczekiwanéj. Opowiesz mu dokładnie wszystko, co się między nami tu działo. Jabym tego bez trudności nie mógł dopełnić i nigdy tak dobrze, iak ty. Prosić go będziesz, aby mnie uwiadomił niezwłocznie o nazwisku klasztoru i iego przewodnika i przysłał mi do niego list mię polecający mu. Po skończonéj służbie nie będę się tu bynajmniéj zatrzymywał, i nayıpiérwszych chwil wolnych na udanie się do klasztoru użyję. Po dopełnieniu tego nayıważniejszego i nayıpilniejszego dla

mnie obowiązku, odwiedzę was; zastanę was razem i przepędzę z większą spokoynością czas nieiakiś z wami. Nie dobraż to myśl? — Wyborna, odpowiedziałem mu, ia zaś z moiéy strony przyłożę się do uzupełnienia onéy. Pan *Antoni* bierze mnie z sobą i już wszystko przygotowałem do wyjazdu mego. Pożegnałem *Teodora*. Puściliśmy się w drogę, i oto jestem z tobą raz na zawsze! Takie było opowiadanie *Maryiana*. Sądź przyjacielu, o moiém ukontentowaniu i natężeniu méy uwagi z iaką go słuchałem. Lecz nie wyrównać nie zdoła radości, gdy się dowiedziałem, że Bóg raczył cię oświecić; że toż samo światło, które rozproszyło ciemności moje, przez usta Anioła opiekuna mego, rozciągnęło się aż do ciebie; że Bóg dobry dał ci poznać prawdę; a co jeszcze zwiększa moją pociechę, że mnie użył za narzędzie tak wielkiego dobra. *Teodora*że, podobne szczęście przechodzi siły uczuć moich, dziękuję za nie Bogu i dziękować nigdy nie przestanę z całego serca i z całej duszy moiéy.

Bardzo dobrze czynisz, że nie tracisz ani chwili jednéy w dziele tak zbawienném i tak ważném. Lecz iakże miło mi będzie oglądać ciebie za twoim powrotem, kiedy będę mógł odezwać się do ciebie przyciskając cię do łona mego; ściskam przyjaciela mego, a razem i przyjaciela samego Boga! mój *Teodor* pojednany z Bogiem! *Teodor* stał się naczyniem miłosierdzia Jego! mój *Teodor* służyć Mu będzie wraz ze mną, i śmierć nawet rozłączyć nas niepodoła, ponieważ zjednoczymy się na nowo w Niebie dla błogosławienia wiecznie Boga, naszego Ojca, którego miłosierdzie tyle dobrodziejstw na nas ziała!

Znajdziesz tu dołączony list do mojego świętego spowiednika, podpis uwiadomi cię o jego nazwisku i nazwisku klasztoru. Jedź przyjacielu a uyrzysz, że nie przesadził. Znajdziesz Anioła na ziemi. W tym pełnym nacyzystych serc domu, wielu innych świętych mężów będą mieć prawo do twojego szacunku i uszanowania. Równie iak i ja zdumiony będziesz przypatrzysz się ich żywotowi; bo iak ja nie miałem tak i ty równie nie masz wyobrażenia o tak wielkich cnotach. Święci ci pustelnicy ukrywają się przed światem nieraczącym na nich ani spojrzeć, który nie poymie, co to jest żyć dla Boga. Zobaczysz tam także *Szymona*, ponieważ o nim tu wspomniałem, opowiem ci nowy dowód łaski dlań Pana Boga.

W chwili, kiedym zaczął pisać do ciebie, odebrałem list od moiego przewodnika. Chciał on, pisać do mnie, odesłać *Szymona*, w celu wrócenia mi go do usług; lecz ten po ukończeniu nabożeństwa i przyjęciu Sakramentów, które odbył z wielkiem zbudowaniem i gorącością ducha, oświadczył naszemu czcigodnemu przewodnikowi, iż Bóg powoła go, aby na zawsze pozostał w klasztorze braciszkiem na usługę zgromadzenia. Chwaląc ten zamiar i te jego chęci poświęcenia się Bogu, przedstawił mu, że w tak ważnem przedsięwzięciu, nie należy zbyt prędko działać, i że powinien dobrze zastanowić się nad tem, co czyni aby się zapewnił o swém powołaniu i strzedz się poddawać się poruszeniom zapalu przemijającego, który może być tylko skutkiem okoliczności w iakich się znajduje.

Radził mu więc, aby użył pewnego czasu dla oświadczenia siebie, aby powrócił do mnie dla zda-

nia mi rachunku z tego co robił, iakotéż odkrycia mi swojego zamiaru i poradzenia się mnie, ponieważ podług wszelkiego porządku i sprawiedliwości, wypadało, aby nie nie przedsiębrał bez mego zezwolenia i potwierdzenia. Dodał przytém, że jeżeli ia na to pozwolę a on trwać będzie przez trzy miesiące w téj saméj chęci, będzie mógł wrócić, i wtedy postara się, aby go zgromadzenie i przełożony przyjął, i że wtedy stałość iego dowiodłaby wszystkim, iako zamiar iego rzeczywiście pochodził z natchnienia Nieba, nie zaś z poruszenia zapału przemieniającego.

Szymon okazał nieukontentowanie z téj odpowiedzi, i nalegał, mówiąc, że nie wątpi bynajmniej, abym nie pochwalił iego przedsięwzięcia, że mogę się obeysdź bez iego usług, mając wielu innych ludzi zdolnych go zastąpić, i że nawet, gdyby mi był potrzebnym, pewien iest, że zrobiłbym tę ofiarę dla dania mu wolności odpokutowania mnogich iego grzechów. Ze iego żądanie nie iest skutkiem chwilowego zapału, ponieważ tę myśl pówziął w czasie pierwszój bytności w klasztorze, kiedy był świadkiem świątobliwości życia klasztornego; i skończył, zaklinając go na nowo, aby mu do tego dopomógł.

Przewodnik mój ieszcze mu powtórzył, że to iest rzeczą konieczną uwiadomić mnie o iego zamiarze przed uskutecznieniem swego postanowienia; że to iest nieodzownym obowiązkiem powinności i wdzięczności. Ze jeżeli iest prawdziwie powołanym od Boga, niezawodnie za trzy miesiące mieć będzie też same chęci, i z większą łatwością dopełni onych; że ten przeciąg wkrótce przeminie i że powinien usłuchać pobudek tak rozsądnych.

Pomimo tak sprawiedliwych i przekonywających przyczyn, *Szymon* poszedł potem do Przełożonego prosić go o toż samo; który takąż samą dał odpowiedź iaką i mój przewodnik; lecz *Szymon* nieuległ jeszcze, umiał tyle uiać niektórych z tych cnotliwych Oyców, że przełożony kazał mu na prośbę *Szymona* uwiadomić mnie o iego zamiarach i prosić dlań o pozwolenie. Przewodnik mój dodaie, że zgromadzenie nie nie przedsięwzięcie bez moiego przychylenia się, i nie dowiedziawszy się piérwéy; czyli nie mam iakich powodów do sprzeciwienia się życzeniu *Szymona*, i zapewnia mnie, że bez woli moiey nie działać nie będzie.

Co mówisz *Teodorze*, co myślisz o tém nowém dobrodzieystwie miłosierdzia boskiego? Wiesz, ile nadużywaliśmy zręczności *Szymona*; i znasz nasze zbrodnicze intrygi powierzane iego biegłości i obroto-
wi. Powinienbym był poświęcić całe życie moje na nawrócenie człowieka, którego uczynił narzędziem zguby moiey i iego własnéy; lecz Bóg uwalnia mię od tego obowiązku, wzbudzając w nim to przedsięwzięcie stałe i wyraźne, które mi nie więcéy nie zostawia nad żal, że nie mogę go naśladować w iego pokucie, tyle się przyłożywszy do uczynienia iey prawie nieodbicie mu potrzebny.

Pisać będę do oycy, i oświadczę mu, ile się buduję i cieszę z tego świętego postanowienia *Szymona*. Ze nie tylko pochwalam i zezwalam na nie z całego serca; lecz że tego tylko żałuję, iż nie mogę uściskać go i przeprosić za wykroczenia przezeń popełnione z moiey namowy. Ze go proszę, ażeby mnie polecał Bogu, któremu ma służyć i który z nami tak

się łaskawie obchodzi, na cośmy nigdy nie zasłużyli. Zobaczysz go *Teodorze*; utwierdzaj go w tych świętych jego zamiarach, i daj mu to dobrze poznać, że teraz to właśnie jest godzin naszey przyjaźni i szacunku.

Jedź więc kochany *Teodorze*, iedź; niech Ojciec światłości, źródło iedyne wszelkiego dobra, prowadzi cię pod skrzydłami swoihey opieki, do tego przybytku cnót, do tego zacisza Religii, gdzie wielbią Jego święte imie, gdzie oddychają Jego miłością! Otworz całkowicie serce twoie temu Kapłanowi Boga dobroci, który się stał narzędziem tylu wskrzeszeń duchownych i aby wskrzeszenie twoie nie było ostatniem. Ach gdyby iasność nas oświecająca, mogła się rozciągnąć aż do nieszczęśliwego *Edwarda*, i przeniknąć duszę jego. Jego położenie jest cierniem kolczystym serca mego. Lecz wszystkiego spodziewam się po miłosierdziu boskiem. Kto umiał zmiękczyć serce kamienne, kto pomimo niezliczoney liczby moich nieprawości, raczył weyrzeć na mnie okiem politowania i łaski, nie zapomni o człowieku mnięym występnyim odemnie.

Szczęśliwy *Edwardzie*! ileż winien będziesz wdzięczności, ieżeli Niebo oświeci cię w poranku, w którym będziesz mógł mu poświęcić kwitnącą wiosnę życia, ofiarę więcęy wartą! I tyś niemnięym szczęśliwy! ofiarować mu będziesz dni świetney ieszcze młodości, kadzidło czyscieysze i wonnieysze, pokutę godnieyszą! Ileż nie winienem opłakiwać, że nie mogę Mu poświęcić iak tylko ostatki życia nachylonego, zestarzałego w nałogu zbrodni i starganego bezużytecznemi uciechami! Ileż powinienem żałować,

że ofiara moja mniéy jest godną, mniéy zasługującą bo wyciśnioną z potrzeby!

Jedź przyjacielu, niech ci Aniołowie towarzyszą, niech cię doprowadzą do ludzi podobnych im na ziemi. Jedź widzieć to, czegoś nigdy nie widział, słyszeć czegoś nigdy nie słyszał; iedź pogodzić się z Bogiem naszym, z Bogiem cię wołającym do tego świętego ustronia, aby ci przebaczył grzechy i ziednoczył się z tobą węzłem nierozzerwanym i umieścił cię w poczet błogosławionych. *Teodorze* iedziesz otworzyć sobie bramy wieczności a w niéy, mieszkanie na wieki stałe i błogosławione.

Nie spiesz się, i niezakrészay czasu przebywania w twoiém ustroniu. Spuść się na przewodnictwo pasterza, do którego udaiesz się, pozwól mu samemu wszystko urządzić. Podobnie iak ia spuść się nań zupełnie; podobnie iak ia, dobrze na tém wyйдiesz. Prawda, że nie tyle potrzebuiesz pomocy. Mnie potrzeba było przekonywać piérwéy o prawdach Religii i uczyć iéy naypiérwszych początków. Dzięki Bogu, ty iesteś iuż przeiety tém, co mi z taką przychodziło trudnością, nie pozostaie ci nic więcéy do uczynienia nad wyznanie błędów twoich i proszenie o odpuszczenie onych.

Oby Bóg! który umarł za nas, raczył ci przebaczyć! oby duch Jego boski zastósował do ciebie swoje zasługi, a oczyszczaiąc cię krwią swoją przenayświętszą, uczynił cię przedmiotem godnym Jego względów. Skoro ukończysz święte twoie ćwiczenia, skoro wypełnisz wszystkie powinności zawieraiące się w akcie tak ważnym, przyieźdźay do mnie, niech przycisnę do serca *Teodora*, iuż przyiaciela

boskiego, *Teodora* ziednoczonego ze mną ogniwem
nowéy i gruntowniyszéy przyiaźni; razem Go chwa-
lić i służyć Mu będziemy aż do dnia błógiego w któ-
rym, przez skutek konieczny tego ziednoczenia,
cieszyć się będziemy Jego obliczem w wieczności.

Byway zdrów mój przyiacielu!

LIST TRZYDZIESTY SZÓSTY.

OD
MARYIANA
DO
ANTONIEGO.

Anim się spodziewał mój kochany *Antoni*, przyjemności otrzymania od ciebie listu, po pięciu latach twęj nieobecności. Uwiadomiasz mię o twym szczęśliwym powrocie; dowiaduję się z żywą radością, żeś dopełnił podług woli rządu polecenia na ciebie włożonego; tego po tobie aż nazbyt byłem pewien: ponieważ, kto się boi Boga i kto nie odwraca oczu swych od Jego świętego prawa, temu się szczęści, bo mu Bóg we wszystkiej dopomaga.

Lecz nie zawsze otrzymujemy na ziemi zasłużonę pochwałę i owoców dobrych naszych chęci; uważam to iako nowe Niebios dobrodzieystwo, że się na twoich poznano, i że tak godnie ie wynagrodzono, iak mi donosisz. Jużes twój dług wypłacił oyczynie; czas

TRYUMF EWANGIELII. LIST XXXVI. 203

iest, abys pomyślał o spokojnym przepędzeniu ostatnich dni twoich; ieśli się do tego przychyła; lecz ieżeli rząd ieszcze twych usług potrzebuie; wiesz że najpiérwszym obowiązkiem dobrego obywatela iest poświęcić mu swe prace.

Bardzobym rad był, aby okręt na którymś przypłynął, przybił był do tego samego portu, z któregoś wypłynął, miałbym był pociechę uściskania cię w twoim przeieździe, i bylibyśmy pomówili o wszystkim co się stało od czasu twego stąd oddalenia. Bardzom ci wdzięczeń za opisanie mi twoiéy podróży; lecz między opisaniem a opowiadaniem wielka zachodzi różnica. List zawsze iest zimnym świadkiem i suchym opowiadaczem, którego opisy tracą pewną postać; kiedy przeciwnie słowa przy poruszeniu i odmianach dźwięku, wszystkiemu cokolwiek wyrażają nadają życie.

Oto iest krok właśnie dla mnie w którym dziś się potknąć mogę. Żądasz odemnie opisu moich zdarzeń; chcesz, abym cię uwiadomił co zaszło nowego w tym domu; iak mi się powodzi; czyli mi się udało dobrze wychować dwoie powierzonych mi dzieci, czy korzystali z moich nauk; czyli oyciec ich zdołał wykonać wielkie zamiary dobroczynności, któremi się był zajął; czyli, iak mówisz, potrafił przekształcić ową wieś wydającą ci się w ówczas tak ubogą, brzydką i nędzną, na mieszkanie zdrowe i przyjemne; żądasz, abym ci opisał szczegółowo poprawy i polepszenia poczynione w tym przeciągu czasu.

To opisanie, mój przyjacielu, nie iest tak łatwe iakby się komu zdawać mogło. W przeciągu lat pięciu, tyle się zrobiło rzeczy, że nie podobna tego

obrazu zmieścić w ciasnych ramach. Prace przyjaciela mego, wszystkie się powiodły, polepszenia były równie szybkie iak dziwne. Gdybyś mógł był powracać tędy, byłbyś się uradował widokiem rozkosznym równie iak i niespodziewanym dla ciebie. Wszystko się odmieniło. Mieysce widziane przez ciebie w stanie spustoszenia i nędzy, okazałoby ci się teraz, obfite, zdrowe, swobodne i szczęśliwe.

Widok ieden więceyby cię obiaśnił w chwili iednéy, niż wszelkie moje opowiadania. Mogę ci powiedzieć wiele, lecz nie opowiem wszystkiego. Ponieważ podobalo się Bogu, abym się z tobą nie widział, starać się będę odpowiedzieć twemu po moiéy przyjaźni oczekiwaniu, i uczynić obraz tego, co się zrobiło przez pięć lat, równie iak i stanu obecnego wioski. Twoja wyobraźnia zastąpi mieysce lichego mego pędzla, a twoja dobroć wymówi me usiłowania podjęte iedynie w celu przypodobania się tobie.

Wieczorem, po twym odieźdnie, miałem z moim przyjacielem długą rozmowę. Otóż i iestem, rzekłem do niego: twoja chęć, dostateczna była dla mnie, abym pośpieszył do ciebie; i gotów iestem od dzisiaj twoie wypełniać rozkazy. Lecz przyłaczyłeś do twoich żądań i obowiązek, abym wychowywał twoie dzieci; powtórzę ci to, com był powiedział Teodorowi: nie mogę odpowiedzieć tak wysokiemu zaufaniu; nie iestem bowiem zdatnym do wychowywania dzieci przeznaczonych z majątku i urodzenia do najwyższych urzędów; i powinienem cię wcześniej wywieść z tego błędu; na którymbyś się poznał kiedyś; lecz już byłoby za późno.

Nie sądź, aby praca była dla mnie straszną; nie sądź, abym udawał skromnisia dla tego ażebyś mnie

prosił; ten wybieg godny wżgardy nie jest w moim charakterze. Dla przekonania cię o moiéy szczérości, wyznam ci, że iestem w stanie wiele nauczyć rzeczy, a naprzód Religii, która naypiérwszą była moją nauką, a przy tém nieco matematyki, fizyki i innych nauk, które same z siebie są gruntowne i użyteczne.

Nietylko będę im chętnie udzielał tych nauk, lecz obowiązuję się czuwać nad niemi i rządzić ich krokami z całą troskliwością i gorliwością. Lecz jeżeli wymagasz, abym w nich wlał pewny smak, ukształcił ich powierzchowność i te im nadał wdzięki, tę dworszczyznę, tak wysoko u świata cenionę; oświadczam ci, że pod tym względem nie mogę być im użytecznym; tego nie umiem i nie iestem człowiekiem, iakiego właśnie potrzebujesz. Rachuy na mnie we wszystkiém, wyiąwszy światowości; lecz nie spuszczaý się na moje umiejętności; i zaklinam cię, szukay do tego środków odpowiadających twoim widokom.

Nieskończenie lubię, odpowiedział mi, tę twoię nieśmiałą szczerość, a bardziéy ieszcze szanuję tę skromną nieufność, z którą mi się wylewasz; lecz odpowiem ci z *Teodore*m, że gdybym chciał dać dzieciom moim błyszczące, czyli światowe wychowanie, innego dla nich nie ciebie szukałbym nauczyciela. Zamiarem zaś moim iest, uczynić z nich nie mędrków, lecz chrześcijan. Chcę im dać poznać umiejętności przyzwoite ich urodzeniu, lecz pragnę razem, aby nic ich odrywać nie zdołało od naypiérwszéy ze wszystkich innych.

Z drugiéy strony *Maryianie*, twoie troszczenie się i trudności, które przesadzasz, przekonywaią mnie,

że tworzysz sobie jakieś widziadło i poglądasz na wychowanie, jakby na niepokonaną pracę. Być może, że spokoyność moja w téj mierze, pochodzi z moiej niewiadomości; lecz zebrałem moje uwagi i zamiary w tém piśmie względem wychowania mych dzieci, tutaj zawarte. Zrób mi tę przyjemność, odczytaj je i zastanów się nad nimi w wolnéj chwili. Interesa moje zniewalaiają mię do oddalenia się ztąd na trzy dni. Jutro wyjeżdżam doiednych z dóbr moich. Ponieważ nie spodziewałem się ciebie, pisałem do kilku osób, z któremi mam ważne interesa, a o których pomówię z tobą. Gdybym nie pojechał, szkodałyby natém nie mało.

Przebacz mi. Bardzo mi przykro, że cię tak prędko samego zostawić muszę; lecz wkrótce powrócę i więcéy się z sobą nigdy już nie rozstaniemy. Zdaie mi się także iż to krótkie moje oddalenie się posłuży nawet naszym zamiarom: gdy sam zostaniesz z moimi dziećmi, przyzwyczaią się uważać cię za swego oycę, nauczyciela i przyjaciela, od którego już zależą. Rozważ dobrze, proszę cię, myśli które ci tutaj przedstawiam. Za moim powrotem pomówimy o tém obszerniéy, w czém Bóg nam dopomoże. Przyjaciel mój oddał mi swoje pismo i odjechał dnia następującego. Gdym się sam pozostał, znalazłem one w następującéy treści:

«Gdybym był *Maryianie* panem przeznaczenia moich dzieci, gdybym, wywiedziony teraz z moich obłąkań, miał rozrządzić ich powołaniem, i gdyby zostawienie im wolności wybrania sobie stanu według natchnienia niebieskiego nie było konieczném, radbym, aby nie pragnęli innego nad ten, w którym się sam dziś znajduję, i do którego tak późno

powróciłem. Radbym, aby tu skończyli swe wychowanie, aby tu zawsze żyli i aby nigdy nie oddalali się z tego ustronia samotnego i spokojnego; w którym niewinność ich na mniejsze, byłaby wystawioną niebezpieczeństwa.

«W rzeczy samej, mój przyjacielu, jeżeli rzecz rozbiierzemy podług światła prawdy, ziemia jest tylko pobytom doświadczenia, a my jesteśmy wędrownikami dążącymi w przeysciu naszym do naszej oyczyzny. Czas życia przemijającego na to nam tylko jest dany, abyśmy zasługiwali na wieczność; tego tylko szczęśliwym nazwać się godzi, kto go przepędza zdala od niebezpieczeństw świata; świata, na którym skazitelność własnej naszej ułomności, kojarzy się tak łatwo z urokiem błędnych zdań i najgorszych wzorów.

«Nie znam na ziemi większego szczęścia iak przepędzać całe życie i od najpierwszej młodości w zaciszu domowym albo na łonie zgromadzenia: a drugie, poświęcone iedynie cności. Co za korzyść nieoceniona dla wieku młodego, gdy ten dni swoje najburzliwsze przepędzać może w poddaniu się surowej karności, przy częstych przestrobach i napomnieniach, tudzież ubieganiu się za dobrymi wzorami! Przy tylu połączonych sposobach dla ochronienia się od upadków, najsłabsza cnota krzepi się i utrzymuje. Czas, który tak jest przykrym i nieznosnym, próżnowanie tak niebezpieczne i wiodące nas do wszystkich występków, ani się spostrzegać daia w podobnym urządzeniu; i nie może podlegać ich spustoszeniu, ponieważ wszystkie godziny tam są wypełnione zatrudnieniami pracą i ćwiczeniami pobożnemi.

«Życie tam upływa nieznacznie, a gdy czas uciszy namiętności, wtedy uznaje się z wdzięcznością wszel-

kie nabyte dobro. Co za szczęśliwość, że się tyle uniknęło niebezpieczeństw, że się znajdziemy u portu, z którego postrzegamy tyle smutnych rozbić! Co za pociecha! widzieć się obwarowanym przeciw nowym trwogom! Co za szczęście zbliżyć się do śmierci z nałogiem do cnoty. Ach! *Maryianie!* ileż obdarowani od Nieba tym przywilejem, powinni dziękować Bogu! To są prawdziwie ludzie szczęśliwi; płynęli z wiatrem pomyślnym; i zawinęli do brzegu bez burzy i bez rozbicia.

Lecz ponieważ świat nie może się składać z samych osób oddanych iedynie samotności; zgodność ta i utrzymanie się społeczeństwa, wymagają, aby ludzie mieli różne przeznaczenia a które są dziełem Twórcy powszechnego porządku: bez wątpienia, należy, aby każdy szedł za tém przeznaczeniem, iakie mu Niebo wskazuje, ze względu na iego stan i urodzenie; i iasną iest rzeczą, że każdy znaleźć w nim może swe dobro. Szczęśliwy więc, kto rad z swego losu, kto nie ma szalu wynoszenia się wyżej nad stan w którym go Bóg umieścił, i kto nie dodając do stanu swego niebezpieczeństw z bogactw lub powagi rodzących się, przykłada się iedynie do pełnienia obowiązków właściwych swemu położeniu i stanowi.

Niestety! skutkiem upośledzenia naszego przyrodzenia i nieładu naszych namiętności, człowiek zawsze wzdycha do tego wyniesienia się, a moralność świata tak iest zepsutą, że uwieńcza nawet ten nieład serca, zaszczycając go imieniem wzniosłości. Żądza niesprawiedliwa i niebezpieczna panowania, staie się wzniosłością duszy, i nikt się nie rumieni wszystkiego żądać. Duma straciła wszelki rodzaj

wstydu, i okazuje swoje nieukontentowanie, nie tając się z tém bynajmniéj, jeżeli nie jest umieszczoną wyżej od innych i jeżeli nie panuje nad nami. Ta wynudzana żądza jest jedyną i nieustanną podniektą iéj działań. Dumny nie postrzega nigdy, że każdy zaszczyt, każdy stopień, każda godność nowemi otacza go niebezpieczeństwami, powiększa obowiązki i zbawienie trudniejszém czyni.

«Gdyby się ludzie rodzili mądrymi wszyscy poprzestawaliby na losie swoim; a zamiast szukania powiększenia, pracowaliby nad umniejszeniem go, o tyle o ile tylko okoliczności pozwoliłyby.

«Naywiększém pragnieniem mędrca, powinno być oddalenie wszelkiego zatrudnienia obcego lub zbytecznego, aby nadać większą siłę uwadze swojej nad sobą samym i nad obowiązkami nieachronnemi, które nań wkładają Niebo i przyrodzenie. Ziemia nie jest siedliskiem szczęścia, nie masz na niéj stanu bez właściwych iemu przykrości; lecz gdyby szukano człowieka, który ich ma najmniéj, znalazłoby go we właściciela ziemi nie wielkiej dziedziny, lecz wystarczającej do ciągłego go zajęcia i do utrzymania w uczciwym bycie iego cnotliwej rodziny. Jeżeli taki mąż znajdzie się pod dobrym rządem, jest zdaniem moim, właśnie tym, który może przepędzić biedne swe życie z naywiększą spokojnością i swobodą; który przy kresie swego zawodu, najmniéj będzie bolał i na którego skon najmniéj włoży odpowiedzialności.

«Szalona duma uganiająca się za urzędami, godnościami i zaszczytami, przydaje nowe niebezpieczeństwa i większe zawitości do rachunku, który zdać powinniśmy. Dla zatrudnienia i wypełnienia, wedle

swęj woli, tęj małej liczby dni życia, danny, przy-
ciąga do siebie ile może naywięcej niebezpieczeństw
i zawał utrudniających to przeżyście do wieczności.
Człowiek zrodzony na łonie pomyślności światowych,
zdaie się być przeznaczonym przez Opatrzność do
pełnienia obowiązków od nich nieoddzielnych; i Nie-
bo w tém czyni dla niego wyraźną powinność. Po-
winien się więc im poddać, przyjąć je iako ciężar
włożony nań przez Boga, i prosić Go o pomoc, aże-
by je należycie dopełnić; lecz nie powinien szukać
innych ale się ograniczyć temi, które mu wola bo-
ska przepisała.

«Takie są, jeżeli się nie mylę; prawdziwe prawidła
Chrześciana; z ich to przewrocenia, biorą swój
początek wszystkie bezrządy świata, a owe próżne
wyboczenia dumy, nie tylko są przeciwne duchowi
Chrześcijaństwa, ale nadto są nader szkodliwe spo-
łeczeństwu. Gdyż, mój przyjacielu, ta wyniosłość
prawie powszechna, skłaniająca wszystkich ludzi do
wyyscia z rzędu czyli okręgu, w którym przyrodze-
nie ich umieściło, dla wzniesienia się wyżej, sprze-
ciwia się wszystkim zasadom dobrego rządu i prze-
wraca wszystkie wyobrażenia porządku.

«Przeznaczeni z urodzenia do noszenia broni lub
ćwiczenia się w sztukach i rzemiosłach, opuszczają
zwykle miejsca gdzie się urodzili i gdzie mogliby
być bardzo użytecznymi, udają się do wielkich i lu-
dnych miast, gdzie rozdają urzędy, i gdzie wiedzie
ich nadzieja zrobienia losu; lecz niepewna, czyli go
tam robią; niezawodną zaś jest rzeczą, że znajdą
w nich, nieznaną w ich zagrodach skazitelność oby-
czajów, i bardzo należy się obawiać, aby w nich pier-
wocy, jeżeli znajdą miejsce, nie stracili niewinno-
ści swojej.

«Ta wyniosłość ciągnie jeszcze za sobą wiele nieprzy-
zwoitości politycznych. Jest pierwotną przyczyną o-
płakania godnego mnóstwa próżniaków, żebraków i
włóczęgów, pustoszyieli krain i upadku rzemiosł,
przemysłu i sztuk wyzwolonych. Gdyby dzieci u-
czyli się rzemiosła swych ojców, lepiejby się go-
nauczyli. Tey to przyczynie przypisać należy zanie-
dbanie prac wiejskich, i mały postęp rolnictwa,
zmnieyszenie użytecznéj ludności, a powiększenie
występnéj i bezpotrzebnéj; nietylko jedna iéy część
staie się nie użyteczną i szkodliwą, poddając się wy-
stępkom; lecz druga przestaie także być pożyteczną,
poddając się pokusom zbytku. Wyliczanie tego złe-
go byłoby nieskończone; które mniey należy do na-
szego przedmiotu; przechodzę więc do drugiéj nie-
przyzwoitości bliżéj mnie dotykaiącéy.

«Mówię bliżéy, ponieważ sami jesteśmy onéy spra-
wcami. Szał polepszenia losu swojego, nie zamyka
się tylko w oębrcie urodzonych bez majątku, roz-
ciąga się nad to do naymajątniejszych. Zdaie się, że
ludzie urodzeni w stanie wiejskim na łonie bogactw,
nie powinni by więcéy pragnąć nad ich posiada-
nie i dobre użycie. Lecz nie tak się dzieie. Kto
się urodził w wysokim stopniu, chce się piąć wyżéy
jeszcze; a bogacz chce powiększać swe skarby.

«Wystawiam sobie młodzieńca, jakim ia byłem,
urodzonego na łonie wielkości i dostatków, dziedzic-
ca świetnego domu i licznych dóbr, w których nad-
ziady moie zostawili mi mieszkanie wygodne. Gdy-
bym był miał cień tylko Religii i gdybym radził się
był rozumu, ten powiedziałby mi, że Niebo tyle mi
udzieliwszy korzyści, wskazywało mi tém samém
przyczynę, dla którój obdarzyło mnie niemi; że,

jeżeli dało mi więcej dochodów i bogactw niżeli innym, uczyniło to dla tego, abym tém, co mi zbywa, wspierał zostających w niedostatku; i że jeżeli na niższych odemnie włożył obowiązek uszanowania i posłuszeństwa, na mnie włożył im dopomagania, czuwania nad nimi i wspierania ich.

«Powinienem więc być uważać się za oycę wszystkich podległych mi, za opiekuna mianowanego od Nieba do pracowania około ich dobra. To było moim powołaniem wyraźnem i niezawodnem, ponieważ obowiązki moje były przyrodzone i nieoddzielne od godności i korzyści mego urodzenia.

«Lecz nie mogę odżałować, że wychowanie moje jakie dała pospolicie ludziom bogatym, nie było urządzone podług tych zasad. Nie mówią im nigdy, że jeżeli są ubodzy, to dla tego, aby ich wspierać, pocieszać i im służyć, ale kładą im w uszy bezustannie owe sążniste tytuły ich imion, dla zaszczerpienia w nich téj nieczemnéj pychy, i zaledwie dają im poznać tych, których Opatrzność niżej od nich umieściła. Rzadko bywają u nich, albo jeżeli bywają, to dla odebrania od nich uszanowania gwałtem wymaganego, a nigdy dla dowiedzenia się o ich nędzy, nigdy w chęci zapobieżenia onéj. Nie mówią im nigdy o obowiązkach urodzenia i o sposobach wypełniania onych; ich wychowanie oddala ich nawet od nich: zajmują się samemi przedmiotami obcemi ich powołaniu, układami źle zrozumianéj wyniosłości; ponieważ zaprzeczają i sprzeciwiają się nawet widokom Opatrzności.

«Tym to sposobem największa część ludzi zrodzonych na łonie wielkości i majątku, a posiadaczów wszystkiego, co tylko może zaspokoić duszę rozu-

mną i zatrudnić ją uczciwie, nie poprzestając na tak wielkich korzyściach, ubiega się jeszcze za innemi bardziéy ograniczonemi i mniéy przyjemnemi, lecz innego rodzaju i innego rzędu. Nie raczą żyć z kmiotkami, gardzą uszanowaniem oddawaném im przez ludzi prostych; bo nie znają rozkoszy czynienia ich szczęśliwymi. Przez uroienia niepoięte dumy stawiają na mieyscu téy szlachetnéy i godnéy wzniosłości, inną, a ta jest rozkazywania równym sobie, a niekiedy rządzenia wyższymi; i w tym tylko widoku pragną stopni wojskowych lub urzędów cywilnych.

«Naypiérwszą powinnością obywatela, chociażby naybogatszego, jest służyć oyczyźnie i monarsze panującemu; lecz wtedy tylko, kiedy kray i monarcha potrzebuia jego usług, kiedy może im być użytecznym. Wielka zachodzi różnica pomiędzy przyymującymi urzędy z posłuszeństwa lub powinności i starającymi się o nie z zapałem albo ie wymuszającymi z uprzykrzeniem się i usiłującymi dogodzić swéy tylko dumie, a pomiędzy pragnącymi wypłacić się z długu.

«Jeżeli piérwsi przepędziwszy jakiś czas lub strawiwszy dni swéy młodości na usługach kraiowéy, oddalaia się, skoro tylko widzą, że dopełnili swoiéy powinności, lub że nie mają przymiotów potrzebnych lub znakomitych w dopełnianiu tychże usług: wtedy zaczynają wyłącznie zajmować się sobą, a bardziéy jeszcze uszczęśliwianiem otaczających siebie.

«Drudzy ludzenci zawsze próżną wyniosłością rozkazywania drugim, są tylko wielkimi dziećmi starzejącemi się i zasypiającemi w szeregach wojskowych, bez dopełnienia onych powinności lub na urzędach cywilnych, lub dworskich, gdzie się bez nich zupełnie by obeydź mogło.

«Mędrzec mógłby się naśmiać z zrzeczności i podstępów innych, a głupstwa drugich, gdyby to rozprzężenie porządku przyrodzonego przedstawiało mu widok obojętny; bez następstwa smutnych skutków; lecz musi ubolewać nad tak złemi owocami i bezgodnemi nieporządku; i nie podpada żadnej wątpliwości, że to jest iedno z największych nieszczęść społeczeństwa, iedna z największych przeszkód w utrzymaniu dobra powszechnego.

«Przyrodzenie wszędzie jest dobrotliwe; nie masz żadnej zamieszkałej krainy, któraby rozmaitemi płodami nie wynagradzała chętnej pracy i potrzebnej uprawy. W ogólności i bez wyłączenia prawie zamiarem iego jest, aby każdy kawałek ziemi dostarczał swoich szczególnych płodów; aby ludzie żyli w swęj oyczyźnie, aby uprawiali ziemię zasiedloną, karmili się zebranemi z nięj owocami; i aby to co im zostaje, było zamienionem na to, na czém im w własnym kraju zbywa. Jest to nieiako gwałt o-nemu zadawać przerywając bieg porządný, dobroczynny iego chęci. Wszelkie usiłowania towarzyskie sprzeczne tym prawidłom i niszczące ich skutek, przerywają bieg iego i gwałt mu zadają.

«Zabudowywanie się miast gdzie niegdzie bardzo ludnych, do których gromadzi się mnóstwo ludzi i ciśnie z uszczerbkiem ludności wiejskiej; winno swój początek potrzebie mienia twierdz w czasie wojny, albo szaleńcy dumy krajowej, zrodzonej z klęski lub błędnych zasad, które się sprzeciwiają i zawsze sprzeciwiać będą mądrym ustanowieniom naszej powszechnej matki. Monarcha mądry ieżeli znieść ięj zupełnie nie może, potrafi przynajmniej ją umiarkować.

«Te przesiedlenia ciągle ludzi i bogactw, ten nierozsądny zapał uchodzenia z rodzinnego kraju dla zaginięcia w miastach, jest po wielkiéj części przyczyną tego zniszczenia ziem i powiatów. Wyludniają się wsie, zostają bez rąk do pracy i bez sposobu; rolnictwo maleje i upada, rękodzieła niszczeją albo źle się wyrabiają; płody ziemne wypleniają się następnie, a cena ich do tego podnosi się stopnią, że wszystkie stany nie mogą się ich dokupić.

«Jedyny sposób; sposób najprostszy i najpewniejszy zaradzenia temu złemu, jest, aby prawa, zachęcenia i wszystkie środki Rządu dążyły do pobudzania bogatych i możnych właścicieli aby mieszkali w dobrach swoich. Ten jeden środek może w prędkim czasie kraj podnieść. Wówczas posiadacze gruntowi zmuszeni będą uprawiać ziemię swoją. Wyrobnicy zostaną zajętymi; przemysł nowéj nabierze działalności, rolnictwo znajdzie wsparcie a obyczaje wielce się polepszą. Pozwoliłem sobie tego zboczenia, ponieważ od zastosowania tych prawideł, powziąłem myśli o wychowaniu mych dzieci. Powracam więc do nich.

«Niebo pozwoliło im się urodzić w stanie, w którym, według prawideł świata, mogą się spodziewać i ubiegać o najpiérwsze urzędy w kraju. Pomimo moich rozrzutności i szaleństw, mam nadzieję znaczny im zostawić majątek. Wywiedziony teraz z błędów a zatém oświecony, możebym pragnął widzieć dziś go mniejszym; czuję bowiem zarówno cały ciężar bogactw iak i całą surowość rachunku iaki będę musiał zdać z onych Bogu. Majątek mierny, udzielny, i wolny od długów, byłby zdaniem moim, największém szczęściem na ziemi: podobny star-

daleko iest sposobniejszy do pozyskania nam życia spokojnego i zmniejszenia naszych niespokoiów w godzinę śmierci. Lecz nie mogąc pozbawić dzieci moje majątku przeznaczonego im od Nieba, pozostaie mi iedynie dadź im wychowanie takie, ażeby, późniéy mogły go używać iak powinny.

«Podług téy zasady, gdybym słuchał moiego rozumu i bogoboyności, iaką we mnie wzbudza własne moje doświadczenie, życzyłbym sobie aby dzieci moje wychowywały sie w dobrach moich, i z nich nigdy nie wychodziły. Chciałbym podzielić ich dobra na dwie schedy i zostawić każdemu z nich część własną, niezawisłą i odlączoną. Chciałbym wzbudzić w nich smak i miłość zatrudnień rolniczych i prac wieyskich, raz dla zaięcia téy niespokojnéy działalności młodzieńczego wieku, drugi raz dla oderwania ich od wszelkiéy zgubnéy skłonności. Chciałbym ich pożenić wczesnie, i nie szukać w ich żonach niczego więcéy, tylko osób uczciwego gniazda, zdrowego rozsądku i cnoty. Dosyć będą z siebie bogatymi, nie potrzebują innych korzyści; chęcią bowiem moią nayżywszą iest uczynić ich dobrymi Chrześcianinami i ludźmi szczęśliwymi.

«Wiem, żem nie powinien zmuszać ich do obierania stanu, i że oni sami wybrać go sobie powinni; lecz mogę doradzać im i kierować niemi. Smutne moje doświadczenie skłaniać mnie powinno do oddalenia ich od przepaści. Jeżeli stawszy się starszemi i oświećszemi, zechcą służyć u dworu, mogą to uczynić, lecz namawiać ich do tego nie będę. Jeżeli do woyskowości, znam dobrze, co winni swoiéy Oyczyźnie. Jeżeli okazywać będą zdatność do tego powołania i okoliczności będą po temu, nie będę wcale przeci-

wnym aby się nie wypłacili z długu krajowi, lecz skoro tylko przestaną być użytecznemi, pragnąłbym, iżby natychmiast wracali do spokojnych zagród swojej dziedziny.

«Zdaie mi się przyjacielu, że dwóch młodzieńców nauczonych i przyzwyczajonych do słodkich prac wiejskich, przez nieustanne zatrudnienia zasłonięni od próżniactwa i występków, upoieni wczesnie rozkośzami przyrodzenia, na łonie małżonek niewinnych i kochanych z przywiązaniem przeniesionem na owoc miłego im związku, dojdą do prawdziwego szczęścia dozwolonego ludziom na ziemi. Przebędą z mnieyszym niebezpieczeństwem czas burzliwy młodości, nie postrzegłszy się dojdą do wieku dojrzałego z nawyknieniem do niewinności i cnoty, i zakończą nakoniec krótki bieg życia przemijającego z spokojnością większą i nadzieją pewniejszą.

«Pokazałem ci cel, do którego zmierzam i powinneś przewidywać środki, mogące doń mnie doprowadzić. Z tych najpiérwszym jest nieustanne zatrudnienie moich dzieci, i w tym celu chcę, aby się uczyły robot rolniczych i do nich przyzwyczaiały. W miarę ich wieku, rozdzielać będę pomiędzy nich roboty rozmaitego rodzaju, sam sekretnie niemi będę kierował, zostawiając im przyjemność, że same to wykonały. Naprzód poprowadzę ich do warsztatów najlepszych rękodzielników, aby im dać wyobrażenie szczególne i ogólne wszystkich sztuk naypotrzebniejszych; tym sposobem nabędą znajomości i wprawy w przedmiotach, którym sami później będą musieli przewodzić, czas ich nie będzie zmarnowany, członki sił nabędą, i cała ich wzmocni się budowa.

«Jeżeli dokażę że się przyzwyczaią do tego życia prostego i niewinnego, jeżeli ich przywiązanie ku dzieciom, zadowolni całkiem ich serca, jeżeli największą ich żądzą będzie uszczęśliwiać mieszkańców wiejskich, jeżeli stale wstępować będą w ślady, którymi ich prowadzić zamierzam; jeżeli po urządzeniu wydatków umiarkowanych i zakreśleniu sobie trybu życia skromnego, zbywających dochodów używać będą na dary ogólne i szczególne, i na wspieranie potrzebujących, jeżeli otrzymam nakoniec, że serca ich nie będą pragnąć innych zabaw i rozkoszy, nad znajdujące się w słodkiem pożyciu miłej rodziny i szczęściu ich włości, domowników, osób podwładnych i wszystkich mających z niemi stosunki; najszcześliwszym ze wszystkich ludzi stanę się.

«Lecz może ich upodobanie zupełnie będzie odmienne od tych moich wyobrażeń; może przeznaczenie lub okoliczności poprowadzą ich do dworu, do woyska lub miast wielkich; dla tego chcę ich wychować tak, aby się mogli znaleźć wszędzie. Zdaie mi się więc, że powinni uczyć się po łacinie (1) jako języka Religii i klassyczności; a mianowicie języka rodowitego, w który ich wprowadzić szczególniej załęczę; zdaie mi się jeszcze rzeczą potrzebną, aby brali inne nauki właściwe do oświecenia rozumu, zprostowania sądu i uporządkowania czyli umiarkowania poruszeń serca.

«Ten jest właśnie oddział, w którym najmniéj czuję w sobie zdolności, przez błąd popełniony w moim wychowaniu, tak iż dla poprawienia go potrze-

(1) Dla Polaków pożyteczno jest umieć język rossyjski, francuzki i niemiecki. Chcieli być któryś grantownie uczonym, potrzebny mu jest język łaciński.

buie pomocy moich przyjaciół, a szczególnięy *Maryiana*. Proszę cię przeto, abys mi pokazał otwarcie, co wyobrażenia moje ogólnie ci tutaj przedstawione, mogą mieć w sobie nagannego; i wskazał bieg, porządek, sposób i rodzaj nauk, któremi pragnę zająć moje dzieci.

— Przeczytanie pisma tego z swych myśli tak dziwnie zgodnego z moim przekonaniem; sprawiło we mnie naywiększe ukontentowanie; i ośmieliło mnie odpowiedzieć mu na nie w ten sposób:

«Wszystko, co w twém piśmie znalazłem jest wyborném. Twoje zamiary rozsądne i chrześcijańskie, niezmiernie są zdolne do obudzenia moich ograniczonych talentów, i zdaie mi się, że dzisiay niemi mogę być ci użytecznym. Mało wprowadzie dotąd zastanawiałem się nad temi przedmiotami; lecz mnie mam, że kiedy Bóg natchnął cię myślami tak gruntownemi, i tak świętymi pragnieniami, nie pozostaje nam iak iść za światłem Ewangelii, ażeby w postępowaniu naszym uniknąć wszelkich usterków.

«Chcesz, abym przyłączył moje uwagi do twoich: iakkolwiek bądź powinnyaby być usprawiedliwioną nieufność moja w siłach moich, wszelako dopełnić czego żądasz po mnie z całej przyiaźni zapalem. Tę samę myśl jestem co i ty; a że ponieważ trudno jest być pewnym skłonności twoich synów i ich postanowienia na przyszłość, powinienes im przeto dać ten rodzaj wychowania ogólnego iaki sobie zakładasz. Chcesz ich wychować tak, aby, jeżeli zgodnie z twoim żądaniem postanowią żyć zawsze w dobrach swoich, mogli znaleźć własne swoje szczęście w zarządzaniu niemi i zajmowaniu się dobrym bytem swych włościąn; jeżeli zaś upodobanie lub

okoliczności wywiodą ich w świat, do woyska, lub do miast wielkich, pragniesz, aby byli w stanie pokazania się tam i utrzymania przystoynie charakteru przyzwoitego ich dostojności.

«Dla dopięcia obudwóch celów nie potrzeba odmieniać planu. Dobre wychowanie, odpowie wszystkiemu. Religia, obyczajność, zasady nauk gruntownych i znajomość sztuk użytecznych, składających podstawę wychowania dobrze zrozumianego, posługują w wszelkiem położeniu człowieka, każdemu stanowi i każdej godności, które równie są zdolnemi do kierowania i uszczęśliwiania człowieka wiejskiego, dworzanina, żołnierza iak i obywatela. Atak w planie przezemnie tutaj skreślić się mającym, wymienię ci tylko nauki potrzebne i użyteczne, które mogą być korzystnemi w każdym stanie i bez których nikt nie może nazwać się prawdziwie uczonym. Poprzestanę na przedstawieniu ci tego tylko, co rozumiem koniecznie być potrzebnem do ukształcenia człowieka, iak nazywają skończonego i usposobionego do wszystkiego; któryby był w stanie użyć korzystnie swoich talentów i majątku; oddawać winny hołd Bogu, być użytecznym ludziom, samego siebie uczynić szczęśliwym, i przykładac się do szczęścia otaczających siebie. Przedstawię nakoniec plan wychowania w położeniu twoim nayprzyzwoitszy dla twoich dzieci, a który, podług mnie, powinien być wykonany na wszystkich młodzieńcach dostojnego urodzenia, powołanych do dziedziczenia obszernych włości.

«Zgodziliśmy się już, że Religia będzie naypięwszą naszą nauką; że wszystkie inne będą od nięj zawisłe; i że nietylko damy poznać dzieciom naszym

prawdy zasadnicze wiary, ale nadto nauczymy ich dzie-
iów Religii, ażeby w nich odkrywały widoczne dowody
iéy Bóstwa; wiesz bowiem, że tego właśnie naywię-
céy zaniedbują w naszém ogólném wychowaniu.
W pierwszych leciech zazwyczaj uczą dzieci nauki
chrześcijańskiéy, w chwili, gdzie są jeszcze niezdol-
nymi do żadnego zastanowienia się, i zaledwie stara-
ją się dać im lekkie wyobrażenie wielkich tajemnic,
a nigdy nie tłómaczą im pobudek mających ich skła-
niać do wierzenia w one.

«Wkrótce wymagaia od nich, aby się oddawali ie-
dynie ięzykom i innym umiejętnościom, nie wspo-
minając iuż im więcéy o Religii. Przy końcu szkół-
nych nauk powinni by iuż sami otworzyć sobie oczy
dla umocnienia się w nauce Religii którą wyznawa-
my, lecz naywiększa ich część bynajmniéy się tém
nie zajmuie. Bądź pociągnięci namiętnościami, bądź
zatrudnieni interesami, owi nawet z pomiędzy nich
miani za uczonych, tak ią znaią niedoskonale, że
naylżeysze pociski niedowiarstwa mieszaia ich, psu-
ia, i umysł im zupełnie przewraciaia.

«Przykładać się będziemy do uchronienia dzieci na-
szych od tego niebezpieczeństwa. Nietylko nauczy-
my ich co powinne wierzyć i wykonywać; ale wy-
tlómaczymy im, dla czego maa wykonywać i wie-
rzyć. Listy twoie do *Teodora*, w których zawarte są
myśli twego Spowiednika, zastósowane do pojęcia dzie-
ci, ułatwia nam niezmiernie tę naukę; i nie porzu-
cimy iéy póty, dopóki nie będą dobrze uzbroione-
mi i zabezpieczonemi przeciw wszelkim pociskom
błędny filozofii.

«Lecz iak po wierze nie masz nic ważniejszego nad
obyczaje, tak na nie szczególnie zwrócimy naszą u-

wagę i czuwanie. Naypiérwszą powinnością Oycy lub obowiązane go wychowaniem dziecięcia, iest pielęgnowanie go tak, aby nigdy nie splamiło piéwszéj sukienki niewinności swoiéj, na Chrzcie świętym o-
trzymanéj. Kto przez wyniosłość, łakomstwo, złe przykłady lub niedbalstwo pozbawia ie dobra tak drogiego i wystawia ie na wpadnięcie w sidła czarta, popełnia naywiększą zbrodnię iakiéj tylko człowiek winnym stać się może.

«Oyciec który uyrzy syna swego na szczycie chwały, cóż zyska przez to, że go doprowadził do piérwszych urzędów, że mu ogromny zostawił majątek, ieżeli nie umiał natchnąć weń smaku i miłości cnoty? Nie będzież dlań oycem okrutnym, tém więcéj nieludzkim, im troskliwiéj starał się o pozyskanie mu zdradliwych korzyści, na to mu tylko przydatnych, aby lepiéj ukryć przed nim niebezpieczeństwo i uczynić lékarstwo bezskutecznieyszém. Człowiek taki nie iest oycem; iest świętokradzcą, który zburzył Kościół Boga żywego, dla wzniesienia na iego rozwalinach bałwochwalczéj Babilonii; iest to szalony zagorzelec. Jakież głupstwo, iakież szaleństwo porównać się może z zawrotem i pomieszaniem Oycy tak nieczułego, aby wciągał do upadku syna nieroztropnego; pogrążał go w przepaść w którą sam leci?

«Oyciec dla zachowania całkowicie niewinności syna swiego, powinien nieustannie oddalać z przed oczu iego wszystkie przedmioty mogące go złudzić, albo dopomagać mu do zabezpieczenia się od nich. Powinien być iego aniołem stróżem i towarzyszyć mu w iego pielgrzymce, aby uprzętać z drogi wszystkie kamienie o któreby się mógł uderzyć. Bez

wątpienia powinien doskonalić jego umysł; uprawiać zdolności i nauczyć go używać ich na dobre, lecz nigdy nie dokaże tego, jeżeli go nie nauczy wprzód prowadzić się we wszystkiém rozumem; ponieważ zaś dziecię nie jest do tego zdolném, potrzeba więc to zastąpić powagą prawa boskiego; należy aby dziecię wiedziało, jakie są przepisy najwyższe, i że nie masz i nie może dla rozumu nic być pewniejszego i szczer-
niejszego nad prawo dane nam od Boga, które sam zachowywać powinien niezlomnie.

«Przedewszystkiém więc konieczną jest rzeczą, zacząć od posłuszeństwa prawu i przyzwyczaić dzieci nasze do szanowania go i poddania się temuż. Nie jest to łatwo; ludzie w ogólności a szczególniej dzieci, nie znają iak tylko wrażenia zmysłowe. Wiek dziecięcy zupełnie jest cielesnym i same tylko przedmioty zewnętrzne mogą go poruszyć. Wrażenia duszy, są owocem rozwagi, a zdolność zastanawiania się nie jest ich udziałem, bo ta nie jest w nich jeszcze rozwiniętą. I właśnie dla tego, że ich wiek czyni ich niezdolnemi do rozumowania, należy ten w nich niedostatek zastąpić inną nad nimi działającą sprężyną. Wtęy ich nieudolności uznania przez się samych jasności prawd umysłowych; nie widzę innego sposobu nad przedstawienie im powagi Stworzyciela, któremu wszyscy winniśmy być posłusznymi.

«A tak oyciec nie powinien w niczém dzieciom płażać z iedynéy dobroci; nie powinien wcale ulegać ich wymysłom a bardziéy jeszcze napięranu się. Należy podług mnie, aby w przytomności swoich dzieci, zawsze rządził się rozumem; i aby ten rozum wypływający z prawa boskiego, stał się początkiem czyli zasadą powszechną i konieczną czynne-

ści i woli we wszystkich sprawach; niech od najmłodszego wieku przyzwyczajane będą radzić się go, za nim postępować i podlegać mu tak dalece, aby we wszystkich zdarzeniach mogły dać sprawę dostateczną z najmniejszych chęci swoich.

«W początku, potrzeba nam będzie przestawać na przyczynach słabych lub pozornych; nie będą one mogły dać w ówczas lepszych, i byłoby rzeczą niebezpieczną ich zmuszać do tego, co jest nad ich siły; inaczej mogłyby się zrazić. Lecz sama konieczność szukania przyczyny i chęć znalezienia onéy, już mają swą użyteczność; powoli i w miarę kształcenia się ich charakteru, przyzwyczają się myśleć, że nic czynić nie powinny bez przyczyny i przeciw prawu niezłomnemu, które kierować wyłącznie naszymi czynnościami i żądzami powinno.

«Nie pochwalam bynajmniej tego, co się zwykle dzieje przy wychowywaniu dzieci. Obciążają ich pamięć tysiącem rzeczy nieużytecznych, morderujących tylko zdolności jeszcze nierozwinięte i nie umocnione, i aż nadto już osłabione wrażeniami tylu przedmiotów zewnętrznych. Chciałbym, aby się raczej przykładano do dania im gruntownej znajomości pewnych zasad nauk pod zmysły podpadających.

«Chociaż pojęcie ich jeszcze za nadto jest słabe do dobrego poznania widoczności prawd umysłowych, chciałbym przynajmniej aby je przyzwyczajano do rozróżniania i przenikania prostych i łatwiejszych do pojęcia, tych zaś nadewszystko, które mają je przysposabiać i służyć za podstawę prawdom więcej powiązanym; chciałbym, aby je uczono na przykład rozróżniać duszę od ciała i poznawać własności i kształ-

cenie się tych dwóch istot. Anayszczególniey, zdawałoby mi się być użyteczną rzeczą uczyć ich, aby nie ufały własnemu rozsądkowi, i zdaniom w przedmiotach moralnych lub nadprzyrodzonych, kiedy one opieraia się na świadectwie tylko ich zmysłów; i aby nie szły za swym rozumem, kiedy ten nie jest wsparty światłem pochodzącem z Nieba.

«Wyluszczenie tych myśli wymagałoby długiey rozprawy, a ja nie zamierzam pisać tu dzieła. Może kiedyś, jeżeli mi czas pozwoli, poświęcę mą pracę temu przedmiotowi; tym czasem doświadczenie wskaże ci onych zastosowanie. Dosyć dla mnie powiedzieć ci na ten raz, że można równie zniknąć z ziemi w dziesiątym, w dwónastym roku, iak i sześćdziesiątym, i że należy o téy prawdzie dobrze pamiętać. Cóż się stanie z dziećciem martwem, kiedy jego serce już jest zepsute, kiedy jego umysł pełen jest dumy z swego urodzenia i miłości dóbr, i pełen rozkoszy ziemskich? Na co mu się przyda na tamtym świecie kraiopisarstwo tego świata; i iaka zostanie mu korzyść w wieczności, że zna okresy czasopisarstwa?

«Wszystkie te wiadomości, odosobnione od cnoty, nikną przy śmierci, i nie prowadzą do życia wiecznego. Jeżeli nad nankę Religii i nad troskliwość zaszczepienia w ich sercach cnoty, nauczyciele przenieśli umiejętność przypadkowania i czasowania; uczniowie ich będą umieli po łacinie i postąpią w znajomości dzieiów ludzkich, a rozpływając się nad ich pojętnością, będą o nich mówili, iako o zjawiskach natury, iako o dzieciach wielkich nadziei: lecz niestety! nadzieie te były tylko dla świata, w którym żyć nie miały; tam zaś, gdzie próżności są już niczem,

nie nie zyskają, że strawili na drobnostkach zakres krótki, iedynie wytknięty nam do zasługi przed Bogiem.

«Czyliż są w Niebie nagrody za czcze nauki? są nagrody zaszczytne za utwory wypracowane? Będzie Bóg sądził dzieci, podług innego prawa nad prawo niezmiennego porządku? Będzie im co innego wyrzucał nad zgwałcenie Ewangelii, którzy nie dopełniali lub nie znali? Nie przeto ażeby oycowie nie powinni starać się o usposabienie dzieci swoich do służenia krajowi i monarsze, lecz przede wszystkim powinni wychować je piérwéy dla Jezusa Chrystusa i dla Nieba. Jeżeli tyle mają ponosić znoiów w ukształceniu ich dla społeczności krótkotrwałéy, iakieyże nie powinni mieć baczości, iakiey usilności użyć w ukształceniu ich dla społeczeństwa wiecznotrwałego? lecz niestety! ludzie nayuczeńsi w płonnych wiadomościach; owi filozofowie tak chępliwi z swego światła i umiejętności, są naywiększymi poniżycielami nauki boskiey, nayniebezpieczniejszymi skazicielami obyczajów publicznych i naypotężniejszymi burzycielami spokoyności krajowéy.

«Nie przeczę bynajmniéy, że należy nie zapominać o innych umiejętnościach; nie myślę, aby, dla zostania Chrześcianinem należało być nieukiem, odludkiem i dzikim człowiekiem. Lecz utrzymuję, że umiejętność zbawienia wiecznego naypiérwéy zastanowić powinna naszą uwagę: że w tenczas dopiéro należy zajmować się drugimi, kiedy umysł ukształcony przez piérwszą, zdolnym jest nabywać tamtych, i że uczenie prawd ważnych nie powinno być odkładane na czas niepewny, który może nie przyysść wcale, albo na czas kiedy umiejętności nie dozwolą już

w nich smakować i rozważać je z pożytkiem. Nie mówię także, aby z nauką Religii nie można było pogodzić i innych nauk a szczególniéj ćwiczących i zaostrażających uwagę. Owszem, nauka ta zdaie mi się być dziwnie pożyteczna, ponieważ sama tylko uwaga doprowadzić nas może do zrozumienia prawdy. Ażeby dzieci nasze pojęły dobrze prawdy Religijne, należy je przyzwyczaić do używania władz rozumu. Uczynimy więc dobrze, podług mnie, jeżeli zaraz uczyć ich będziemy początków matematyki; nie tylko dla tego, że to jest umiejętność ścisła, gruntowna i szacowna sama z siebie, że jest oraz wstępem i kluczem do innych; lecz nadto, że nie można w niéj postąpić bez nie małego natężenia umysłu; jeżeli bowiem nie przyłożymy silnéj do niéj uwagi, nigdy iéj nie zrozumiemy.

«Pierwszy więc pożytek z téj nauki jest przyzwyczajanie dzieci do zastanawiania się nad tém, co czytają; to przyzwyczajanie czyni je zdolnemi do wszelkiego rodzaju uwagi i wzmacnia się ją codziennie. Ci, którzy się przyzwyczaili zastanawiać od dziecięctwa, są nie tylko w stanie nauczenia się wszystkich umiejętności, lecz nadto sądenia zdrowo o wszystkiém; mogą śledzić i zgłębiać rzeczy nadzmysłowe, czynić różne wynalazki, przewidywać i wyrachować skutki przedsięwziąć nayniepewniejszych; nabywają w wyszukiwaniu prawdy, takiego rodzaju rozeznania, że ją czują i poznają zaledwie im się ta ukaże; przez usilne iéj szukanie, tak są wyćwiczeni w poznawaniu, że ją umieją rozróżnić bez żadnego rozumowania i iakby z przeczucia.

«Przeciwnie, nauki saméj tylko pamięci wymagające, mieszają wyobrażenia nayjaśniejsze, dla tego,

że większa ich część przedstawia we wszystkich rodzajach przedmiotów jakieś prawdopodobieństwo i stosunkowość. Ludzie nie umiejący rozbierać rzeczy, poprzestają na tych prawdopodobieństwach, i mniemają, że dosyć jest patrzeć, aby dobrze widzieć, zamiast, aby należycie i pod wszystkimi względami poznać przedmioty swojej uwagi. Zatrzymują się tylko nad pozorami, i kiedy je widzą podług siebie, nie mogą iak tylko spierać się, i wiecznie kłócić z sobą.

« Jedna tylko prawda jest iedyną, niepodzielną i nigdy niezmienną. Ona tylko iednoczy umysły; iedni tylko uczący się prawd, mogących być dowiezionemi, są zdolni do iey poznania. Nauki ćwiczące samę pamięć, inné jeszcze podpadają wadzie; prowadzą one do pychy, dusza oddaje się próżności, serce nadyma się mnożstwem wypadków i zdarzeń natłoczonych w głowie. Chociaż się nabyło tylko wiadomości mało użytecznych, chociaż tego się tylko nauczyło co się ściaga li do ciała, do dzieł doczesnych lub zdań obcych, mniemają, że wiele umieją i wmawiają w siebie, że umysł zajęty temi przedmiotami, nabył już ich całą rozległość, rzeczywistość i trwałość.

« Ta zarozumiałość prowadzi wyobraźnię naszą po wszystkich częściach świata, przebiega wieki najodleglejsze i gubi się w czezych krainach; nie zajmując się sobą samym, ani swym obecnym stanem, ani tém, czém będzie w wieczności; zapomina o sobie dla błakania się w urojonym wyobraźni świecie; i karmienia się dziejami rzeczy już nie istniejących albo przywidzeniami rzeczy które nigdy nie istniały.

«Nie mówię, aby należało gardzić nauką dzieiopisarską i ograniczyć się wyłącznie umiejętnościami ścisłemi; lecz umiejętności należy nabywać w porządku ich ważności i użyteczności. Nie powinno się czytać dzieiów nie poznawszy wprzód swojego serca, swojej religii, i swych powinności; i nie postawiwszy się przez inne nauki wstępne w zdolności czytania ię z rozwagą należytą, aby się nie dał tuwiedzieć błędnemi zdaniami dzieiopisów, i umieć przynajmnię rozróżnić prawdę zdarzeń od opowiadańwyobraźni dzieiopisarza.

«Można się uczyć obcej mowy; lecz kiedy się już wie co to jest mowa i doskonale się posiada oyczystą. Słowem iedném, należy wprzód być Chrześciani-nem niż usiłować poznać dzieie, klecié wiersze albo kaléczyć obce ięzyki. Nie powinniśmy zajmować się Jeometryą dla napełnienia sobie głowy iedynie podziałami i własnościami linii, lecz dla nadania poięciu naszemu całej siły i rozciągłości do iakiętylko zdolném być może.

«Przyzwolitą jest rzeczą uczyć się nasamprzód umiejętności naypotrzebniejszych, czyli naydzielnię dopomagających do ukształcenia rozumu i serca. Czyia wiadomość ogranicza się na rozróżnieniu duszy od ciała, kto umie nie brać z iedno swoich myśli i pragnień z innemi poruszeniami i żądzami ciała, jest gruntowniē oświeconym przez prostą znanomość téj prawdy, i zdolnieyszym dostania się nim w wyższym stopniu, od tego, który biegły w dzieiach obyczajów i mowy wszystkich narodów, sam siebie zgoła nie zna, który nigdy się nie zastanawiał nad przyrodzeniem swéj duszy, i nie zapewnił się jeszcze, że nicśmiertelność w iaką jest przyobleczony, przy-

gotowuie mu wieczność błogosławioną albo potępną.

« Te zasady może nie będą powszechnie pochwalone; lecz niech się raczą zapytać doświadczenia; i powidzieć mi czyli biegli znawcy *Wirgiliusza* i *Horacyusza*, lepiéy się prowadzą od Uczniów zgłębiających listy S. Pawła; czyli większy odnieśli pożytek z czytania *Cycerona* od tych, którzy się krzepią słowami Mądrości. Zalecaią nam *Cycerona*, by się nauczyć po łacinie: być to może; lecz należy także czytać *Ewangelią*, aby się nauczyć Religii i cnoty. Biedne dzieci! sposobią was iakby na obywateli rzymskich; uczą was mowy i zwyczajów Rzymian, a nie myślą uczynić z was Chrześcian i mieszkańców niebieskiéy Jerozolimy!

« *S. Augustyn* za swoich czasów, już na to nadużycie utyskiwał, cóżby powiedział, gdyby żył za naszych? Nie potrzeba wielkiego zastanowienia się, aby ubolewać nad bezrządem tak godnym opłakania. Uważmy tylko młodzież naszą ze szkół wychodzącą. Zdaie się, że po długich naukach, powinna przynajmniéy wiedzieć co jest człowiek; że powinna by dostatecznie być przekonana o dowodach swoiéy Religii, aby się mogła oprzeć krętarskim zdaniom błędny i zgubny filozofii; że powinna by znać ducha i rozciągłość moralności ewangelicznéy. Te to są pierwsze i naysposobniejsze wiadomości dla tego, który wie, że dusza jego jest nieśmiertelną, i że jest cześć i prawo, którego zachowanie ma zawyrokoować wieczne dlań przeznaczenie; i mniemaćby należało że ją w szkołach tyle tylko uczono w każdym z tych przedmiotów, aby tylko formalności dopełniono, aby tylko uczyć, iak gdyby przeczuwano,

że żaden z ich uczniów nie weźmie się późniéj do
udoskonalenia się w nich należycie; bo rozkosze, za-
trudnienia światowe, staną się wkrótce iedyném ich
zajęciem.

«Zapytaymy się tychże młodzieńców po kilkole-
tniéj pracy poświęconéj ich oświeceniu; zapytaymy
tych nawet, co uchodzą za nayuczeńszych, a znaj-
dziemy ich w ogólności tylko napoionych prawidła-
mi grammatyki; pamięć ich będzie nastruszona, o-
zdobiona wielą wierszami i prozą, licznemi texta-
mi kodexu i prawarzymskiego, nie więcéj. Jeżeli po-
trafią powtórzyć ciemne i zawiłe wyrazy *Arystotelesa*,
będą ich uważać za cuda świata, będą ich słuchać z za-
dowoleniem rozprawiających o wszystkiém, bez żadne-
go o niczém zgoda zdrowego i stałego zdania. Owéy to
sztuce sprzeczania się i rozumowania, któryéj poświęci-
li szczególnie całą swą naukę i natężenie, winni ów nie-
szczęsny talent bronięcia zdań nayzdróżniejszych, i
nayprzeciwniejszych zdrowemu rozsądkowi, nie
rozróżniając nigdy błędu od prawdy.

«Lecz zapytaymy się ich o człowieka; o sprzeczno-
ści, iaka się znajduje pomiędzy jego wielkością i nę-
dzą. Prośmy ich o wytłómaczenie pobudek wierze-
nia w prawdy Religii wyznawanéj. Podaymy im nie-
które błahe subtelności, któremi ją niedowiarkowie
zbijają. Zapytaymy ich o dzieje Chrześcijaństwa, co
mogli pojąć z odwiecznych planów ułożonych przez
mądrość boską, iakie były iéj zamiary w stworze-
niu świata, w przyścisiu Odkupiciela i założeniu Ko-
ścioła. Prośmy ich o wykazanie nam potrzeby po-
średnika téj zadziwiającéj i ścisłéj zgodności, tego
dokładnego zastósowania tajemnic boskich z potrzeba-
mi ludzkiemi; wkrótce zobaczymy, że naymniejszego

nie mają wyobrażenia o tém wszystkiém, albo niedokładne i pomieszane wiadomości.

«Uchrońmy więc dziatki nasze od błędu okropnego i niepoprawnego; uczmy ich tego tylko, co może ich uszczęśliwić w tém życiu i w przyszłym. Nauczmy ich iak mają być dobrymi Chrześcijanami, dobrymi synami, dobrymi mężami, dobrymi panami, dobrymi urzędnikami, dobrymi żołnierzami, obywatelami i dobrymi oycami. Dla doyscia do tego celu, wyuczywszy ich Religii, wpoiwszy w nich dobre obyczaje, które są podstawą każdego wychowania, uczyć ich będziemy umiejętności przez doświadczenie, i sztuk użytecznych iedynie mogących oświecić ich umysł, ażeby i te przykładały się również iak i moralne przedmioty do sterowania ich sercem.

«Zacniemy przeto zaraz od łaciny, a iak bardzo dobrze wyrażasz, od ięzyka nauki Religii i umiejętności. Słodką iest rzeczą dla Chrześcijanina rozumieć: modlitwy Kościelne, bądź w ofiarach błagalnych, przy Mszy S. bądź to w psalmach i śpiewach godzinnych; prócz tego, ięzyk łaciński iest kluczem otwierającym nam świątynię do naywiększey części umiejętności. Dla nauczania go należycie, i ułatwienia im téy nauki, zacniemy od grammatyki oczystéy. Mówiąc zaś tym ięzykiem, łatwiey poymą iego prawidła; przez co staną się zdolnymi do nabycia nietylko łaciny, lecz i każdego obcego ięzyka, i w iednym czasie tę będą miały korzyść, że się nauczą prawideł ięzyka, którym mają zawsze mówić a którego uczenie się z tego względu wymaga zawsze pierwszeństwa.

«Zgadzaemy się na iedno, iż należy uczyć ich początków matematyki: i ia im sam dawać ie będę, a

szczególniey Jeometryi i Algiebry, która nic innego nie jest tylko wyższą nauką Arytmetyki. Oto są umiejętności nayużyteczniejsze i nayczęścię przydatne w społeczności, są naygruntowniejsze i nayprawdziwsze; albowiem ludzie na ziemi nie mogą nic wiedzieć z pewnością ieżeli nie będą mierzyć i rachować. Pomimo tego, mają ieszcze korzyść sprostowania umysłu i poprowadzenia go pewniey w śledzeniu prawdy. Dopomagają także do rozwinięcia rozsądku; i służą do kierowania nami we wszystkich położeniach naszego życia.

«Będzie więc dla nich rzeczą ważną nauczyć się tych umiejętności doskonale, co, cztery lub pięć lat zajmie. Wykonamy szczęśliwą myśl twoię w nadaniu im wiadomości praktyczney sztuk nayużywańszych, iakotęż i wiadomości prawideł sztuk wyzwolonych, nie zaniedbując tego co może być ieszcze przyzwoitém ich wiekowi, i o czém zaraz ci mówić będę; tym sposobem, zdaie mi się, że będziemy mogli doprowadzić ich do pietnastego albo szesnastego roku, nie zostawując im żadney chwili do próżnowania.

«Kiedy iuż postąpią we wszystkich tych naukach wieku dziecięcego i nabędą władz odpowiednich innym pracom, wtedy nastąpi pora dawania im innych nauk. Nie chcesz z nich zrobić ani mędrców ani uczonych: chcesz, aby mieli oświecenie, rozsądek prosty, rozum zdrowy; ażeby widzieli rzeczy i sądzili o nich podług ich sprawiedliwéy wartości; jest twoim zamiarem, aby tak zapelniali czas krótkiego ich tutaj pobytu, iżby mogli przyść do kresu nie przestając używać niewinności i spokoju. Odalimy więc od nich wszystkie umiejętności próżne,

które nadymają serce; wszystkie nauki błahie, które je psują; i wszystkie rojenia spekulacyynych umysłów, o które się tyle sprzeczaia a z których się niczego nauczyć nie można. Zwrócimy ich uwagę do prawideł sztuk użytecznych i umiejętności praktycznych, godnych zatrudnienia człowieka rozumnego; tym sposobem staną się użytecznymi towarzystwu, i dusza ich wzniesie się do poznania, uwielbiania i miłości swojego Stwórcy.

«Nie nie może nas pewniéy doprowadzić do tego celu nad naukę przyrodzoną: nie tego przyrodzenia wylęglęgo w mózgu zuchwałych filozofów, lecz tego, które wyszło z rąk Boga; które się okazuje oczom doświadczenia, kiedy przez nie radzimy się go, i które rozum umie spostrzegać wtedy, gdy jest skromnym, i gdy przestaje na tém co mu wykrywa. Oddalaymy od nich tę dumę szaloną i zuchwałą, chcącą mu wyrwać jego tajniki; daleko niech od nich będzie owa zaciekłość chępliwa, która pochlebja sobie, że odgadnie tajemnice, które przed nami są ukryte. Niech się przyzwyczajaią zawczasu nie ufać swoiéy wyobraźni; nie puszczać się na to bezdenne morze bez gruntwagi w ręku; a radzić się zawsze doświadczenia nieodstępnéy ich towarzyszki, postępować z ostrożnością i mądrą nieufnością; nie wstydzic się swoiéy niewiadomości i nie chlubić się nigdy, że umiela to czego nie znaią.

«Nauka przyrodzenia odbyta z temi ostrożnościami, jest po nauce Religii naygodniejszą człowieka: mówmy wyraźniéy, ona uzupełnia i udoskonala naukę Religii; ona odkrywa nam wszędzie miłość, mądrość i wspaniałość swego Twórcy. To jest nauka prawdziwie gruntowna! ona daie poznać człowieko-

wi wszystko to co istnieje, i co go otacza; korzysta ze wszystkiego, co może mu być użyteczném. Wykrywa nam nakoniec stósunki ściśle i liczne, zachodzące pomiędzy stworzeniem i Stworzycielem, i podległość konieczną i zupełną poddania się pierwszego drugiemu.

«Ta nauka powinna odbywać się bez myślenia nawet o niéy i w każdym czasie; aby dzieci nasze mogły iéy nabywać nieznacznie i prawie bez zamiaru. Miasto nas utrudzać lub stania się przedmiotem pracy, powinna nas iedynie rozrywać i bawić. Nasze przechadzki codzienne, będą iéy wyłącznie poświęcone: pola będą szkołą naszą; a przepędzając czas mile, nauczymy się nazwisk, przyrodzenia i własności wszystkich przedmiotów, które się nastrećzać będą naszym oczom. Od ziarka piasku aż do skał, od biedrzeńca (1) aż do dębu powinniśmy nad wszystkiém zastanawiać się i wszystko poznać.

«Tym sposobem nauczymy się historyi naturalnéy. Nasz gabinet nie będzie to sala wielka ani téż mała napchana utworami zagranicznemi i rzadkiemi, których nagromadzenie trudne i kosztowne, dla nas nie jest pożyteczném. Wystawa nauk naszych będzie wspanialsza i obszernieysza; zamykać będzie cały nasz widnokrąg. Wszystkie przedmioty, których ręka nasza dosięgnąć zdoła, poddamy pod rozwagę naszą dla rozróżnienia, rozpoznania i odniesienia owoców z poszukiwań naszych.

«W tym widoku przywiążemy się do poznania wszystkich roślin naszéy ziemi, ich nazwisk, nasion i

(1) Na korzonkach biedrzeńca usadowia się owad czerwca zwany, niegdyś bogaty przedmiot handlu polskiego.

własności; przez co włościanie nasi w słabościach swoich znajdą częstokroć lekarstwo: a tak nauka nasza przyniesie im jeszcze pożytek i ulgę. Toż samo uczynimy z drzewami, krzewami, ziołami, kwiatami, owocami, kamieniami i innemi płodami przyrodzenia naszego kraju; nie ujdą badania naszego i zwierzęta; od czołgającego się płazu do lekkonogiego ielenia, będą przedmiotem śledzeń naszych.

„Koń szlachetny lecz hardy, wół pracowity lecz powolny, zwierzęta tak użyteczne człowiekowi, nie tylko że zaostrzą naszą ciekawość, ale i zastanowią uwagę naszą; nie poprzestaniem na korzystaniu z ich usług, uczyć się będziemy ich ratować i leczyć w ich słabościach. Co tylko oczy nasze doyrzec, ręce dotknąć się będą mogły, nie uniknie uwagi naszej. Zachęcać będę dzieci, aby każdy z osobna spisywał sobie, co mu się najciekawszem być wyda. Zapewne będą tam tylko rzeczy pospolite, lecz mniejsza o to; jeżeli chcemy nauczyć ich nagromadzać zbiory, kruszców, robaków lub motylów? Niech się przyzwyczajają układać każdą rzecz na swoim miejscu; i w swoim rzędzie; ta nauka ubawiwszy ich wiek dziecięcy, potrafi zajmować ich przez całe życie i pobudzać nieustannie do czci Stworzyciela.

„Chcesz, aby się obeznali z jaką sztuką mechaniczną, bardzo dobrze; lecz, nie odstępując od twego zamiaru, radbym, aby przyszedłszy do szesnastego roku, w którym już będą dość mężnymi i silnymi, uczyli się ogrodnictwa. W tym celu dałbym każdemu kawałek ziemi opasany, do którego niktby bez pozwolenia wejść nie mógł. Pierwszego roku pozwoliłbym, ażeby twój ogrodnik założył ogród i pokazał im iak się powinno robić; potem sami musieliby u-

prawiać i wychowywać rośliny: współubieganie się naszych ogrodników uczyniłoby ich pilniejszymi i pracowitszymi.

«Nie wątpię, aby to zatrudnienie nie było dla nich pożyteczném. Nauczyliby się poznawać rodzaj ziemi, polepszać ją dla uczynienia płodniejszą, poznawać potrzebę, korzyści i wybor nawozu; przedmioty równie niewiadome iak ważne w uprawie rolniczej. Nauczyliby się sadzić, udoskonalać iarzyńy i owoce; dowiedzieliby się iaki czas jest naywłaściwszy do zbioru lub sadzenia. Nie podobna prawie, aby ogrodnik płatny źle służył panu, tyle co i on znającemu się: a ta gałąź uprawy tak użyteczna w sobie saméy dostarczy oraz rozrywki niewinnéy i przyjemnéy, i sprowadzi bogactwa do domu, w którym potrafią z niéy korzystać. Jak słodko jest widzieć rosnące drzewo przez siebie zasadzone, wypielegnowane od młodości, smakować owocu swojego szczeni! Mieszkaniec wsi i posiadający tę umiejętność, umie znaydować źródło niewyczerpane pociechy. Ćwiczenie to wzmocni budowę ciała dzieci naszych, i zatrudni je z parę godzin na dzień.

«Ponieważ zamiarem twoim jest uczynić im pobyt na wsi miłym, nie powinniśmy zaniedbywać sztuki uprzyjemnienia go. Mają już trochę początków muzyki i rysunków. Cnotliwa ich matka dała im onych pierwsze zasady; nie należy więc aby ich zapominały; owszem potrzeba aby je uprawiały: grasz sam dobrze na fortepianie, iesteś niepospolitym muzykiem, wydział więc ten przyymiesz na siebie. Szczęściem, że możesz im dawać tę naukę: gdyż inaczey potrzeba by było sprowadzać nauczyciela, co mogłoby przedstawiać nieiakié niedogodności. Powinniśmy być ba-

czynymi w usuwaniu od dzieci naszych wszelkiego towarzystwa mniéy pewnego; lecz ciebie mając za nauczyciela, niczego się nie będziemy na tenczas obawiać z téy strony. Mieć będziesz przyjemność uczyć ich sztuki, która nie raz stanie się dla nich niewinną i potrzebną rozrywką. Wreszcie, zostawiam to do woli twoiéy.

« Co do uczenia rysunków, wyiawszy malowanie, mogę przyiać na siebie; w tém dosyć mam wprawy, i mogę ich czegoś nauczyć. Doświadczenie nauczyło mnie, ilé to zatrudnienie jest przyjemném i ile jest powabném: a użyteczność iego jest uznaną. Rysunek jest mową sztuk, ponieważ przemawia do oczu i maluje wyobrażenia w myśli tylko istniejące. Równie służy do tłómaczenia się iak dania się zrozumieć Artystom, dopomaga nam do nie mylenia się, nadając nieiakąś rzeczywistość tworom wyobraźni. Człowiek umiejący rysować, umie widzieć; ryje on w umyśle swoim wyobrażenia i rozmiar przedmiotów dokładniéy; wystawia ie sobie wierniéy i takimi iak są w istocie. Przeciwnie zaś, kto widzi sposobem niepewnym, nie odznaczaiać ani umieiać odznaczyć obwodów, miary i odkręślań przedmiotów, miesza ie w swoiéy pamięci i nie może ani ich opisać ani zrobić sobie istotnego i pewnego o nich wyobrażenia.

« Ta sztuka przydatna jest wszystkim niemal ludziom. Przydatniejsza jest ieszcze człowiekowi bogatemu i możnemu, zostaiącemu w konieczności mienia związków z artystami wszelkiego rodzaju, czyli co do narzędzi rolniczych, czyli to do stawiania lub poprawiania budowli; dobrze jest, ażeby się go sam piérwéy nauczył; gdyż ta sztuka wymaga ręki lekkiéy i giętkiéy. Dzieci twoie są właśnie

w wieku do tego właściwym, i niczego nie oszczędzę, aby się go dobrze nauczyły. Szczególniey zaś przyłożę się do nauczania ich zdeymowania dokładnie planów, ażeby byli w stanie rysowania rozległości i powierzchni ziemi.

« Te rozmaite prace dostarczą im zatrudnienia aż do siedemnastego roku, w ówczas dopiero, gdy ich ciało nabędzie więcej siły a rozum dojrzałości, pomnożymy ich nauki i nadamy inny tok ich zatrudnieniu. Aż do tego czasu nayusilnieyszém naszym staraniem powinno być zapelnienie wszystkich ich chwil i oddalenie od nich próżnowania. Sposób osiągnięcia tego ważnego i trudnego celu, jest podzielenie czasu pomiędzy nauką i rozrywką, tak, aby rozrywki służyły do kształcenia ciała i do nabywania pewnych nauk łatwiejszych a przyzwoitszych w czasie przechadzki; kiedy tém czasem nauki prawdziwie gruntowne toczyć się będą w przedmiotach, zdolnych nauczania ich i wprowadzenia do cnoty.

« Dziwisz się może, że nie mówię ani o rymotwórstwie, ani o historyi. Co się tycze pierwszego, nie sądzę go być przyzwoitém. Ta umiejętność, podług mnie, staie się śmieszna, jeżeli nie jest posuniętą do stopnia szczytności i doskonałości, który osiągnięcie, przyrodzenie udzieliło małej tylko liczbie osób nią obdarowanych. Potrzeba prawie mieć gieniusz *Wirgiliusza*, aby się iéy poświęcić z niejaką pewnością. Przypuściwszy w nich nawet zdolność tak rzadką, powinniśmy się obawiać przedmiotów zajmujących zwykle poezyją. Rozum, którym tchnie proza przystoyna i wdzięczna, jest zawsze rozumem; poezya ze wszystkimi swemi ozdobami i całą swoją kwiecistością, nie dodaje iéy ani mocy ani prawdy; większa część ozdób, któremi sta-

ra się ją okrasić, zawisła iedynie na ułożeniu i przystosowaniu dźwięku słów. Gdyby prócz tego miała jakie korzyści, człowiek dobrze wychowany nie powinienby iéy używać iak tylko na opiewanie chwały boskiéy, na zachęcanie do nabycia i ćwiczenia się w czystości obyczajów, albo na żywe malowanie wdzięków cnoty. Wyiąwszy te szczytne przedmioty, inne albo są dziecinne, albo nie przystoynne, albo śmieszne, a użycie pospolicie z niéy czynione zupełnie się oddala od planu naszego wychowania.

« Co się zaś tycze historyi narodów, nie waham się uważać ją za czytanie nader szkodliwé: iest to naczynie, którego brzegi miodem są obwiedzione, a w środku ukrywaiące jad. nayniebezpieczniejszy. Wielu dzieiopisarzy, napelnieni duchem świata, wyziewaią go w swych zbiorach. Okazuią przedmioty pod łudzącą barwą; przeistaczaią występki w cnoty; wystawiaią dumę, wynoszą pod obłoki chwałę ludzką i mimowolnie zawsze są na stronę namiętności przyiemnych i łudzących. Zdobywca iest zawsze dla nich bohaterem; opowiadanie skromne, nie zdaie im się być szlachetném, a zbrodnia świetna nayczęściéy otrzymuie od nich oklaski. Czytelnik rozsądku jeszcze nieukształconego, połyka truciznę nie spostrzegaiąc się, i przyymuie wyobrażenia zarażaiące iego serce i nauczaiące osławiać Ewangelią. Strzeżmy dzieci nasze od tak okropnéy zarazy; i ieżeli maią kiedyś czytać dzieie świata, zaczekaymy, aby mogły same rozróżnić błędy upstrzone kwiatkami, od czystych prawd, i czyny prawdziwie wielkie i piękne, od czynów telnących srogością, niesprawiedliwością, dumą i zemstą, słowem, od zbrodni: albo niech je czytaią przy którym z nas, abyśmy ich mogli przeciw nim ochronić.

«Lecz, ażeby odnieść owoc ze starańłożyć się mających na ich wychowanie, należy koniecznie abyśmy się porozumieli względem niektórych rozporządzeń. Naykonieczniejszém, zdaie mi się, jest przecięcie sposobności mówienia z kimkolwiek na osobności; są osoby któreby wiednęy chwili zniszczyć mogły pracę dni kilku. W ogólności, należy; aby nie mieli swoich sług, aby się nauczyli służyć sami sobie, zaprawiać się do pracy i czuć wartość niezawisłości od drugich. Dzieci, twoje wiedzieć powinny, że nie mają prawa rozkazywać nikomu; a słudzy być ostrzeżonymi, aby ich nie słuchali i nie robili dla nich takiego, co sami sobie zrobić mogą.

«Naprzód, ważną jest dla nas rzeczą, urządzić się tak, abyśmy ich nigdy nie zostawiali samym sobie, dla jakiegokolwiek bądź pobudki, i ażeby z nikim nie mówiły na osobności. Powtarzam to, ponieważ nie nad to nie zdaie się być ważniejszego. Wyznaię, że ta niewola jest nudną; lecz jeżeli pragniemy zachować ich niewinność, potrzeba koniecznie wziąć to sobie za prawo niezłomne. Co do mnie, obiecuję ci, że ich na chwilę nie odstąpię, bez żadnęy przysady i pedantyzmu, tak, że sami nie spostrzegą moięy czuyności; żaden obcy człowiek nie im nie powie czego bym nie słyszał. Jeżeli zaś przypadkiem zachoruję lub się oddalę, będziesz musiał mię zastąpić.

«Obstawanie moje przy tém, nie może być nigdy zbytteczném; łatwo bowiem jest przybić do portu, kiedy wiatry są pomyślne; lecz za nadejściem burzy niebezpieczeństwo rozbicia się jest bliskiem. Przez skutek delikatnych czyli miękkich ich organów, dzieci długo zachowują pierwsze wrażenia, szczególnięy

zaś kiedy pochlebiają zmysłom i pochodzą od osób im ukochanych. Cóż zyskamy na przyzwyczajaniu ich do sądzenia o wszystkiém według prawideł rozumu i Religii, do zwyciężania namiętności i zmysłów, na wpaianiu w nich wstrzemięźliwości i wzdargy dóbr ziemskich, wielkości ludzkich i rozkoszy przemieniających; jeżeli kto obcy, sługa lub osoba nieznaną ma mówić im będzie o tychże samych przedmiotach z takim unoszeniem się, uwielbianiem z tą rozkoszą i tą żywą chęcią posiadania onychże, tak, że mowa iéy sprawiłaby wrażenie na umysłach naley piéy ukształconych?

« Mowa świata jest nayczęściéy błędna i łudzająca; jeszcze więcéy w uściach ludzi nie mających wyobrażenia pocziwości, i silnie przywiązanych do ziemi. W ogólności, nie zgoda oni nie mówią o dobrach rzeczywistych, albo jeżeli o nich mówią, wyrażają się z oziębłością zdolną zrodzić w nich nayszubszy obojętność. Swiatowcy naysłużnieyszy i naysłabszy niebezpieczni są ci, którzy robiąc się nauczycielami dzieci, mówić im będą: podnieś głowę, trzymaj się prosto, nie garb się, i którzy ograniczają swoje nauki na podobnych drobnostkach.

« Jeżeli dzieci wysławiają z wdziękiem kilka wierszy oddychających miłością podłą i jeżeli okazują jaki z przymiotów od świata cenionych, w tenczas poklaskują im z przesadą; lecz jeżeli spostrzegają w nich jaką z przywar ważnych wykrywających zepsucie obmierzłe w oczach człowieka znającego serce ludzkie, śmieją się tylko i bawią. Obowiązani ich wychowaniem, starają się upokorzyć ich pychę i poprawić miłość własną? Pobłażanie i oklaski nieuważnych, wzbudzają w nich nienawiść ku na-

uczycielom roztropnym, gorliwym i prawym, i odeymą im sposoby stania się użytecznymi swoim wychowańcom.

«Mój przyjacielu, nigdy nie można nadto obstawać za tém, iak się powinno cenić wiek dziecięcy. Przykłady schlebiające skażonemu przyrodzeniu niezmiernie wiele mogą. Kto w obecności dziecięcia, głosi zasady szkodliwe lub dopuszcza się z uniesieniem i radością czynu iakiego nieprzyzwoitego, działa na niem nawet nie mówiąc, daleko żywsze wrażenie, aniżeli kto inny rozprawiając o cnocie, zdołałby zachęcić ie do pełnienia onéy. Zabezpieczmy młodych uczniów naszych od wszelkiego obcego wrażenia. Dla dopięcia tego, ieden z nas musi być zawsze przy nich, zawsze atoli bez przesady i najmnieyszego znaku nieufności. Obecność nasza potrafi utrzymać osoby obce i sług w właściwych granicach; a jeżeli na nieszczęście wymknie się im iakie złe słówko lub przykład szkodliwy, pośpiech nasz w naganieniu, wstrzyma zły skutek. Takie postępowanie byłoby prawdziwie niewolą dla tego, ktoby nie miał serca oycy lub przyjacielu z zapalem pełniącego dzieło boskie; lecz Bóg w którego imieniu tak się postępuje, doda nam mocy.

«Jeżeli w tém stale trwać będziemy, jeżeli potrafiemy zapełnić ich czas nauką i zatrudnieniami, o których mówiłem, jeżeli zastósujemy rozrywki do ich smaku, ćwiczenia uczerstwiające członki ich ciała ruchem tak potrzebnym w ich wieku; jeżeli potrafiemy bawić ich w czasie przechadzek, przedstawiając im coraz nowsze przedmioty z chęcią prawdziwą zaspokoienia ich ciekawości; jeżeli nakoniec zdołamy pozyskać sobie ich serca przez nasze do nich

przywiązanie, czyste i niewinne rozkosze, których im dostarczać będzie naszym usiłowaniem; dojdziemy niewątpliwie do zamierzonego celu. Dzieci nasze nie znając, ani pragnąc bynajmniej uciech zdradliwych i psujących, poprzestając na zabawach prostych i niewinnych, przyrodzenia i rozumu, które nieustannie im odnawiać będziemy, niepostrzegają się iak dojdą lat siedemnastu, a użyją dobrze całego tego czasu i zachowają niewinność i czystość ich duszy. Nauczają się tego co należy aby umiały, i będą oraz w stanie kończyć nauki i ćwiczenia właściwe wiekowi starszemu, aż do chwili, w której będą mogli złożyć na łonie skromnej małżonki pierwiastki swej niewinności obecnej.»

— Zaledwie skończył to pismo, przyjaciel mój powrócił do domu i gdyśmy byli sam na sam, rzekł do mnie: I cóż *Maryianie*, odczytałeś moje uwagi?

— Nietylkom je przeczytał, odpowiedziałem mu; ale podług rozkazu twoiego napisałem moje, względem wychowania twych dzieci. Prosił mnie natychmiast o przeczytanie i zdawał się mię słuchać z upodobaniem; przerywał kilkakrotnie to czytanie, dając mi poznać swoje zadowolenie. Nie skończyłem go jeszcze, kiedy poskoczywszy do mnie, rzucając się na mą szyję, rzekł:

Jakto! ty nie jesteś w stanie podięcia się wychowania? Ach *Maryianie*! wszystkie twoje zdania są gruntowne i prawdziwe. Aniby mnie na myśl przyszły; lecz w miarę gdy je słyszę wychodzące z ust twoich, znajduję je w sercu moim. Dzięki ci składam za twoje poświęcenie się.

Njech drudzy starają się dawać swym dzieciom wychowanie iakie chcą lub mogą. Dziełem jest Rządu

polepszyć wychowanie publiczne, a my niepowinniśmy przepisywać oycóm i nauczycielom sposobu i porządku, iakim mają postępować; lecz możemy wychowywać podług woli naszéy dzieci od Nieba nam powierzone. Przewodnik mój powiedział mi, że w niedostatku dobrych szkół kraiowych, każdy oyciec powinien pełnić nieiakiś rodzaj rządu domowego i postępować u siebie iak dozorca i Apostoł. Na nieszczęście, naywiększa część oyców, sami źle wychowani, albo innemi obarczeni obowiązkami, nie mogą lub nie umieią być ani iednym, ani drugim, podobnie iak i ja. Lecz niech tak czynią iak ja, niech szukaią przyjaciela i pomocnika i niech proszą Nieba, aby dla nich zachowało takiego iak ty! Nieinaczéy, kochany *Maryianie*; bądź naszym przewodnikiem i naszym nauczycielem wspólnym; lecz nie myśl, aby wspańiałość twoja w przychyleniu się do moich żądań skłaniała mnie do zwaleni na ciebie całego ciężaru wychowania naszych dżiatek. Nie, mój przyjacielu, iest to brzemię moje własne; Bóg ie na mnie włożył; iestem oycem, i z tego tytułu, w podziale wspólnych nam starań, powinienem przyiąć na siebie ciężar naywiększy.

O iedną rzecz cię proszę, abyś mi pomagał w każdym zdarzeniu, w którém, przez niewiadomość mógłbym uchybić. Idzie tu o obowiązek nasz zobowiązany. Wzajemnie więc sobie pomagać będziemy. Przyymnię całkowicie twój układ i poddaię się we wszystkiém iść za twoją radą. Układ wychowania wskazany mi przez ciebie, zgodny iest z memi zamiarami. Od dzisieyszego dnia rządź i kieruj iak ei się zdawać będzie naylepiéy.

— Tegoż samego dnia postawiono łóżko moje w pokoju dziecięcym stykaiącym się z sypialnym iek oyc-

ca. Nazajutrz rozrządziliśmy wszystkimi godzinami w domu. Podzieliliśmy obowiązki między służących, aby żaden nie próżnował, i aby każdy odpowiadał za siebie, lecz żaden z nich nie został przeznaczonym do mnie ani do dzieci. Powiedziałem młodym uczniom moim, że skoro nie jesteśmy niepełnymi, ani kalekami, owszem mając zdrowe ręce, nie potrzebujemy, aby nam służyli; że od czasu jak tylko zostałem człowiekiem, nie chcąc zależeć od służącego, przyzwyczaiłem się robić sobie wszystko; a że ponieważ i oni także są bliskimi zostania ludźmi, przyzwolitą jest rzeczą aby się oswobodzili z niewoli, którą tylko bezsilne niemowlęctwo mogło uniewinnić. Przyjęli ochoczo tę myśl, wzięli ją sobie za chlubę i zrzekli się wszelkiéy obcégó usługi.

W czasie śniadania, rozdzielamy nasze zatrudnienia osobiste na cały dzień. Pierwsze chwile poranne i ostatnie wieczorne poświęcone są na złożenie dziękczynienia Dawcy i Zachowawcy naszego bytu; wszystkie inne podzielone są pomiędzy naukę, zabawę i przechadzkę. Przechadzając się, dajemy im pierwszy raz wyobrażenie władzy rozumu nad nami, uszanowania winnego iemu, i miłości, głównéj sprężyny wszelkiego porządku, bądź dla tego, że Bóg lubi go i iego jest Twórcą, bądź że własne nasze dobro tego wymaga. Na tych dwóch podstawach założyłem część moralnego wychowania, i od razu poznałem zdolność i dobroć serc naszych dzieci po ich pojęciu i powolności; nasz sposób wychowania zaczął się od téj chwili wykonywać i stale się go trzymałem aż dotąd.

Nie podobna by mi było rzeczą opisać ci w szczegółach przepędzenie tych lat pięciu. Dosyć ci wie-

dzieć, że raz ułożywszy tryb życia naszego, pełni-
liśmy go bardzo porządnie. Oycie ich i ja wierni ukła-
dowi naszemu byliśmy nieoddzielnymi towarzysza-
mi naszych dzieci; dziś *Szczesny* ma przeszło lat pie-
tnaście, *Paulin* czternaście. Są to dwaj młodzieńcy
przystoyni, zdrowi, i silni, dość usposobieni we
wszystkiem a szczególni w rysunku. Znaią już, roz-
różniają i umieją bardzo dobrze rozdzielać plody na-
szej ziemi; obydwaj postąpili w miernictwie, a wię-
céy jeszcze w rachunkowości, liczą tak biegle iakby
kupcy najwprawniejsi.

Nie mniej też postąpili w muzyce i malowaniu,
z tą tylko różnicą, że chociaż obydwaj dużo zkorzy-
stali, *Szczesny* przechodzi *Paulina* w malowaniu a
Paulin *Szczesnego* w muzyce: zapewne w skutku ró-
żnicy zdatości im wrodzonych. Wkrótce wydzieli-
my każdemu z nich kawał ziemi do uprawiania na
ogród. Wraz z Oycem ich cieszymy się pomyślnym
skutkiem prac i starań naszych, i całkowicie ieste-
śmy wynagrodzeni. Pomimo szybkich postępów w ka-
żdym rodzaju umiętności, widzimy z żywą pocie-
chą, że Bóg obdarzył ich wyborném sercem, szla-
chetnymi uczuciami, łagodnymi skłonnościami i wiel-
kim rozsądkiem.

Dotąd nie mogli jeszcze odbyć gruntownie nauki
Religii; zachowaniem ją na wiek dojrzałszy. Jednak-
że, tak są obeznani z ięć dowodami, tak pewni o ięć
prawdzie, że niełatwo by przyszło wywieść ich z te-
go przekonania. Odważyłbym się wyzwąć wszystkich
filozofów, i nie zdaie mi się, aby zdołali odwieść
ich od zasad wiary. Uważam już ich pod tym wzglę-
dem iako ludzi, których się nie tknie zaraza zepsu-
cia i wyższych nad wszelkie natarcia. Lecz pomimo

tego przekonania i nieustannéj naszéj troskliwości utrzymania ich w tych zasadach, mam im wraz z oycem wykładać naukę Religii w całej iéj obszerności i więcéj na rozumie opartą. Spodziewam się, że wychowañcy nasi staną się ludźmi użytecznymi i szanownymi. Naywięcéj raduję się iż pewny jestem, że dusza ich zawsze jest czystą i że nie utracili piérwszéj swéj niewinności.

Powiesz mi, że nie trudno było dokazać tego w piérwszych latach; lecz że jeszcze nie mało im pozostaie czasu próby przed zakosztowaniem słodyczy małżeństwa cnotliwego, i że te to są ostatnie lata nayburzliwsze. Wszystko to prawda; lecz Bóg, który nas tak łaskawie wspierał dotąd, nie odmówi nam i nadal swoiéj pomocy, a czynność nasza nie uśpi się bynajmniéj. Jużesmy z Oycem ułożyli na przyszłość plan naszego postępowania. Tém czasem przez dwa lata jeszcze też same odbywać będą ćwiczenia, tak dla ukształcenia ich temperamentu, iak i dla udoskonalenia w naukach.

Za doysciem do ośmnastego lub dziewiętnastego roku, gdy ciało nabędzie mężności a umysł ukształcenia, nadamy ich ćwiczeniom inny kięruńek, i zwrócimy ich uwagę do wyższych nauk. Już należycie obeznali się z rolnictwem; znają dobrze iego ważność; w rozmowach naszych i przechadzkach piérwszą o niém powzięli wiadomość; lecz następnie зайmiemy ich dokładnieyszém i rozlegleyszém obeymowaniem wszystkich iego gałęzi. Oyciec zamierza sobie wydzielić im po kawałku ziemi, aby nim każdy z nich rządził i sam ją uprawiał, na ten koniec dostarczy im wszystkich potrzebnych narzędzi. Chęcią jest iego, aby nim sami urządzali, aby do tego

użyli potrzebnéj ilości rąk rolniczych, aby na niéy sprawdzali nowe doświadczenia przyjęte w Europie, i ażeby uważali z pilnością polepszenia zdziałane przez nowe wynalazki, które zdawać się im będą doskonalszemi.

Chociaż już dobrze jeżdżą na koniu; starać się jednak będziemy, aby w téj sztuce nie byli ostatniemi. Nauka historyi naturalnéj, która dotąd tylko zabawką ich była, stanie się w owym czasie przedmiotem nauki o Bogu. Dotąd poprzestawaliśmy na rozbieraniu powierzchownie płodów przyrodzenia. Nie zajmowaliśmy się iak tylko ich poznawaniem, rozgatunkowaniem, nazywaniem; nauczyliśmy się ich użytku i własności naywiadomszych, albo raczéy nie zajmowaliśmy się dotąd iak tylko uporządkowaniem ich nazwisk.

Lecz wtedy zaczniemy uważać je pod względem ważniejszym; starać się będziemy przeniknąć układ ich wewnętrzny. Zadziwiać się nad cudami ich budowy; rozbierać tajemną sztukę ich mechanizmu, i porównywać pożytki wypływające z nich dla człowieka. Odkrywając przemysł cudowny i tajny, z iakim przyrodzenie wypracowuje swe płody, ta nauka odsłoni nam mądrość nieskończoną iego Stwórcy; wykryje nam zgodność i wdzięk panujący równie w utworze szczególnym każdéj istoty z trzech królestw, iak i w stosunkach między niemi zachodzących. Zobaczymy ów prawdziwy stosunek przyczyn z ich skutkami; sięgniemy do pewnego kresu iakie były zamiary Naywyższego Stwórcy w utworzeniu wszystkich rzeczy, i uyrzemy tę cudowną zgodność, znaydującą się pomiędzy wszystkiemi dziełami Jego ręki, wprowadzającéy człowieka w ciągłe podziwienie. Od-

kryje nam wszechmocność, mądrość, wspaniałość i miłość, z jaką Bóg postąpił z człowiekiem, a każde poruszenie serca naszego, będzie przejęte miłością i uwielbieniem.

Idąc w pomoc uczniom naszym w téj ogromnéj i wspaniałéj nauce, dam im wyobrażenie ogólne fizyki; wyliczę im różne systemata uczonych, zastanawiając się nad tą odrobiną ludzkich wiadomości, odróżniając to, co się wie, od tego co się tylko wnioskuje lub czego się nie wie. Lecz dla lepszego wrażenia w ich pamięć owéj szczupłéj liczby prawd pewnie nam wiadomych, sprowadzę tu do doświadczeń narzędzia fizyczne i okażę im zjawiska odkryte przez doświadczenia dla naszéj ciekawości.

Przyłożę się do dania im wiadomości obszerniejszéj o chemii, aby mogli powziąć dobre wyobrażenie o tworzeniu się i przeobrażaniu istot, o pożytkach iakie sztuki i rzemiosła odnoszą z rozbioru ciał. Nauczę ich w szczegółach ziemiopisarstwa, bądź dla tego, aby poznali tę kulę przez nas zamieszkałą, bądź dla tego, aby się mogli nauczyć dzieiów gdy ie będziemy czytali.

Zatrzymam ich dłużej z niejakim rodzajem pierwszeństwa nad rozważaniem Nieba i nauką gwiazdarską. Ta umiejętność, tak powabna sama z siebie, do pomaga więcej nad inne do okazania nam wspaniałości i wielkości Stworzyciela. Któż może rozważać bez wzruszenia i głębokiego podziwienia, te niezliczone ogromy ciał zawieszone nad głowami naszemi, tę świetność gwiazd, których mnogość córaz bardziej wzrasta w miarę doskonalenia się teleskopów: te światy prawie bez końca i granic, których oko nie dosięga, a które rozum przez słabe tylko podobieństwa i przypuszczenia, można rzec śmiało roi sobie!

Nie, mój kochany *Antoni*, nie na tym świecie nie może nam dać o Stwórcy wyobrażenia doskonalszego, nad niezmierność tych ogromnych i wspaniałych dzieł Jego wszechmocnéj prawicy. Ten widok zachwycający zdoła przywiązać, i nayrozkoszniéj zaiąć uczniów naszych. Widok ten utrzymywać będzie w ich sercach miłość i boiaźń, uszanowanie i wdzięczność należącą się Bogu tak wszechmocnemu, tak wspaniałemu i dobroczynnemu dla swych stworzeń. Dam im przez to poznać, ale nie; sami uczują, iak muszą być nieskończone i niepojęte w zacności i słodyczy dobra obiecanie cnocie, przez Dawcę tylu dowodów swoiéj wszechmócnosci, który mówi nam, że zachowuje wybranym swoim w niebieskiém mieszkaniu, czego oczy nigdy nie widziały, uszy nie sły-
szały.

Takie są zatrudnienia za pomocą których, ułożyliśmy sobie doprowadzić dzieci nasze do chwili, kiedy ich przeznaczenie ustaloném zostanie, i kiedy zaczną sami sobą rządzić. Jakże będę szczęśliwym, jeżeli się przyczynię do ich pomyślności i przysposobie ich do przelania iéy w ich dziatki! Szczęśliwszym jeszcze będę jeżeli wyйдą z rąk moich tak czystemi, niewinnemi iak byli kiedy mi powierzonymi zostali; a szczęście o tysiąc kroć zwiększy się, jeżeli Bóg, do którego odnoszę wszystkie moje pragnienia i którego wzywam pomocy, raczy przyiać słabą mą ofiarę, Jemu iedynie poświęcaną.

Ten list, tak już jest długim, że nie śmiem go więcéy rozszerzać, a iednakże o samych ci tylko dzieciach mówiłem. W naypiérwszym powiem ci o ich Oycu.

Byway zdrów mój kochany *Antoni*!

LIST TRZYDZIESTY SIÓDMY.

OD

MARYIANA

DO

ANTONIEGO.

Przedsiębiorę mój kochany *Antoni* dopełnić obietnicy, na którą zakończyłem list mój ostatni. Przypomnij sobie, że w krótkim czasie twego tutaj pobytu, przed wyjazdem do Ameryki, uderzyła cię nędza wioski naszej. Ze tknięty tym przykrym widokiem, powiedziałeś mi, że chociaż na nieszczęście nasze w niektórych kraju okolicach, wiele znajduje się wiosek bardzo ubogich, nie widziałeś jednakże żadnej do naszej podobnej; że nie poymowałeś, jak można znieść, aby część członków towarzystwa ludzkiego żyła w takim zaniedbanu i nędzy; ten stan wydał ci się być obelgą ludzkości.

W istocie, większa część domów była brudna aż do odrazy, i groziła już upadkiem; były one tak ni-

skie, że nie można było w nich stanąć; tak zapadłe w ziemi, że woda z nich wysiść nie mogła, i że gniły prawie w błocie; okna były tak małe, że ich nie podobna było nigdy przewietrzać. Nędzni wieśniacy, znajdowali w mieszkaniach swoich nie schronienie, lecz grób przedwczesny. Ulice zarzucone gnojami, były niemi zarażone; nie dziw więc, że zdrowie, rzeźwość, wesołość, wypędzone były z tego siedliska odrażającego i niezdrowego. Doszliśmy prawdziwéj przyczyny téj nędzy i do żywego dotknięci boleścią byliśmy na widok tylu mieszkańców, których postać wynędzniała od głodu i okropnego wyniszczenia, przedstawiały obraz naysmutniejszego ubóstwa. Tyś odiechał, a iam zostałem zasmucony, widząc się obowiązany żyć w sąsiedztwie z nieszczęśliwymi.

Smutek mój powiększył się jeszcze, gdy odwiedziłem Plebana, znalazł go w Kościele ciemnym, wilgotnym i ponurym, bez żadnego ładu i porządku; zaledwie wydawał się być miejscem przyzwoitem do odbywania nabożeństwa; ubiory, naczynia przeznaczone do obrzędów trąciły ubóstwem powszechném. Nie mogłem ukryć przed Plebanem przykrości tego smutnego widoku; on niemniéj nad tém bolał, i rzekł do mnie, że od sześciu lat iego w téj parafii pobytu, smutny ten stan jest nieustanną iego męczarnią; lecz iego parafianie, przydał, są w takiéj nędzy, że jeżeli kilku z nich ma z czego wyżyć, większa część zostaje w zupełnym niedostatku; reszta zaś zaledwie swe pierwsze potrzeby opędzić może.

On sam bardzo szczupły miał dochód, niewystarczający na zapobieżenie potrzebom wielu ubogich, którzyby bez iego pomocy pomierali z nędzy, lecz

ci nieszczęśliwi będąc kościołami żywemi Boga, zdawało się mu, że pierwszymi oni byli przed innemi potrzebami. Słowem, wszystko com widział i słyszał sprawiło nayboleśniej w méj duszy cierpienia. Jedyną moją pociechą był samże Pleban, z postaci i mowy swoiéy okazujący człowieka pełnego rozsądku, pobożności, i nauki. Mielśmy potém nie iedną sposobność przekonania się o iego roztropności, mądrości i cnocie.

Skoro tylko mój przyjaciel powrócił, udzieliłem mu smutnych spostrzeżeń moich: — widziałem równie iak i ty, rzekł do mnie, wszystko to co mi opowiadasz; i pierwsze wrażenie z tego widoku było nierównie dla mnie boleśniej od twego; lecz boleść moja zmniejszoną została myślą, która spodziewam się sprawi ten sam skutek i na tobie. Ponieważ Bóg, powiedziałem sobie, powoływa mnie do wioski tak nieszczęśliwéy i ponieważ daie mi sposoby zaradzenia iéy nędzy, zapewne zamiarem iest Jego Opatrzności, abym powrócił iéy szczęście. Takie więc iest przyszłe powołanie moje, takie przeznaczenie Nieba. Możesz sobie toż samo powiedzieć, zamiast utyskiwania i ięczenia nad tylą nieszczęściami, pracuymy nad osłodzeniem losu cierpiących.

Wiele mamy wprawdzie do czynienia, lecz uczynim co będziemy mogli; a można bardzo wiele przy pomocy Nieba, czasu i mądrego postępowania. Czyńmy co tylko w naszéy będzie mocy, lecz bez zbytków i okazałości. Pomówmy naprzód z Plebanem i ułożmy się z nim. Jest w pobliskim miasteczku dobry budowniczy, sprowadzimy go, zdeymy plan do odbudowania kościoła, rozszerzenia go, powiększenia światła, i do uczynienia go zdrowszym. Zacznie-

my od użycia iego talentu w dokończeniu tego pierwszego dzieła.

Prosić będziemy Plebana, aby pojechał do miasta dla skupienia wszystkich ozdób, ubiorów i naczyń potrzebnych do obrzędów religijnych, z przyzwoitą wspaniałością. Wszystko może być w prędcie poprawioném, i to pierwszém będzie naszym zatrudnieniem. Powinniśmy oba uważać się za sprowadzonych tu z woli Nieba, abyśmy zostali oycami mieszkańców wioski. Stałbym się winnym całej nędzy tych biednych ludzi, gdybym się nie starał onę wykorzystać. Bóg mi to przykazał, dając tyle dóbr; i ponawia ten swój rozkaz, powołując mnie wśród tychże biedaków. Wszyscy ubodzy są dziećmi moimi; staną się oni przedmiotem mojej troskliwości. Zaczynamy więc od nich nie zapominając o Bogu.

Pochwaliłem myśli tak chrześcijańskie. Budowniczy przybył, plan został zdjęty i wzięto się do dzieła. Kościół wkrótce został powiększony, oświetlony, ozdobiony i opatrzony w przyzwoitą zakrystyą. Kiedy już wszystko było gotowe, odbyliśmy uroczystość z największą pobożnością dla poświęcenia i otwarcia kościoła; ja, odprawiłem Mszę S. a Proboszcz powiedział nam kazanie. Mowa iego dała nam nader wielkie wyobrażenie o iego wartości; była prosta, stosowna do słuchaczów, lecz czysta; wzniosła, prawdziwie ewangeliczna i tchnąca czułym i pobożnym duchem serca świętobliwością przeiętego.

Mój przyjaciel kazał przygotować na tę uroczystość dwieście sukien męzkich, tyleż kobiecych i czterysta dla chłopców: i oddał je Plebanowi do roz-

danja ich pomiędzy osoby nayuboższe w parafii. Słuchały wszystkie naszey Mszy w odzieniach czystych; iedna ta okoliczność naywięcéy przydała świetności i przystoyności naszemu świętu; wesołość była połączona z żywą i czułą pobożnością. Wszyscy ci biedni ludzie nowego nabrali ducha; cieszyli się, że mają kościół obszerniejszy, wyższy, suchszy i jaśniejszy, w którym chwalono Boga z większą przystoynością.

Aby więcéy nie wracać do tego przedmiotu, i chociaż wyprzedzam epoki, powiem ci: że bardzo nas obchodził smutny stan wieyskiéy szkółki. Zastaliśmy w niéy garstkę tylko chłopców, biorących naukę nayniedokładniéy. Bardzośmy się dziwili, że w miejscu tak ludném, mało było dbających o nabycie początków naypotrzebniejszych wiadomości. Bardziéy nas ieszcze zadziwiałó nieuctwo bakałarza: ledwie umiał czytać i trochę pisać; naukę chrześcijańską znał tylko ze zwyczaju któręy uczył, sam iéy nic nie rozumiejąc.

Proboszcz nam towarzyszący, powiedział, że nie było i nie mogło być lepszey szkółki, ponieważ nie można było naznaczyć przyzwoitéy pensyi nauczycielowi zdatnemu; że to złe pochodziło po większey części z ubóstwa Rodziców, będących zaledwie w stanie opłaty miesięcznéy za dzieci, chociaż bardzo ograniczonéy, i że wielu z możniejszych sami nieumiejętni i nie znający ważności nauk początkowych, nie posyłaia swych dzieci do szkoły, gdyż wolą, podług ich mniemania, zatrudniać je czémś pożytecznieyszém; i że dla tego szkoła iest pustą i nauczyciel nie ma z czego wyżyć; że ten, co się wtedy z niéy utrzymywał, czynił iedynie

dla tego, że nie był zdalniejszym do czego innego, że daleko pożyteczniéy dla niego było podjąć się bakałarstwa, chociaż z tak małym postępem dla dzieci, aniżeli nie robić, i że on, iako Proboszcz ciągle był przymuszonym zasilać go w jego potrzebach.

Z tego powodu opowiedział nam, że roku poprzedzającego, przyszedł był do wsi człowiek w nieyże urodzony, który będąc wychowanym w stolicy, nabył dosyć wiadomości na dobrego nauczyciela szkółki; był w stanie nauczzenia dobrze czytać, pisać i rachować, a co więcéy gruntownie oświecony w nauce chrześcijańskiéy i zdolny do iéy dawania. Ze niczego nie zaniedbał był, ażeby go zatrzymać dla osadzenia go we wsi, sam nawet tego pragnął, ponieważ miał tutaj krewnych i przyjaciół; lecz opuszczenie prawie powszechnie szkoły, i obojętność czyli ubóstwo rodziców odcięły mu wszelki sposób do życia.

Tém bardziéy byłem zmartwiony, moi Panowie, przydał Pleban, że znalazł był w nim wszystko, czego naywięcéy serce moje pragnęło. — I gdzież on jest teraz, zapytał mój przyjaciel? — Wrócił do stolicy. — Spodziewaszże się, rzekł mój przyjaciel, że gdyby mu dano pensyę przyzwoitą, powróciłby? — Nie wątpię o tém, ponieważ sam mocno tego sobie życzył. — Dobrze więc, powiedział mój przyjaciel, napisz do niego niech przyjeżdża. Oznaczysz płacę przyzwoitą a ja ją dlań zapewnię. Niechay powraca; niech bezpłatnie uczy dzieci nauki chrześcijańskiéy, czytać, pisać, rachować i trochę rysunków, a my ze strony naszéy nakłonimy rodziców do posyłania dzieci do szkoły.

— Człowiek ten w rzeczy saméy przyjechał, i dobrze pełni swe obowiązki. Szkoła doskonale jest urządzoną, wszystkie chłopcy chodzą do niéy; mój przyjaciel użył do tego skutecznych środków. Oprócz wiadomości nayistotniejszych, wszyscy umieją potrosze rysować i śpiewać, i podczas nabożeństwa bardzo dobrze w śpiewach odpowiadają; co niedziela i w każde święto uroczyste bywa Msza śpiewana, którą odprawiam zwykle, Proboszcz zaś mie-
wa nauki prawdziwie użyteczne i pełne pobożności: całe to nabożeństwo tchnie duchem naywiększéy skruchy i naygłębszém uszanowaniem; prawdziwie-
byś się zbudował, serce twoje rozpływałoby się z radości, gdybyś widział jak przepędzamy w kościele poranki w dni poświęcone na uczczenie Pana.

Radbym ci mówić ieszcze o dziewczętach. Przyjaciel mój zapytał Proboszcza, iakie im dawano wychowanie: — żadnego odpowiedział nam; bo nie masz dla nich szkoły; własne matki są nauczycielkami, które nie umiejąc, nie mogą dać im lepszego wychowania nad to iakie same odebrały. Co się tycze nauki chrześcijańskiéy, staram się ie sam uczyć; lecz ponieważ ich iest wielka ilość, niepodobna iest ażeby korzyści znaczne odnosić mogły. Litość bierze patrzeć na prostactwo przechodzące z pokolenia do pokolenia. Bardzo iest mało czytać umiejących i te składają część naysmutniejszą ludności w téy wiosce. Niewiasty prawie są do niczego niezdadne; samém domowém zajmują się zatrudnieniem i zupełnie są bez sposobu do życia.

Ten obraz rzetelny, zasmucił niezmiernie przyjaciela moiego. — Niemożnażby, rzekł do Proboszcza, zaradzić temu złemu — Z wielkąby to przyszło tru-

dmością, odpowiedział; ponieważ potrzebaby założyć szkołkę, uposażyć ją i znaleźć kobietę zdatną do zarządzenia nią — To jest naytrudniejszém; gdyż, co się tycze kosztów na ię założenie i uposażenie, mógłbym te wziąć na siebie. — Uderzon temi słowami, iak gdyby promieniem światłości, przypomniałem sobie kobietę mi dobrze znaną. Mogę wam polecić osobę, rzekłem do nich, bardzo zdolną do tych obowiązków. Jest to wdowa, która niedawno postradawszy męża a z nim i dochód jego posady; przywieziona do ostatniego ubóstwa, znayduje się w naysmutniejszym stanie. Odebrała ona naylepsze wychowanie, zdolne nawet postawić ją wyżey nad miejsce nauczycielki w szkółce.... Zda mi się, iż nie można lepszego uczynić wyboru; nietylko ma naukę i zdatność; lecz prócz tego jest roztropną, pobożną i skromną. Spodziewam się, że się podeymie tego, gdyż ją okoliczności zmuszają do szukania iakiegobądź sposobu do życia.

Przyjaciel mój usilnie mnie prosił, bym do nię napisał. Uczyniłem to; kobieta przyjechała i urządziła wybornie szkołkę, z której wyszło już wiele młodych dziewcząt i ciągle wychowują się inne. Teraz wiele z nich posiada naukę Religii sposobem niepospolitym, czytają i piszą dobrze, i nauczyły się w nię wszystkich robót ich płci przyzwoitych. Nie masz rodziców, którzyby nie posyłałi tam swych córek i nie zdołasz wyobrazić sobie ile ten zakład polepszył obyczaje w powszechności. Wszystkie są postaci przystoynéy i skromnéy: łatwo można rozróżnić wyuczone w téy szkole; a przykład ich, wielki ma wpływ na inne.

Jednego poranku, w kilka dni po moiém przybyciu; Pleban przyniosł nam imiona więcéy dwóchset rodzin,

pomiędzy które rozdzielił pieniądze dane sobie dla ubogich; i przydał, że pomimo mnóstwa wspomóżonych, liczba potrzebnych była jeszcze tak wielką, że ta kwota nie mogła wystarczyć na wsparcie wszystkich. Mój przyjaciel podchwycił, że każe mu dać drugie tyle na powtórny podział.

Powiedziałem mu, że ten krok nie zdawał mi się być najlepszym, bo taki sposób czynienia jałmużny więcej może sprawić złego niż dobrego, i w miejscu zaratowania wioski, dokonać ię niezawodnie zguby i zupełnego zniszczenia; że zamiast dwóchset rodzin ubogich, w przeciągu trzech miesięcy, będzie ich dwa razy tyle; a przy końcu roku pokaże się, że wszystkie do tego samego przyjdą stanu; i to jest prawda doświadczeniem stwierdzona; ponieważ człowiek z przyrodzenia jest leniwym i nie pracuje aż go zabodzie potrzeba; a skoro żyć może bez pracy, wtedy ani pomyśli o nię.

Moi Panowie, przydałem: w kraju, gdzie Rząd i obyczaje nie mogły dotąd wzbudzić wstrętu i ohydy do próżniactwa, tam ubodzy wolą żyć kosztem cudzym, ażeby nic nie robić; skoro tylko postrzegą, że daiesz pieniądze każdemu proszącemu, wszyscy prosieć cię o nie będą i całkiem opuszczą ręce. Ztąd wyniknie, że zgasisz i tę isierkę przemysłu, iaka się tu jeszcze postrzegać daie; zrzekną się wszelkiego zatrudnienia uczciwego, i pracowitego; oddadzą się pijaństwu, i wszystkim występkom z próżnowania rodzącym się.

Jeżeli chcesz czynić jałmużny z pożytkiem, staraj się; aby ubodzy sami mogli zapracować sobie na chleba kawałek, a skutki z tego niezawodnie korzystne wynikną. Założ rękodzielnie na

wyroby proste, do którychby byli zdatnymi, i z którychby mieli pewny swój zarobek wystarczający im na życie; tym sposobem tylko ratować ich możesz: rękodzielnie przyniosą przecięż jakiś pożytek i dla kraju. Naśladuy w tém przyrodzenie, które nie dostarcza inaczej człowiekowi swych darów, aż kiedy sam ie wyrwie z iego łona, lub przymusi ie do wydania ich z siebie. Idź torem zakonu bożego, który skazał człowieka, aby nie inaczej pożywał chleba, dopóki nań nie zapracuie w pocie czoła.

— Tu odpowiedział mi Pleban, te zasady nie dadzą się tutaj wykonać, bo nie masz żadnych źródeł do zarobku; zaledwie sami nawet wyrobniicy mogą znaleźć jaką robotę i to w porze zimowéy. Co do biednych niewiast, żadna pora nie iest dla nich dogodną; nie umieją ani mogą grosza iednego zarobić. Niektóre z nich idą w służbę, i to iedyny ich iest sposób do życia. Grube ich nieuctwo, owoc złego wychowania, do mało czego czyni ie zdatnemi i nikt im roboty nie daie.

— Otóż właśnie, to iest złém, które powinniśmy starać się wytępić, nie iatmużnami lecz zatrudnieniem rąk nieczynnych. Jeżeli mój przyjaciel ma szczérą ochotę sypać iatmużny a przez to czynić biednym dobrze; jeżeli chce być użytecznym i ubogim i krajowi, i miłym Bogu, niech urządzi i przygotuje roboty, przy którychby każdy mógł zasłużyć na pensyą lub zarobek codzienny. Ziemia sama dostarczy nam nie mało sposobów do użycia rąk silnych. Rzemiosła również nam podadzą swoje, do użycia słabszych ramion; można wreszcie bez wyjątku użyć wszystkich do rękodzielni. Nie masz na ziemi ludności tak licznój, któraby wydolać mogła wszystkiemu, co

ludziom te razem połączone sposoby do czynności i działań podsuwają.

Przyjaciel mój ma zamiar zaludnić część dóbr swoich; chce wystawić wiele budowli i przyłożyć się do trwałości i polepszenia zakładów w téj wiosce: i oto, jest już czém zająć wielu dziennych wyrobników. Ilu się gospodarzom rozda ziemi i z onéj płonu część zbioru, tyle będzie ubogich wyrwanych próżniactwu. Samym tylko niechęcącym albo nie będącym w możności należenia do tego uczestnictwa korzyści, wypadnie wynaleźć inny sposób do utrzymania się. Nayprostsze i nayłatwiejsze zależą na zachęcaniu w postępie i znajomości rzemiosł naypospolitszych. Dla czegoż mieszkańcy nasi mają kupować po miastach sąsiedzkich, obuwia, suknie, czapki i t. d? dla czegoż nie mogliby się nauczyć i uprawiać sami do tych rzemiosł?

Czemuż, zamiast rozdawania grosza pomiędzy ubogich, przez co przyjaciel mój przyzwyczaiłby ich nieznacznie do próżnowania i występków, nie-możnaby obrócić go na wyuczenie chłopaków kowalstwa, ciesielki i t. p. Dla czegoż nie możnaby tu założyć warsztatu płocien grubych i sukien; czemuż mieszkańcy, nie mieliby się zajmować wyrabianiem przędzy i włóczki na swe odzienie? Ta ręko-dzielnia zająłaby wielu ludzi a mianowicie kobiet: otoż i środki do nabycia chleba! Zdaie mi się, że lepiéyby było obrócić na ten przedmiot staranie i pieniądze przyjaciela mego, aniżeli dostarczać ubogim sposobności prowadzenia życia próżniackiego i bawienia się karczmą: iałmużna ta, o iakiéy mówię, zdaie mi się daleko być lepszą.

— Prawda, odpowiedział Proboszcz, lecz potrzeba na to czasu, a potrzeby są nagłe. Pomimo tego, kiedy poznasz wieś i mieszkańców, osądzisz sam wreście, że nietak to łatwo wprowadzić tu rękodzielnie wymagające przymiotów, zdatności i pilności. Trudno pojąć, iak są przyzwyczajeni do lenistwa: lecz gdyby nawet z czasem można było tego dokazać, cóż uczynimy z wielką liczbą chorych, ślepych i kalék nie będących w stanie pracowania i tułających się po ulicach?

Gdybyśmy mieli szpital dla chorych, dom miłosierdzia dla kalék i niedołęgów, zatrudniwszy robotą zdrowych, możnaby wtedy sprawiedliwie odmówić iakmużny żebrakom. Ponieważ, pomimo tylu podanych im sposobów do zarobku, nie podobna, aby nie było nieszczęśliwych tego rodzaju, nie podobna téż zostawić ich bez pomocy. Oyciec na przykład utrzymuje całą rodzinę z swojej pracy; wpada w słabość, i nie masz szpitala do przyjęcia go. Wnet przychodzi do nędzy, a z nim i cała rodzina. Nie należyż go ratować? — zapewne, i szczerze, odpowiedziałem mu. Jeżeli należy się dostarczyć roboty zdolnemu do pracy, należy się pomoc i staranie do nięj niezdolnemu; a nikt nie ma do tego większego prawa nad uczciwego rzemieślnika, wyrobnika, kiedy choroba albo przypadek pozbawiają go sposobu zarobienia na utrzymanie swojego bytu.

— Potrzeba więc odpowiedział mi, we wsi tak liczney mieć szpital dla chorych.

— Nie przystaję na to, rzekłem, nie zgadza się to z moim sposobem widzenia. — Co! przerwał z podziwieniem, mniemasz, że nie byłoby rzeczą pożyteczną mieć szpital do leczenia ubogich? — Tak jest, mniemam, że można się bez niego zupełnie obejść; ponie-

waż zdaie mi się, że można temu daleko lepiej zaradzić. Nie gorsz się Xieże Proboszczu, to zdanie wydające ci się za twarde, jest iednak uzasadnione na ludzkości. Szpitale mogą być potrzebne w mieyscach zamieszkałych przez Panującego, w stolicach i miastach zbyt ludnych. Ponieważ łatwiej w nich znaleźć można zarobek: ponieważ dowożących jest wielka liczba, i ponieważ dla tych iakotęż i innych pobudek zbieraia się ludzie ze wszystkich okolic i ubodzy różnego rodzaju, przeto znayduie się tam zawsze mnóstwo przychodniów obcych, bez przytułku i krewnych, którzy w chorobie nie mają gdzie się udać; a więc nie znaleźliby ani usługi, ani schronienia, i umieraćby musieli na ulicy. Ta okoliczność czyni szpitale, pomimo swych niedogodności, koniecznie potrzebnemi dla dania przytułku i pomocy tymże przychodniom. I to tylko co można przytoczyć na stronę szpitalów.

Lecz te zakłady mają w sobie niedogodności, którym zaradzić nie można i które zawisły od przyrodzenia rzeczy ludzkich. Pomimo rzadkiey gorliwości i naywiększey litości w zarządzaniu onemi, czas, przyzwyczajenie, widok bezustanny i mnóstwo chorych, osłabiaia powoli uczucie łagodności i politowania, tak pocieszające dla drażliwéy czułości cierpiących. Ponieważ nie można obejść się bez użycia osób naiemnych, dla zysku tylko pełniących te przykre powinności, i nie mogących mieć przywiązania osobistego do chorych nieznaiomych, nabieraia z czasem niejakiegoś rodzaju nieczułości i obchodzenia się twardego, co jest daleko szkodliwszém dla tych nieszczęśliwych, aniżeli same lékarstwa chociażby były mniéj trafne.

Choroby osłabiające ciało, wyniszczaia duszę i nie masz pomocniejszego dla ludzi, nad politowanie, cierpliwość i oznaki życzliwości osób ich pilnujących. Chory, przywieziony do szpitala, traci nietylko towarzystwo żony dzieci, ale jeszcze jest udręczony myślą, że ie zostawia w naywiększey nędzy. To wymuszone odłączenie się od osób naymilszych, już aż nazbyt iest dostateczném do sprawienia naysroższych udręczeń.

Chory, mogący być leczonym w domu swoim, i pilnowany od osób, które kocha i od których iest kochanym, wolny iest przy nich od téy troskliwości, która mu przyczynia boleści w iego położeniu. Ciężkie-
nia wtedy przyrodzone nie są zwiększone ciężkimi
zrządzonemi przez konieczność wypadku. Nie tylko
lepiej iest usłużony, ale nadto znayduie wśród bólów
swoich więcey pociechy. Przekonany więc iestem,
że na wsi gdzie nie masz ludzi obcych bez mieysca,
gdzie wszyscy mieszkańcy mają rodzinę i iakikolwiek
domék, nie potrzeba zakładać szpitalu lecz czuwać
aby każdy mógł być leczony u siebie.

— U siebie! zawołał Pleban, a gdzież weźmiemy
pieniędzy na takie wydatki? — Z tego samego wor-
ka, odpowiedziałem, z którego byśmy brali na zało-
żenie i utrzymanie szpitalu; i pewien iestem że mniey
wyniesie. Uważ, ileby kosztowało założenie onego. Po-
trebaby budować, skupować, lub nabydź budowlę po-
rządną, któraby była dość obszerną do pomieszczenia
znaczney liczby chorych. Potrebaby ją urządzić na ten
użytek, opatrzyć w łóżka, sprzęty i wiele innych rzeczy
potrzebnych, które nie dość raz zaprowadzić, lecz
które nieustannie potrzebały naprawiać i odnawiać.
W moim planie unikam wszystkich tych kosztów, po-
nieważ każdy mieszkaniec ma swoy dom i łóżko.

Potrzebaby nadto oddzielić męszczyzny od kobiet, i odosobnić jeszcze tkniętych zaraźliwą chorobą. Ileż miejsca i wydatków na to wszystko! Kiedy chory leczony będzie w swoim domu i na łóżku swoim, wówczas obeydzie się bez tego kosztownego przygotowania. Pomimo wyżey wspomnianych kosztów, ten szpital wymagać będzie rządców, lekarzy, cyrulików, iatrużników, kucharzów i mnóstwa posługaczów. Podobny dom wyciąga ogromnych nakładów, nie rachując niedbalstwa, nieporządku i kradzieży, które się mogą wydarzyć: a nim stanie pochłonie nie małą część dochodów; i nim chory zacznie z nich pożytkować, zgraia ludzi zdrowych przed czasem je strawi. W moim zaś planie, nie potrzeba bynajmniéy tych kosztów; za pomocą dostarczonych mu pieniędzy, każdy chory będzie w stanie opłacić swych posługaczów. Nie w ostatku nie dowodzi bardziéy niedogodności szpitalów nad wstręt ku nim prawie powszechny ludu. Zaledwie odważają się uciekać do nich ludzie zupełnie opuszczeni i nayubożsi z ostatniego rzędu towarzystwa; i to wtedy kiedy nie mogą już się oprzeć gwałtowności bólu, i kiedy żadnego ratowania się środka nie mają. Większa część z nich woli umierać u siebie na ławie, jak szukać tamże ratunku tak trudnego w dostaniu go: z niejakim redzajem wstydu i ze wstrętem przyymują oni pomoc, wydającą się im być przeznaczoną li dla tych, których los do nayostatniejszey przyprowadził nędzy.

Sądźże teraz, jak musi być pocieszającą rzeczą dla chorego, gdy może pozostać wśród swojej rodziny; gdy mu służą w jego potrzebach z łagodnością i miłością osoby nayukochańsze i nayzaufańsze; gdy mieć ie może zawsze przy sobie, i widzieć ie równie tkliwe-

mi na iego ciępienia iak przemyślnemi w przyniesieniu mu ulgi. Porównaymy troskliwość i pilność żony, usługującej mężowi ukochanemu; starania męża, widzącego w niebezpieczeństwie matkę swoich dzieci; usługi córki kochającej, przy łóżu ciępiącego oycę, dla którego żyje; porównaymy te ratunki szczerze i przychylne z grubiańską popędlivością sługi nieczułego; i powiedzmy, które leczenie skuteczniejszém będzie do uzdrowienia ciała i spokoyności duszy? Mości Xięże Plebanie, gdyby mi nawet potrafiono dowieśdź, że po założeniu i wyposażeniu szpitala, sposób, którego się tam trzymają mniéy jest kosztownym, od leczenia każdego chorego w domu, nigdy go nie przeniosę nad domek własny. To zaś, co by tu kosztowało, więcéy, jest również piękną i almużną i bardziéy zmierzającą do celu miłosierdzia czyli uzdrowienia i ulgi chorego. Któż wątpić może, aby u siebie nie był lepiéy dopilnowanym, prędzéy ulęczonym, pewniéy pocieszonym? Jeżeli do tych uwag przydasz jeszcze i to, że pomoc mu udzielana obraca się na zysk rodziny usługującej, z powodu iego choroby zostawionéy bez sposobu do życia, nie będziesz więcéy wątpił, że taka litość jest powszechnieyszą i lepiéy zrozumianą.

— Nie zawodną jest rzeczą, odpowiedział Pleban, że, gdyby można leczyć ubogich chorych po domach byłoby naylepiéy. Lecz możnaż się spodziewać, aby ktoś taki zawsze dostarczał na wszystko, czego żywnie chory potrzebować może. Gdyby nawet były i kapitały na to przeznaczone, któżby się odważył przyiąć na siebie obowiązek tak wielki, iakim jest dowiadywać się o każdym słabym? a gdyby się nawet i wiedziało, możnażby mu zdążyć na ratunek? Dla osoby témie-
dném tylko zajętej, dzień ieszcze byłby za mały.

Cóżby począł, gdyby chorzy razem znaydowali się po obu końcach wsi? Nakoniec któżby to na siebie chciał przyjąć?

— My, my sami, rzekłem, przerywając mu; połączymy się w niemałej liczbie, podzielimy wieś na części, i każdy obowiąże się... — Wielkie nam czynisz obietnice *Maryianie*, powiedział mój przyjaciel, uśmiechając się — Nie żartuj, odpowiedziałem mu, nie wysłuchawszy mnie. Myśli moje nie są jeszcze uporządkowane, potrzebują one rozwagi. Pozwol mi trzech dni do namyslenia się, w tenczas pomówimy o tém obszerniej.

Przy końcu dni trzech, gdyśmy się zeszli, obrać się do przyjaciela mego, rzekłem: Opatrzność ciebie tu sprowadziła; masz wielkie dochody z dóbr tutejszych; Niebo wiele ci dało jeszcze innych, a co lepsza nad wszystko, wzbudziło w tobie chęć dobrego onych użycia... Chcesz one poświęcić dla dobra oyczyzny, dla ludu, którego częstką jesteś, i dla ubogich, których Niebo uczyniło cię szafarzem. Dając ci więcęcy nad twoje potrzeby, przykazało ci rozdawać co ci zbywa od potrzeb, i zostawiło roztropności i gorliwości twojej szafowanie podług prawideł litości dobrze zrozumianej.

A tak, Niebo dając ci wielkie pożytki, przywiązało do nich wielkie ciężary. Znasz je i chcesz je wypełniać. Jest to może naywiększa z udzielonych ci łask. Mniemaćby można na pierwszy rzut oka, że nie masz niełatwiejszego dla człowieka bogatego iak czynić dobrze, jeżeli tylko chce; nietak jest wszakże i nie nadto nie masz trudniejszego. Bogactwa i

hoyność na dobre uczynki nie są dostatecznemi. Nie dosyć iest, aby mieć gorliwość i roztropność, w jakimkolwiek bądź stopniu posiadałyby się te przymioty; niepodobna także wszystkiemu wydołać, potrzeba nadto pomocy innych osób przeiętych tym samym duchem i obdarzonych tą samą roztropnością i gorliwością.

Sposób czynienia iałmużny, bez skłonienia ubogich do pracy, wielkieby za sobą pociągnął nieprzyzwóitości; zamiast uczynienia dobrze tymże samym którzy ie odbierają, zaszkodziłoby się i im i ogółowi. Okropnieysze jeszcze miałyoby skutki, gdybyś własną ręką rozdawał dary, lub przez kogo z twoich, któryby się łatwiey dał jeszcze oszukać. Ta niedogodności i trudności, aby mała liczba ludzi mogła wydołać i obiać całą rozciągłość złego, które się ma poprawić a zaprowadzić dobre, podały mi myśl: ażeby założyć pewny rodzaj bractwa, któreby się zaięło dobrem powszechném... Lecz nim rozwinę myśl moję, chciałbym dowiedzieć się od Imśc Xiędza Proboszcza, czy nie możnaby znaleźć we wsi ze czterdzieści albo piędziesiąt osób płci oboięy, rozsądnych i uczciwych, któreby można zebrać w nieiaki rodzaj bractwa poświęconego na usługi ubogich? Tyle iest bractw pobożnych nie możnaby utworzyć choć jednego bractwa miłosierdzia?

— Proboszcz mi odpowiedział, mamy tu trzy bractwa, z których bractwo N. Sakramentu, zasługuie z pewnych względów na naszą uwagę. Składa się ono z ludzi naypoważnieyszych i naybogatszych téy włości, nie należą do niego ani wyrobnicy ani czeladź; składa ie do siedmdziesięciu członków, powiększēy części uczciwych ludzi: niektórzy z nich mają wprawdzie

szczupły majątek, i prawie żadnemu nie zbywa od potrzeb. — Jednakże, rzekłem, dostarczą na koszt bractwa? — Tak jest, odpowiedział mi Proboszcz, lecz ten wydatek tak jest mały, że trzema lub czterema złotemi na miesiąc zaspokoić go mogą. — Nie żądam więcéy, odpowiedziałem, dosyć tego dla mnie do uskutecznienia moiego zamiaru.

Pomówimy naprzód z tymi, których nam Xiądz Proboszcz wymienia; zachęcimy ich, aby się z nami połączyli, do utworzenia bractwa naszego; ograniczymy je teraz na czterdziestu członkach dobrych płci oboiéy. To będzie na początek; inni jeżeli potém zechcą być wcielonymi, przyymiemy ich. Wytłómaczymy im, że celem naszym jest dobro powszechne, i dla tego zwać się będziemy *Bractwem miłosierdzia*. Trudnić się ono będzie równie usługą biednych iak tém wszystkiém, co może być użyteczném i korzystném dobru powszechnemu.

Powiemy im, że najpiérwszym naszym obowiązkiem będzie złożyć pięć złotych na miesiąc i zająć się wszystkiemi obowiązkami iakie każdemu z nas bractwo wydzieli. Mniemaszże Xięże Proboszczu, że nam to łatwo przyydzie? — Bardzo łatwo, odpowiedział mi, lecz wątpię, aby z tak małym przychodem można wydołać wszystkiemu.

— Mniéy potrzebuje pieniędzy iak osób gorliwych, roztropnych i uczciwych, któreby mi pomagały do dobrego onych użycia. Pragnę pomocników zręcznych; którzyby przeięci tym samym duchem, wykonywali i rozkrzewiali dobre wyobrażenia, iakie usiłuiemy zaszczepić; co zaś do potrzebnego zapasu, mój przyjaciel przeznaczy rocznie pewną ilość na dobrodzieystwa mające się obrócić na korzyść

wszystkich. Naprzykład sześć tysięcy złotych... I więcéy nawet, gdyby potrzeba było, przerwał mój przyjaciel; wszystko uczynię, byleby zasiłki moje mogły się przyczynić do gruntownego i rzeczywistego pożytku ludu.

— Widzisz więc Xięże Proboszczu, na jakie to zapasy można rachować; widzisz, że pokazując światu bardzo mierną tylko składkę, będziemy mieli zawsze źródło ukryte na wszystkie niezbędne wydatki; i podług mnie, tym sposobem rzecz się naylepiéy uda. Lecz teraz, mając naprzykład sześć tysięcy złotych: rozumiem, że ta ilość rozdana podług planu jaki podam, większy sprawi skutek niż dziesięć razy większa, rozsypana bez porządku i innego zamiaru nad ulgę chwilową. Więcéy powiem: gdyby przyjaciel mój sam przez siebie lub przez kogo trzeciego rozdawał, wydałby wiele pieniędzy, na bezużyteczną wystawiłby się rozrzutność i wiele zrządziłby złego; przeciwnie zaś, przez ustanowienie tego bractwa, będzie mógł uczynić podział tak z wiadomością przyczyn i powodów iak i z pewnością zdziałania trwałego i stałego dobra.

A to dla tego, że bractwo obowiązane będzie prowadzić się prawidłami uczciwości, sprawiedliwości i zdrowéy przezorności, do których przywiązywać będzie urządzenie o iakiém niebawnie powiem. Nic nie będzie zostawioném, woli, uroieniu, lub pojedynczemu dobru członka; wszystko się czynić będzie podług zasad sprawiedliwości i przyzwoitości. Pomimo to, nikt w szczególności nie jest wolen od błędu, ponieważ nikt nie może posiadać wszystkich wiadomości stósownych, mniéy ieszcze uwagi i czasu potrzebnego do wybadania wszystkich tych, co po-

trzebać pomocy i śledzenia wszystkich gałęzi tego działania.

Lecz, kiedy praca podzielona jest na kilku, każdy obiera sobie to co zna lepiej i temu się poświęca. Kiedy ożywieni szlachetnym współubieganiem się, wszyscy starają się pełnić włożone na siebie obowiązki; kiedy gorliwość jednych wspiera się na dzielnej wszystkich czułości, wtedy małemi środkami wielkich dokazuje się rzeczy; przedsięwzięcia najtrudniejsze pokonywają wszelkie zapory, połączenie wielu przymiotów i wielu usiłności zawsze je na koniec przewycięża.

Zachęć przyjaciela mego, aby przybrał sobie pod imieniem *bractwa miłosierdzia*, liczbę godnych pomocników, którzyby wspólnie chodzili około uskutecznienia jego chwalebnych widoków i użycia pieniędzy przeznaczonych na prawdziwą pomoc i dobroczynności użyteczne i trwałe. Nie może sam tego w żaden sposób dopełnić, bo by go oszukiwano co chwila, i byłby otoczony natrętnikami wydzierającymi mu iakmużnę źle zastosowaną: z drugiey strony, przyjaciel mój nie pragnie grać głośniey roli dobroczyńcy, chce być miłosiernym dla Boga, nie dla sławy. Skromność chrześcijańska przepisuje mu to umiarkowanie.

Zamiar jego doskonale wykonanym będzie, kiedy wcielony do tego bractwa, wszystko przez nie i z niem działać będzie. Natchnie je duchem swoim; przysposobi je do przyswoienia jego wyobrażeń, i tym sposobem uskuteczni wszystkie swoje najpiękniejsze pomysły. Będzie duszą, sprężyną, początkiem wszystkich jego poruszeń, inne zaś członki dopomagać mu będą nie domyślając się nawet tego; zostaną tylko w mniemaniu, że dopełniają obowiązków swoich i istotnie dopełniają

ie będą; a przyjaciel mój do zasługi osobistey, przyłączy i to, że do nięyprowadził drugich. Kiedy środków zabraknie, będzie miał tysiąc sposobów dostarczenia bractwu bez blasku i okazałości.

Na pierwszy początek mieć będziemy zapas ze źródeła niewiadomego, lecz domysleć się go łatwo będzie można. Kiedy ten wyczerpany zostanie; i kiedy potrzeba będzie nowych szukać sposobów, dostarczy go czasem w imieniu swoim; jest to obowiązek iaki wkładają bogactwa i mieć to będą za łaskę; inną razą przyydzie od bezimiennego; niekiedy poprosi się członek bractwa, aby ie w swoim zaofiarował imieniu; można nakoniec i tego dokazać, że nie brakować nie będzie, nie wydając na iaw, że te dobrodzieystwa jednego są dziełem. Bezwątpienia domyślą się, z kąd one pochodzą; lecz złe nie będzie znaczném; przynajmniej uniknie się niebezpieczeństwa dumy, próżney sławy i upokorzenia drugiego.

Kiedy podaie, aby każdy członek bractwa dawał kilka złotych na miesiąc, nie czynię tego w téj myśli, aby ta kwota mogła wystarczyć postępowi takiego ustanowienia. Wiem, że tysiąc kilkadziesiąt złotych na rok, nie jest dostateczném na przedmiot wymagający daleko więcéy; lecz przyczyna którą rozumiem być bardzo przezorną, do tego mnie skłania. Jeżeli ta składka nie jest dostateczną na fundusz podobnego dzieła, jest bardzo potrzebną, aby się to dzieło udało i miało swą trwałość, iaką mu chcemy nadadź.

Gdyby przyjaciel mój sprzeciwił się, aby inne członki należały do składki i ogłosił chęć zastąpienia wydatków, nigdyby nie potrafił zawiązać bractwa; napróżno usiłowałby wzbudzić w niem gor-

liwość i nadać mu ruch i dzielność? Jedni by go obwiniali; że chce przypisać sobie całą sławę dobroczynności; inni mniemając, że się ich uważa za podwładnych, nie chcieliby się niém zajmować; wszyscy mieliby się za temczasowe narzędzia; niktby nie uważał je za własne swe dzieło; żaden nie miałby gorliwości i zapału potrzebnego, zaięcia się tém dziełem, a do czego pobudza wyobrażenie dobra osobistego; wszyscy gotowiby się usunąć; gdyby tylko przykładali się do niego z ulęgiłości, nie mieliby ani sprężystości ani śmiałości i nie możnaby nigdy założyć i zawiązać działań tego rodzaju, które potrzebują zgodności i wymagają ruchu dość silnego do osiągnięcia pożądaných skutków.

Lecz kiedy się im powie, że potrzeba pracować razem i zgodnie, że w tém bractwie równie do składki iak i działań należą, dzieło to zdawać się im wtedy będzie własném; sława pomyślności i postępów spływa wtedy na wszystkich; każdy przekonany że ma do niéy udział, tém chętniéy pracuje dla iéy nabycia; gorliwość i zapał ożywia ich; będą tacy, którzy silniéy przykładają się będą do spraw bractwa niż swoich własnych. Takie jest serce ludzkie: człowiek chce we wszystkiém działać; rola widza lub świadka nudzi je, wielbiciela odstręcza, pomocnika upokarza; lecz ma wytrwałość kiedy sam działa i mniema że pracuje dla swego dobra lub sławy; tym widokiem poprowadzisz go gdzie sam zechcesz. Takie jest przyrodzenie ludzkie; staraymy się więc stosować do niego i iść z iego torem.

Zdaie mi się, iż powinniśmy przybrać i kobiety; będą nam użyteczne a często i potrzebne. W ogólności są one łagodniejszemi i litościwszemi od mężczyzn;

zdolnieyszymi będą do pełnienia rozmaitych powinności naszego ustanowienia. Powierzymy im staranie i chodzenie około chorych położnic, pielęgnowanie sierot, dziewcząt, i tysiąc innych zatrudnień tego rodzaju. Lepiej od nas znać się będą na niektórych wyrobkach nieodbicie potrzebnych, iako to: rozdawaniu przędzy pomiędzy inne kobiety przeznaczoney do rękodzielni naszych płóciennych, sukiennych i tym podobnych robót.

Prosić więc będziemy Xiędza Proboszcza, aby wybrał pewną liczbę niewiast, które zdawać mu się będą nayrozsądnieysze, naylepsze sławy i których przykład nayskuteczniejszy działać będzie na drugie; aby wytłómaczyć im raczył nasz zamiar; przełoży im iasno; aby go mogły same dobrze wytłómaczyć drugim; tym sposobem zachęcać się będą wspólnie i używać nam swęj pomocy. Pewien iestem, że wiele iest między niemi takich, które nam pomagać będą wszelkimi sposobami i bardzo nam będą użytecznemi. Charakter téj płci pospolicie iest dobry i łagodny, pragną one dobra i wykonywają z zapałem to wszystko do czego się obowiązują. Nakoniec, jeżeli kobiety będą za nami, mężczyźni pójdą za niemi.

Założenie warsztatów do robienia płócien i sukien grubych dla ubogich, będzie nam bardzo użytecznem. Przyjaciel mój mógłby nam to uczynić; lecz zda mi się być przyzwoitszą rzeczą zdać to na bractwo; on nam ułatwi tylko sposoby. Naprzykład będzie mógł układać się z rzemieślnikami sąsiednimi i zachęcić ich do sprowadzenia się do wsi z trzema lub czterema warsztatami każdego rodzaju. Dla skłonienia ich do przesiedlenia się, nada im niektóre korzyści; zobc-

wiąże się, że im bractwo dostarczać będzie roboty po wyższéj cenie. W tymże samym czasie zakupi kilkaset kamieni wełny i tyleż konopi i lnu, które odda pod zarząd bractwa, a to polęci członkom swoim, aby je kazały ocześcić, wyprząść, związać i wyrobić z nich sukna i płótna.

Z czego wyniknie nie małe dobro. Naprzód, kupując konopie i len w kraju, zachęca się do uprawiania onych, pomaga się rodzinom rzemieślniczym sprowadzonym; a wzór ich obudzi przykładanie się i czynność. Młodzież przy nich wyuczy się; i warsztaty pomnożą się nieznacznie. Codziennie da się widzieć wzrastanie tego rodzaju przemysłu i liczby rodzin, którym da sposób do życia. Kobięty tutejsze oddadzą się przędzeniu, wyrabiać będą płótno i sukno; ubodzy staną się uczestnikami pracy i z niéy mieć będą wyżywienie. Praca iednych ubogich odzieie drugich. A tak dobrodzieystwa się podwoią i zamiary miłosierdzia dopełnionemi zostaną.

Przedstawiłem ten ieden przykład dla dania głównego wyobrażenia o moim planie, nie postępując daléy; i przypuściwszy, że początki, o których mówiłem, są przygotowane, wytłómaczę teraz co uczynić możemy. Xiądz Pleban zacznie dzieło; uda się do osób nayznaczniejszych miejsca tego płci oboiéy, uwiadomi je o naszym zamiarze, zachęcając do przyłożenia się do niego. Ułoży dwie listy zgadzających się na ten układ; iedną męszczyzn, drugą niewiast. Na pierwszéy położy zaraz imie moiego przyjaciela z synami, innych mieszkańców, których mu wymienimy i mnie.

Kiedy już liczba osób doydzie do trzydziestu lub czterdziestu oboygą płci, zaprosi nas wszystkich na

dzień naznaczony do zakrystyi, gdzie zmieścić się może około dwieście osób. Tam w krótkiém mowie wytłómaczy nam cel i przedmiot zwołania, które zmierza do utworzenia bractwa miłosierdzia, poświęconego wsparciu i pomocy ubogich, oraz wszystkiemu, co może być użytecznóm i korzystnóm dobru powszechnemu. A ponieważ każde bractwo koniecznie potrzebuie przepisów, podług których ma postępować, Xiądz Pleban zaiąć się raczy małym rozporządzeniem podług ułożonego planu.

LIST TRZYDZIESTY ÓSMY.

OD
MARYIANA
DO
ANTONIEGO.

Mówić ci teraz będę mój kochany przyjacielu o ustanowieniu, które się bardzo szczęśliwie udało, i które oraz będzie iedném z nayużyteczniejszych i nayważniejszych: a tém jest nauka świętęy naszéy Religii.

Trudnoby mi było opisywać ci wkrótkości i bez powtarzania sposób, iakimeśmy się do tego wzięli, i wystawić ci owoce stąd szczęśliwie przez nas odniesione; lecz ponieważ ten przedmiot sam z siebie tak jest ważnym, i tak skuteczny miał wpływ na nasze powodzenie, że opisanie postępowania naszego może się przydać dla tych, którzy go zechcą naśladować; przeto czuię się być obowiązany dać ci rys onego obszerniejszy, zaczynając od samego początku.

Przybywszy tutaj, częstośmy toczyli rozmowy i rozbierali z moim przyjacielem materię o wychowaniu iego dzieci i o sposobie któregośmy się trzymać powinni. Religia i sposób iakim iey uczyć należało, była iednym z przedmiotów naybardziéy nas zajmujących. Nie będę ci powtarzał wszystkiego cośmy mówili, lecz powiem ci, co mi się zdaje być nayistotnieyszém; ponieważ tym to rozmowom winniśmy wyborne ustanowienie o którém ci właśnie chcę mówić.

— Naywiększą pociechą, mówił do mnie, iakiéy doznaię z twoiego przybycia i powolności z twoiéy strony w obowiązanu się wychowaniem moich dzieci, jest myśl, że twoie nauki dadzą im znaomość Religii opartą na rozumie.

Kiedy mówię, że dobrze ią umieć będą, powinienes ztąd wnosić, że pragnę, aby iey lepiéy nauczyli się od nas, i wszystkich dzieci w ogólności. Mniemam, że nauka gruntowna i zgłębiona Religii, nie tylko jest użyteczną do utrzymania nas przeciw własnéy naszéy słabości, lecz nadto jest iedynym środkiem zachowania nas od zarazy niedowiarstwa, które, ten szybki i opłakania godny swój postęp, winno złemu terażnieyszemu wychowaniu, zostawiającemu nas w okropnéy niewiadomości tego, cośmy naylepiéy umieć powinni.

Przypomniy sobie *Maryianie*, co nas spotkało i co powszechnie spotyka wszystkie prawie dzieci. W dziecięctwie, za ledwie ich uczą Religii, i kiedy nie są jeszcze zdolni poymować, uczą ich napamięć koniecznych i nieodzownych artykułów wiary naszéy. Dzieci powtarzają ie, nie rozumiejąc co mówią, powtarzają tak, iak ich nauczono i jest napisano w niektó-

rych katechizmach umyślnie na to sporządzonych. Artykuły te są tam wyłożone sucho i pojedynczo: bez dania im uczuć owego wspaniałego związku i owęy okazałéy iedności, które okrywaią i upiększaią naywspanialszą budowę Religii.

A tak, nauka ich kończy się iedynie na powtarzaniu z pamięci prawd odwiecznych, bez wskazania im źródeł, z których wypływaią, bez wykrycia im zasad, na których są oparte, i dowodów które nas przekonywać powinny. Uczą ich, aby byli Chrześciana-
mi, podobnie iak uczą Turków aby byli Machometanami, iedynie przez podanie i wzór naśladownictwa. Tym sposobem ogołacaią Religię chrześcijańską z szczytn, szczególniéy iéy służącego, iaki ma przed wszystkiemi innemi religiiami; że ta była założoną przez Oycaswego niebieskiego na opoce żadnemu niszczeniu niepodległéy i na zasadach pełnych światłości, i oczywistości, którym żaden rozum oprzeć się nie zdoła, ieżeli tylko szczerze zechce roztrząsnąć one.

Wiesz, że na tém się pospolicie kończyć zwykła ta boska nauka dawana dzieciom, i w rzeczy saméy taką tylko zdólne są one przyjąć w swoim wieku; i na nieszczęście, innéy iuż nie biorą w całym biegu życia swego. Doszedłszy wieku młodzieńczego, kiedy siły zaczynaią się wzmacniać, a rozum rozwiać, czas ich poświęcany bywa iedynie naukom i zatrudnieniom zupełnie iéy obcym; i nie powracaią iuż więcéy do nauki Religii. Przedmiot tak wielki i tak ważny z siebie, który powinien zajmować wszystkie chwile życia, częstokroć naymnieyszéy nie ma dla siebie poświęconéy w całym ciągu choćby naydłuższego życia.

Zaledwie z pierwszego wychodzimy dziecięctwa, przed rozwinięciem się rozumu naszego, upiększają nam głowę wiadomościami obcemi; które dla tego samego, że nie są ugruntowane na Religii, staia się hardziéy szkodliwemi iak użytecznemi; uczą nas drobnostek służyących iedynie do nabycia licznych przywar i prowadzących do odurzenia i zamętu. Uczą nas z niemałym mozołem i znudzeniem tego, co zaledwie zrozumiećbyśmy mogli w wieku dojrzałszym; iakoż, po zastanowieniu się w leciech późniejszych, sami postrzegamy czczość i niepożyteczność wielu rzeczy, którychśmy się uczyli; a co, bynajmniéy się nie przyczynia do uczynienia nas cnotliwszymi i szczęśliwszymi. Tym to sposobem upływa naypiękniejsza część życia naszego; tym to sposobem wiek z przyrodzenia przeznaczony na nabycie i zachowanie wrażeń zbawiennych, myśli zdrowych i prawych, które powinny zaszczipać i rozkrzewiać w sercach naszych cnoty religijne i towarzyskie, iest całkowiec prawie strwoniony na znikomościach, drobnostkach i dzieciństwach.

Ztąd to pochodzi, że w ogólności ludzie wcale nie znaią Religii; że ieżelibyśmy chcieli ich wybadać, znaleźlibyśmy, że wszyscy prawie mało co wiedzą, mało co słyszeli o tym iedynym i nayważniejszym ze wszystkich przedmiotów; że następnie, dopełnianie cnoty musi być nader rzadkiem i trudnem; i że, ieżeli niektóre dzieci wybrane i obdarzone od Nieba sercem boiaźliwszém i czulszém, są ową ziemią zdolniejszą do przyięcia nasienia prawd wiecznych, i stósuia do nich swe obyczaje, czynią to iedynie z boiaźni; ponieważ, pomimo skażenia przyrodzenia naszego, groźby téy nieszczęśliwéy wieczności, uczy-

niły na nich wrażenie żywsze i głębsze. Lecz jakimże sposobem mogą być powodowane prawidłami miłości? jakim sposobem zostaną przeięte pięknoscią cnoty? iak uczują godność swego powołania? iak uwielbiać będą Boga w dziełach Jego; a nadewszystko w owym wspniałym i szczytnym układzie Jego Religii, jeżeli nic z tego wszystkiego nie doszło do ich wiadomości?

A co smutniejsza ieszcze, że tych nawet, którychby boiaźń przynajmniej utrzymywać powinna, tak jest mało; i że większa ich część ginać musi, mając lekkie tylko i powierzchowne wyobrażenie o Religii; nie znając zasad, na których się opiera wiara nasza; ducha nią rządzącego i środków któremi się utrzymuje. Dusza ich jest wystawioną na wszelkie złudzenia; żadne wędzidło ją nie powściąga. Pierwszy nieprzyjaciel na nią uderzający, pewien jest zwycięstwa; pierwszy pochlebca swojej zdobyczy. Występki, do których jest skłonną, nęca ją; i w chwili jednéj na głowę przez nie zostaje pokonaną. Jeżeli niedowiarstwo pokaże iéy swe podstępne i zwodnicze błyskotki, natychmiast się mu poddaie, zrzuca z siebie iarzmo, targa więzy nań włożone od ostréj i ściślej prawości chrześcijańskiéj; i niebawem z obojętności, w którój żyła, przechodzi do nieubłaganéj nienawiści przeciwko Religii. Nie trzeba się zgoła więc dziwić, że są ludzie, którzy przed zaczęciem wierzenia, stali się niedowiarkami i nieprzyjaciółmi Chrześcijaństwa.

Wyznamy szczerze i z żalem: nie widzimyż, że także muszą być i owoce z źle zaszczipionéj w nas nauki? Lecz co większa, owe niedołężne, bezsilne i słabe pomoce przeciw bezbożności, są iednakże nie-

stety uważane za najlepsze środki! Mówiłem ci tylko o wychowaniu dawaném przez Ojców przezorniejszych, których troskliwość chrześcijańska posuwa się aż do czynienia wydatków na nauczycieli i posyłania dzieci do szkół; lecz spojrzysz na ten liczny gmin ludu, który jedynie oddany robotom wiejskim, acz potrzebnym, nie powziął w dziecięctwie ani mógł powziąć w wieku dojrzałym nad ciemne i niedoskonałe wiadomości o Religii, a poymiesz iak musi być głęboka i powszechna ciemnota tego gminu.

Łatwo więc pojąć można, na iakie mnóstwo nadużyć i zabobonów naydziwaczniejszych, lud pozbawion nauki, jest wystawionym; nie można się przeto dziwić, że otwiera swe serce licznym wykroczeniom, i staie się igrzyskiem wszelkiego rodzaju błędów. Lékarstwem na to złe, iedno z naywiększych i naybardziéy ludzkość dręczących, kiedy się na nie pogląda oczyma wiary, byłoby utworzenie instytutów publicznych, i przedsięwzięcie skutecznych środków, aby każdy mógł się w nich uczyć w wieku i czasie zdolnym do korzystania.

Widoczną iest rzeczą, że w wieku zbyt młodym, dzieci nie są w stanie przeniknąć i czuć to mnogie połączenie prawd, zdarzeń i światła przedstawianego im przez dzieie i naukę Religii. Należałoby więc uczyć ich naprzód pierwszych zasad nauki chrześcijańskiéy, tak iak czynią dzisiay, dla uprzedzenia niebezpieczeństwa śmierci; lecz należałoby także zastosować do ich pojęcia, w wieku dojrzałym, naukę obszerniejszą, i tę im dawać w chwilach, kiedy są w stanie zrozumienia dowodów, ducha i zasad wiary. Należałoby przeznaczyć dla dzieci będących w stanie mieć wychowanie staranniejsze, dzieła grunto-

wnieysze, z którychby mogły czerpać iéy znaïomość; a dla ludu nieumieïącego czytać i nie mającego czasu poświęcić się téy nauce: powinnyby bywać po Kościołach rozmowy i nauki publiczne, a szczególniéy w wielkim poście; i ażeby co rok powtarzano ie i wpaiano weń naukę tak ważną.

Na nieszczęście, ani w naszych Kościołach, ani w żadnych z naszych instytutów duchownych, nie masz nic podobnego coby mogło poprawić, iakbym pragnął, ów błąd w wychowaniu ogólném. Niewiadomo gdzie, ani iakim sposobem młodzieniec, czy to bogaty czy ubogi mógłby nabyć wiadomości, tak do szczęścia osobistego iako i publicznego niezbędnych. Sami nawet Teologowie, którzy z powołania swego poświęcają się nauce prawa boskiego, i są powiernikami żyjącymi dowodów Religii i iéy tajemnic, nabywszy téy nauki, zaledwie znaydują sposobność udzielania iéy i rozkrzewiania.

Jakże byłoby rzeczą pożądaną, gdyby mogli nas nauczyć i pokazać nam tę wspaniałą budowę Religii, z całą iéy wielkością i ze wszystkimi iéy skarbami; odkryć nam to źródło niewyczerpane światła i prawd, zawartych w świętém księdze objawień boskich, i wydłuszczyć nam dowody niezbite prawdy z tą oczywistością i iasnością; aby nas nie zachwiać w wierze i dzierżeniu téy nauki świętém nie zdołało.

Opowiadacze Ewangelii, biorą za założenie swych kazań słowa niektóre wyjęte z Pisma S. które obszerniéy rozciągają rozwiaïając myśli, do których to założenie ich wiedzie; wykładając iaki punkt nauki lub obyczajności chrześcijańskiéy przedstawiają z niego to, co zdaie się im być naywybornieyszém do na-

uczenia lub zbudowania słuchacza: lecz ten, acz chwalebny sposób do utwierdzenia lub obudzenia miłości Religii w iéy wyznawcach, jest niedostatecznym do dania uczuć iéy prawdy i piękności nie mającym doskonałego o niéy wyobrażenia. Ileżby nie wydał owoców, gdyby słuchacze lepiéy do tego byli przysposobionymi! I czemuż któren z nich nie miałby się poświęcić temu rodzajowi tak ważnemu i niezbędnemu nauki, dla wielu jeszcze nieoświeconych i nieprzekonanych Chrześcian?

W istocie, kazalnica doznaająca tak częste pociechy, widząc owoce zawiązujące się na kwiatach z niéy rozsypywanych, wszelako z nich wszystkich nie zbiera, iakichby się spodziewać mogła; a to dla tego, że nie dosyć nas gruntownie uczy naypiérwszych zasad prawd Religii i niebieskiego iéy początku; zostawiając nas w téy saméy niewiadomości, w iakiéy nas zostawiło wychowanie niedokończone. Ztąd to wypływa, że nauki, które z powodu swoiéy ważności, powinnyby być powszechnemi, naydokładniejszymi, nayłatwiejszemi, nie tylko są nader rzadkiemi lecz naytrudniejszemi do nabycia.

Dla przekonania się o téy prawdzie, wystaw sobie, że się znajduiesz w téy chwili w stolicy, gdzie sposobność do tego jest naywiększa. Człowiek daymy dziki przychodzi do ciebie i pyta się gdzieby się mógł nauczyć czci i Religii Chrześcian; iakie służą dowody do przekonania się o iéy prawdziwości, na iakich gruntuie się zasadach i iakie mogą ją poprzeć świadectwa, iaki nakoniec urzędnik, albo iaki kapłan z obowiązku winien będzie oświecić go dokładnie w nauce Chrześcijaństwa? Zdaie mi się *Maryianie*, że w nie małym byłbyś kłopotcie, nie wiedziałbyś bowiem co mu powiedzieć i do kogo go odesłać.

Jedyny środek zostawałby ci polecić go życzliwości albo raczéj miłosierdziu którego z tych, którzy téj nauki pracą własną nabyli. Osłupiałbyś na to acz rozsądne zapytanie, i nie potrafiłbyś natychmiast zdobyć się na odpowiedź; lecz ów dziki bardzieyby się podobno zdziwił twoiéj trosce, gdyby postrzegł, że w stolicy, gdzie się daią wszelkiego rodzaju nauki, gdzie katedry, chemii, fizyki, botaniki i tym podobnych przedmiotów, tak hoynie są wyposażone, tym czasem żadnéj nie masz do wykładania gruntownie nauki Religii. Nie uderzyłożby go to? Nie zapytałżeby sam siebie? Nauka tak ważna, tak potrzebna, gdy wszystkich innych z taką gorliwością, z takim zapalem uczą, ta jedna tylko tak jest zaniedbaną! Dla czegoż nie jest upowszechnioną i zastosowaną raz na zawsze do wszystkich stanów społeczeństwa?

Nie mówię tego *Maryianie*, w duchu, ażebym wytykał błędy lub szydził z téj niedokładności. Wiem, że wszystko na ziemi jest niedoskonałym; i kiedy ubolewam nad niedostatecznością środków dotąd przez rząd używanych przeciw niewiadomości i całkowitemu prawie zaniedbaniu Religii; uznaję atoli, że trudno jest zdziałać coś lepszego i odmienić wkorzenione od dawna zwyczaje. Nie rozpaczam wszakże, aby z czasem uczucie głębsze téj potrzeby i smutne przykłady nie mogące nas dzisiay cieszyć, nie zaprowadziły kiedyś odmiany zbawiennéj. Mówię ci o tém dla tego, ażebyś uczuł ważność i słuszność rad mego przewodnika, kiedy wyrzekł był do mnie, że w stanie teraźniejszym rzeczy, oycowie powinni wykonywać u siebie niejakiś rodzaj kapłaństwa i władzy

domowéy, i przy pomocy swoich przyiaciół stawać się nauczycielami i Apostołami swoich dziątek.

— Przyznaię ci się, mój przyiacielu, odpowiedziałem mu, żem się dostatecznie nad tym tak ważnym przedmiotem, o którym mówisz, nie zastanawiał; lecz twoie uwagi uderzają mię i zasmucają, ponieważ są prawdziwe i przekonujące. Daiesz mi spostrzeżać, że w istocie, nasze wychowanie religijne jest niedoskonałe i że należałoby... Ach *Maryianie*, przerwał mi z zapalem, nie uczułeś wszystkich bolesnych tak jest, nayokropniejszych skutków tego złego; boś ich nie doświadczał. Bóg cię od tego zachował; twoje dobre skłonności zniewalały cię mimowolnie do nauczania się religii, bo twoje obyczaje zawsze były czystymi. Ja nieszczęśliwy! Ja; ten niedostatek, ten nieład w społeczeństwie z braku albo ludzi albo sposobów dawania téy nauki mocniéy od ciebie czuię; bo sam smutną jego stałem się być ofiarą.

Tak jest, przyiacielu, nie mogę niczemu innemu przypisywać tego długiego mego obłąkania umysłu i tych mnogich wykroczeń serca mego, iedynie płytkiemu i błahemu sposobowi nauczania mnie Religii. Gdyby mnie lepiéy oświecano, gdyby w siedemnastym roku wieku moiego, kiedy namiętności powstała w całej swéy sile, dano mi choć część téy nauki, jaką odebrałem od moiego przewodnika; oświecony tą jasnością i przekonany tylą dowodami, nigdy bym nie popadł był w ten szal niedowiarstwa. Może byłbym się jeszcze był oparł ponętom występków. Gdyby młodość i dostatki wciągnęły mnie w ich zasadzki, Religia by mnie wstrzymywała była; wykroczenia moje niebyłyby ani tak mnogie ani tak długotrwałe. Sądzę za rzecz niepodobną, aby czło-

wiek, który raz poznał prawdę naszey boskiéy Religii i dobrze się nią przejął, mógł być uwiedzionym błędnemi rozumowaniami, nieszczęsnéy filozofii, chociażby na chwilę gwałtownością swych namiętności wciągnięty został w obłąkanie; ta jasność wewnętrzna, która raz oświeciła była duszę jego, nie opóźniałaby się błysnąć swemi promieniami i naprowadziłaby go na prawą drogę wśród samego nawet obłąkania.

Nie będę więc *Maryianie* tym oycem nieludzkim, okrutnym, iakimi jest wielu innych i iakim ja sam byłem. O! boska Religio! iakże umiesz odmieniać serca nasze. Wychowanie bogoboyné naymnieyszém było ze starań moich; lecz odtąd iak wiara mną kieruje i rządzi i iak żyję w nadziei iéy obietnic, nie mogę patrzeć na te lube latorośle wznoszące się w oczach moich, nie mogę pomyśleć czém będą w przyszłości, te przedmioty słodkie moiéy miłości i czuwania oycowskiego, bez wylania łez rzeczywych z radości i pociechy.

Co! nie raz mówię do siebie: kiedy widzimy na stopniach tronu xiażęcia, dziecię królów, które nie znając ieszcze świetności swóiego urodzenia, igra i bawi się otaczającemi go przedmiotami przepychu, możemyż się w ówczas wstrzymać od unoszenia się nad wielkością, iaką los zachowuje dla stworzenia nieudolnego i bezsilnego? cóżby to było o Boże mój! gdyby słabe oczy nasze mogły dostrzedz świetności niebieskiéy, tego znanienia boskiego wyrytego na tém niemówłęciu, które u nóg ołtarza swoje nieśmiertelne odrodzenié się przez chrzest odbiera!

Czémże są w porównanie daru niebieskiego i naywyższego, owe wszystkie wielkości, korony, zostawione śmiertelnikom przez takichże ludzi, którzy sami wraz

z niemi wkrótce zagrzebani będą w grobie? Gdzież jest ów Władzca na ziemi odziedziczający tron swych przodków, o którymby można powiedzieć toż samo co o dziecięciu ochrzczone: to dziecię będzie wielkiem, ponieważ potęga iego jest wieczną a panowanie iego żadnéy nie ulega zmianie!

Jeżeli do czuwania nad wychowaniem dzieci monarchów, dla wzniesienia ich myśli i uczuć, dla wpoienia w ich umysł sprawiedliwego wyobrażenia o wielkości ich obowiązków, przywołują ludzi nabygleyszych w państwie; iakaż powinna być wyższość iakież światło człowieka, poświęcającego się rozwinięciu w sercu młodego, w duszy nieśmiertelnéy i przeznaczoney do dziedzictwa niebieskiego, owego zarodu cnót, które już nosi w sobie, a za pomocą których powinna się ukształcić na wzór nieskończony, to jest nieskończoności doskonałéy?

Drogie dziecięctwo, któż może poglądać na cię bez kochania i rozczulenia się? Któż może kochać swoje dzieci bez zalania się, iak ja, gorzkiemi łzami, żem był iednym z owych ślepych i okrutnych oyców młniących ie tylko dla błahych nauk, których ie uczą i za pomocą których psują ie i sami siebie w iednym-że czasie razem z niemi gubią.

— Przyjaciel mój, wymówił to z takiem wzruszeniem i rozrzewnieniem, tak tkliwym głosem przerywanym iękami, że zaledwie dokończyć mógł, słowa iego zupełnie odłkaniem stłumionemi były; osądziłem więc, iż należało go uspokoić: i chociaż sam mocno byłem wzruszony, rzekłem do niego: Wszystko to prawda, mój przyjacielu; lecz teraz zamiast smucenia się, powinniśmy dziękować Bogu, że ci otworzył oczy w chwili tak ważnéy. Dzieci twoie, są

w wieku nayzdolnieyszym do nabywania potrzebnych wiadomości; ieszcze jest pora wynagrodzenia tego wszystkiego co się straciło; ieszcze jest czas zatrzeć te zgubne wrażenia; iakieby przypadkiem mogły przyiać.

Chwalmy Pana, że cię wyrwał z tego zaślepienia, na nieszczęście dziś tak upowszechnionego; że cię natchnął świętymi pragnieniami i dał ci wszystkie sposoby do poprawy twoich błędów. Ze, przez Opatrzność przeznaczony do świętego powołania, iesteś gotów pełnić je z całym twym poświęceniem się. A ia, któregoś przybrał za towarzysza do twych nayszlachetnieyszych obowiązków, że iestem niezachwiany w moim postanowieniu dopomagania ci we wszystkich twoich zamiarach. Nic nas nie wstrzymuje. Usposóbmy się tylko do użycia wszystkich środków przyrodzenia i Religii; i w mieyscu bezkorzystnego ntyskiwania i bolesnych narzekań, zanućmy śpiew dziękczynienia i hymn modlitwy dla uproszenia u Oycy niebieskiego o światło i pomoc. Ufaymy w Jego dobroci, a on nam dopomoże dopełnić tych świętych powinności; przestańmy oglądać się na przeszłość, a zastanówmy raczyć uwagę naszą nad przyszłością.

Mój przyjaciel wstał, i rzucił się na mnie z poruszeniem tak tkliwem, i przyjaznem, że całą czułość moiego serca wzruszył. Długośmy się ściskali, i za ledwieśmy się rozdzielili, kiedy Pleban nadszedł, którego uwagi ani stan nasz nie uszedł, ani mógł utaić swego podziwienia. Opowiedziałem mu całą ośnowę naszej rozmowy i postrzeżenia moiego przyjaciela nad błahem oświecaniem dzieci we względzie Religii.

Pleban słuchał mnie pilnie, a westchnąwszy rzekł: Te uwagi, moi Panowie, są ciągłym i jedynym przed-

miotem bolesnych uczuć i myśli moich. Bogu wiadomo, że od chwili obięcia tutaj obowiązków czuwania nad moją trzódą, nayıpiérwszém moim pragnieniem i iedyném staraniem było, uczenie parafian świętęy naszéy Religii; lecz cóż podołam z memi słabemi siłami przeciw tylu przeszkodom, które mi co krok stawiają, bądź to dawne nałogi, bądź urządzenia kraiowe? Oto iest co mi się przydarza.

Zawsze zaięty w kościele, lecz szczególniéy w czasie wielkiego postu, zwykłem miewać naukę chrześcijańską, któręy, porządkiem rozmaite punkta wykładam. Chociaż nie czynię tego w sposobie iakiby wam mógł się podobać, a który byłby zapewne daleko lepszym; pragnę przynaymniéy nauczyć parafian moich piérwszych zasad wiary i rzeczy nayważnieyszych; lecz pomimo naywiększego mego starania, to mię zawsze smuciło, iż nie mogłem nigdy sprowadzić na moje nauki żadnéy osoby dojrzałszéy, oboiéy płci; odpowiadają mi z uporem wszysey, iż inne mają zatrudnienia; że czas uczenia się iuż minął dla nich, że te nauki przyzwoite są tylko dzieciom; i tysiączne mi dają swych wymówek powody również płonnych, które mi dowodzą iak gruba iest ich niewiadomość i iak małe mają wyobrażenie o ważności tego przedmiotu.

Widząc moje usiłowania nadaremne, chciałem przynaymniéy uczyć dzieci. Pracowałem nad tém z naywiększą gorliwością ażeby schodziły się wszystkie na katechizm; lecz i to trudném było dokazać, i troskliwość moja nie zawsze była uwieńczoną. Mnóstwo rodziców mało umiejących i nie czujących ważności oświecenia swych dzieci, z zimną obojętnością odpowiadają na moje przekładania; nie radzi są bowiem obeyśdź się bez tych małych u-

sług, iakie słabe ich siły pozwalają im czynić w domu. Zamiast przyprowadzania lub przysyłania ich do kościoła, odwodzą ówszem i grożą dzieciom, ieżliby które z nich chciało do niego chodzić.

Inni troskliwsi starają się ie przysyłać, i w rzeczy samej przychodzi ich nie mała garstka. Oświecam ich, staram się im wystawiać artykuły niezbędnie potrzebne i nayważniejsze wiary naszej, w sposobie naystosowniejszym do ich słabego pojęcia. Kiedy chwila pierwszej Komunii nadchodzi, podwajam moje usiłowania: iestem w tém nieubłagany i nie przypuszczam nikogo do świętych naszych tajemnic, póki nie poznaią tego, czego nie godzi się nie wiedzieć; i z téj przyczyny spóźniam pierwsze Komuniie, o ile tylko mogę.

Lecz pomimo to wszystko, mało z niemi postępuję; iestem sam, i mimo naywiększej gorliwości, uwaga moja nadto iest podzieloną, aby mogła każdemu wydołać. Z drugiej strony, czyż podobna wytłómaczyć dobrze, tajemnice tak wzniosłe dzieciom, których umysł nie iest ieszcze ukształcony, i których płochosć wystawia na roztargnienia wszelkiego rodzaju? Zaledwie zatrzymują w pamięci wiadomości ieszcze dla nich przyciemne, które, aby być mogły dobrze zrozumianemi, należy ie ciągle przez czas nieiaki powtarzać.

Lecz co gorsza; ieżeli uda mi się z niemałą pracą wyuczyć które dziecię lepięj od drugich, i usposobić ie do przyięcia pierwszej Komunii, to dobro trwa zbyt krótko i prędko ginie. Dziecię nie wraca już na katechizm, ani groźba, ani obietnice nie ściągają ie na powrót. Kiedy chłopcy zaczynają sił nabywać, i mogą stać się w domu pomocnymi, Rodzice w widokach swego lichego zarobku, zaraz większą obarczają ich pra-

ca, odwodzącą ich od tego świętego obowiązku; obracając jednych do handlu, drugich do rolnictwa. Nie mała z nich liczba pozostała przy żebractwie i próżniactwie; wszyscy zgola usuwając się, iak od iakiego nieszczęścia, od tego obowiązku, nie przypadającego im do smaku.

Ztąd wynika, że dzieci naylepiéy wyuczone, zamiast nabywania obszerniejszych wiadomości których im ieszcze nie dostała, zapominają wkrótce te nawet które już nabyły; a tak wszystkie występki otwarty znaydują przystęp do ich serca, ieszcze zupełnie nieukształconego; i gdyby tylko podała się im sposobność, umysł ich bez żadnego oporu wszelkieby gotów przyjąć błędy; liczba żebraków i próżniaków skoro się powiększa, wydała łotrów i rozbójników sposobiących się w téj to nieszczęsnéj szkole zepsucia; obyczaje nayohydniejsze zwykłe w tym rzędzie ludzi panują, i ta myśl często mnie martwiła. Dla pocieszenia się więc, nie mam innego środka iak udawać się do dobroci boskiéy rządzącéj tym światem, która iedna może doprowadzić do błogosławieństwa wiecznego dusze przez siebie stworzone sposobami nieznanemi ludziom.

Czegóż się więc można spodziewać po Chrześcijanach li z nazwiska, którzy nie tylko nie znają dowodów prawd ich Religii, lecz za ledwie wiedzą na czém się ona zasadza? Czegóż spodziewać się możemy po osobach tak słabo oświeconych, które nie są w stanie naymniejszém naznaczyć przyczyny dla czego wierzą? Jakże zdołają odrzucić błędy niedowiarstwa, tak silnie pochlębiające nędzném naszém skazitelnosci? i ieżeli raz tylko nadstawia ucha rozumowaniom błędnym i pozornym, iakiż znaydą środek oparcia się im w téj swoiém grubém niewiadomości?

Tu nam znać dano do stołu. Winienem ci jeszcze powiedzieć, żeśmy nie raz przerywali mowę Probo-
szczowi rozmaitemi uwagami, które przemilczam ia-
ko mniej znaczące, tom ci tylko opisał, co było
ważniejszego w jego mowie. Po obiedzie rozpoczęli-
śmy na nowo rozmowę naszą, którą ci opiszę w pier-
wszym moim liście.

Byway zdrów mój kochany *Antoni!*

LIST TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY.

OD
MARYIANA
DO
ANTONIEGO.

Wstawszy od stołu, mój kochany *Antoni*, wróciliśmy do naszej przerwaney rozmowy i prowadziliśmy ją do późney nocy. Opuścę tutaj wszystko, cośmy mogli powiedzieć ja i mój przyjaciel, a wypiszę ci to tylko co mi się, być wydawało nayważniejszém w mowie Proboszcza, którego znalazłem bardzo biegłym w tym przedmiocie.

— Trudno dać wiarę, moi Panowie, rzekł do nas do iakiego stopnia ślepoty i złości może się posunąć serce ludzkie; kiedy mu zbywa na nauce tak potrzebney w przedmiocie Religii i kiedy się oddala od iedyndego prawidła nayzdólniejszego niém kierować; kiedy nakoniec leci na oślep za polyskiem zwodni-

czym niemożliwego rozumu, który ie wystawia na śup gwałtownych namiętności.

Nie można nie uznać, że rozum człowieka, tak jest przyćmiony winą pierworodną serca, że ani jest w stanie postrzedz się iak go nieznacznie wiedzie z błędu w błędy; a wola iego tak jest słabą, że iey niepodobna oprzeć się naymnieyszym ponętom występku. Ażeby się mogła oprzeć tym smutnym skłonnościom skażonego przyrodzenia i zbliżyć się do prawdy i cnoty; musiałaby użyć wszystkich sił swoich; lecz i toby nie wiele pomogło: potrzebuie ona koniecznie wyższey, i nadludzkiéy pomocy, tak jest z siebie saméy niedołączną!

Dumni z swego rozumu Sofiści, utrzymują, że rozum aż nadto jest dostatecznym do kierowania człowiekiem w tym labiryncie dni naszych. Mówią nam, że rozum ludzki, jest naszą prawdziwą pochodnią, przy którego świetle śmiało postępować możemy: że człowiek bez owéy, podług nich, iakiéys uroionéy iasności nadprzyrodzonéy wybornie obeysdź się może. Ze z tego naszego żywota, acz pełnego ściezek krętych i ciemnych manowców łatwo wydobydź się potrafi. Niech się poradzą dzieiów wszystkich wieków i wszystkich narodów, a uyrzą, że ludzie za ledwie byli wypuścili z rąk ową nie mogącą ich z niego wyprowadzić, wpadli w nayokropnieysze błędy. Uyrzą, że bliscy nawet swego pierwiastkowego początku, ci nawet, co ledwie wyszli byli z rąk Stwórcy, kiedy przed rozeyściem się swoim zmuszonymi byli podzielić się na rozmaite narody i własnemu zostawieni światłu, stracili prawdziwe wyobrażenie bóstwa.

Narody nayoświęceńsze, filozofowie naymędrsi, zabrnęli w naybezpiecznieysze bałwochwalstwo, lecz

gdzież znajdziemy większy dowód tego, nad przedstawiony nam dzisiaj od niedowiarków tegoczesnych, owych bezbożnych zwolenników piekielnéy filozofii wieku naszego, którzy nayokropnieyszymi iéy zasadami, iakby roztopioną lawą, całą ziemię zaleli! Uchowaj mnie Boże, ażebym miał naygrawać się z zdrowéy i prawdziwéy filozofii, która, iak jest godną naszego szacunku; tak filozofia fałszywa, która stała się ohydą i bańbą rodu ludzkiego, na naywiększą pogardę u wszystkich dobrze myślących zasługuie; wiem, że przedmiotem prawdziwéy filozofii, jest śledzenie prawdy, miłością mądrości i porządném kierowaniem rozumu, używającego swego przyrodzonego światła, na poznanie ważności i pożytków cnoty.

Wiem także, że filozofia chrześcijańska, jest nauką prawdy, łączącą do praw przyrodzonych, rozumu i doświadczenia, prawa nadprzyrodzone odkryte nam przez objawienie; które, przydając do nich swe wyższe nadzieie, nadają nową działalność téy nauce, która tém samym nabiera wyższéy powagi, i staie się wielkim środkiem oraz potężnym bodźcem wszystkich cnót towarzyskich. Tak iest, wiem, że ta boska filozofia iest ciągłym zatrudnieniem Sprawiedliwych i była Świętych iedyną nauką.

Mówię tu tylko o filozofii błędnéy, owéy skazicielce tak rozkrzewionéy w naszych nieszczęsnych czasach: o téy zdradliwéy i łudzącéy sztuce, ziąką, niektóre osoby, acz zkądiną obdarzone dowcipem i talentami, użyły naywyuzdańszéy potwarzy i całej swoiéy przewrotności, do zniszczenia czystości obyczajów, wykrzywienia cnoty i obowiązków, i wstrząśnienia wszelkich zasad wiary. Sztuka ta czartowska, godna zaiste tegoczesnéy mądrości przeholowanéy, która przewróciła

umysły większey części ludów żyjących. To wytwórne a wymęczone przez zbyteczną tęgość przesilonego rozumu systema, pochlębiające zgrai bezczelnych rozpustników, zdólne jest jeszcze uwieść wiele głów niedowarżonych. Ta niesforna subtelność w rozumowaniu, ta zbrodnicza wykrętność nie jest żadną zgoła filozofią. Jey stronnicy nie są filozofami, lecz prawdziwymi krętaczami; ponieważ do rozkrzewienia i rozszerzenia swych błędów jedynie wybiegów i mactw ciągle używają.

Od początku świata były niedowiarki, bo wraz z nim powstały i namiętności. Sam Jezus Chrystus uprzedził nas o potrzebie tychże zgorszeń; i kiedy przyrzekał swemu Kościołowi swą opiekę, przepowiedział mu wyraźnie, że będzie miał swych nieprzyjaciół a razem i niemałe ciosy do wytrzymania. Nigdy sternik nie jest tak potrzebnym, iak w chwili kiedy burza okrętem miota. A tak nie wspominając o rozeyściu się ludzi, owéy głównéy przyczynie zapomnienia o Bogu, i stąd powstania bałwochwalstwa, Religia chrześcijańska jeszcze była w kolebce, kiedy już mnóstwo liczono zaiadłych i wściekłych iéy nieprzyjaciół.

Wszystkie wieki, wszystkie narody miały ich zawsze; lecz błąd w owych czasach nie mógł być tak zaraźliwym i niebezpiecznym, ponieważ rozkrzewienie iego nie było łatwém. Druk nie był jeszcze wynaleziony, książki były rzadkie, a czytelnicy jeszcze rzadsi. Wszystko się kończyło na sprzeczkach pomiędzy rozprawiającymi, na walce pomiędzy uczonymi; natarcie więc i obrona mało komu znane były. Ludzie owcześni, nie śmieli wtedy jeszcze zrywać wszystkich wędzideł przystoyności, ani też

wyzuwać się całkiem ze wstydu. Gdyby się byli zjawili tego rodzaju zuchwalcy, słuchanoby ich ze wzdą. .

Niegdy, ułomność mogła wciągnąć człowieka w występki; lecz wychowanie i przykład nakazywały szanować naukę kościoła. Nayrozwiąźlejsi nawet, miarkowali się w słowach; łamali wprawdzie przepisy, lecz z nich się nie natrzęsali; przestępowali prawo, lecz nigdy go nie zaprzeczali; i wśród swoich bezrządów i obłąkań, szanowali zawsze chociaż skrycie cześć ustanowioną; i nie rozpaczano o ich upamiętaniu się: jeżeli niektórzy z nich odważali się zasmucać kościół, przybierali wtedy na się szatę obłudy; poważali go powierzchownie i zasłaniali się tém niby, że stają w jego obronie. Sam nawet *Luter* i *Kalwin* owe wilki żarłoczne, którzy tak okropną zadali klęskę w owczarni Kościoła, przyoblekli się byli tą skórą baranią. Nie poczytywali oni siebie bynajmniéj za nieprzyjaciół jego, usiłowali owszem, wmówić we wszystkich, że są tylko poprawiaczami i reformatoremi, i oświadcza!i że walczą nie przeciw niemu, ale za nim.

Taki stan rzeczy trwał, aż do połowy upłynionego wieku. Od tego okresu, większa łatwość w udzielaniu myśli pomiędzy ludźmi, utorowana przez postęp handlu i druku; tudzież pewny stopień rozjaśnienia w licznych przedmiotach sztuk i nauk przyrodzonych, dały popęd rozszerzeniu się téj klęsce, która nakształt potoku, rozlała się na wszystkie strony z gwałtowną szybkością. Już w siedemnastym wieku *Bayle* pod pozorem badań i wątpliwości, zasadził ziarnka owych powątpiewań (*Pyronizmu*) w umysłach ludzi uczonych. Lecz te zjadliwe rośliny hodowane były przez garstkę tylko literatów; nie rozkrzewiały się one ani pomiędzy ludem, ani po-

między prostaczkami pracą zajętymi, którzy wier-
nie dochowywali skarbu wiary, powierzonego sobie
od swych naddziadów.

W nieszczęsnym to wieku naszym, wzdał się nagle,
jak pieniste fale na wodach wzburzonych, ów zamęt wy-
obrażeń, który winien swój początek wysileniom wy-
uzdanéy filozofii. Zrazu boiażliwa i wstydliva, nie
śmiała wystąpić na jaw w całéy swéy barwie; pierwsze
iéy kroki były powolne, ponieważ nie mogła inaczéy
postępować iak tylko z chytrą roztropnością; lecz wi-
dząc, że nowość i urok łądzącéy iéy nauki przenikały
i przeobrażały już wielu serca, zaczęła śmieléy postę-
pować i działać; odważyła się pomnażać, rozwijać, i od-
krywać swe zdania każące. Widząc się nakoniec od wie-
lu naśladowaną i przechwalaną, otworzyła spusty wszy-
stkim błędom; zerwała wszystkie tamy, aby świat za-
topić powodzią swych błędów i szaleństwa: wkrótce
zrzuciła zasłonę, pod którą się dotąd ukrywała, i po-
stanowiła przewrócić wszystkie wyobrażenia Religii,
oraz zniweczyć ową wspaniałą i poważną budowę iéy
czci i świętą surowość iéy moralności. Wyrósła
wnet bezbożność do pewnego systematu; a zepsucie
podciągnęła pod pewne prawidła. Nie poprzestając
na uwodzeniu ułomności serca ludzkiego, chciała
jeszcze zaćmić i rozum. Usiłowała oszpecić cnoty i
poniżyć prawdę; pracowała nad strąceniem ich z tro-
nu, na którym ie Religia umieściła, dla posadze-
nia na ich miejscu zbrodni; odważyła się nakoniec
ukazać światu zupełnie nagą i przybrać na siebie bez-
wstydnie postać najnieczystszej i najohydniejszej
bezbożności. A szkaradne i szalone przeczenie Bo-
ga (ateizm) odważyło się bezczelnie ukazać iawnie
twarz swą najobrzydliwszą.

Byłem świadkiem niektórych z tych smutnych wypadków w czasie moich podróży. Często spotykałem osoby, mianowicie sędziwe, bardzo pobożne; rozmawiałem z zacnymi Plebanami, znałem wielu wzerowych Biskupów; w wielu miejscach znajdowałem bogoboyność i wierność w służeniu Bogu; lecz winienem i to powiedzieć, że często zdybywał młodzików zuchwałych bez innego doświadczenia nad doświadczenie życia zaledwie rozświtanego, bez innéj nauki nad czytanie książek rozwięzłych i płochych; którzy rozprawiali o obrzędach i nabożeństwie z pogardą, a o Religii bez uszanowania.

Przyszedłszy dnia iednego do kawiarni, usiadłem przypadkiem obok młodzieńca bogato ubranego, mówiącego o wszystkiém, tonem stanowczym i zadowolonym. Wkrótce pozwolił sobie rozprawiać o Religii, a mając mnie za Hiszpana, że nasz naród pomiędzy duchami tęgiemi, czyli mędrkami, miany jest za zabobonny, zaczął się więc rozszerzać, lżąc i szydząc z przedmiotów najsświętszych, do mnie się zawsze obracając. Nie zdawało mi się przyzwoitą rzeczą wchodzić w rozprawę z młodym iunakiem, w miejscu publiczném, i w obec słuchaczów źle bezwątpienia uprzedzonych; lecz nie mogłem się wstrzymać; a po wysłuchaniu go z politowaniem, rzekłem:

Dzikie i niedorzeczne utrzymujesz WPan zdania; nie mając zaszczytu znania go, założyłbym się, że iego pradziady a może i sam WPana Oyciec nie słuchaliby cię bez zadrżenia. Dziwną jest rzeczą, że mężowie najsławnieysiiakimi byli, *Turenusze*, *Eugeniusze* (1) i tylu innych bohaterów równie słynących,

(1) *A u nas Tarnowski, Chodkiewicz, Żółkiewski, Czarniecki, Konarski, Zamoyski.*

którzy razem byli i podporą państwa; *Paskale, d'Agessso* (d'Aguesseau) i tylu innych prawdziwych mędr-
ców, którzy ie oświecali i świetnie niém rządzili, tak
byli prostymi, że z uszanowaniem zachowali wśród
nabytęj chwały, wiarę odebraną od swych przodków;
i że WPan, w swoim wieku, masz już więcéj wiado-
mości od tych wszystkich tak znakomitych mężów?
Zaniechay WPan; długoby wprzód przeżyć potrzeba
i dobrze się wyuczyć swoiéj Religii, nimby można
głosić przeciw niéj zdania tak zuchwałe. Młodzie-
niec odpowiedział mi z drwinkami, naśmiał się z mo-
iéj ciemnoty, i zrobiwszy minę szyderską odwrócił
się i odszedł.

Byłem prawdziwie zasmucony tym smutnym sta-
nem Religii, któręj publicznie i tak bezczelnie ubli-
żano; kiedy drugi młodzieniec z postaci wydający się
urodzenia dostojnego, układu przyzwoitego, wszy-
stkiego wysłuchawszy, zbliżył się i siadając obok mnie,
rzekł: Jakież dasz WPan zdanie o kraiu naszym? Nie
powinieneś iednakże sądzić podług iednego młodzień-
ca płochego, i nieszczęśliwie zapewne wychowane-
go, a który może wtéj chwili opętany od gwał-
townych namiętności, walczy ze zgryzotą sumienia
i szuka w bezbożności środków przeciw pożerają-
cym go niepokoiom.

Prawda, że ten nowy błąd i ta zuchwała łatwość
rozprawiania i sądzenia lekkomyślnie o wszystkiém,
rozszerzyły się za naszych czasów w sposobie zadzi-
wiającym. Coś mu WPan powiedział, iest wielką pra-
wdą. Oycowie nasi nie tak myśleli i mówili; dzisiay
przez jakąś dziwną nieszczęsność godną opłakania,
która tak odróżnia czasy tegożytne od czasów upły-
wionych, występki ani iest w stanie ani umię odłą-

czyć się już od niedowiarstwa. Zkądże pochodzi tak wielka różnica pomiędzy okresami czasu tak bliskimi sobie? To jest co nas zadziwiać powinno.

Człowiek obdarzony nadzwyczajną wyobraźnią, pożerany żądzą sławy, przez nieszczęśliwe okoliczności pchnięty w ten obmierzły - zawód, osmielony okłaskami otrzymanemi w młodości, za niektóre zdania bezbożne, podwoił wkrótce swą śmiałość i posunął nakoniec zuchwalstwo aż do chęci wmówienia w ludzi żyjących, że wszystko, co tylko mamy najświętszego jest czystym zabobonem. Szaleniec uwiedziony sławą niektórych młodych rozpustników i literatów zepsutych, pomyślał sobie, że będzie mógł dopiąć swojego celu; a napuszony pychą, był już pewnym stania się Patriarchą albo raczćy hersztem najokropniejszego umysłów wzburzenia, któreby w sposobach myślenia i wyobrażeniach świat cały wstrząsnąć mogło; gdyby był tylko zdołał rozkrzewić po całej ziemi swoje dziwaczne i okropne zasady niedowiarstwa, zniszczyłby był wszelki rodzaj władzy i napełnił kraie zamieszaniem i bezrządem.

Płodność jego wybujałej wyobraźni, i moc zadziwiająca gieniuszu, mogły być utworzyć z niego jednego z ludzi najznakomitszych w zawodzie umysłowym; lecz dziki cel przezeń sobie założony, uczynił z niego potwór najniebezpieczniejszy. Jego ziadłość wściekła przeciw zasadom moralności i Religii, uczyniła z niego poczwarę, która wzrokiem i ziewem swoim oślepiała, truła, zarażała i niszczyła wszystkie narody. Nigdy człowiek nie zrządził tyle złego ludziom, ile *Volter*. Jemu to należy przypisać obłąkanie i zepsucie tylu ludzi; on to jest najgłówniejszą przyczyną błędów, bezbożności i zgorzeń wieku naszego.

— Mowa tego zacnego młodzieńca zbudowała mnie i rozczuliła, dziękowałem Bogu w głębi serca moiego, że wśród ogólnego zepsucia zachowane jeszcze swoich wybranych. Ubolewaliśmy razem, że część pokolenia żyjących, jest już przeięta tą śmiertelną zarazą, i że tyle rodziców samychże zapowietrzonych lub pogrążonych w odmęcie swych zabaw albo zatrudnień, zaniedbuje zupełnie wychowanie swych dzieci. Niekiedy utyskiwaliśmy nad obojętnością rządu w niektórych krajach, gdzie zostawiano sofistom taką wolność głoszenia otwarcie swych nieprawości; a młodzieży nieprzewiduiący i mało co umiający, smutną łatwość dania się uwodzić i pogrążyć w przepaść owym powabem zwodniczym ich stylu i tą błyszczącą śmiałością matactw i wybiegów. Użalaliśmy się, że Duchowieństwo pełne światła i gorliwości, nie zdołało położyć tamy temu wylewowi, za pomocą wychowania gruntowniejszego i lepij zastósowanego do prawideł zasadniczych, któreby zachowały wiek nasz od niewynagrodzonych spustoszeń. Inne i tym podobne zdania wzbudziły we mnie dlań podziwienie i szacunek z powodu jego wiadomości i gorliwości; i rozstaliśmy się z przyrzeczeniem zeyścia się na tém samém miejscu.

Wiadomości powzięte od niego wraz z zebranemi późniéj, nauczyły mnie w rzeczy saméj, że ów nieszczęśliwy *Volter*, naywięcéj, z pomiędzy wszystkich filozofów, przyczynił się do rozkrzewienia niedowiarstwa i nadania mu téj siły i sprężystości, którój sam iedynym był twórcą i duszą. Na nieszczęście wieku swojego, człowiek ten urodził się obdarzony naybogatszą wyobraźnią; wzniosły jego gieniusz, ćwiczył się we wszystkich oddziałach nauk i sztuk wyzwolonych.

Lecz wszakże w przedmiotach li czystéy zabawy, iakoto: w rymotwórstwie, we wdzięku stylu, w naukach przyjemnych, czyli w tém, co nazywają piéknemi umiejętnościami, okazywała się niepospolita zdatność, któręy mu zaprzéczyć nie można; i w tych wszelako więcéy pokazywał dowcipu niż rozsądku; więcéy złośliwości niż rzetelności; wszędzie w nich bowiem namiętność panuje, i nigdzie nie widać owéy miłości szczeréy prawdy. Mało zgłębiał umiejętności ściśle; a w nayważniejszey ze wszystkich, to jest, szczęścia wiecznego, nie tylko próżność obłąkała go, ale wzbudziła w nim chęć stania się głową sekty szczególnego rodzaju, do któręy wciągnął bardzo wielu współczesnych.

Ten człowiek szczególny, o którym ludzie przewrotni wieku przyszłego mówić będą z podziwieniem, a ze wstrętem ieżeli się oświecą, okazywał już w wieku młodzieńczym gieniusz nadzwyczajny; w ten czas już postrzegano w nim ów zaród niedowiarstwa. Oyciec *Turnmin* (*Tournemine*) iego nauczyciel, człowiek uczony i pobożny, przepowiedział to, lecz nie mógł zapobiedz nieszczęsnym skutkom téy straszliwéy skłonności. W pierwszey *Tragedyi* wydanéy w dwudziestym roku znalazł się już kawałki, których nowość i zuchwałość wielu przeraziły. Mądrzy ubolewali, rozwiążli wystawiali ié.

Owe nierozsądne poklaski zagrzały miłość własną i obudziły w nim pragnienia większych ieszcze uwielbień ze szkodą Religii. Lecz w owym czasie, nie mógł ieszcze puścić cugli swoiéy bezbożności; wiek nie był ieszcze do tyła zepsutym, ale sam dokonał iego zepsucia. Ieżeli wtedy kilku młodych rozpustników pochwalało iego bezbożność, ludzie rozsądni licznieysy niż dzisiay, ze wstrętem o niéy słuchali.

Był więc przymuszony, chociaż z przykrością, hamować swój zapal, wstrzymywać tę dziką swoją skłonność i z ostrożnością dążyć do sławy; lecz nie odstąpił bynajmniéj celu mniemanéj swéj chwały. Rozsiewał więc następnie w swoich płodach, zawsze atoli z nieśmiałością i przezornością, niektóre zdania i prawidła okropnych swych zasad. Rozrzucone te ziarna nieznacznie, łatwo wzrastały na ziemi aż nazbyt do tego przygotowanéj, i nabierały coraz większéj płodności w pismach przypadających powszechnie do smaku i łechcących zmysły.

Wtedy jeszcze nie były wyszły z pod iego pióra tylko Tragiedye, wiersze urywkowe, dzieje historyczne, pisemka ulotne, zachwycające urokiem nadzwyczaj łatwego i potoczystego stylu, lecz już nacechowane piętnem bezbożności. Zarzucone zdaniami przeciwnemi moralności albo błędami zdolnemi przewrócić serce i umysł, prawidła te zawsze niebezpieczne, ukazywały się jeszcze wtedy pod nieiakowąś zasłoną, pod którą rozsiewane były dłońią jednakże drżącą i zawsze ostróżną. Nie przestając być dla tego niebezpiecznemi w zarządzaniu smutnych skutków, były to istne węże ukryte pod kwiatami, które, piękności samego dzieła czyniły jeszcze niebezpieczniejszemi.

Trudno jest oprzeć się popędowi ognistego charakteru, mianowicie kiedy nieodstępniemi iego towarzyszkami są żądza i nadzieia pewnéj sławy. A tak, pomimo uczuć wstydu, któremi oddychała znaczna część dobrze myślącego narodu, pomimo interesu własnego i spokoyności, *Volter* nie mógł dłużej wytrzymać; zrzucając powoli, otrząsnął się nareszcie z tego uciskającego go dotąd iarczma i oddał się cały

gwałtowności swego charakteru. Po kilku latach ulegania równie wymuszonego iak dlań uciążliwego, wybuchnął z całą swą wściekłością; i w późniejszych jego płodach, żarty, szyderstwa i natrząsania się z Religii nie miały już granic i miary: nadużywał swego gieniuszu dla przeistoczenia prawdy i zepsucia obyczajów, do tego stopnia, że naostatek Rząd był przymuszonym wywołać go z oyczyzny.

Na wezwanie *Fryderyka* wielkiego udał się do Prus. Ten monarcha tak uczony, tak biegły w polityce i sztuce wojennéy, ieden z największych swego czasu woioowników, na nieszczęście był niedowiarkiem; i miał tę słabość, że wybierał do swego towarzystwa orszak poufałych składający się z ludzi wprawdzie uczonych, których sprowadzał z różnych państw europejskich, lecz temiż samemi co i on napojonych maxymami. Tam się znaydowali *Maupertuis*, *la Mettrie* i *d'Argens* i wielu innych; już głośnych i zaléconych tym rodzajem pism, zawierających w sobie samę tylko naukę nadymającą i pychę upaiającą.

Król wieczorami zwykle rozrywał się po pracach i trudach dziennych. Przybył *Wolter* i swoją osobą znacznie powiększył liczbę mędrców zauszników; gdzie znalazł przyjęcie iakie mu sława już nabyta rokować mogła; lecz ten zaszczyt nie długo trwał. Jego charakter drażliwy i zawistny i jego złośliwość szydercza, wnet go przywiodły o utratę tego wszystkiego zbliiska, cō mu jego pisma opodal zyskiwały. Nie dosyć było dla niego być pierwszym pomiędzy równymi sobie, pycha chciała rozciągnąć nad nimi swe panowanie, i posunął swą dumę aż do przewodzenia monarchą, który nie cierpiał, ażeby nim rządono. Pochlębiał sobie, że potrafi uiarzmić ludzi nauko-

wych, którzy mu w niczem nie bardzo chcieli ustępować, tém bardziéy w próżności; a nie mogąc dopiąć swego celu, w skutku tego drażliwego humoru, nie podobna mu już było utaić swego niesmaku, złości i zemsty.

Oskarżono go o napisanie satyry nayuszczypliwszéy przeciwko panującemu, który go przyjął i szczególnieyszymi okrył względami. Do téy swoiéy czarności duszy przydał nową, wydając ów paszkwil pod imieniem *Maupercyusza*, który był dlań przedmiotem zawiści, w chęci przyprawienia go o utratę łaski królewskiéy. Monarcha, nie dał się oszukać tak podłym podstępem. Przebaczający i wspaniałomyślny *Fryderyk* przyrzekł *Wolterowi* wiecznie puścić w niepamięć iego winę, jeżeliby się chciał tylko do niéy przyznać. *Wolter* uparty i zacięty, który nigdy w życiu swoim swych głupstw i błędów żałować nie umiał, wyparł się bezczelnie. Król przekonawszy się późniéy dotykalnie z nayoczywistszych dowodów o niewinności iednego i przewrotności drugiego, poznał, że ogrzewał na łonie swoim iaszczurkę i wypędził go ze swoiégo dworu i państwa.

Przyszedł nakoniec szukać przytułku na ziemi *Genewskiéy*, do owego miasta nieszczęśliwego, które już oddawna w lędach pogrążone, ogniskiem i stakiem kacerstwa było. Godną jest rzeczą tutaj zastanowienia się, że to samo miasto które, otwartą wojnę prowadziło z Kościołem, naypiérwszą swą matką: które wypowiedziało iéy swe dawne posłuszeństwo; ucieczka i stolica kalwinizmu; otwierające bramy swoje wszystkim odbiegaiącym od czci prawdziwéy, i chrońącym się przed surowością karności katolickiéy, struchlało, gdy usłyszało że *Wolter* równie iak i in-

ni szuka schronienia na łonie jego. Długo się wahało, czyli go przyjąć albo nie? Sprawiedliwie się lekkało: i dalekoby lepiej sobie postąpiło, gdyby poszło było za pierwszym uczuciem i wrażeniem.

Jakoż wistocie, skoro tylko ten zawołany odstępcą wiary uyrzał się na ziemi wolnej, skoro tylko mógł bezkarnie posłgować sobie wędzideł i puścić się w zawód gościńcem własnymi swymi nieprawościami ubitym; w ówczas wyrwał się z wszelkiej czci, z wszelkiego względu, wszelkiej boiaźni; iak ów tygrys gdy poczuje, że go nic nie wiąże nie krępuje, uzbroiwszy się w swe szatańskie pióro, postanowił wywołać z ziemi wszelką cześć, Religiją, obrzędy; wygnać i zatrzeć aż do śladu wszystkie cnoty: odtąd w pismach jego, ani cienia już nie było owego umiarkowania, jakie mu boiaźń jeszcze przed chwilą nakazywała. Dotąd bowiem, po kropli był tylko sący iad swój piekielny, wszystko zarażający; teraz dopiero, swemi ziewy zgrozy, nieprawości, bezwstydu, kłamstwa, bezczelności, iak potok wezbrany, buchał na wszystkie strony, zalewając, burząc, i niszcząc wszystko co tylko napotkał: prawa, instytucye, moralność, rządy, Religia, społeczność, i najsświętsze związki, wysmiane, wyszydzone, potępione przez tego patriarchę światła i mądrości wieku tak dumnego z swojej oświaty: wieku, który dziś sobie winszuje, który się szczyci, że wpośród ludzi wylągl się taki potwór! Skutki téj zwierzęcej oświaty, dadzą się uczuć silniej jeszcze późniejszym wiekom; przyszłe dopiero pokolenia wydadzą najsprawiedliwszy na tego dusz zabójcę wyrok!

Zadziwiająca i niewyczerpana acz okropna płodność jego wyobraźni, corocznie chciwą i nienasyconą

publiczność swemi zatrutemi płody zalewała. Jedne z nich byłyto, albo dzieła rozwiązłe, obrażające wstyd, niewinność, uczciwość, słowem raniące serca i każące czystość obyczajów; albo satyry zuchwałe przeciwko rządowi, albo dzieła zmyślane i podrobione, w których zręcznie przeistaczał najoczywistsze prawdy w powieści najfałszywsze, bezczelnie czerniąc najpiękniejsze cele i zamiary; albo nakoniec wiersze ulotne i inne tego rodzaju pisemka poświęcone niby rozrywce, tchnące bezczelnością i napiętnowane cechą bezwstydnéj zwierzęcości. We wszystkich jego płodach postrzegano ciągle niezmordowany, chytry i przewrotny zamysł ohydzenia Kościoła i wyszydzenia Religii. Pierwsze jego pisma ziednawszy mu sławę u osób skażonych obyczajów, odtąd na chwilę nie ustawał w swych pracach dla upowszechnienia swéj wziętości, zdobywając się na coraz okropniejsze bluźnierstwa i pociski swego bezprzykładnego zuchwalstwa.

Przez długi szereg lat zajmował się ciągle tym nędznym, podłym i zgubnym zamiarem. Genewa, była jego kuźnią, w której bezbożność jego kuła dlań broń; zbroiownią, z której wydobywał zatrute iadem pociski, któremi miotał na wszystkie strony świata. Każdy płód, jego dumnego gieniuszu, przynosił mu nowe oklaski od ludzi zgubionych, każdy oklask zagrzewał go coraz więcej do wydawania obfitszych jeszcze w zgorszenia, którym nie szczędzono większych jeszcze poklasków; a tak przez te postępy i to nieszczęsne jego powodzenie, ta jego złośliwość i ta wyuzdana śmiałość znamionujące jego pisma, musiały razem z niemi rosnąć nieprzerwanie; lecz ostatnie jego płody do takiego stopnia zepsucia doszły; do jakiego dotąd

ieszeze ani nayrozwiąźleysze serce ani rozum nayprzewrotnieyszy dóysdz nie zdołał.

Nie był to już w ówczas ów upor gieniuszu ognistego, pałającego żądzą uwiarogodnienia zdań swoich, ani też ów popęd dumy dążący do opanowania umysłów, przez rozkrzewienie swych wyobrażeń i założenia dla siebie tronu, z któregoby mógł wyrokować w krainie nauk; niepodobna było nie postrzedz w nim owéy iakiéys wściekłości umysła rozżartego przeciw niecierpianemu i znienawidzonemu wrogowi, którego trop w trop ścigał i prześladował, i owéy iakiéys zawziętości i zemsty okrutnéy nie mogący się nigdy uspokoić, dopóki by nie znękał, i nie zniszczył tego obydnegu dlań przedmiotu swych gniówów; dopóki by swego krwawożerczego nie napasł wżroku, depcąc i urągając się z przeciwnika pod stopy swe złożonego.

Te podłe, namiętne, i wściekłe zżymania się zaraz uderzały oko czytelnika, któremi wszystkie nayobrzydliwsze płody jego pióra tchnęły, wszystkie wymierzone przeciw zasadom dobrych obyczajów, przeciw prawidłom moralności, przeciw wszystkim prawom i ustawom, które zdrowy rozsądek i rozum doyrzały podał był polityce rządów; wszędy znaydowano w nich iakąs dziką i zawziętą nienawiść przeciw Religii, iakąs rozkosz wściekłą w lżeniu i potwarzaniu Kościoła i jego Kapłanów, iakiś wstręt i odrazę niepojętą przeciw czei publiczney, iakąs chęć niespokojną, niby zaprzysiężone sobie postanowienie zniweczenia ićy, gdyby to być mogło, na całej kuli ziemskiej.

Dzieła te dla saméy swéy nowości i zysku, mające niezmierny pokup, całą ziemię zalały. Przez rozwiezłych iako im pochlebiające i przez ciekawych iako

dowcipne z zapalem były przyymowane, czytane, pożerane. Trucizna w nich zawarta była subtelna i śmiertelna; lecz samo naczynie w którym się mieściła, było złocone. Nikt nigdy nie posiadał w wyższym stopniu takiego wdzięku, tego uroku stylu, i téy przyjemności w wysłowie niu się; nikt nigdy nie zdołał sztuczniéy i dowcipniéy użyć szyderstwa; dotkliwiéy i zręczniéy wyśmiać przedmioty nayszanownieysze i najswiętsze!

Sztuka ta godna opłakania, dziwnie mu posłużyła do przelania w serca iadu nieszczęsnéy iego nauki. Za pomocą tego czarującego stylu, i tego łatwego i dowcipnego opowiadania, prawidła naybezbożnieysze wślizgały się nieznacznie; serca nieroztropne napawały się niemi; przyymowały opinie, które здаwały się oswobadzać ich sumienia i upoważniać występki. Podczas, kiedy niewiadomość skromna i nieśmiała, zdumiona ich nowością, zaledwie poymowała ich zuchwałość i nie umiała ie zbijać; młodzież zarozumiała przyswajała ie z radością; młodzież nie-doświadczona dawała się onym uwodzić.

Ludzie światli i zdrowego rozsądku, niezaprzeczając wartości pismienney tego zadziwiającego człowieka, z zgrozą spoglądali na te straszliwe i niebezpieczne iego utwory, szczególniéy te, w których nieprawość i bezbożność bez żadnéy przystoynéy obstonki samemi tylko bluźnierstwami zionęły, a te były naylicznieysze; niektóre z nich były prawdziwemi zjawiskami, bezprzykładnego szaleństwa, w których pozbierał i ponagromadzał zasady nayzgubnieysze. Prawdziwie uczeni nie mogli się na nich niepoznać; aż nadto dobrze oni widzieli, że te niebezpieczne nowości były tylko zbiorem wykrętów i wybiegów; sy-

stemata zaś iego wynalazkiem nader słabym, tkani-
ną z nici błyszczących, i włókien tak wątkłych i
tak cienkich, że bez najmniejszey trudności roz-
snuć i porwać można było: która w istocie nie by-
ła iak ową połyskującą nędzą, niezdolną wytrzy-
mać żadney próby ściślejszego rozbioru. Ale ubolewa-
li nad szkoda, iaką zrządzić mogła w umysłach niedoy-
rzałych i nieumiejących dostrzedz owych sideł i od-
kryć onych wątkłości. *Volter* nie zgoda nowego nie wy-
myślił, ale wznawiał i powtarzał tylko dawne i zasta-
rzałe zarzuty, ieszcze w pierwiastkowych wiekach
chrześcijaństwa przeciw Religii, przez podobnych iak
i on niewierców czynione; zarzuty, przez ich stron-
ników i ich następców ciągle a zawsze z ową chytrą
przezornością, małpowane; w czém i *Volter* na-
śladowując ich, był równie ostróżnym, ażeby, broń
Boże, nawet wspomnieć o odpowiedziach na nie,
i refutacyiach oyców kościoła, w których naocznie
dowiedli, zbili i przekonali świat o fałszu, kłamstwie,
i niedorzeczności, tych to próżnych, namiętnych, nie-
dowarzonych, i mniemanych świata mędrców, w kto-
rych gronie, dla swego pięknego charakteru i swych
szczęśliwych duszy i serca przymiotów, *Volter* przed
wszystkimi innymi naypiérwsze miejsce słusznie zay-
mować powinien. Dostrzegali oni bardzo dobrze, że
cała iego praca zasadzała się iedynie na upstrzeniu ich
tylko kwiatkami i ozdobami nęcącemi i zdradliwemi,
w czém nad innych *Volter* szczególniéy cęlował.

Powinni byli dostrzedz ieszcze, że ta chytra i zaja-
dła wściekłość *Voltera* nie potrzebowała wcale zbyt
wielkiéy pracy i biegłości; dosyć mu było otworzyć
owe długie i obszerne zbiory przez samychże Katoli-
ków wykazane, pod tytułem *Antinomie* czyli tru-

dności albo pozorne sprzeczności w Religii i w piśmie S. których nie mało jest; dosyć mu było tylko wypisać je, iakoż tak i uczynił: na cóż się męczył i mozolił, skoro źródło materiałów samo się pod rękę ciśnie, z którego nietrudno mu było ułożyć długi szereg rozumowań, na swój króty przerobionych, przelanych, przekształconych, i okraszonych swoim uczciwem i skromnem piórem w żółci i truciźnie maczanem? Widzieli oni także, że one powtarzając i wznowiając z niemałą gorliwością, nie zapomnieli precz usuwać tamże umieszczone już gotowe odpowiedzi, któremi sami wykrywacze katolicy owych trudności, natychmiast je zbijali; któż teraz niepotrafi ocenić owę wielką nauki tego zawołanego pisarza! Postępowanie to, jestże godnem prawego męża? Cóż więc z tego wniesiemy? Jedno z dwojga: albo grubą i dobrowolną jego niewiadomość, albo co jest prawdziwszem i każdego przekonywajacem, że był wierutnym kłamcą, bezczelnym fałszerzem i oszustem.

Z drugiey strony, pomimo fałszywego i łudzącego połysku większey części pism jego, ćmiących oczy uprzedzone: przenikliwość osób prawdziwie uczonych, natychmiast dostrzegła liczne w nich błędy i ową sztukę chytrą, i zdradziecką, którą zręcznie umiał odosobniać w przedmiocie Religii, wszelkie fakta, dowody i ducha tych pism, aby tém lepięj ukrywała się, nie od wszystkich dostrzeżona niegodziwość jego charakteru; widzimy w nim jeszcze acz niepospolitego, zawsze jednak sprosnego i rozwiązłego poetę; skaziciela czystości obyczajów, apostoła występków, wyuzdaney rozpusty, i niesforności.

Widzimy w nim dzieiopisarza nierzetelnego lekkiego, powierzchownego, niedbałego, nie zachowa-

iącego żadney ścisłości w datach, a tém mniej w wypadkach i faktach; jeżeli ich nie zmyśla albo nie fałszuje, to je przeistacza, a zawsze dla skierowania ich na swoją stronę; ubarwia je kłamliwemi obrazami w piękny koloryt upstrzonemi, dla nadania większey siły i wagi złośliwości swoich zamiarów. Tłómacz niewierny, potwarca bezczelny tego wszystkiego, co ludzie szanują i poważają; usiłuje on naginać podług widoków swoich opowiadania dzieiów, nadając im znaczenie iakiego zgoła nie mają i nie miały; nieszczęsny, cały jego ów zapas wiadomości, służy mu jedynie na to, ażeby wszystko przetwarzał, przenicowywał i przeistaczał!

Oszczerca niezmordowany Religii, przypisuje iey, ażeby ją ludziom obrzydzić, dogmata od niej samey nie przypuszczane; nauki przez nią same potępiane. Potwarca Kościoła, czyni go odpowiedzialnym za wszystkie zbrodnie ludzi; zwała nań błędy osób szczególnych; wyrzuca mu zabobony i nadużycia gminne w istocie zasmucające Kościół i przezeń potępiane, iak gdyby ie tenże Kościół pochwalał i do nich ludzi zachęcał! Potwarca jego kapłanów, najczęściej bez żadnego udowodnienia: i pomimo świadectwa dzieiów świata, i wszelkich prawideł prawdopodobieństwa, które wręcz mówią przeciw niemu samemu; powołuje ich przed sąd swój i ogłasza ich przed publicznością winnymi wszystkich okropności ich wieku i wszystkich bezprawiów namiętności.

Sędzia niesprawiedliwy, ważąc na swéy nierównéy szali: o ile wynosi pod niebiosą cnoty światowe i cywilne, o tyle poniża cnoty chrześcijańskie; o ile wysławia i uwielbia głośnych z swych czynów pogan, o tyle pohańbia Świętych, szydząc z ich stałości i heroizmu. Opowiadać niewierny, błędny w rozumo-

waniach, zdrażliwy w celach i onych tłómaczeniu, chytry w przedstawianiu faktów, używając zawsze równie z podeysciem iak chytrnością błyskotnych barw szyderstwa, żartów i ucinków. Ten nieszczęsny człowiek, nie był w stanie nigdy prawdy powiedzieć, iego żywiołem, iego duszą było wieczne kłamstwo, którem żył, którem oddychał; a tak kłamał we wszystkim, kłamał przed sobą samym, kłamał przed Bogiem, kłamał przed sumieniem, przed współczesnymi, skłamał przed potomnością.

Jestże więc trudno zawyrokować o owych dziełach, skłconych z tok lichych i nikczemnych żywiołów? Co za mieszanina! co za zbiór! iakiż stek! zgrozy, bluźnierstwa, obrzydliwości, nie zawierają księgi wyzionione nie usty lecz paszczą najobrzydliwszą i najstraszliwszą, w tak przewrotnych i świętokradzkich zamiarach! Jeżeli przypadają do smaku; uczciwość sama wzdryga się na ich wspomnienie: a wżgarda pomimo wolnie precz je od siebie odpycha. Każda karta, każdy peryod w tych obrzydliwych książkach samą tylko tchnące bezbożnością, zgrozą i strachem rozsądnego czytelnika przerażają; zdania poświęcone na wytępienie moralności, zionące duchem szyderstwa i satyry, nadają niby iakąś powagę kłamstwu podsycającemu złośliwość, czego bez wstrętu i gniéwu czytać nie podobna; wszędzie przebiła się szalona i bezrozumna żądza zabijania dusz i oddalania ich od wszystkiego, co jest prawem, świętym, cześci i uwielbień godnym; najokropniejszy zamiar przywiedzenia całego rodu ludzkiego do wyrzeczenia się swojego Boga, Religii i sumienia!

Nie podobna wyobrazić sobie, iak okropną, ten ieden tylko Sofista, zadał klęskę obyczajom; iak umiał

to zepauncie upowszechnić! i rozszerzyć tę zarazę we wszystkich klassach towarzystwa! Przez największe na ziemi nieszczęście, to spustoszenie dosięgło aż do osób nayostatniejszey klassy w krajach obcych, dla Francyi. Ow dowcipny i gienialny chytrzec, umiał wystawiać przedmioty nayszczytniejsze i naygłębsze w stylu łatwym i iasnym; zaostrzać go uszczypliwościami ucinkami, rozsiewając wszędzie powieści przyjemne, zdarzenia zabawne, żarty dowcipne zawsze się podobające, zdania techące, nakoniec szyderstwa i potwarze, któremi złość ludzka lubi się karmić i sycić; umiał nareszcie nadać swym dziełom jakiś wdzięk uroczy tym niebezpieczniejszy, że jest niezmiernie pociągającym i nęcącym.

Czytanie dzieł iego na nieszczęście; stało się popolitým w niektórych krajach, albo raczém iedyną zabawą pokojowców, słuźebnic, rzemieślników i wszystkich ludzi tego rzędu; tak dalece że nie podobna im się od nich oderwać. Tam to oni uczą się oślawiać Religiją, naśmiewać się z iey tajemnic i wszystkich cnót chrześcijańskich tudzież towarzyskich; tym to sposobem pisarz ten potrafił wyplenić ze wszystkich serc, przez wychowanie albo łaskę boską niezabezpieczonych przeciw iego sidłom i zasadzkom, wszelkie uczucia moralności i wyobrażenia Religii.

Jakichż nie miała uczynić postępów za czasów naszych ta straszliwa zaraza! Rozszedł się mór od naywyższego do nayniższego rzędu ludzi, i ani iedni ani drudzy nie zdołali się oprzeć iego omamieniu. Szlachta i osoby acz naylepiém wychowane, nie będąc ugruntowanemi w zasadach wiary, nie mogą téż znać iey doskonale; przeto téż nie były w stanie poznania tych zgubnych zasad, bo nie chciały łożyc na na-

ukę potrzebnego czasu, cały i wszystko poświęcając iedynie przedmiotom swéy dumy lub rozkoszy; ludzie zaś niższego rzędu, odebrawszy wychowanie niedostateczne w młodości, byli nadto nieumiejętnymi, aby się mogli obronić przeciw podeysciu i ułudzeniu.

Prawda, że wielu pisarzy pełnych gorliwości i nauki oparło się tym nieszczęsnym pismom, wytykając błędy, fałsz i złą wiarę w nich panującą; lecz ich usiłowania i najlepsze chęci na nic się nie przydały. Większa część ludzi czyta tylko dla zabicia czasu lub przepędzenia go przyjemnie, wolą zatém książki płoche i bawiące ich: a mianowicie, w których złośliwość i uszczypliwość zaprawione są dowcipnym żartem lub żółcią potwarzy. Lecz ludzie poważni i Chrześcianie nie mogą pisać ksiąg tego rodzaju.

Prócz tego, do zgłębienia przedmiotów czysto umysłowych i subtelnych, ażeby się poznać na podstępach, i chytrłości wybiegów, potrzeba udawać się do rozpraw uczonych i poważnych, nie cierpiących śmieszków i drwinek, a tém bardziéj nie przypuszczających potwarzy i obmowy. Nie można więc sobie było obiecywać, aby dzieła uczone prawdziwych mędrców, mogły mieć jakiś pociąg wabiący i przywiązujący czytelników nieumiejętnych, lekkomyślnych i roztrzepanych, którym myśleć, zastanawiać się, natężać uwagę, naywiększą jest dla nich męczarnią i katuszą; dla tego też właśnie czytaniem nie były przez tych, których zakładano sobie wywiesdz z błędu; albo ieżeli doszły ich wiadomości, przed czasem iuż jakiś niesmak, wstręt, i uprzedzenie, z rąk im one wytrącały: czytaniem więc tylko były przez tych, którzy onych wcale nie potrzebowali. A tak, błąd szerzył się bezkarnie i bez żadnéj przeszkody, i lekarstwo

po niewczasie przybyło. Bezwątpienia byłoby lepiej u-
przedzić złe, które teraz prawie stało się nieuleczoném,
a nadal niebezpiecznieyszém, jeżeli biédne dziś Rządy
nie chwycą się środków roztropnych a skuteczniey-
szych ku zaradzeniu onemu.

Nieszczęsny *Wolter*! doczekał się nareszcie chwili,
w któręý, prawie odchodził od zmysłów z radości,
przyymuiąc wieniec swojego niecnego tryumfu, z rąk
godnych iego zwolenników (1). Dopiął, nieszczęsny,
celu swojego, iaki był zamierzył, iakiego sobie mógł
tylko życzyć na ziemi! Sofisci (wszystkich narodów
z nim się połączyli, obierając go sobie niby za środek,
i punkt swego ziednoczenia się; od których, u stóp
iego ścielących się, iako wyrocznia, iako bożyszcze,
cześć i hołdy dumnie odbierał; i przez których ie-
dnomyślnie za patryarchę, za naczelnika niedowiar-
stwa był ogłoszonym. On ich zachęcał; zagrzewał;
on ich ośmielał, albo raczëý zuchwalał, on sam ie-
den nimi wszystkimi kierował. Niezmordowana i nie-
wyczerpana płodność pióra iego, nieustannie podsyc-
ała ów ogień piekielny, które mu dostarczały szatań-
skich orężów do boju; lecz wszystko śmiertelne na swo-
ie granice, ma swój koniec. Jego wyobraźnia aczkol-
wiek dotąd tak świetna i bujna, nie była nieskończo-
ną: naostatek i wyczerpnęła się. Wybiła godzina,
w któręý przestał wyziewać bluźnierstwa, bez-
bożności i okropności, iakie tylko złośliwość mo-
gła weń zionąć; stępił ów talent pomysłów i fi-
kcyi; i przy schyłku dni życia okazał się tylko

(1) *Wolter* wśród powszechnych oklasków w czasie swęý A-
potheozy na teatrze zawołał: *Chcesz więc zabić mię chwata?*
Pamiętniki X. *Barruela* służące do historyi Jakobinizmu. *Wy-
iątek tłumacza.*

już powtarzającym do tego stopnia, że się stał nieznośnym, przykrym i odrażliwym dla wszystkich.

Pod koniec dni swoich, przybył do Paryża. To ogromne miasto, sławne z swoich zgorszeń i z swego zepsucia, istny Babilon: trzęsło się od okrzyków pochwał i oklasków; z taką radością, z takim zapalem, przyjęło mistrza powszechnéj oświaty: taką cześć, takie honory mu czyniono, iakich żaden z śmiertelnych na ziemi od współczesnych za życia nie dostąpił jeszcze: w żadnym kraju nie widziano dotąd podobnego szalu, upoienia radości, iaką mu Paryżanie, oglądając go w murach swoich, okazali. Wowéj chwili, wszystko z granic naturalności swoiéj wyszło. Paryż tak głośny z swoich dziwactw i z swojego fanatycznego zapалу; był owém miastem, które ciągle z rozkoszą upajało się nieczystościami wód zatrutych. Paryż, gdzie zaraza, pism iego nayokropniéj grassowała, odznaczył się zagorzałością, przechodzącą wszelkie wyobrażenie, swego bałwochwalstwa.

Liczni zwolennicy iego, których umysły i serca, iego dowcip, sława, i nayzuchwalszy gieniusz podbiły sobie; w tém ogromném i naylekkomyślniejszém ze wszystkich miast na kuli ziemskiéj, otoczywszy go, obsypując oklaskami, nieśli go w tryumfie. Jakże próżność iego rozpierać i rozdymać musiała to serce, pełne nieprawości i przewrotności, tę duszę zarazem wzniosłą i naypodleyszą; na widok tylu zwycięstw, tylu nieszczęsnych podboiów! Ci sami ludzie, którzy, uwiedzeni iego nauką, Boga swych Oyców wyparli się, przed tym wywiedłym kościotrupem, przed tą marą, przed tym cieniem zaledwie postać człowieka mającym, którego życie

całe najzaciętszym walkom, i wściekłym tylko bo-
iom przeciwko Niebu i ziemi było poświęcone, przed
tym cnót straszylem na twarz padali! Sława iego
granic nie miała. Pochwały stały się obłąkaniem,
oklaski wściekłością; i upoienie radości do tego sto-
pnia doszło zagorzałości, że lud odbiegłszy wszy-
stkiego, zapomniawszy o wszystkiém, tłumami, gdzie
się tylko obrócił, cisnął się za nim, po wszystkich
miasta ulicach wstrząśnionego, iakby iakiém nad-
przyrodzoném zjawiskiem.

Lecz w owéy chwili, kiedy go szczęście ziemskie
upaiało, urok sławy zachwycił: śmierć, śmierć o-
kropna już podkopywała tę wątłą, zużytą i chwie-
jącą się iego ciała budowę! Ow Tytan, ten sławny
bezbożnik, przy czerstwych siłach zdrowia tak od-
ważny; nie był nim, kiedy choroba życiu zagraża-
ła. W dwóch podobnych niebezpiecznych iego słabo-
ściach, znajdując się w Genewie, po dwakroć udawał
się drżący do spowiedzi. Można się było w ówczas
przekonać, że to serce tak skażone, tak przewro-
tne, nie było zupełnie życia swego pozbawioném;
że w niebezpieczeństwie czuło zgryzoty sumienia;
a ludzie zawsze mu dobrze życzący, ieszcze nie tra-
cili nadziei, że przynajmniéy ostatnia iego godzi-
na, będzie łzom pokuty poświęconą.

Niebo nie zawsze użycza téy łaski; podoba mu się
niekiedy dopuszczać na bezbożnych chwile okropne,
chwile zatrważające. *Volter* doświadczył tego na so-
bie. Nie będę zuchwałym, ażebym śmiał zazierać
w tajniki boskiego miłosierdzia; wiem, że chwila ie-
dna może być wystarczającą. Lecz dzieje nie potrafią
nigdy tego utaić, że iedynie zbytek nikczemnéy pró-
żności sprowadził *Voltera* do Paryża; że zbytek

nieszczędzonych mu kadzideł zmordował iego spruchniałą budowę, i że śmierć stanęła mu przed oczyma; że osłabiony i powalony na łożu śmiertelne, nie był już panem swych działań: i że wiele innych okoliczności przyczyniło się do przyspieszenia mu końca, w chwili, kiedy się najmniej spodziewał, że z ludźmi, których bawił, śmieszył i gorszył, z lubą sławą, która go uwieńczyła, i ze światem który moralnie pustoszył wkrótce rozstać się będzie musiał.

Nie zamilczę także, że iego zwolennicy i współpracownicy gwałtem opanowali pokóy, w którym leżał; i że uwiadomieni o iego zwykłym w podobnych zdarzeniach postępowaniu; bali się skutków skruchy, któraby była poniżyła w oczach świata ich naukę, a razem nie stałość charakteru ich Wodza wydała; że go otoczyli, że mu nie dozwolili z nikim mówić; że rozstawili strażę przy każdym weyściu, aby żadne światło, żadna odezwa, żaden Kapłan nie mógł się dostać do niego; i że nieszczęsnym padł ofiarą swego błędu i nietrafnie zastosowanego podkoniec lekarstwa, że stracił nagle przytomność i wyzionął ducha bez okazania najmnieyszego żalu za swe liczne nieprawości i nayohydnieysze zasady (1).

(1) Bezbożnik! który lękał się umrzeć od chwały, umarł od swéj wściekłości, która go całe życie pożerała i która go nakoniec strawiła. Wśród swych tryumfów, gwałtowne krwi płynie-
nie, zagroziło mu śmiercią. *D' Alembert, Diderot i Marmontel* przybiegli natychmiast wspierać iego filozofską stałość; lecz miasto psłodzenia iego stanu, i przyniesienia mu ulgi i pociechy, nędzni sami się stali świadkami i iego i swego własnego pohańbienia.

Niechay tu Historyk nie lęka się żadnéj przesady, (mówi w swych Pamiętnikach mających służyć do Historyi Jakobinizmu *X. Barruel*) iakieżkolwiek wystawi on potomności obraz zgryzot, wyrzutów, ryków, szaleństwa, bluźnierstw, wściekłości, iakie

— Opłakania godny koniec, przerwał mój przyjaciel, zakrywając sobie dłonią oczy: ach! Mości Xieże Plebanie, ileż uwag nie wzbudziło we mnie opowiadanie W Pana! Aż nadto dobrze znam, ile złego zrządziły jego pisma kłamliwe, pełne zgrozy i zepsucia! Ja pierwszy iestem tą iedną z naynieśczęśliwszych jego ofiar, wraz z niezliczoném mnóstwem współczesnéy młodzieży. *Wolter* był naszą ulubioną lekturą; *Wolter* iedynym pisarzem; *Wolter* bożyszczem! dziwiliśmy się i nasili nad tą śmiałą nowością zdań jego, nad tą tęgością ducha, rozmaitością obrazów, mocą wyrażen, któremi smakowi naszeniu

w ciągu długiego kowania dąży się widzieć i słyszeć na leżu, wyziewającego swego ducha, tego nieszczęśliwego bezbożnika; niech będzie pewnym, iż żaden z samychże jego towarzyszków bezbożności, nie potrafi zadać mu kłamstwa. Ich poniewolne milczenie, już wyrównywa mnogim świadectwom i dowodom, które przytoczyć może Historyja względem tego śmiałego i najokropniejszego ze wszystkich, iakimi kiedykolwiek dotykał bezbożników palce boży: albo raczej, toż samo milczenie ludzi, których naywiększym było i iest interesem, zbić niniejsze nasze świadectwo, będzie jego autentyczném stwierdzeniem. Dotychczas ani ieden z Solistów nie śmiał jeszcze i słów wywodzić o usposobieniu ducha swojego patriarchy, w ciągu tizymiesięcznéy jego choroby od chwili jego *Apotheozy* aż do skończenia; to więc milczenie samo przez się dowodzi, iak sromotną i poniżającą ich w oczach świata, była dla nich śmierć jego!

Powróciwszy z teatru ten uwienieczony bezbożnik, i usiadłszy do pracy dla zarobienia na nowe poklaski, uczuł znagła, że jego zbrodnicze życie zbliżało się do końca.

Pomimo ciągłego i troskliwego czuwania braci-towarzyszów pracujących nad nim, aby go uświadczyć w duchu zasad wspólnej iin filozofii, zdawał się jednakże mieć iakąś skłonność poiednania się z Bogiem, który go dotykać zaczął. Wezwał kapłanów Chrystusa, którego tylekroć poprzysięgał zniweczyć. Gdy

zepsutemu i chuciom. umiał nadawać nowe siły, nowe życie, oddalając od nas wszelką boiaźń i niespokojność sumienia, i ośmielając nas do puszczania się w zawód na wszelkie złości i bezprawia, zawsze pod wodzą i kierunkiem namiętności. Jego lekkie dowodzenia uwodziły nas, a pociski uszczypliwe, któremi je zaprawiał, były zawsze dla nas zabawką codzienną.

Z podobném usposobieniem, nie łatwo byłoby skłonić któregokolwiek z nas do zrzeczenia się tego stanu zepsucia. Dla sprostowania nas, potrzebaby było zmusić do nauki poważnéj, ciągłéj, zdolnéj

niebezpieczeństwo zaczynało brać górę, napisał w tych wyrazach do X. Gautier: *Przyrz. ktoś mi WPan Mci Xięże przyyśdź do mnie wysłuchać mię spowiedzi; proszę, ażebyś raczył pofatygować się, i przybyć tak tylko możesz naysprzedzcy* — Podpisano *Wolter w Paryżu 26 Lutego 1778.*

W kilka dni potém, napisał znowu w przytomności Xiędza Gautier i drugiego Xiędza Mignot, tudzież Markiza de Villevieille następującą deklaracyją, wyjętą z Protokołu złożonego u P. Momet Pisarza Paryzkiego: *Ja niżey wyrażony, oświadczam, że będąc dotknięty od czterech dni wyrzucaniem krwi w roku życia ośmdziesiątym czwartym, gdy nie mogłem zawlec się do Kościoła; JX. Pleban S. Sulpicyusza dla przymnożenia swoich dóbr i uczynków, raczył mi przysłać Xiędza Gautier, i spowiadałem się przed nim; i że, jeżeli Bóg wykona względem mnie swoje woli, umieram w świętym Kościele Katolickim, w którym się urodziłem, mając nadzieję w miłosierdziu Boga, że raczy darować wszystkie moje ułomności. Jeżeli kiedy zgorzylem Kościół, przepraszam za to Boga i jego.* — Podpisano *Wolter 2 Marca 1778, w przytomności Xiędza Mignot mego synowca, i P. Markiza de Villevieille mojego przyjaciela.*

Gdy ci dwaj świadkowie podpisali rzeczoną deklaracyją, przydał *Wolter* słowa wyjęte z tegoż dalej ciągnącego się protokołu: *Ponieważ X. Gautier mój spowiednik ostrzegł mię, iż*

doprowadzić nas nieznacznie i przez stopniowanie powolne i gruntowne do rozróżnienia i ocenienia kłamstwa, szalbierstwa i okropności, któremi napełnione są te nieszczęsne dzieła; i to jest właśnie czegośmy nie chcieli czynić.

Nienaydawniey już wywiedziony z błędu, czytając niektóre pisma wydane przeciw *Wolterowi*, *Russemu* i innym dzisiejszym sofistom, szczególniey zaś Pana (Bergier) Berżie; wyznaię, żem się zadziwił nad łatwością i widocznością w wykryciu niecných kłamstw, z któremi ei niewierni pisarze nie rumienili się występować; nad jasnością w wykazaniu ich potwarzy,

mówiono w pewnym towarzystwie; iakoby protestował się przeciw temu wszystkiemu, co bym miał czynić przy śmierci; oświadczam, iżem nigdy tych słów niewyrzekł, i że to jest stary żart przypisany bardzo fałszywie wielu mędrcom światleyszym odemnie.

Ta deklaracya, czyliż nie była igraszką dawnéy hyppokryzyi *Woltera*? Którę na nieszczęście, nie trudno się domysleć nie tylko z tego tonu lekkiego w nię odbliającego się, ale nadto z owych świętokradzkich Komuniy i inszych powierzchownych aktów Religii, które ten bezczelnik sam w swoich listach tylekroć wyszydzał. Cóżkolwiek bądź, wszakże protestując się, że w nię pragnie umierać, przynajmniej publicznie, acz nieszczerze oddał hołd Chrystusowéy Religii, na którą prześladowaniu nędznik całe życie spędził.

Markiz de Villevieille zniewolony do podpisu teyże deklaracyi odwołując się błędy iego patriarchy, sam był owym z braci sprzysiężonych, do którego był *Wolter* przed iedenastu laty pisał, napominając go, ażeby ukrywał swe kroki przed nieprzyjaciółmi, w usiłowaniach złożonych na zniweczenie wroga (a).

Pozwolił *Wolter* zanieść swą deklaracyą do Plebana S. Sulpicyusza i Arcybiskupa, ażeby ei rozsądzili, czy była dostate-

(a) Lettre du 27 Avril 1767.

i nakoniec nad mocą i gruntownością dowodów, którymi zbija ich płonne sofizmata. Z przerażeniem i strachem przywodziłem sobie na pamięć owe ślepe i bezrozumne szaleństwo, z iakiem pokładaliśmy ufność naszą w tych piekielnych posłannikach niewiary.

Zaden człowiek bezstronny nie może czytać pism przeciw nim odpornych, noszących na sobie cechę rozwagi, ścisłości i prawdy, bez przekonania się natychmiast o nieszczerości tych przewrotnych i dumnych apostołów niedowiarstwa; lecz ażeby tego dokazać, potrzebaby, aby błędy pochlębiające na-

czną. Lecz gdy X. *Gautier* powracał z odpowiedzią, już mu niepodobna było zbliżyć się do chorego. Zwolennicy wszystkie swe siły wyteżyli na przeszkodzenie ukończenia odwołania błędów swojego patriarchy i okazali tego. Wszystkie drzwi zostały zatarassowane dla Chrystusowych Ministrów, których *Volter* nie na żarty już wtedy kazał wzywać do siebie; same tylko szatany w osobach gorliwych towarzyszków, od téj chwili miały doń przystęp, i wnet rozpoczęły się owe straszliwe sceny szaleństwa i wściekłości, które trwały bez przerwy aż do ięgo skonania. Wówczas to *d'Alambert*, *Diderot* i do dwudziestu innych owéy szanownéy kliki mędrców, którzy przedpokoje i pokoje wewnętrzne i zewnętrzne trzymali w najsurowszym oblężeniu, już doń nie zbliżali się, iak tylko, aby byli sami naocznyimi świadkami swojego poniżenia w hańbie nieszczęśliwego mistrza i pierwszego dowódcy; a częstokroć nawet, aby byli odpychani gorzkiemi i okropnemi wyrzutami, i przeklęctwy przeciw nim miotanemi: *Odstąpcie precz odemnie!* wołał na nich. *Wy to iesteście przyczyną stanu w którym zostacie. Precz odemnie! Mogłem się obejść bez was wszystkich; wy nie mogliście obejść się bezemnie. O iakże nieszczęśliwą zgotowaliście mi chwałę (b)!*

(b) Obacz *Circonstances de la vie et de la mort de Voltaire et Lettres Helviennes*.

miętnościom naszym, przestały być piérwéy dla nas miłemi, i pociągającemi; potrzebaby; abyśmy z szczérą chęcią szukali téy prawdy, i ażebyśmy czytali one bez uprzedzenia; lecz ani ja, ani moi towarzy-sze, nie byliśmy wcale do tego usposobieni; równie iak i większa część czytelników nie jest usposobio-ną, chociaż są okrzyczani za najuczeńszych. Wię-ksza część, dohrześ W Pan powiedział, czytelników, pieszczących się z *Wolterem* i *Russem*, dla tego tyl-ko ich czytaią, że znajduią w nich zdania śmiałe, wesołe, pochlébne, rubaszne i ze wszystkiego uczą-ce człowieka brawować. Czytanie zaś nie na żarty

Alboż się nie poczuwał, nieszczęsny do win swoich? do o-wych zgorszeń, owych bluźnierstw, występków, zbrodni? któ-re rozsiewał, zaszczeniał, przelewał w serca tylu dusz niewin-nych! Nie przedstawiałże się w iego umyśle obraz w całej okro-pności owego antychrystowskiego sprzysiężenia się i najzuchwał-szych przeciw Bogu zamachów! Słyszeli na własne uszy żywi u-czniowie swego ukochanego na łożu cierpień, boleści i rozpaczy, ięczącego mistrza, wyznawającego, wzywającego i bluźniącego na przemiany owego Boga, który przez tyle lat iego zaciętéy wście-kłości, był przedmiotem. Z przedłużanemi iękami raz wołał: *Jezu Chryste! Jezu Chryste!* drugi raz pełen rozpaczy wyrze-kał: iż jest *Opuszczony od Boga i od ludzi!*

Lubo lekarze byli nieodstępnyimi, którzy wysilali się z całą swą sztuką dla uratowania nieszczęśliwego. W ostatnich chwi-lach wezwani, przybyli w celu przynajmniéy uśmierzenia bólów, i uspokojenia iego niemal opętanego umysłu; a nie poradzi-wszy, wnet wyszli dla ogłoszenia publiczności, iż oglądali naj-straszliwszy obraz konającego bezbożnika. Nadaremnie kusili się iego przyjaciele przytłumić te wyznania. Pan *Tronchin* ieden z lekarzy, nie poprzestał powtarzać: że *furyie Oresta* załedwie nam cień słaby przedstawiają wściekłości prawie nie do opi-sania umierającego *Woltera*. Marszałek *de Richelieu* świad-dek tych scen okropnych, uciekał wołając: *Zaiste narabyt*

i nie dla zabawki, wymagające przyłożenia się i uwagi, któreby zdólne ich było wywieść z tego odurzenia i omamienia, byłoby im niemiłym, przykrém i nudném. Dla czego? Bo iad zazwyczaj bywa słodki; lékarstwo gorzkie. Tak to ludzie zawsze się niemal prowadzą. Możeż się więc nazwać takie postępowanie rozsądném, które wiedzie do zguby? Lecz któż zwraca na swe kroki w tém życiu uwagę? Najczęściéy, ba powszechnie, niewiadomość, ślepotą, zarozumiałość, interes doczesny, chciwość, wielkość, płochość do tego stopnia odurzają ludzi, tak ich czynią obojętnymi, nieczułym, martwymi, że ani się zastanowią, ani pomyślą, gdzie ów cel życia, co ich czeka, czego się mają spodziewać, czy co lepszego czy gorszego; czy nie, czy wieczności; lecz jakiéy? Skąd? dla czego, i na co tutaj jesteśmy? Co za warunki tego nędznego i krótkiego życia?

tego, nie można wytrzymać. En verité cela est trop fort, on ne peut y tenir (c).

Tak umarł 30 Maia 1778 bardziéy pożarty przez własną wściekłość, niżeli ciężarem lat przywalony, najzazartszy od czasów apostołskich, wszystkich ołtarzów Chrystusowych burzyciel. Jego prześladowania daleko dłuższe i chytrzejsze, niżeli *Nerona* i *Dyoklecjana*, samych tylko Apostatów formowały; ale bezpiecznie wyznać możemy, że on sam jeden utworzył ich więcéy, niżeli wszyscy dawni prześladowcy narobili męczenników.

Wyątek Tłómacza.

(c) Przystoyność niedozwala nam tłómaczyć właściwego znaczenia tych kilku słów wyrzeczonych przez P. *Richelieu*. Przedmiot, który mu ie z ust wyrwał, nazbyt jest obrzydliwym, ażeby tę okoliczność tu opisywać. Do takiéy ostateczności nieszczęsny *Volter* w swych furyach posunął się!

W przedmiocie tak ważnym, gdzie idzie o losy wieczne, bardzo jest sprawiedliwą, a nawet wrodzoną człowiekowi, jeżeli jeszcze nie utracił zdrowego rozsądku, ważyć rzeczy iak nayściśley na szali rozumu i nie przyymować na oślep hyle iakiéy opinii. W tém nie masz przymusu. Człowiek jest wolny. Musi o- bierać: a musi obrać, albo złe, albo dobre. Mōment wielki, od którego zawisła szczęśliwość, lub nie- szczęśliwość nie na dzisiay; lecz na wieki! Cel jest nader wielki; pobudki nagłace. Srodki nie mogą być lekce ważonemi; a tém bardziéy obojętnemi. Byłoby naywiększém i do niedarowania szaleństwem, chcieć dobrowolnie poddawać się na niebezpieczeń- stwo zbłądzenia w wyborze, nie przedsięwziąwszy piérwéy wszystkich, w naszéy mocy będących, środ- ków wskazanych nam przez rozum: tém bardziéy kie- dyśmy od naymilszych nam i nayprzywiązańszych do nas osób, od ludzi sędziwych, doświadczono- nych, cnotliwych, wreszcie od Rodziców, słyszeli o téy Religii; od osób, które nie miały żadnego in- teresu zwodzenia nas, nas istot jeszcze w ówczas nie- winnych: kiedy ta Religia czyniąca z iednéy stro- ny nieskończone nadzieie, z drugiéy, zapowiada nam nieskończoną rozpacz: kiedy nakoniec widzimy, że nie była lekce ważoną, ale szanowaną, i nayświę- ciéy w swych przepisach przestrzeganą, we wszy- stkich wiekach, przez mężów naymędrszych, nayu- czeńszych i naycnotliwszych. Co! Pan *Volter*! czło- wiek naypróżniejszy! nayniemoralniejszy! nayzło- śliwszy! nayprzewrotniejszy! kuglarz sceniczny! ma być dla świata wyrocznią! Dowcipny! ale dowcip nie stanowi rozumu. Jak piękność nie stanowi cno- ty: bogactwa szczęśliwości. Ani wielkość, ani sta-

wa ziemska nie są istotnemi celami człowieka. Bóg i wieczność!....

— Odezwałem się tutaj, mówiąc: Mości Xieże Plebanie, po tém wszystkiém coś nam powiedział, zda mi się, że widzę *Voltera* postępującego iak ów *Stary Góral (de la Montagne)* z tą tylko różnicą, że tamten wysyłał zbójców na zabijanie niemiłych mu osób, ten zaś rozsyła książki zapowietrzzone na zagładę ludów i całych narodów, i ieżeli społeczność i rządy nie przedsięwezmą środków skuteczniejszych, dostaną się niewątpliwie w puściźnie pokoleniom przyszłym. — Słusznie mówisz, odpowiedział Pleban; uwaga bardzo sprawiedliwa. Jeżeli te dzieła potrwać i ieżeli nie zajmą się gruntowniejszém oświecaniem młodzieży, ieżeli nie wystawią z Religii tamy przeciw temu nieszczęsnemu piśmiennictwu zalewowi, żaden rząd nie będzie siebie pewnym, żadna obyczajność, żadne cnoty, żadna cześć nie ostoi się: i ludy iedne drugich iak żarłoczne iak wściekłe bestye pożerać się będą. Nie mówię, tu li o oświecaniu dzieci, zbyt co do prawd wiecznych ograniczoném, mówię o nauce Religii gruntownie zgłębionéy, któraby umysłom w całej obszerności wystawiła iey wielką i wspaniałą budowę, któraby zdołała wzbudzić ku niéy cześć i miłość, i któraby w całym świecie wykazała niczém niezbité dowody iey boskiego początku.

Tym tylko sposobem raz zaszczipiona wkorzeniłaaby się w serca nasze, i wtedyby nas prędzéy skłoniła do poniesienia raczéy śmierci aniżeli wyrzeczenia się onéy, do zrzeczenia się raczéy wszystkiego niżeli przestać ją wyznawać. Jeżeli iey gruntownie w nas nie zaszczipią, będziemy chrześcianami po-

wątpiewającymi, niedoskonałymi i zasad naszych niepewnymi; będziemy chrześcijanami dla tego tylko, że nam powiedziano, że powinniśmy być nimi. Lecz, jeżeli ludy raz tylko powszechnie przekonają się o prawdzie Religii i utwierdzą w swęj wierze przez gruntowną naukę; jeżeli poznają, że iéy zasady są odwieczne, żadnéj zmianie, żadnemu zniszczeniu nie podlegające; jeżeli się przekonają że iéy starożytność sięga samego początku świata; jeżeli się przeymą owemi zadziwiającemi prorocत्वami, które przed wieki ogłaszały boskiego Odkupiciela; jeżeli przyyscie Jego tylekroć przepowiedziane, tylekroć wskazane i tylekroć naprzód przeyrzane; jeżeli cuda jedne po drugich następujące, aż do oczywistości Jego boskiego poselstwa dowodzące; jeżeli zmartwychwstanie Jego tak jasno dowiedzione, udowodnione i publicznemi świadectwy stwierdzone, poznają dobrze; jeżeli napoionymi będą tą oczywistością i jasnością wszystkich innych niezbitych dowodów iéy prawd i prawdziwości: fałszywa filozofia nigdy nie przemoże w narodzie dobrze przeiętym tą niezawodnością, oraz świętością praw boskich, które powinien czeić tylko i wykonywać.

Lud przekonany o prawdzie swoiéj Religii, będzie ją kochał i wykonywał iéy przepisy; te przepisy nauczą go, że, z niebezpieczeństwem nawet życia nie powinien depuszczać, aby każono iéy czystość; aby naruszano całości i niewinności Kościoła iego matki; iéy świętéj matki, która go przyięła na łono swoje, której poprzysiągł wierność i posłuszeństwo, a która za dochowanie iéy swęj wiary i nadziei, doprowadzi go do wiecznéj szczęśliwości. Nauczy się bronić swego monarchę, obraz Boga na ziemi, któ-

remu również poprzysiągł wierność, dla którego sta-
razy raczén poświéci prędzén majątek i życie, aniże-
li zezwoli choćby w najmnieyszén rzeczy na niepo-
słuszeństwo względem niego.

Jeżeli sofisci z taką łatwością zdołali przewrócić
zdania religijne w niektórych krajach, jeżeli im się
powiodło w tak śliskim i zuchwałém przedsięwzięciu,
winni ten swój tryumf iedynie temu, że publiczne
wychowanie było zaniedhaném; że naywiększą część
ludności w grubén zostawiono niewiadomości; że po-
wierzchośnie tylko wyznawała chrześcianiizm, nie
będąc o nim przekonaną, tém bardzién przywiza-
ną; że szła za nim nie wiedząc dla czego, bez żadnéj
skłonności i bez żadnego wewnętrznego uszanowania.
A tak niewiadomość musiała koniecznie wyląc tę stra-
szliwą obojętność. Ich część nie pochodziła z serca lecz
ze zwyczaju. Słowém, Chrześcianié byli istną marą;
postać tylko swego świętego charakteru na sobie
noszący. Cóż dziwnego, że od naypiérwszego natar-
cia, ulegali pod ciosami śmiałych zarzutów, któ-
rych odeprzeć nie umieli?

Oto iest, mniemam, naygłównieysza przyczyna ty-
lu klęsk i upadków, oraz naysprawiedliwszy powód
do obawy dla wszystkich narodów chrześcijańskich.
Wszystkim zagraża toż samo niebezpieczeństwo:
wszystkie powinny szukać wszelkimi sposobami środ-
ków ratowania się. Radbym, aby głos mój mógł
być słyszany od wszystkich ludów. Jeżeliście do-
stąpili szczęścia urodzić się na łonie katolickiego
Kościoła, niech wszystkie usilności wasze, niech
piérwszém i nayważnieyszém staraniem waszém bę-
dzie gruntowne poznanie świętén waszén Religii;
iednéj prawdziwén, iednéj mogącéj was uszczęśli-
wić na ziemi i w Niebie. Przeymiycie się onén pra-

wdą; i radujcie się, wiedząc o tém, że Bóg, który raczył udzielić iéy ludziom, opatrzył ją dowodami tak iasnymi i mnogimi, które niewątpliwie każdego przekonają rozum, ktokolwiek szczerze zechce przyłożyć się do roztrząsania onych.

Zatykajcie uszy wasze na te słodkiuchne poszepty owych syren zdradliwych, owych złoczynnych sofistów, którzy nietylko radziby was przyprowadzić do podeptania najsświętszych rzeczy na ziemi; ale nadto chcieliby abyście razem z nimi przeciwko Niebu powstałi i samemu Bogu bluźnili. Nie słuchajcie ich rozumowań błędnych i zwodniczych. Wierzeie stale, że Oycowie wasi, i tylu z cnót swych i dzieł wielkich mężów, przed nami żyjących, którzy żywym przykładem dowodzili i swoiéy pobożności i wiary i posłuszeństwa bez granic Kościołowi świętemu, byli daleko wyższymi i w czynach i w nauce, i w uczuciach od tych wszystkich zuchwalców nowéy mądrości dzisiejszych mistrzów. A tak, aby ich natarcia nie przemogły słabości waszéy, abyście mogli i wy pożartować sobie z ich głupstw, dziwactw, i śmieszności, przykładajcie się do nabycia gruntownego waszéy świętéy Religii, którą wyznajecie.

Tak jest, Katolicy! uczcie się waszéy Religii; ona jedna obroni was przeciw wszystkim iéy nieprzyjaciołom; i będziecie mieli tę pociechę, że się przekonacie, iż ta Religia, w któręy Bóg łaską swoją raczył wam pozwolić urodzić się, jest równie słodką, równie pocieszającą, iak jest prawdziwą i pewną. Ze, jeżeli Bóg dobroci podaie wam tajemnice do wierzenia dla rozumu niedostępne, czyni to w celu ćwiczenia wiary waszéy, stanowiąc konieczną onych potrzebę przez dowody tak iasne, pomniki tak nie-

zaprzeczone, że niepodobna, aby iéy oczywistość uysdź mogła przed bezstronném i szczerém roztrząsaniem. Własny wasz rozum dostatecznym będzie do przekonania was, że Jezus Chrystus, który iest Bogiem, sam ie ludziom podał; że powinniśmy wierzyć wszystkiemu, co nam powiedział, i być posłusznymi we wszystkiém, cokolwiek przepisał; i poddać się kościołowi Jego, którego ustanowił iako namiestnika swéy władzy i powagi, iako tłómacza i stróża praw swoich.

— Zdaię mi się, rzekł mój przyjaciel, że pod tym względem, naród nasz nie ma czego zazdrościć innym narodom. Nie znam żadnego, któryby święciéy dochowywał wiary swych oyców, iak nasz. Nie widzimy wpośród nas różnowierców; wszyscy iesteśmy Katolikami, wszyscy połączeni wspólnością z kościołem Apostolsko-Rzymskim. Owa przewrotna filozofia nie potrafiła zyskać u nas przyięcia; wychowanie nasze precz ią od siebie odpycha, serca nasze nią się brzydzą. Z drugiéy strony, rząd ciągle czuwa, ażeby iéy nie wpuszczać w granice nasze; i do tych czas, dzięki Bogu, iad śmiertelny tego straszidła nie mógł zarazić serc naszych ziomków.

— Wiem o tém, odpowiedział Pleban, i oddawna przypisuję tę iedność wiary naszéy iedyne czynnemu staraniu w zachowaniu nietylko czystości wiary iasniejącéy pomiędzy nami, lecz nadto pokoiu wewnętrznego i spokojności dotąd panującéy. Poglądam na wszystkie inne narody i widzę, że iedne i drugie mniéy więcéy, podlegały i podlegają zamieszaniom i niespokojnościom. Zwracam wzrok mój na nasz naród, i widzę że on ieden umiał utrzymać się stale w pokoiu, równie uległy swym Monarchom iak

wierny swęy Religii starożytnęy. Jeżeli szukać będę przyczyny téy nieocenionęy korzyści, znajdę ją w troskliwości o zachowanie téy to iedności zasad naszych religiynnych.

Pomimo tego iednak mniemam, że ten stan rzeczy nie jest ieszcze dostatecznym do oddalenia od nas niebezpieczeństwa zagrażającego dziś Europie; nietylko należy utrzymać się przy nim, potrzeba ieszcze przykładać się do ugruntowania się w nim, aby umieć się bronić w razie natarcia. Dziś niebezpieczeństwo jest większe niżeli kiedy. Bezbożność codziennie nowe i szybkie czyni postępy; a skoro niebezpieczeństwo grozi, należy być czuynym i powiększyć środki ostrożności.

— Niepodobna, zawołał mój przyjaciel, zaprzeczyć, że pod wszystkimi względami i na wszelki wypadek nauka Religii jest zawsze użyteczną i potrzebną. Któż lepiej wiedzieć może o tém nademnie, nie-szczęśliwą ofiarę moiego w téy nauce zaniedbania się? Niewiadomość zupełna w wieku dziecięcym, brak nauki o duchu i wielkości Religii, tudzież zasadach dowodzących bóstwa ięy i początku, były pierwotną przyczyną obłąkania moiego w dalszym ciągu życia. Gdybym był tyle umiał w młodości moięy, ile teraz; postępowanie moje nie byłoby tak nierządne: i mniemam, że to uchybienie w wychowaniu, jest naygłównieyszą przyczyną nietylko bezbożności paaniący w opiniach, ale nadto rozwięzłości tak powszechnęy w naszych obyczajach.

Zdrugięy strony, nie bardzięy nie może wzbudzić w nas miłości Religii, tudzież posłuszeństwa ięy przepisom, i skłonić nas do ćwiczenia się w cnotach, nad szczere i żywe przekonanie się o ięy prawdzie, oraz silna nadzieia otrzymania dóbr wiecznych przez nią nam

obiecanych. Lecz Mości Xiężę Plebanie, czy się to W Panu zdaie łatwém? Sądzi szże rzeczą podobną oświecić cały naród w przedmiocie wymagającym przykładania się, rozwagi i nauki? Naród składa się pospolicie z trzech rzędów ludzi. Rozbierzmy każdy z osobna dla obaczenia, czy podobna udzielać taką naukę wszystkim, i obiecywać sobie, że z niéy korzystać będą.

Pierwszy rząd składa się z ludzi mniéy więcéy bogatych, odbierających w domach wychowanie wyższe. Uważani ie za wyższe nad inne; lecz na czémże ono zawisło? W dziecięctwie, kiedy rozum ich zaledwie iest w stanie poymowania rzeczy naypospolitszych, uczą ich za pomocą katechizmu prawd Religijnych, które koniecznie umieć należy. Niepodobna, ażeby w ówczas zdołały zrozumieć tajemnice ciemne i głębokie; potrzebaby przeto wrócić do nich w wieku zdolnieyszym do zastanawiania się; lecz skoro władze umysłowe zaczynają rozwiać się w dzieciach, zatrudniają ie zaraz nauką łaciny i innemi przedmiotami: i ani myślą iuż więcéy o Religii. Potém posyłają ie do szkół, do uniwersytetów, gdzie, wyiawszy osób poświęcających się stanowi duchownemu, nie wracają iuż do tego acz nayważniejszego ze wszystkich przedmiotów, gdzie uczą ich tylko Fizyki, Filologii, Prawa, nauk lékarskich i innych umiejętności.

Po ukończeniu tych kursów, każdy z swoiéy strony oddaie się zatrudnieniom obranego przez nich stanu. Jedni się żenią, drudzy rzucają się do handlu, przemysłu, gospodarstwa, na urzędy, inni inny obierają sobie zawód, lecz żaden z nich w swoim, nie znajduie iuż sposobności zaięcia się na nowo nauką Religii.

Ci tylko mogą się iéy nauczyć, którzy z szczególnego upodobania lub przekonania się o iéy ważności, chcą prawdziwie przyłożyć się do tego lubego im przedmiotu; lecz w biegu przyrodzonym rzeczy, mało podobnych znajduje się miłośników, którzyby mieli i czas do zadosyćuczynienia swojemu smakowi i łatwość, tudzież sposobność oddania się temu rodzajowi nauk tak ważnemu. Znaczna ich liczba poprzestawszy na owéy krótkiéy i suchéy nauce w dziecięctwie odebranéy, zaledwie nabywa wiadomości najpotrzebniejszych i te częstokroć są jeszcze iałowemi i niedostatecznemi.

Osoby stanu średniego, to jest drugiego rzędu, są w położeniu mniej jeszcze celowi temu odpowiadającym. Urodzone z rodziców przymuszonych żyć z pracą, muszą się uczyć sztuk lub rzemiosła iakiego dla utrzymania życia. Wychowanie ich więc musi być zaniedbaném, a przeto ograniczoném. Nauczywszy się czytać, i przyszedłszy do wieku rozwinięcia się sił rozumu i ciała, uczyć się będą musiały lub téż wykonywać nabyte już początki obranego przez nich rzemiosła.

Odtąd nie są już w stanie pobierania nauki bardziéy zgłębianéy. Wszystko co mogą uczynić, ogranicza się na słuchaniu we święta kazań, ieżeli ich do nich pobożność skłania; lecz pospolicie nasze kazania, acz piękne i użyteczne dla ludzi już o prawdzie Religii przekonanych, nie mają wcale na celu ani przekonania niewierców, ani oświecenia nieuków. Bez wątpienia, dobroć boska zastępuje ten niedostatek wiadomości, i oświeca łaską swoją dobre umysły. Lecz nie widzę żadnego sposobu rozlania pomiędzy osoby tego rzędu, darów téy nieocenionéy nauki.

Trudniejsza rzecz jeszcze dla ludzi ostatniego rzędu, przeznaczonych do prac najcięższych w społeczeństwie; iakoto rólników, wozniców, mularzy, przewoźników i innych pracowników wszelkiego rodzaju, nieumiejących nawet czytać i nie mających innego wyobrażenia o Religii, nad powzięte od ojców swoich równie iak i oni nieoświeconych. Jakimże sposobem ten rząd nayliczniejszy a razem naywięcej zatrudniony, (ponieważ ubóstwo jego zmusza go do ciągłej pracy, zabierającej mu wszystek czas, i zajmującej całą jego uwagę), będzie mógł oddać się nauce, obeymującej rozwinięcie historyczne, wymagające czasu i sposobności do słuchania, a szczególniej myślenia i nieiakięj zdatności, aby mógł uczuć przedmiot mu wykładany? Nauka ta nie jestże naypierwszą, i ze wszystkich naypotrzebniejszą? lecz rozebrawszy urządzenia towarzyskie, nie widzę...

— Zgadza się z WPanem, przerwał Pleban, i nie dziwię się bynajmniej, że trudności te, WPana uderzają; lecz przypatrzwszy się rzeczom bliżej, nie będą mu się one wydawać tak trudnemi do pokonania, ile na pierwszy rzut oka; ale chociażby były i większe jeszcze, czyliż dla tego nie wymagałyby wszelkich usiłowań naszych? Być może, że nie osiągnęłyby zupełnie zamierzonych przez nas pożytków, ale tyleby się przynajmniej dokazało, że skutek potrafiłby odpowiedzieć nadmiarowi naszych usiłowań. — Mniemaszże więc, Mości Xiężę Plebanie, że możnaby odnieść przecież iakąś z nich korzyść?

— Spodziewam się, odpowiedział mi, że się zawsze zyska nie mało, bo przynajmniej zdołamy oświecić naród w ogólności, polepszyć obyczaje, posta-

wieć go w stanie zabezpieczającym od sideł błędny filozofii i bronięcia w przykrych położeniach Religii i monarchy. Gdybym był mocen urządzić rzeczy podług mego widzenia, takbym sobie postąpił: ZbYWa nam istotnie na książce klassyczny i elementarny, któraby nam przedstawiała dzieje naszey świętęy Religii, wraz z pomnikami poświadczającemi, dowodami ustalającemi i zasadami niezaprzeczonymi, na których się też opiera; i sądziłby, że temby się naprzód zająć należało.

To dzieło zaczynałoby się od stworzenia świata tudzież początku Chrześcijaństwa, podług obietnicy Boga daney *Adamowi* że ześle Zbawiciela; historia ta ciągnęłaby się aż do przyyścia, śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, grzech pierworodny gładzącego; a kończyłaby się na założeniu Kościoła, który jest składem powierzony mu powagi i prawdy, oraz tłumaczem Jego woli. To dzieło byłoby krótko zebrane, porządnie ułożone i napisane w stylu tak prostym i iasnym, iżby każdy mógł je zrozumieć.

Dziwną jest rzeczą, że od tylu wieków, tak ważne i tak potrzebne dzieło nie znajduie się dotąd ieszcze w ręku. Nie wątpię, że być może podobne iemu, ale rozrzucone po rozmaitych dziełach; a wyszukanie onego kosztowałoby nie mało czasu, szperania i pracy. Lecz radbym widzieć takie, w którémby z łatwością znaleźć można było wszystko cokolwiek tylko do tego ściąga się przedmiotu: a nie znam żadnego prawie któreby zdołało odpowiedzieć temu celowi. Grammatyka, Literatura, Teologia, sztuka lekarska, nauka Prawa, wszystkie niemal umiejętności mają swoje książki klassyczne i elementarne.

Składają się one z wyjątków zamykających w sobie wszystkie prawidła, tworzące zbiór zwięzły, iasny i dokładny wszelkich wiadomości, iakie dostarcza nam z swego źródła każda umiejętność, czyniąc tym sposobem naukę łatwieyszą i wygodnieyszą; i w iednym częstokroć a naywięcéy w dwóch tomach niewielkich, łączą razem to wszystko, co iest rozrzuconém po wielu innych ogromnych dziełach. Nie masz żadnéy umiejętności, któraby nie miała swoiéy doręcznéy książeczki, która i skraca pracę i ułatwia nabycie nauki. Nie mamyż tedy powodu użalania się, że nie posiadamy dotąd żadnéy w podobnym rodzaju co do Religii, wykładającéy iéy prawdy?

We wszystkich czasach układano wprowadzie katechizmy, lecz żaden z nich nie odpowiada zupełnie potrzebie dzisieyszéy. Większa część z nich, zbyt iest skróconą i to dla dzieci; w których się to tylko mieści w co wierzyć powinniśmy; nie tłómacząc nam pobudek i przyczyn dla iakich wierzyć mamy. Nie widziałem żadnego prawie ieszcze katechizmu, chociażbyśmy się odnieśli i do najsławniejszych w obcych krajach wydanych; któryby w szczupłéy formie i w stylu łatwym, łączył do prawd religijnych mocne i liczne dowody wspierające one, i w niezachwianym sposobie przekonanie nasze stanowiące.

Sobor Trydentcki pod przewodnictwem *Hozyiusza* Polaka ogłosił katechizm uczony i obszerny, iedno z naydoskonalszych dzieł iakie z rąk ludzkich wyszło; lecz celem iego, nie było dowodzenie świętości boskiego pochodzenia Religii, tudzież niezawodności pism świętych. Wszystkie te prawdy Sobor miał już za uznane; ponieważ mówił do Chrześcian: i ograniczył się na tłómaczeniu tego tylko, czego nas

Kościół naucza, podług ksiąg świętych i dzielności Sakramentów. Chciałbym więc dla zniszczenia tego ohydneho niedowiarstwa, które tyle spustoszeń na ziemi zrządziło, aby do istoty tychże prawd, bez względu na dzieje Religii, przydano przyczyny i pobudki zmuszające nas do wierzenia.

Wiem, że w każdym kraju chrześcijańskim są osoby głęboko w tym przedmiocie uczone, które nim do tego doszły, potrzebowały same niemałołożyć i czasu i pracy i po wielu szperać księgach; ja zaś pragnę tylko iednéy książki z którejby młodzież nauczyć się mogła bez trudności i którąby lud prosty mógł zrozumieć. Jeżeli istnieje podobna, tém lepiej; czemuż iéy nie upowszechnić? Jeżeli nie, czemuż iéy nie ułożyć? Cóż wnosić z téy tak grubéy i powszechnie prawie we wszystkich klassach towarzystwa panującéy niewiedomości? To, że iéy nie masz, albo że z niéy korzystać nie chcą.

Niezbędną jest zatem rzeczą, ażeby wskrzesić dziełko tego rodzaju, albo je napisać; i rozrzucić po kraju. Gdyby za czasów naszych Sobory prowincjonalne zgromadzały się, katechizm ten godnym byłby ich pióra; lecz i bez tego obeysdźby się można. Biskupi sami, iako pastérze i nauczyciele téy świętéy nauki, mogliby się naradzić i przedsięwziąć środki stósowne do ułożenia i upowszechnienia tego prawdziwie dzieła nieocenionego.

Mogliby podać do niego plan i wyłuszczyć w nim, co ma w sobie zawierać: a mianowicie cały układ téy wspaniałéy budowy naszéy Religii, tudzież dowody iasne, oczywiste i przekonujące nas o iéy źródle biorącym swój początek od samego Boga.

Podług tego układu ludzie namiętniejsi w ich dyiecezyjach zająliby się tą pracą, która niebawem wydałaby najpiękniejsze owoce. Dziełko to stałoby się iednym z najważniejszych, bądź to dla uspokojenia serca naszego, bądź dla kierowania krokami naszymi, bądź nareszcie, a co jest niemałym, dla przekonania nas i uzbrojenia przeciw ułudom i pociskom zuchwałego niedowiarstwa.

Skoro by już na świat wyszło, radbym aby zalecono po wszystkich kościołach tłumaczenie i wykładanie onego. Lecz wróć się tutaj do uwagi, która nieraz mię zastanawiała. Cała prawie Europa jest chrześcijańską; a lubo, na nieszczęście, niektóre państwa oderwały się od prawdziwego Kościoła, wszystkie atoli prawie wyznają wszakże Jezusa Chrystusa jako Boga prawdziwego i wiele wspólnych z nami mają zasad Religii. Dziwna rzecz, że wszystkie niemal narody, z takim zapałem zajmują się tém iedynie, ażeby wszelkie świeckie umiejętności posunąć do najwyższego stopnia doskonałości. Wszystko to jest bardzo pięknym i chwalebnym. Inaczey bowiem ludzie zgnaśnieliby, gdyż umysł równie iak i ciało muszą być w ruchu: lecz dla czegoż zapomniano o Religii? Któż śmiało powiedzieć o sobie może; znam ją doskonale: Lepiéy, niżeli moje rzemiosło? Lepiéy niżeli tę lub ową naukę?

Jedno tylko widzę ustanowienie, przez Anglika *Roberta Boyle*, nagrody coroczney za najlepszą rozprawę o prawdziwości Religii chrześcijańskiéy, i ten mądry fundusz, acz pojedynczey osoby zrodził niemało pism wybornych. Nie powinnyż się Rzady same tém zaiąć; ieżeli pragną swego bezpieczeństwa i widzieć społeczność szczęśliwą? Rzecz uderzająca,

że pośród tylu chrześcijańskich narodów, pomiędzy którymi znaleźlibyśmy jeszcze ludy prawdziwie pobożne, a które z taką hojnością uposażają zakony duchowne, nie znalazł się dotychczas i jeden, któryby pomyślał o tym tak ważnym przedmiocie pod względem rzetelnéj szczęśliwości człowieka, to jest Religii, iako podstawy wszelkiego tak prywatnego iak i ogólnego dobra! Tyle mamy uniwersytetów! tyle katedr! tyle osób dobrze wynagrodzonych! a nie mamy i jednéj książki prawdziwie gruntownéj, prawdziwie pożytecznéj. Gdzież jest owa osoba wezwana przez Rząd który? do wykładania nam w całej obszerności, w całym świetle owéj nauki, ze wszystkimi téj dowodami, świadectwy i niezbitymi odpowiedziami na wszystkie zarzuty i naysubtelniejszy pociski przeciwko téj prawdzie?

Nasze naddziady, wierzyły po prostu w to, czego nas Kościół naucza; nie przewidywały one, że przyjdzie czas, kiedy się zjawią ludzie, którzy bez zarumienienia się przywłaszczą sobie imię i chwałę mężów uczonych i wielkich mędrców; którzy użyją całej swéj chytróści błędu i zwodnictwa, i zrobią z bezbożności naukę, która przewróci głowy i odwróci prostomyślność ludów. Niestety, przyszedł ten czas! a doświadczenie przekonywa nas, że nie tylko ich kluby w istocie istnieją, ale że uwodzą wielu nieroztropnych; i że ta to nieszczęsna ludów nieumiejętność nadała im tę tak potężną nad prawowiernymi przewagę. Kraje i ludy w rzeczy samej nie są dosyć oświeconemi, ażeby zdołały oprzeć się ich wykrętom; i nie tylko widzimy, że ich błędy szerzą się w Europie z zadziwiającą a bolesną dla nas szybkością, ale i jesteśmy nadto świadkami najokropniej-

szych spustoszeń przez nich zrzządzonych. Należy więc stanowczo pomyśleć o położeniu tamy przeciw téj wszystko niszczącej powodzi; i iść się, pomiędzy środkami dotąd przez gorliwość chrześcijańską używanemi, wszystkich sił i sprężyn do oświecenia i przekonania umysłów.

Człowiek dobrze znający swoją Religiją, nietylko uwielbia tę mądrość, z jaką dobroć boska nam ją udzieliła; nie poprzestaje on na rozważaniu z prawdziwem uniesieniem tego ogromnego i wspaniałego planu, jaki mu przedstawia; ale wewnętrznie przekonany o niezawodności jej prawd, wspartych taką mnogością i oczywistością dowodów, kocha ją i postępuje za nią śmiałym i pewnym krokiem, którego żadna siła oszustwa nie zdoła zachwiać; i znajduje w niej nadto rzetelną pociechę we wszystkich przeciwnościach i rozlicznych przygodach życia swego.

Jakąż stałość, jakąż ufność mieć może człowiek z samych li wyobrażeń ciemnych, niewyraźnych, i niepewnych o Religii swojej nabytych? Wszystkie piękności w niej jaśniejące, są dlań stracone. Jakież uczucia wzbudzi w duszy jego, tyle cudów dobroci boskiej, jeśli o nich nic zgoła nie wie? Pozwólmy nawet, że wierzy mocno w prawdy wieczne i że te skłaniają go do bojaźni i miłości Boga; lecz ta miłość równie iak i bojaźń zwiększą się przy nauce i świetle; widok Religii tak świętej, tak wspaniałej i szczytniej wzniesie serce jego, do najwyższych i najśłodzonych uczuć uszanowania, uwielbienia i miłości.

I czegoż spodziewać się możemy po wyznawcy Religii, nie mającym o niej tego godnego wyobraże-

nia, iakie Bóg chciał dadź o niéy ludziom? Mało oświecony w samym przedmiocie, w który wierzy; a nie mając w swojej wierze ufnosci ugruntowaney, będzie we wszystkiém postępował krokiem drżącym i niepewnym; będzie ciągle wystawiony na niebezpieczeństwo upadku, bo za naypiérwszym pociskiem błędu musi się zachwiać; albo naypiérwszém namiętności, iaką będzie miał do zwalczenia, stanie się smutném igrzyskiem. Gdyby przeciwnie dobrze był przeiętym iako Chrześcianin świętością swoich powinności, i niezawodnością nadziei, byłby iako skała niewzruszoną, oparłby się nietylko ułudom błędu, ale umiałby się miarkować i panować nad gwałtownością swych żądz.

Nie wpaianie więc z należytą troskliwością w umysły ludów ducha i prawdy Religii, byłoby godnym opłakania błędem. Nieszczęsne okoliczności obecne i smutne doświadczenie, przekonywają nas dzisiaj o koniecznéj potrzebie szukania nowych sposobów obrony, mianowicie w chwili, w którém się okazują nowe niebezpieczeństwa; a możemy być jeszcze większemi zagrożeni.

Wracając do książki o któreśmy mówili, zdaie mi się, że wszystkie Rządy powinnyby się przyłożyć do tego, aby z niéy uczono i tłumaczono ją wszystkim klassom obywateli.

Ze nauka tak poważna, nie jest właściwą dziecięcemu wiekowi, zgadzam się na to; lecz ponieważ dla swéj ważności, powinna być nauką całego życia; radbym, aby nauka ta tak potrzebna, mogła być przynajmniéj dwa razy pobieraną: ażeby uczono dzieci iak się dotąd czyni, piérwszych zasad Religii za pomocą katechizmu przez kościół przyiętego, dla te-

go, aby te piérwéy iak naymocniéy były w pamięć wpoionemi; lecz, aby przyszedłszy do lat piętnastu lub szesnastu wieku swego, w którym pojęcie iest już rozwiniętém, były obowiązane wrócić się do téyże nauki, lecz gruntowniéy i obszerńiéy wykładanéy.

Wtedy, zrozumieią zasady i poymą ducha Religii; wtedy, będą mogły uczuć całą moc dowodów, pomników i świadectw stwierdzających iéy prawdę. Nazwiemy tę powtórną naukę, powtórném wychowaniem chrześcijańskiem; w rzeczy saméy będzie to piérwsze i iedyne; iedyne prawdziwe, iedyne gruntowne. Zdaie mi się, że niemasz w tém nic nie podobnego, i że władze duchowne łącznie ze świeckimi za wspólném porozumieniem się, aby ta metoda była w krain przyjętą, łatwo do skutku przywieść mogą. Bez wątpienia światłe i możne osoby, będące na czele duchowieństwa i Rządu, potrafią znaleźć sposoby skutecznieysze od tych, iakie mi na myśl w téy chwili przychodzą. Tém czasem następujące здаią mi się być naystósownieyszemi.

We wszystkich szkołach i Uniwersytetach, niechby przeznaczono na ten przedmiot, iedną z pomiędzy tylu ustanowionych w nich katedr; niechby uczyniono toż samo po wszystkich instytutach; niechby dobrze ją uposażono i uważano za iedną z naypiérwszych przed wszystkiemi innemi. Niechby corocznie odbywał się zupełny kurs téy nauki, podług dzieła przyjętego przez naród i rząd za iedyne skład Religii całego krainu. Na ten cel niechby wybrano męża ze światła i talentów uznanego za nayzdatnieyszego; niechby kazał uczyć się na pamięć uczniom swoim całéy téy książki, tłómacząc ją i wykładając w niéy rzecz naymnieyszą iak nayjaśniéy, aby żadna wątpliwość już im nie pozostawała.

Pragnąłbym, aby uczniowie ze wszystkich klas, doszedłszy lat szesnastu, byli nań obowiązani uczęszczać przez rok cały; ażeby żaden z nich dopóty stopnia Magistrowskiego nie otrzymywał, dopóki by z odbytego z téj nauki examinu świadectwa nie złożył. Chciałbym, aby tymże sposobem postępowano i z innemi przedmiotami, a nawet i po klasztorach.

Zdawałoby mi się rzeczą przyzwoitą, aby nikt nie był przypuszczanym do żadnego w kraju urzędu bądź cywilnego, bądź wojskowego, dopóki by wprzód nie okazał takowego świadectwa. Dopiełoby się taktwo celu tych urządzeń, gdyby wyżsi duchowni wymagali po niejakim czasie, przed przyięciem na oycę, lub matkę chrzestną, do bierzmowania lub ślubów, okazania tegoż świadectwa.

Trudniéy będzie dokazać tego, z ludem, ponieważ niepodobna, naznaczyć mu miejsca zebrania się o iednéy porze; lecz możnaby to wynagrodzić obfitością nauki. Potrzebaby rozsiewać słowo boże z taką szczodrocią, aby doysć mogło uszu naynieuważniejszych. Z kościołów, z owego to przybytku świętego, wychodzić powinna ta zbawienna nauka.

Gdyby każdéy Niedzieli lub w czasie naznaczonym, co rok czytano ludowi tę książkę po wszystkich Kościołach, mniemam, że wkrótce uyrzanoby z prawdziwą pociechą, niemalą liczbę kształcącą się wiernych, którzy przeięci wielkością i niezawodnością swoiéy Religii, pobudzałiby na wzajem iedni drugich nie tylko do zamiłowania iéy i naśladowania, lecz do łączenia się z nią ogniwem tak mocném, że żadna siła ludzka nie zdołałaby go rozerwać. Ta nauka równieby skutecznie wpływała na popra-

wę obyczajów i ukształcenie ludów na dobrych chrześcian; iak kazania naywymownieysze w przedmiotach nayważnieyszych moralności.

Jakiż skutek sprawić może wyobrażenie o śmierci i piekle, na umyśle osób mało co, albo wcale niewierzących; na duszach wiary słabey i ciemney, ni by grubą pokrytę powłoką? Jeżeli te wielkie i uderzające przedmioty czynią na nich iakieś wrażenie, wrażenie to jest tylko przemijającem i krótkotrwałem; a ponieważ ie nie przyymie żywa i gorąca wiara, dla tego téż w ich sercach iak płomień z kądzieli niknąć musi; przeciwnie zaś nauka Religii, która okazuje nam swe odwieczne prawdy, o-biawia nam wielkie zamiary Boga, odkrywa ową zadziwiającą, ową cudowną sztukę, z iaką wszystko rozporządził; ową mądrość tak przewyższającą to słabe, niedołężne i niepewne pojęcie rozumu ludzkiego i która wlewa w nas owe wielkie i niczém niezachwiane nadzieie serc naszych.

Z tąd to wypływają owe uczucia wewnętrzne, ciągłe i głębokie, skłaniające nas koniecznie do uszanowania, miłości i dopełnienia wszelkich naszych obowiązków. Wątpić nie można, że uczęszczanie na tę naukę sprawi naypożądańsze skutki, jeżeli nie wszyscy, przynaymnięć większa liczba korzystać z nięć będzie, i stanie się wzorem dla drugich. Spodziewać się należy, że światło tak iasne, przekonanie tak głębokie, rozszerzywszy się po krain pod opieką Rządu i prawa, zrodzi nakoniec tego ducha powszechnego, który dosyć stanie się silnym do po-ciągnięcia za sobą serc obojętnych a nawet zepsutych, któreby się mu chciały ieszcze opierać.

— Któż wątpić może, rzecze mój przyjaciel, że, gdyby za pomocą tych sposobów, rozkrzewiano w krainę tę świętą naukę i zagrzewano do ćwiczenia się w bogoboyności, iedynéy mistrzyni prawdziwych cnót, wiodących ludzi do uszczęśliwienia: znalazionoby lékarstwo naypewnieysze przeciw zarazie filozofizmu niszczącego naymocnieyszą podporę Religii, tronu i spokoyności publicznéy; znalazionoby oraz niezawodny środek do odmienienia naszych obyczajów i obdarzenia nas tą trwałą pomyślnością do iakiéy ludzkie doysść tylko mogą na ziemi?

— Toż samo jest zdanie i moje, przydałem, i pochwalam zupełnie tę myśl; lecz abym WPana przekonał, ile się ta zgadza z moim sposobem myślenia, miło mi jest tu powiedzieć, że od chwili, kiedy mi mój przyjaciel polecił wychowanie swoich synów, ułożyłem był sobie plan, który chociaż jest na mnieyszą skalę, jednakże bardzo się zbliża do planu WPana. Przekonany, że pierwszą i nayważnieyszą nauką człowieka powinna być nauka Religii, ponieważ ona iedna tylko pobudzić go może do cnoty; uważałem ją tedy zawsze za naypiérwszy przedmiot moiego obowiązku; aże dzieci iego nie są jeszcze w stanie obięcia tak poważnocy nauki i wymagającéy głębszego roztrząsania, ograniczyłem się więc témczasowo na wpoieniu w nich piérwszych iéy zasad i nadaniu im wyobrażeń mogących być późniéy przez nich łatwiéy pojętemi.

Lecz mam zamiar ułożyć pismo zgadzające się z widokami WPana. Kiedy dzieci nasze dorosną, wtedy się dopiero iego czytaniem szczerze зайmiemy, resztę wszystko na bok odłożywszy. Nietylko je raz przeczytamy z naywiększą uwagą, ale co rok, do niego powracać będziemy i zdaie mi się.....

— Tu się przyjaciel mój odezwał. Mości Xieże Proboszczu, myśl WPana jest obszerną, wspaniałą i godną uwagi Rządów nayoświęceńszych. Nikt nie może nie uznawać iéy ważności; lecz ponieważ wykonanie iéy nie od nas zawisło, zostawmy to Panu Bogu. Ale mi myśl przychodzi, którą, nie wiem czy pochwalicie, lecz to wiem, że iéy wykonanie jest w mocy naszey. *Maryian* układa sobie zrobić dziełko dla nauki mych synów; czemużbyśmy go użyć nie mieli dla włościan, z którymi nam Opatrzność żyć dozwoliła? Gorliwość naszą i miłość wszakże winniśmy każdemu. Niech więc *Maryian* зайmie się tém dziełem bez zwłoki, a nim go użyje dla moich synów, tém czasem czytywać go będziemy w kościele; zrobimy próbę, której doświadczenie potwierdzi skutki nie mogące być iak tylko niezawodnie korzystnymi.

Pleban pochwalił tę myśl; ja zaraz wziąłem się do dzieła. Gdym je ukończył. Pleban z przyjacielem moim zasmakowali w niém. Chciałem, aby Pleban sam go czytywał; lecz powiedział mi: Niebo sprowadziło tu WPana dla szczęścia mieszkańców; niewiele masz zatrudnień a ja mam ich dosyć. Jesteś odemnie młodszym, masz piersi mocniejsze, głos donośniejszy; jesteś silniejszym i rzeźwiejszym: wszystko to okazuje, że Niebo na ciebie wkłada ten obowiązek. Przyjaciel mój tegoż samego będąc zdania, przystałem więc na nalegania obudwóch.

Umówiliśmy się, że te nauki rozpoczną się w pierwszą Niedzielę miesiąca Grudnia, w czasie kiedy prace wiejskie są ukończone; że trwać będą do kwietniéy Niedzieli i że czytanie odbywać się będzie po Summie. Nauczyłem się prawie na pamięć całego tego pisma, dla tém lepszego wysłowienia się. Lecz

w czasie przygotowywania się moiego dla wystąpienia z tak nowym przedmiotem, nie wielem tuszył był z niéy sobie pomyslnych skutków; obawiałem się, aby słuchacze moi nie bardzo przyzwyczajeni do myślenia, nie znudzili się tą nowością.

Nadeszła pierwsza Niedziela Grudnia. Chociaż zawsze wiele bywało ludzi na Summie, tego dnia tak było liczne zgromadzenie, że zaledwie mogło się pomieścić w kościele. Mniemałem z razu, że zaproszenie ogólne i niespodziane, wzbudziło ciekawość która, tyle słuchaczów zwabiła razem. Z iakąż po- ciechą i radością widziałem ten sam napływ ludzi i w następne Niedziele. Zacząłem od mowy tłómaczącéy cel i przedmiot tych nauk i iakie z niéy po- winny urosć owoce. Słuchano iéy z uwagą, która nawet i późniéy nie stygła bynajmniéy.

Wkrótce spostrzegłem, że czytanie to działało niezmiernie na serca mieszkańców: że, stało się zwyczajnym przedmiotem rozmów; oycowie powta- rzali je dzieciom swoim lub przynajmniéy opowia- dali co spamiętać mogli; przyjaciele udzielali tym, którzy w kościele być nie mogli, wszyscy nią się zajmowali; i światło i nauka rozkrzewiały się nie- znacznie. Uważaliśmy nawet, że więcéy ich bywa- ło na téy nauce, niż na innych kazaniach, i że słu- chano ją z widoczném upodobaniem.

Pierwszego zaraz roku, można było widzieć po- między osobami naynieokrzeszańszemi i nayprościey- szemi, już znaczną odmianę w obyczajach. Wyobra- żenia ich wzniosły się i powiększyły; postępowanie ich stało się poważnieyszém, uważnieyszém i state- cznieyszém. Uważam czytanie nasze i nauki za ie-

dną z przyczyn naywięcéy mającą wpływu na ich obyczayność, i lepsze prowadzenie się. Ponieważ nauka powtarza się co rok, wpoila się tedy w umysły iednych i rozkrzewila się w umysłach drugich; izda się mi się, iż dzisiay niema nikogo ktoby nie umiał swoiéy Religii i nie był przekonany o iéy prawdzie i iéy niezawodności. (*)

Byway zdrów przyiacielu!

P. S. Właśnie odebrałem list twóy, donoszący mi o nowém poleceniu daném ci od rządu, i podróży, którą masz przedsięwziąć: iest to polecenie przynoszące ci zaszczyt, będziesz w niém bowiem mógł ważne oddać usługi twoiéy oyczyźnie. Pocieszają cię one w trudach i niebezpieczeństwach, na które się wystawiasz; aże staiesz się posłusznym, i żywo pragniesz dopełnić go pożytecznie, Bóg zawsze sprzyjający dobrym chęciom, dopomoże i twoim. Pochlebiasz sobie, że wkrótce wrócisz. Życzę sobie tego; lecz podróże tego rodzaju, są zawsze dłuższe niżeli sobie zamierzać możemy; i obawiam się, aby terazniejsza nie zaięła lat kilka, podobnie iak pierwsza: niech Bóg rozrządzi nią podług woli swoiéy. Gdybyś miał iaką sposobność dania mi o sobie wiadomości, nie odmawiaj mi téy słodkiéy pociechy w naszéy przyiaźni. Proszę cię uwiadom mnie przynajmniéy o przybyciu twoim natychmiast po powrocie.

Byway zdrów raz ieszcze mój kochany *Antoni*.

(*) Winszować sobie możemy, iż życzenia naszego szanownego Plebana, wkrótce będą spełnione, przez wydanie u nas w oyczy-
stym ięzyku dzieła pod tytułem: *Nauki Katolickie*, które iuż są w druku. Wspomniane dzieło obejmuie całą budowę boskiéy Religii, z iéy zasadami i dowodami, zbijającemi wszelkie sofistów i kacerzy zarzuty.

LIST CZTERDZIESTY I OSTATNI.

OD
MARYIANA
DO
ANTONIEGO.

Niespodzianą i niewypowiedzianie miłą, mój kochany *Antoni*, list twój sprawił mi przyjemność! Jakże żywą i czystą radością poił serce i duszę moją! Od czasu iakęś mnie uwiadomił o swoim wyjeździe i pobudkach do niego, nie miałem dotąd żadnej już od ciebie wiadomości; przyjaźń moja obwiniła cię o milczenie, niespokojna, ciągle troskała się o los twój. Wiem, że podróż na morzu, przeznaczenie niepewne, cel nieustalony powinny były nakazać milczenie utyskiwaniom moim; wszelako wszystkie te pobudki owszem powiększały boiaźń moją i wiele ucierpiałem, że przez tak długi przeciąg czasu nie o tobie nie słyszałem. Nakoniec Niebo wróciło cię nam

szczęśliwie. Dziękuję mu za to, że piérwszém twoim staraniem było uwiadomienie mnie o twym powrocie.

Zadasz odemnie wiadomości o naszém powodzeniu i naszych zakładach. Ach! mój przyjacielu, iakże się czasy zmieniły! Mógłem niegdys mówić ci o postępach i pomyślności, któremi Niebo raczyło wynagradzać usilności nasze: iakże miło mi było, mówić ci, o pracach naszych ulubionych, dobroczynnem skutkami uwieńczanych. Wtedy pióro bieży z szybkością, styl krasi się kolorami uczuć, którym poddajemy się z radością. Lecz dzisiay, iakąż różnica, mój kochany *Antoni*! kir niestety! okrywa wszystko co nas otacza; dziś okrażeni samemi cieniami żałoby i śmierci, opłakujemy niedolę, iedną z naydotkliwszych dla nas! Mój nieporównany przyjaciel, mąż, na którym Bóg tak widocznie okazał skutki swęy nieskończonęj łaski, pomnik żyjący Jego miłosierdzia, dowód nayświećnieyszy mocy Ewangelii; mój przyjaciel iuż nie żyje! Od dwóch miesięcy, Bóg zabrał go ze świata, który nie był godzien posiadania go; od dwóch miesięcy, iesteśmy osieroceni i pogrążeni w żalu nie do opisania!

Smierć iego godną była ostatnich lat iego życia. Ten zacny pokutnik, czytał i rozważał nieustannie święte nauki dane mu od iego spowiednika, którego nazywał piérwszym swoim apostołem i wyrocznią swojego serca. Usiłował on wyryć je na umyśle, aby je tém wiernięj wypełniał. Wszakże, w piérwszych dniach moiego przybycia, spostrzegłem, że miał skłonność do smutku i samotności; ile razy mógł, zawsze się udawał w miejsce nay-

ustronniejsze swego domu i przepędzał tam nayeściej całe poranki.

Uważałem nie raz, że po takowych rozmyślaniach, oczy iego bywały często iakby od płaczu zaognione. Postać iego była smutną i nosiła rysy mocnego rozczulenia, wyraźnie okazujące ucisk serca. Często pogrążony sam w sobie, mało się mieszał do rozmów naszych, trzeba go było nieraz do nich pobudzać. Tak silne były skutki gorzkiego żalu i głębokiego wrażenia, które mu pozostały po owych smutnych obłąkaniach życia iego.

Jednego dnia, będąc z nim sam na sam, zdawało mi się, że te uczucia mocniéy niż kiedykolwiek działały na iego serce, i wtedy musiałem odezwać się do niego: Mój przyjacielu, postępowanie twoje, podług mnie, nie zgadza się bynajmniéy z radami przewodnika twoiego. Powiedział ci on, że każdy stan ma swoje powinności; i że, skoro Bóg daie nam poznać nasze powołanie, przepisuje nam zarazem i cnoty, których od nas wymaga. Pustelnicy, i Zakonnicy, na których, innych nie wkłada obowiązków, bardzo dobrze czynią, poświęcając czas swój łzom pokuty, albo rozpamiętywaniu lub innym ćwiczeniom swego powołania; lecz, na których włożył obowiązek życia czynniejszego, równie mogącego chwalić Go, powinni, po poświęceniu przyzwoitego czasu tym świętym Chrześcijanina pierwszym względem Boga powinnościom, zajmować się działaniem. Niebo przykazało nam...

— Przerwał mi mówiąc: Przebóg *Maryianie!* kiedy przypominam sobie innogie moje błędy życia przeszłego; kiedy serce moje ięczy pod ogromem brzemienia tylu nieprawości, niepodobna... — Cóż

z tego! rzekłem, twoje niespokojności sumienia powinny być raczéj dzisiay powodem do radości i pociechy, że Bóg dobrotliwy wyprowadził cię z stanu tak okropnego. — Ach gdybym wiedział, że łaskawość Jego przebaczyła mi! — Czyliż podobna, abyś powątpiewał o dzielności Sakramentów — Nie; lecz nie ufam usposobieniom moim; obawiam się ułomności; wątpię abym nieszczęśliwy... — Te uczucia są nader chwalebne, odpowiedziałem; powinny cię one upokarzać, pobudzać do czuwania nad sobą; lecz wszystko ma swoje granice i nie powinno mieszać tak sprawiedliwego zaufania. Im więcéy zatrudniać się będziesz wypełnianiem cnót przepisanych ci od Boga, tém większą ufność i nadzieję w Nim pokładać powinienes; i to będzie wyraźnym znakiem, że ci daje łaskę czynienia tego co Mu jest nayprzyjemniészém.

Bóg ci dał synów abyś ich wychowywał, dom abyś nim zarządzał, włością, aby byli przedmiotem twoiéy pieczołowitości. Oto są twoje obowiązki; oto jest niwa, na którój powinienes zasiewać i zbierać cnoty. Cnoty zaś odrywające cię od nich, są dla ciebie obcemi, i nie są żadnemi cnotami; ponieważ się sprzeciwiają twemu powołaniu. Kiedy wstałeś twój, człowiek zaczął dzień od poświęcenia go Bogu, oddając Mu hołd swoiéy wdzięczności i miłości; kiedy przez czas jakiś rozważał zakon, wielkość i dary Jego; kiedy Mu z siebie, ile mógł, uczynił ofiarę wspaniałą i niewystłowioną: cóż może zdziwiać więcéy w dalszych dnia chwilach, nad zajmowanie się z pilnością tém, co mu sam Bóg powierzył? Posłuszeństwo rozkazowi boskiemu, jest modlitwą. Chęć

wszystko poświęca; czyści, upiększa sprawy nayo-
bojętniejsze, i daie wartość naydrobniejszym z nich.

Bezwątpienia, człowiek nie powinien ustawać w o-
płakiwaniu, że nie znał i obrażał Boga swojego;
że źle użył naypiękniejszégó wiosny życia; że się
oddawał uczynkom, których wspomnienie roz-
dziera serce iego. Jakiż albowiem pozostaie ratu-
nek biédnemu grzesznikowi, ieżeli nie uciekanie się
do lekarstw od Religii mu podanych? Lecz z dru-
giégó strony, kto był szczęśliwym znaleźć tę ucie-
czkę i kto przejęty prawdziwym żalem, uczynił mo-
cne przedsięwzięcie utracenia raczégó życia, niżeli
obrażenia Boga; kto w szczérości serca swojego pro-
si Go o wsparcie w ułomnościach, czyliżby nie znie-
wał iego miłosierdzia, czyżby nie grzeszył swo-
ią niufnością w Jego obietnicach, gdyby wątpił o Je-
go przebaczeniu i nie spodziewał się że go wesprze
łaską swoją? Rozmowa nasza trwała długo, i zdaie
mi się, że uczyniła na nim wrażenie; uważałem od-
tąd, że odmienił swoje postępowanie. We wszystkich
iuz późniégó swych położeniach starał się ożywiać swą
odwagę, wyobrażeniem pokornégó ufności zalecanégó
nam przez Religią. Przez to nieznaczne stopniowanie,
odmiana ta nadała iego powierzchowności, inny zupeł-
nie wyraz. Ufność krzepiła iego duszę, a swoboda ma-
lowała się na twarzy. Gruntowność i piękność Religii,
tak żywo go przenikająca powiększyła czułość przy-
rodzoną; ile razy modlił się lub mówił o Bogu za-
wsze oczy iego łzami zroszone były.

Lecz te łzy inną przyięły na się cechę. Nie były to iuz
łzy rozpacz, łzy zbyt uczynny i nieroztropny skrupu-
latności, za winy i przestępstwa nie do wynagrodzenia,
pociągające zwykle za sobą ciągłą niesłokoyność i bo-

iażń; ale ły serca wdzięcznego i przeniknionego, wielkością doznanych dobrodzieystw i chcącego wypłacić się ufnością bez granic, za miłość nieskończoną dobroci Boga.

Chód iego był naturalny, ułożenie bez przysady, odzież prosta, lecz przystoyna, powierzchowność uymiająca; głos poważny lecz łagodny: cały iego postawie, wyraz twarzy szlachetney i przyjemney śnieżnym ozdobioney włosom, nadawał iakąś wyższość, ową słodką powagę, która mimowolnie, każdego doń zbliżającego się zniewalała do miłości i uszanowania. Wszystko w nim nosiło znamie prawdziwego Chreścianina, i człowieka tchnącego samą poczciwością: sam widok iego, już wzbudzał zaufanie i zachęcał do cnoty. Im więcę się z nim obcowało, tém silnieyszymi coraz bardzię stawały się te uczucia.

Zywót iego był skromny i umiarkowany, zawsze zajęty staraniem dopełniania ściśle swych obowiązków. Nie tylko był dobrym gospodarzem, wyrozumiałym i sprawiedliwym panem; ale nadto był duszą i sprężyną naszego bractwa i naygorliwszym z współpracowników. Chociaż wychowanie iego było zaniedbanem, winien był wszakże swym przyrodzonym zdolnościom to wyższe obięcie, w tém wszystkiem, cokolwiek się do sztuk ściągało, i używał go nader pożytecznie dla dobra ogółu.

Każdego poranku rozporządzał sprawami domowemi; a w czasie mego zajmowania się iego synami, odwiedzał codziennie rękodzielnie; lubił bowiem sam być pracy i robot świadkiem. Wszystko to czynił z gruntowną i trafną rzeczy znanomością, oraz z wzorową gorliwością; i nigdzie obecność iego nie była ani zbytęzną ani nieprzyjemną; albo odwiedzał ubogich i chorych. Do nieuchronnych potrzeb

dostarczanych przez bractwo, często dodawał co iego dobroczynność osądziła być użyteczném lub przyjemném. Pocieszał chorych, umiał zachęcać i pilnujących i lekarza; czuwał szczególniéy, aby pomoce religijne udzielane były w razie niebezpieczeństwa. Jedyną iego było rozrywką, kiedy mógł w wolnych chwilach przed obiadem przechadzać się po polu; zwał on to wielkiém swoim czytelnictwem; tam to on chodził czytywać, co Bóg napisał na wielkiéy kartce przyrodzenia. Uwagi, iakiemi się wtedy zajmował, bywały zwykle przedmiotem rozmów naszych w czasie obiadu.

Stół iego był bez zbytków i wymysłów, skromny lecz dosyć obfity, dla nas i iego rodziny. Po obiedzie jużśmy się nie rozchodzili; a skoro upał ustawał, szliśmy na przechadzkę wszyscy razem. Sądził on, że ten ruch koniecznym był dla dzieci; lubił widzieć ich biegnących, skaczących, i bawiących się z dziećmi wiejskiemi. I był bardzo za tém, w przekonaniu, że tym sposobem sił i zręczności nabierają. Dla tém większego ich zachęcenia często naznaczał nagrody w różnych ćwiczeniach i zabawach, mianowicie w dni naszych urodzin lub imienin.

Niekiedy nauka historyi naturalnéy zajmowała nas w naszych przechadzkach. Mój przyjaciel oddawał się iéy z zapalem: kwiatek, krzewina, kamyk znajdujący się pod nogami naszymi, wszystko to pobudzało go do wielbienia i kochania Stwórcy tylu cudów! których utwór godny jest zawsze zastanowienia naszego. Gdym, powróciwszy, trudnił się dziećmi iego, on obracał ten czas albo na zatrudnienia domowe albo na rozmyślanie zakonu bożego. Po odbytych naukach, następowało czytanie

pożyteczne, często ożywiane przezeń stósownemi uwagami, w których zadziwiałem się nieraz nad miłością cnoty w sercu iego pałającą i przelewającą się w dusze nasze. Wieczera i modlitwa zajmowały ostatek czasu, tak się kończył dzień będący tylko powtórzeniem dnia poprzedzającego lub wstępem do następnego.

Sądzić możesz do iakiego stopnia wyższość cnoty połączona z dobroczynnością powszechną i tą życzliwą gorliwością, którą nic nie wstrzymuje, wszystkich mu serca pozyskać musiała. Każdy widział w nim Anioła opiekuńczego zesłanego z Nieba, ku pociesze i szczęściu otaczających go. Uczucie to, w skutku tylu cnót i dobrodzieystw iego nie było w mieszkańcach wioski, ani owym szacunkiem wznieconém przez wyższość talentów lub blask urodzenia i majątku, ani uniżonością pochodzącą z podległości, ani służebniczym uszanowaniem łask oczekującym; mniéy ieszcze podłém nadziei upokorzeniem, któremu boiaźń, zwykle towarzyszy. Moźnaby to przywiązanie dość trafnie wystawić porównywając ie albo z uwielbieniem należącym się za słudze, albo z zadowoleniem zrodzoném przez zaufanie, albo z tkliwością przez miłość wzbudzoną; słowem, składało się ono ze wszystkich tych uczuć. Ile razy tylko mieszkańcy téy błogiéy wioski uyrzeli moiego przyjaciela, serca ich iakby iskrą elektryczną wzruszone były, a usta przepelnione wyrazami, iakiemi nigdy nie mógł ich natchnąć widok ich oyców, dzieci, mężów i osób nayulubieńszych.

Możesz wyobrazić sobie do iakiego stopnia przyszedł powagi, nie starając się nigdy o nią, i nie nikomu nigdy nie rozkazując: iego zdania były prawie wyrokiem, podług którego wszystko się dziać mu-

siało. Sądy zostały prawie bezczynnemi, żadnych spraw nie było, ponieważ sam kończył wszystkie spory; nie widziano tam ani nieprzyjaźni głośnych, ani poróżnień domowych, gdzie się ukazał wszędzie niósł pokój; życzliwość spoczywała na jego ustach, która ożywiała jego lice, a bojaźń nie podobania mu się, dostateczną była skłonić nayzacieńszych nawet do uczynienia nayprzykrzejszych z siebie ofiar.

W miarę wzrastających postępów i rozszerzającego się światła we wsi, starania jego oycowskie zjednywały mu coraz większą władzę; przyszedł czas, kiedy słowa jego były przyymowane za wyrocznię, a przykłady za prawo. Szczęśliwi mieszkańcy! przyjaciel mój jeżeli używał téj mu nadaney władzy, to iedynie dla ich pomyślności, dla prowadzenia ich ścieżką cnoty i dla poprawienia obyczajów! Nigdy człowiek otoczony wojskiem i naieżonemi spiżami nie miał ochotszego i spieszniejszego posłuszeństwa. Wszystko ulegało na jego skinienie, a najmnieysza nagana była ukaraniem. Umiał iedném słówkiem zgromić bezrząd, nakazać uszanowanie cnoty i powściągnąć nayburzliwsze namiętności.

Bóg udzielił mu czasu do przedsięwzięcia i ukończenia wszystkiego, cokolwiek był sobie zamierzył użytecznego dla uszczęśliwienia mieszkańców; miał jeszcze pociechę sam oglądania skutków swoich usiłowań i starań, i cieszenia się owocami swoich dobrodzieystw. Wioska ta, iest dzisiay siedliskiem pokoju, składem dostatków i wzorem doskonałości do jakiey ludzie doryść mogą; wszystko tam idzie porządnie i łatwo; lenistwo i występki są wygnane, żebractwo byłoby tu sromotą, pijaństwo zgorszeniem. Każdy

pilnuie swojego rzemiosła; a wszyscy wstydziliby się próżnować w dni powszednie.

Dni odpoczynku i świąteczne są na przemian podzielone na nabożeństwo w Kościele i rozrywki niewinne. Ich zabawy zajmują czas, któryby inaczej musiał być obróconym na występki, plotki i swary: wszystko tak jest rozporządzonem, aby wpływ miało na dobro każdego wieku. Dzieci nabywają w nich gibkości, sił i zręczności; młodzież sposobi się do zamieszkania czci i chwały, tudzież do prawideł posłuszeństwa i cnoty. Młodzież płci obojczy upatruie tam z przystoynością i względnością towarzysza lub towarzyszkę przyszłéj słodyczy swego wspólnego pożywania. Starzy nakoniec znaydują wytchnienie i odpoczynek i od wszystkich odbierają uszanowanie w nagrodę długim szeregiem lat zasłużoną swemi cnoty. Tak więc dobre obyczaje utwierdzają się dobrym przykładem, a ten, im częściej bywa powtarzanym tém pożyteczniejszy się staje. Każdy tam jest na swoim miejscu; z tego zaś urządzenia ogólnego wypływa zgodność utrzymująca pokój, iedność i szczęście wszystkich.

Cnoty domowe naybardziéj tu iasnieją. Przyjaciel mój; uważał ie za podstawę cnot publicznych: mniemał on, że bez pierwszych, nadzieia osiągnięcia drugich była czczém urojeniem. Podług téj więc tak stałéj zasady, pierwszém iego staraniem było, aby uczyć i zalecić, miłość i wierność małżonkom; przywiązanie i troskliwość dobrze zrozumianą rodzicom; uszanowanie i posłuszeństwo dzieciom; i nakoniec przychylność, cierpliwość, łagodność i wszelkie cnoty towarzyskie przez Religiją poświęcone. Zgoła, w krótkim czasie dokazał tyle przez odmianę tak ogólną i tak widoczną, że sława wioski naszéj rozeszła się aż po za okolice.

Dziś młodzież sąsiadzka ubiega się za naszymi dziewczynami, które nie bardzo są chętne ztąd się oddalać. Panie miast wielkich mają się za szczęśliwe, gdy ztąd mieć mogą osoby do swych usług, lecz liczba chcących służyć zbyt jest małą. Słowem, odgłos wsi naszej nadał się wszystkim ięć mieszkańcom sławę poczytych i szanownych ludzi.

Przyjaciel mój, świadek tych korzyści naywięcej się niemi cieszył; a pomyślność którą im zrządził, czyniła go nayszczęśliwszym z ludzi. Kiedyśmy mu mówili o owocach godnych jego gorliwości i cnot; odpowiadał nam ze łzami słodkiej radości: sadyliśmy i polewali, lecz wzrost jest dziełem Boga.

Jeżeli człowiek może być szczęśliwym w tém życiu, był nim niezawodnie mój przyjaciel. Pełen miłości Boga i gorliwości nayżywszej ku bliźnim, widząc koło siebie tyle uszczęśliwionych, mógł sprawiedliwie i rzeczywiście cieszyć się pomyślnością wszystkich razem. Ileż zadowolenie jego i radość nie stawały się dlań tém droższymi, kiedy uważał, że dobry byt zapewniony im na ziemi przyczyniał się również do doprowadzenia ich do Nieba, gdzie ich czekała szczęśliwość wiecznie trwająca; i gdy to płodne, szczęście nie znające innych granic nad trwanie świata, miało jeszcze spływać na nowe pokolenia uczestników jego dobrodzieystw.

Pozwoliło mu Niebo radować się iakiś czasem uciechami równie czystymi i żywymi jak rzadkimi; lecz chciało nakoniec wynagrodzić go dając mu rozkosze nieograniczone. Od kilku dni uważaliśmy znaczną zmianę w jego zdrowiu; twarz blada, z ciała spadły, rysy zmienione, wózek omdlały; apetyt stracony, bezsenność, ciągła gorączka, to wszystko nas trwożyło: lecz nie śmieliśmy mu okazywać ztąd naszej niespo-

koyności. Mąż tak łagodny i ludzki dla drugich, ostrym był dla siebie, i w ten czas tylko tracił swą łagodność, kiedy się nadto nim zajmowano lub troskano o jego osobę.

Baliśmy się prócz tego, dać mu poznać naszą obawę. Jednego dnia wyszedłszy z nim i z jego dziećmi dla przeyscia się i oddychania czyscieyszém powietrzem do gaju oliwnego; patrzcie: rzekł do nas, na te piękne drzewa. Prawda, kolor ich jest smutny i podobny do cyprysowego; lecz co za różnica między temi dwoma drzewami! *Cyprys* suchy i niewydający żadnych owoców, skazanym jest przez swą pęsnosć i niepłodnosć na śmierć: jest to drzewo pogrobowe, przeznaczone ku ozdobie mieysc samotnych, gdzie spoczywają zwłoki zmarłych. Lecz *drzewo oliwne* szacowne dla swych owoców, i płodności jest godłem pokoju: bogate jego płody zawierają wszystkie w sobie pierwiastki życia.

Podług zwyczaju swego, zaczął toczyć rozmowę, którą umiał szczególniey naszą zaiąć uwagę, i rozprawiał o oliwie, uważając ją za naykorzystniejszy płód jaki wyszedł z rąk Stwórcy. Po wyliczeniu nam z niéy różnych użytków w pokarmach, rzemiosłach i rękodzielnictwie, uważał ją pod względem religijnym: zastanawiając się nad niéy dzielnością, iakiéy nabywa gdy jest poświęconą od Boga, tłumaczył nam, iakim sposobem staie się składem tajemnic pełnym naywspanialszych i nayszczytnieyszych obrzędów oraz zadziwiających skutków w Religii.

Oliwa poświęcona, rzekł do nas, jest owém Chryzmem S. otwierającém nam przy Chrzcie bramę Niebios, owym niby rylcem niczém nieskruszonym, ryjącym na ciałach naszych znak nieigły nieśmiarte Chrzc-

ścianina. Jego to dzielnością Duch S. krzepi naszą wiarę, zstępuje do dusz naszych, nadaie moc oparcia się potokowi świata i własney naszej skazitelnosci, pomaga oraz do odniesienia zwycięztwa nad zaidłością prześladowań.

Za użyciem téy to oliwy udziela się Kapłanom owa moc niewysłowiona żlewania na nas krwi Jezusa Chrystusa i obmywania nas z grzechów naszych. Ona to przez iéy użycie, nadaie Biskupom owe dostoyne znamie poświęcające ich na namiestników Jezusa Chrystusa i pasterzy dusz naszych. Oliwa nakoniec oczyszcza członki nasze grzechem zmazane; zdeymuje z nich przezeń zrządzone plamy i czyni je godnemi do pozyskania łask i tytułów przysposobienia, nadanych im przy Chrzcie przez Ducha S. Szczególniey zaś staie się lekarstwem ostateczném, za pomocą którego dusza wraca do swéy nieśmiertelnéy oyczyzny: krzepi i dodaie sił skrzydłom unoszącym ją na łono iéy Stworzyciela.

Pomówiwszy z nami w tym przedmiocie, obrócił się do mnie i rzekł: *Maryjanie* mocno pragnę przyiać zawczasu Sakrament ostatniego pomazania, tę ostatnią pomoc dla rozstaiących się z tym światem. Te członki cielesne, długo hołdujące nieprawości zmysłów, potrzebują ostatniego obmycia się we krwi Baranka. Mój przyiacielu, odwołuję się do twoiéy przyiaźni i wzywam Religii. Wzywam miłości i przywiązania mych synów; i ieżeli słabość odeymie mi zmysły, niech mylna roztropność, albo płonna boiaźń zmartwienia mnie, nie opóźnia dania mi tego świętego lekarstwa, w którym całą pokładam ufność i uważam je za nayszbawiennieysze dla mnie.

Synowie iego przyrzekli mu z swoiéy strony o co ich prosił: a ja przydałem, tém chętniey uczynię czego

po mnie żadasz, bo przekonany iestem, że nietylko ten Sakrament nieskończenie iest pożytecznym zdrowiu duszy, lecz że częstokroć pomaga i zdrowiu ciała; tak wierzy Kościół, a doświadczenie codziennie to stwierdza. Zaledwie bowiem namaszczone chorych oleiem świętym, wnet zaczynali się mieć lepiéy bądź dla tego, że Bóg powiększa dzielność léków, bądź że udziela światła lékarzowi i czasu do stosownego onych wyboru. Nie wátp zatem, że nie zaniedbam z moiéy strony wszelkiéy troskliwości w tak ważnym celu.

Przyjaciel mój rozczulił się, przyjął z radością dane mu odemnie zapewnienie z wynurzeniem najwyższéy wdzięczności. Lecz czyli ta iego tkliwa mowa utrudziła go, czyli téż słabość sprawiła swe skutki, które się późniéy objawiły; w chwili, kiedy wymawiał te słowa, lice iego nagle okryła bladość. Osłabł, a nie mogąc utrzymać się na nogach, położył się na ziemi. Widok niespodziany wskroś przeszył nas, podskoczyliśmy do niego; lecz dał znak ręką abyśmy mu dali pokóy; usłuchaliśmy, nie śmiejąc mu nic powiedzieć, wiedzieliśmy że niespokojność nasza więcéyby go ieszcze utrudziła.

Długo bardzo zostawał w tym stanie, lecz kiedy to przeszło, a on się uczuł lepiéy; usiadł i rzekł do nas; spodziewam się, moi przyjaciele, że nie będziecie z liczby owych ludzi pracujących nad dziecinnymi sposobami, iakby odprowadzić ulubione sobie osoby od myślenia o śmierci. Ta nieszczęsna ostróżność, ta mylna roztropność, są iedynie płodem przyiaźni obojętnéy albo wiary słabéy. Proszę was przyjaciele moi, pozwólcie mi cieszyć się najsłod-

szą z myśli moich, to jest o przybliżaniu się Kre-
su ziszczenia mych nadziei.

Ach! kochane dzieci moje, biada człowiekowi, któ-
ry, dla tego aby się nie trwożył, przywiedzionym
jest do konieczności wybijania sobie z głowy téj
myśli, że jest bliskim śmierci! chwala Religii naszéj,
że śmierć na iéy tylko łonie może być rzetelném
dla Chrześcianina szczęściem. Ach *Maryianie*, filo-
zofia zaprzeczająca i usiłująca wytępić wszystkie
prawdy tak natrętne i niezdolne dla występków,
iakoż musi cierpieć, że nie może zaprzeć téj śmierci,
tego końca nieuchronnego na który wszyscy jesteśmy
skazani! Gdyby Filozofia mogła była wydrzeć lu-
dziom ową myśl o zgonie, usiłowania iey dopięłyby
swego celu, boby potrafiły uspokoić namiętności i
stłumić wszelkie wyrzuty sumienia. Gdyby nikogo
nie widziano dotąd jeszcze umierającego: gdyby O-
patrzność naznaczyła była iedną tylko chwilę na
śmierć ogólną dla całego rodu ludzkiego, tak iak na-
znaczyła na ich powstanie z grobów, sofisci byliby
iedno i drugie umieścili w poczet zdań uroionych i
zabobonnych. Lecz niedowiarstwo śmiejące zaprze-
czać wszystkiemu czego nie widzi, nie może zadawać
kłamstwa temu, co mówi nam objawienie, a co do-
świadczenie potwierdza. Biada: biada bezbożności, że
iéy zbywa na téj pomocy, właśnie w chwili naybardziéj
stanowczéj i nayważniejszéj; w której nasze ska-
żenie pragnęłoby naymocniéj otrząsnąć się z téj to
boiaźni. Lecz większe jeszcze biada, że sama powię-
ksza sobie owe okropności, choćby tylko przyrodzo-
ne owego grobu i tych udręczeń saméjże śmierci,
pozbawiając ią ze wszelkich nadziei, a nie zgoła dla
tego nie umniejszając z onéj goryczy, którą się poi,
i na którą drży i truchleie na samo o niéj wspomnienie!

Jeden tylko wierny i prawdziwy Chrześcianiin może rzetelną znaydować pociechę w śmierci: wie on bardzo dobrze, że dusza jest nieśmiertelną, że śmierć inny iéy tylko kształt istnienia nadaie, że zostaié tém czém była, że nie gaśnie, lecz podlega przemianie do którój iest przeznaczoną, że los iéy polepsza się przechodząc z życia przemijającego i bolesnego do żywota wznioślejszego i końca nie mającego. Jeden tylko Chrześcianiin znayduje zapewnienie swoiéy wieczności w zimnych prochach, zawartych w podziemnych a zawsze ciemnych grobach, które pochłoneły wszystkich ludów pokolenia.

Czuiąc się nieco lepiéy, przyjaciel mój, chciał wrócić do domu, i już nie okazywał żadnego więcéy cierpienia. Idąc, radziłem mu, aby kazał wezwać Pana *Franciszka*, dla wstrzymania lub zapobieżenia niebezpieczeństwu. Był to lékarz wezwany przez przyjaciela moiego do wioski naszéy, iego zdańność i pomyslné leczenie ziednały mu nasze zaufanie. Mnieysza o to, odpowiedział mi, gotów iestem czynić wszystko co mi przepisze; lecz *Maryianie* zbliżając się do mnie, rzekł głosem cichym, ludzie nie zmieniają co Bóg postanowił. Zdaie mi się, że godzina nadeszła, i głos wewnętrzny mówi mi, że czas już póysdź na łono wieczności.

Na te słowa zadrżałem cały; i pomimo troskliwości ukrycia moiéy boiaźni przed dziećmi uderzony zostałem okropném przecuciem. Mówił on do mnie z postawą tak spokojną, że dzieci nic nie spostrzegły: lecz te kilka słów zrobiło na mnie wrażenie tak głębokie i tak bolesne, że nie mogłem mu odpowiedzieć. Twarz wypogodzona i dźwięk

głosu iego, malujący stałość i przekonanie zdały mi się dowodzić niezawodności iego przeczucia.

Pan *Franciszek* wybadawszy o wszystko, powiedział, że nie może jeszcze dać zdania o słabości iego, i że do rozpoznania iey, potrzebuie, aby czas inne mu jeszcze wskazał znaki; że wszystko cośmy widzieli dotąd nie może pociągnąć żadnych złych skutków: jednakże przepisał mu sposób zachowania się, który dlań na wszelki wypadek nie mógłby być nieużytecznym: i przyjaciel mój poddał mu się z powolnością. Widziałem, że bardziéy słuchał z powinności iak w nadziei wyzdrowienia; i że, pomimo wszystkich naszych pomysłnie nam rokujących wniosków o iego powrocie do zdrowia, sam jednakże mocno był przekonany, o bliskim końcu swoim. Widząc, że przez trzy dni ciągle, najmnieyszey nie miał nudności ani osłabienia: powzięliśmy przeto lepsze o nim nadzieie.

Czuąc się sam lepiéy, okazał nam chęć powrócenia do przechadzek poobiednich. Lékarz na to pozwolił, sądząc, że świeże powietrze może być mu pomocném byleby się niezbyt męczył; i obróciliśmy kroki nasze ku cmentarzowi.

Muszę ci powiedzieć, że kiedy mój przyjaciel przybył do wsi i zajmował się odbudowaniem Kościoła, który mu winien dzisiay tę swoją piękną i wspaniałą strukturę, kazał w tymże samym czasie urządzić przechadzkę publiczną wysadzoną topolami, na końcu której był kawał ziemi nieuprawney; osadził więc to miejsce przyzwoitem na cmentarz: da korzyści położenia miejsca i bliskości łączył się jeszcze łatwy przystęp. Ulica wybrukowana i dobrze utrzymywana, była dla wszystkich wygodną. Tamto, przy końcu ulicy, skracając ile tylko było można odległość,

kazał wykonać ów plan swój, na wyznaczonym placu czworobóeznym wysokim murem opasanym.

Wewnątrz kazał wystawić kaplicę do składania w nięć ciał zmarłych i odprawiania żałobnych nabożeństw. Cztery obszerne pobocza otaczające kaplicę, przeznaczone były na chowanie ogólne wszystkich bez wyjątku mieszkańców. Dary Opatrzności i cios śmierci czynią wszystkich ludzi sobie równymi; przyjaciel mój nie sądził, aby duma miała rozciągać się po zakres życia, i kłaść różnicę pomiędzy zwłokami, których prochy wkrótce miały się pomieszać. Postawiono przy wchodzie, bramę z kraty żelaznej, przez którą widzieć można było kaplicę i wszystko co się w opasaniu znajdowało. Wzrok się nieco zatrzymywał na kilku cyprysach zasadzonych wokoło kaplicy i których postawa grobowa i ponura wskazywała przeznaczenie tego miejsca.

Lecz dla odciążenia, ile tylko można było, temu smutnemu zakątkowi z jego ponurą i surową powierzchowności, tudzież dla zapobieżenia szkodliwości cząstek zaraźliwych, które to schronienie śmierci wyziewało, nie poprzestał na zasadzeniu drzew pomarańczowych zawsze przyjemnych oku z swojej miłej zieloności; zasadził nadto krzewy i kwiaty wonią swoją czyszczące powietrze. Widziano tam pomieszane rozmaryn z nardą, mirt z iasminem, gwoździk ponsony i róża nawet dopomagały farbami swemi i przyjemnym zapachem do ułagodzenia surowości tego miejsca.

Można byłoby powiedzieć, że przyjaciel mój pragnął pozbawić śmierć samą z swojej smętnej po-

wierzchowności, upiększając schronienie, kędy wiodła tak często pobożność i przywiązanie żyjących do zmarłych. Oddawał on hołd wierze wskazującej nam nowe życie w rozsypaniu się członków naszych; a uważając okazałość, wonność i buyność krzewów tam zasadzonych możnaby mniemać, że chciał przedstawić oczom i rozumowi obraz zmartwychwstania.

Kaplica była obszerną i schludną, architektura iey prosta lecz poważna. Jeden tylko był w niéy ołtarz, lecz wielki i uszanowanie nakazujący. Na niéy stał Pan Jezus ukrzyżowany, przed którym nieustannie tłała lampa, godło trwałości wiecznéy. Ozdoby żałobne były stósowne do celu budynku.

Poświęcono Kaplicę; duchowieństwo wróciwszy, zastało już wszystko ustawioném i ołtarz przygotowany do Mszy S. za umarłych. Jeden z Plebanów zaproszonych odprawił ją z wielką uroczystością; nasz, wszedł na kazalnicę i przemówił krótko, lecz w pełnym namaszczeniu duchu. Po Mszy S. zaśpiewano Responsorium z przykładném uszanowaniem i powagą, iakie się nie zawsze daia słyszeć w zgromadzeniach licznych ludu i osób mało umiętnych.

Ten obchód i wiele innych w podobnym odprawione duchu, dały mieszkańcom naszym wyobrażenie skromności i uszanowania, iakie towarzyszyć powinny obrzędowi religijnym. Odtąd ta budowa iedynie poświęconą została pogrzebom, rocznicom i innym nabożeństwom żałobnym. Nabożeństwo wdzień zaduszny tamże się odprawia.

Cmentarz bywał często celem naszych przechadzek poobiednich. Udaliśmy się tam dnia tegoż i po krótkiéy modlitwie w Kaplicy, przechadzaliśmy się w ko-

to niéy. Przyjaciel mój obracając się do synów rzekł: moje dzieci! oto jest miejsce, do którego oyciec wasz chodzi rozmyślać o wieczności, i czerpać ważną i trudną naukę umierania. Ile tylko razy mogłem, przychodziłem tu badać zwłok zawartych w téy ziemi, i jakie jest tajne ich przeznaczenie?

Odpowiadały mi, że czekały chwili okropnéy, w któręy straszna trąba uwiadomi ich, że czas stanąć przed naywyższym Sędzią; że oczekują ieno tchnienia boskiego, mającego przywrócić im życie, ziednoczyć powtórnie z ich duszami i poddać pod wyrok nieodwołalny wieczności. Patrzenie! ile gęstych krzewów buynie się wzniosło wśród tylu czaszek nieporuszonych, i iak ich giętkie korzonki prowadzone ręką czasu zawsze czynną, przeplatają się z mnóstwem wyschłych kości otworami w nich znajdującemi się.

Możnaby powiedzieć, że niecierpliwe przyrodzenie spieszy się dobiegać naznaczonego sobie kresu przez Stwórcę swego, i że usiłuje uprzedzić cud zmartwychwstania. Przedstawiając nam niby z zazdrością tę myśl, możnaby rzec, że się kwapi wyłać całą swą ożywność i ogień, zamknięte w swym łonie, dla ożywienia tego wszystkiego co tylko ziemia zamyka w sobie ziemnego i martwego; i że w swoim niemym lecz wymownym i szczytnym ięzyku, przypomina nam, że wszystko co czas niszczy, odbudowaném w wieczności zostanie.

Niech to będzie, kochane dzieci, naypiérwszym przedmiotem badań waszych, i niech was wyłącznie zajmuje przez całe życie. Niech to miejsce, smutkiem nawet swoim przedstawiające tyle nauki, będzie dla was nayczęstszym celem przechadzki i przedmiotem ciągłym waszych rozmyślań. Uczęszczajcie tu: i ile razy przyydziecie, rozmawiajcie z niemymi

świadkami znikomości naszey, pomnikami wloczne-
mi naszych nadziei. Modlcie się za umarłych tu po-
chowanych: przetorowali oni nam drogę którą
niebawem sami poyśdź mamy; proście ich, aby was
przyjęli na łono wieczności.

Serce moje nigdzie nie czuie takięj pociechy, iak-
ką mu ten widok smutny i ponury spraw. Nie-
poruszoność i cisza głęboka, oznaki powstania
śmierci, są wspaniałą skazówką i wróżbą najgo-
dnieyszą technienia boskiego, mającego nas krótce
odrodzić i przywrócić życie wszystkim nżywym
szczątkom ludzi.

Im więcęj się przypatruję tym stoss kości
w proch się obracających i mieszaących z zie-
mią, im więcęj widzę zwiększającą się ich liczbę,
im bardzięj robaki przyspieszają zniszczenie ciał
ludzkich zawartych w grobach; tém więcęj myślę
o zbliżeniu się wielkiego dnia ciał zmartwychwsta-
nia. Moie dzieci! iakże mi się wielkim wyde Bóg
świata, kiedy Go uważam wzniesionego na tronie
swoim niedostępnym, czekającego, aby wreszcie
w proch obróciło wszystkie pokolenia ludzkie, dla
udzielenia im potém życia swojego w wieczności.

Słuchaliśmy go z uszanowaniem. Zywosć oczu,
szlachetność wyrazów, głos miłego dźwięku, nada-
wały twarzy jego taką moc; wzbudzały w nas uczu-
cia tak nadprzyrodzone, tak święte, że dusze nasze
płonęły ogniem jego wymowy. Nasza kerna uwaga,
nasze pełne czci milczenie, zdawały się być niejakimś
rodzajem oddawanego mu hołdu; lecz w dząc go mó-
wiącego z taką siłą i zapalem; zdawało nam się że zu-
pełnie odzyskał rzeźwość i zdrowie, i co nas mocno
uradowało.

Wrzeczy saméy, nie widać już na nim było żadnéy zmian w twarzy, żadnego zgoła osłabienia; powróciwszy do domu, nie odmieniliśmy w zwyczajnych naszych zabawach. Nie wychodził na zaiutrz dla przepisany mu lékarstw, które sprawiły skutek oczekiwany: Inia następującego tak się miał dobrze, żeśmy sobie wahałi pójść na cmentarz. Zaczynałem sobie jchlebiać, że przeczucie iego było płoną bo-iażnią dziękowałem Bogu za zachowanie nam człowieka potrzebnego ku naszemu zbudowaniu i postanowieniu losu iego dzieci.

O gzinie zwyczajnéy wyszliśmy. Lecz niestety! Ta surna przechadzka! tak powabna wtedy dla przyjaciela mójego i tak pocieszająca dla nas, była ostnią. Gdyśmy przyszedli, padł na kolana przed ołtarm, i tak zostawał przez godzinę z naygłębszym kupieniem ducha. Twarz iego była pałającą, oy zalane łzami. Syn iego starszy stojący za nim, obrócił się ku mnie, okazując zadziwienie swoje niespokojność. Ośmielony moją, zbliżył się do Oyca i rzekł: że się lęka, aby tak długie klęczenie nie zaszkodziło mu.

Przyiciel mój wychodząc iakby ze snu głębokiego wsta usiadł i ozwał się: Synu mój, odbierasz mi pociechę, słodycz przechodzącą wszelkie rozkosze tego życia. Rozmyślałem nad słowy Joba. «Wiem, że Odkupiciel mój żyje, i że w dzień ostatni wstanę z ziemi dla oglądania Boga moiego temi samemi oczyma, któremi widzę teraz to, co jest przedemną.» Ta słodka nadzieia pociesza serce moje. Boże mój! przydał, czém się to dzieje, aby Religia święta, zapewniająca nas o tak wysokim przeznaczeniu, mogła zna-

leżć wrogów swojej prawdy i obietnic? Czynił więcej uwag w tym rodzaju niemniej sprawiedliwych i jasnych. Żywo wzruszony, nie przestawałem wznosić serca moiego ku Niebu, dziękując za przywrócenie zdrowia naszemu dobroczyńcy.

Radość ta nasza nie długo trwała! Powróciwszy do domu, przez nieiaki czas był wolny od cierpień. Lecz w porze modlitw wieczornych i kiedy jeden z synów miał zacząć zwykłe czytanie, z poruszeniem i rzuceniem się nadzwyczajnym, przyjaciel mój zawołał: Boże miłosierny! przybiegliśmy, ale już był bez przytomności i czucia. Mocne zemdlenie kazało się nam lękać, aby nie było przepowiednią śmierci. Lékarz przybiegł: wszelkie jego usiłowania w ocuceniu go nadaremne były. To całkowite obumarcie, rodzaj zachwycenia trwał więcéy dwóch godzin. Pozwolił nakoniec Bóg, aby powrócił jeszcze do życia i przytomności.

Kiedy już mógł widzieć i rozpoznawać rzeczy, poglądał na dzieci swoje i na każdego z osobna z otaczających łóżko, gdzieśmy go złożyli. Dzieci jego ciągle we łzach, na ten widok rzewnieéy jeszcze płakać zaczęły; wtedy podnosząc głowę, i z rozkazującą powagą iemu właściwą *Maryianie*, rzekł, takiż to owoc wychowania chrześcijańskiego które dać im staraliśmy się? Obracając się potem do nich, wziął ich za ręce i rzekł głosem łagodnym i czułym: moje dziatki! synowie serca moiego! nie chcecież hym wypić kielich który mi Pan zsyła? Na te słowa, płacz i boleść nasza granic już nie miała. Lékarz ozwał się do nas, iż należy uspokoić żywość naszych uczuć, aby ta nie stała mu się zbyt szkodliwą. Odprowadziliśmy dzieci i osoby przytomne. Zosta-

wszy z Lékarzem milczeliśmy, aby cokolwiek mógł spocząć; po chwili usłyszeliśmy go oddychającego zwolna i usypiającego. Lékarz się zbliżył i zapewnił mnie, że sen jego był spokojnym. Został przy nim dla pilnowania go w nocy i znaydowania się przy ocknięciu się pierwszym. Ja zaś poszedłem dla położenia dzieci i wróciłem napowrót. Chory spał do godziny czwartéj z rana. Zdziwił się, zobaczywszy nas; zapytał się o godzinę i oświadczył nam swoją przykrość, że z jego przyczyny tak złą noc mieliśmy, dodając, że ta troskliwość nie zdawała mu się być tak konieczną.

Lékarz pytał się go, co czuł w czasie tych dwóch napadów; odpowiedział, że żaden znak nie poprzedzał ani pierwszego ani drugiego i że obadwa zachwyciły go niespodzianie. To tylko pamięta, iż czuł ciśnienie oddech tamujące. Ze pierwszą razą dłużej tego doświadczał, ponieważ nie stracił był przytomności, i że się długo z gwałtownością jego passował; lecz że za drugim, chociaż niemniéj silnym, krócéj go czuł, ponieważ stracił przytomność; i dla téj przyczyny nie może go opowiedzieć. Zdaie mi się, przydał, że noszę nieprzyjaciela w sobie, który co raz staie się mocniejszym, rozwija i wywiera stopniowo swoją gwałtowność, ponieważ pierwszą razą zostawił mi wolne zmysły, drugą zaś odiał mi wszelkie władze. Wprawdzie, rzekł uśmiechając się, jeżeli takim krokiem daléj postępować będzie, niebawnie dojdzie do kresu swego.

Doktór przepisał mu lékarstwa, które brał z wszelką powolnością. Zdawał się być zupełnie zdrowym, iak gdyby nic nie cierpiał; lecz polepszenia przemijające nie uspakaiały mnie, a doświadczenie nauczyło, że obawiać się mocno należało powrotów słabości niespo-

dzianych i zdrańnych. O godzinie szóstéy przyiaciel mój chciał wstać, i powiedział nam, że mu będzie lepiéy stojąc niż leżąc. Lékarz nie widząc w tém nic przeciwnego, powiedział mi, że krew łatwieyszy mieć będzie obieg. Odeszliśmy, dając mu czas do ubrania się, a ja korzystałem z téy chwili dla uśmierzenia cokolwiek niespokojności moiéy.

Zapytałem Pana *Franciszka* co myśli o iego słabości; odpowiedział mi ze łzami, że przyiaciel mój miał polipa w sercu. — Czy choroba ta jest nieuleczoną? — Tak jest, odpowiedział mi, nie masz żadnego w naszéy sztuce na nią lékarstwa; a gdyby nawet i było, iakże go przyłożyć do części wewnętrzney i nayniedostępnieyszéy w piersiach? Zróżdłem téy choroby są naroście tworzące się w wydrążeniach téy części wnętrza i napełniające się nieustannie przybywającym tam płynem. Kiedy się zaś weń nasączy taka iego ilość, że nie mogą go utrzymać, sprawiają nagłe wydęcia, które są przyczyną cierpień i sprowadzają paroxyzmy. Jeżeli przyrodzenie budowy dosyć jest mocne do wytrzymania onych, paroxyzmy miiąg, a chory znajduje się tak dobrze iak gdyby nie nigdy nie doznawał.

Lecz kiedy chory cieszy się zdrowiem chwilowém, wydrążenia te napełniają się na nowo, i ta walka na przemian, w któręy paroxyzmy napadają i są wytrzymywane, przedłuża się póty, póki nie przyydzie gwałtownieysze natarcie iakiego przyrodzenie znieść nie podola. A iak nie można poznać mocy paroxyzmu, tak wiedzieć niepodobna, który będzie ostatnim. W ogólności, nie wiele ich potrzeba żeby pozbawić z życia chorego; a u niego zaczęło się od tak mocnych, że iestem w naywiększém obawie. Nie masz

już chwili pewnej: każda jest niebezpieczną i koniecznie powiedzieć mu to należy, aby poczynił rozporządzenia.

Kiedy to mówił, zimny pot oblał mnie. Wystawiłem sobie natychmiast, cios w chwili nastąpić mogący, troski mnie czekające, i zajęcie się domem i dziećmi mego przyjaciela. Wzniosłem serce moje ku Bogu, i oddany tym uczuciom, rzuciłem się na kolana, ofiarując Mu pokornie moje poddanie się. Niosłem Mu ofiarę z życia przyjaciela moiego, łącząc ją z poświęceniem się Odkupiciela i prosząc, aby przyjął także ofiarę dni moich. Wkrótce dano nam znać, że mój przyjaciel wstał i czekał na nas; był już ubrany, i zaledwem wszedł, rzekł do mnie: Założyłbym się że Pan *Franciszek*, zdał ci sprawę o mojej chorobie.

— Tak jest, odpowiedziałem, i mówił mi onieś z otwartością pocziwego człowieka. Powtórzyłem mu wszystko co do słowa, nie ani uymuiąc ani przyczyniając. Mój przyjaciel słuchał spokojnie z twarzą wy pogodzoną; gdym skończył, radość zaisśniała w jego oczach, uśmiech okrasiał usta; wyciągnął ku nam ręce, któreśmy uściskali, oto są rzekł dwaj wierni Chrześcijanie, dwaj prawdziwi przyjaciele; oby Niebo które mi ich dało, obdarzyło ich równie szczerymi i nietrwożliwymi. Moi przyjaciele! nie mi nie donosicie nowego, nie o czémby sam nie wiedział. Od kilku dni czuję zbliżający się kres życia moiego i uczyniłem już z niego Bogu ofiarę na zgładzenie moich obłąkań.

Wiem, że śmierć jest karą za grzech; a człowiek tak występny jak ja, powinien się iey poddać w du-

chu pokuty dla otrzymania przebaczenia. Moi przyjaciele! kiedy uważam, iak iest rzeczą straszliwą stanąć przed żyjącym Bogiem, nie korzystając z czasu obmycia się z nieprawości swoich; kiedy myślę, że mógłbym zasnąć śmiercią nagłą, zaraz po zgwałceniu prawa Jego i stanąć przed oblicze naywyższego Sędziego, wstydem i trwogą przeszity iestem. Kiedy wyobrażam sobie, że przepędził długi szereg lat życia występnego, ciągle wystawionego na toż niebezpieczeństwo, truchleję i dziękuję Bogu miłosierdzia, że mnie nie zabrał w chwili, kiedy zguba moja była nieuchronną, i że raczył oświecić mię piérwéy i pozwolić czasu dla przebłagania dobroci Jego przez zasługi naszego boskiego Zbawiciela.

Nie trapijmy się; niechay pełne światłości wyobrażenia wiary, przewyższają w sercu naszym uczucia przyrodzone słabości ludzkiey. Bóg mnie powołuje; winienem Mu odpowiedzieć *z Adamem*: Oto iestem Panie! grzechy moje powinnyby mnie w rozpacz wpędzić; lecz miłosierdzie Twoje, dodaie mi odwagi, i pomimo nieczędów życia moiego, póyde z ufnością stanąć przed Oycem czułym, który mi dał i czas i sposoby do obmycia się w wodach pokuty, który raczył przypuścić mnie do stołu swojego i który teraz nakarmi mnie chlebem Nieba unieśmiertelniającym nas.

Pokrzepiony temi zasiłkami, oczyszczony krwią przenayświętszą Baranka, opatrzony i uzbroiony we wszystkie zasługi Jezusa Chrystusa dla mnie przezeń nabyte, których sam nie potrzebował dla siebie, czemuż nie miałbym rzucić się z radością w objęcia Boga miłości, wołającego mnie do siebie i pragnącego więcéy niż ja sam, uczynić mnie uczestnikiem

skarbów chwały swojej? Cóż tracę? to życie uprzykrzone i uciążliwe, przez lat tyle występne, dziś odnowione światłem i łaską bożą, które przed chwilą ciągle samemi niebezpieczeństwami było otoczone!

Odtąd dopiero zacznę życie chwały, nigdy i nigdy nie kończące się; przyszedł dzień nadziei i pójdę oglądać Boga moiego; tak jest, pójdę Go oglądać! Nieskończona dobroć Jego rodzi we mnie tę ufność, a zasługi Odkupiciela moiego dają mi do nię prawo: Jezus Chrystus ukrzyżowany wypłacił wszystkie długi moje, boskiem swoim wynagrodzeniem, które stało się moim tytułem. Jeżeli Aniołowie i wszyscy inni Błogosławieni znali moje mnogie i nieczne sprawy, z podziwieniem uyrzą mnie wchodzącego do dziedziny niebieskiej, stałego się towarzyszem ich szczęścia i śpiewającego razem z nimi hymn radości i miłości. Lecz tém samém uznają wielkość dobroci Boga i nieograniczone Jego miłosierdzie; a w podziwieniu swoim nowe ułożą hymny do opiewania i uwielbiania Jego chwały.

Tu łzy, które dotąd stały mi w oczach, zrosiły iego powieki i strumieniem spłynęły. Ukłęknał, pocałował ziemię i głosem mocnym i pewnym zawołał: tak jest, Boże dobroci, Boże miłosierdzia któryś się obszedł z boską miłością z najgrzeczniejszym z ludzi, przyymię z całego serca śmierć zesłaną na mnie. Tak jest Oycze! Bądź wola Twoja, Oycze powszechny wszystkich ludzi, ponieważ tak rozkazałeś: niech się stanie wedle woli Twojej. Przyymię śmierć w duchu pokuty, iako karę na grzech włożoną; lecz łączę z śmiercią śmierć Twojego Syna, aby posłużyła do zgładzenia moich okropnych, obmierzłych i niezliczonych nieprawości.

Bądź wola Twoja, bo jest Twoją; a ponieważ jest Twoją, będzie ona dla mnie nayprzyjaźniejszą. Ześ przebaczył moim nieprawościom, mam nadzieję; i pomimo niezliczonego ich mnóstwa Ty Boże! coś mi dał życie, przymiesz mię na łono Twoje! Dobroć Twoja, tak jest Panie, przewyższa wszelką złość stworzenia; miłosierdzie Twoje musi odnieść zwycięztwo nad przewrotnością moją. Odwołuję się do zasług Jezusa Chrystusa; one są moimi; gdyż On zlał ie na mnie na krzyżu i przez nieskończone swoje wynagrodzenie wypłacił za wszystkie zbrodnie moje. Ty Panie, nie odrzucisz serca upokorzonego i skruszonego; wszakżeś umarł dla odkupu moiego, Ty mnie dopomożesz do zbawienia moiego!

Ta iego modlitwa wśród ięków, płaczu i naywyższy miłości odmówiona, tzy rzewne nam wycisnęła. Lékarz bojąc się, aby tak żywe wzruszenie nie przyspieszyło paroxyzmu, zbliżył się doń; a wzięwszy za rękę, iak gdyby dla podniesienia go, rzekł: Uspokój się Panie, Bóg cię wysłuchał, potrzebuiesz odpoczynku. Przyjaciel mój wstał; lecz nie przestał mówić o rzeczach napęłniających iego serce.

Gdyśmy go nakoniec nieco uspokoiłi, rzekł do mnie: *Maryianie*, ponieważ każda chwila zbliża ku nam niebezpieczeństwo, nie traćmy żadnéy. Proś Xiędza Plebana niech przyydzie mnie wyspowiadać; a ia go poproszę aby przyniosł mi zaraz po spowiedzi wiatyk i oléy święty. Pleban był iego zwyczajnym spowiednikiem, od czasu zamieszkania na wsi. Przed wezwaniem Plebana, zapytałem moiego przyjaciela: czy wstanie z łóżka dla przyięcia wiatyku; odpowiedział mi, że, ponieważ może to uczynić, zdaie mu się, iż to będzie nayprzyzwoiciéy.

Osądziłem za rzecz potrzebną przygotować ołtarz na przyjęcie Pana Naszego; domyślając się, że w podobnej okoliczności, wielu zapewne zechce przyysść za Panem. Podałem tedy myśl, aby wystawić ołtarz w sali gimnastycznej: (była to wielka izba, przeznaczona na zabawy dzieciom w czasie wilgotnym lub dżdżystym, mogąca pomieścić wiele osób). Przyjaciel mój na to przystał, i wyszedłem bez zwłoki czynić przygotowania.

Pod czas odbywającej się spowiedzi starałem wszystko urządzić. Skoro Pleban wyszedł po Wiatyk, przyjaciel mój zawołał mnie.— Nie chciałbym, rzekł, widzieć dzieci moich w téj chwili; obecność ich rozczuliłaby mię, a ja pragnę użyć wszystkich władz duszy mojej do przyjęcia wielkiego Gościa. Proszę cię więc *Maryianie*, zaprowadź ich do kościoła, aby towarzyszyli Panu; w czasie zaś gdy tu niesionym będzie i na powrót, przygotuj ich do poddania się woli Opatrzności z zupełnym zgadzaniem się i stałością przyzwoitą Chrześcianom.

— Byłem przeciwnego zdania i chciałem, aby im pozwolił zostać przy sobie dla usłużenia mu; pokojowcy, rzekł, usłużą mi, i spodziewam się po twojej przyjaźni, że się zajmiesz wyłącznie temi niebożętami. Usłuchałem go. Czyniłem co tylko było w mocy mojej, aby ich usposobić do przyjęcia wiadomości tak bolesnej, ze stałością i podległością chrześcijańską. Ileż potrzeba było pracy i czasu, aby ich nakłonić poyść ze mną razem do kościoła! Już się mnóstwo zebrało ludzi; na pierwszy bowiem odgłos dzwonka, rozeszła się po wsi natychmiast wieść, że Xiądz z Panem Bogiem miał iść do mego przyjacie-

la, która przeraziła wszystkich i napełniła wieś całą trwogą i smutkiem.

Niektórzy z mieszkańców nie wiedzący jeszcze o jego słabości, mocno się dziwili, iż pierwsza o niéy wiadomość taką była, o iakiéy się zazwyczaj dowiadujemy w chwili tylko ostatniéy; wszyscy się niezmiernie potrwożyli. Zbliżeli się do mnie drżący i z twarzą wybladłą, dla dowiedzenia się iaka była jego słabość i stan iey? Gdym im odpowiedział, że nie było nadziei do życia, wszyscy się rozkwilili, wznosząc swe głosy do Nieba z nayżywszym żalem; żalność, rozpacz, łkania i ięki rozlegały się do koła. Widok ten rozczulający i bolesny dokonał skołatania serca moiego.

Nakoniec Pleban wyszedł z Wiatykiem; przytomni rozdzielili się wedwa szeregi koło niego, liczba ich była tak wielka, że napełnili całą prawie przestrzeń znajdującą się pomiędzy kościołem a domem. Nigdy w podobném zebraniu się nie widziano większey pobożności i większey gorącości ducha; nigdy nie modlono się szczerzey i goręcéy. Jakież było podziwienie mieszkańców, którzy spodziewali się zastać go w łóżku, gdy go spostrzegli klęczącego obok drzwi od sali, dla zostawienia wolnego przeyscia i tam czekającego na Boga przychodzącego doń po raz ostatni!

Zadziwienie i boleść wybiły z pamięci wszystkim prawie, to uszanowanie iakie towarzyszyć zwykło podobnemu obrzędowi. Ryk powszechny nastąpił: ieden drugiemu pokazywał go sobie, iedni się smucili, inni pocieszali, nie wiedząc w tém zamieszaniu, czy się martwić że przyymuie ostatni Sakrament,

czy cieszyć nadzieją, widząc go w stanie, zdającym się być dalekim od niebezpieczeństwa.

Wszedłszy do sali i postrzegłszy moiego przyjaciela klęczącego, wszyscy bez wyjątku, starzy, młodzież i dzieci wymawiali z cicha słowa przywiązaniem i miłością tchnące, które im widok ten z serc ich mimowolnie wyciskał. Boże zachowaj nam Ojca naszego! przedłuż dobroczyńcy naszemu życie! my zaś umrzemy! Boże zlituj się nad nami! Przyjaciel mój nieporuszony wpatrując się w Pana swojego, zdawał się być głuchym i martwym na te oznaki miłości i na to wszystko co się wkoło niego działo.

Zaledwie Xiądz z Wiatykiem mimo niego przeszedł, wstał i poszedł za nim. Skoro postawił puškę na ołtarzu, przyjaciel mój padł na twarz. Lecz któż zdoła kochany *Antoni* opisać to tkliwe i wzniosłe jego przysposabianie się. Jakże był rozrzewniający w oczach wiary ów widok pełen skruchy i pokory! Jakże musiał być przyjemnym Duchom nieśmiertelnym, który im przedstawiał na ziemi obraz czci oddawaney przez nich w Niebie! Z jakimże upodobaniem poglądać musieli na ten lud pobożny, korzający się w obliczu Boga, błagający z taką gorącością o zachowanie życia temu mężowi dobroczynnemu i wypełniający w modłach swoich obowiązek miłości połączoney z wdzięcznością!

Z jakąż radością patrzeć musieli na te tłumy ludów powolne głosowi Religii, usiłujące przytłumić w sobie, mimo naygłębszey żałości, te westchnienia, te łkania, aby nie przerywać milczenia uszanowania pełnego, iakie się należy z strony wiary, maiestatu wi tak świętęj tajemnicy! Lecz iakże uradowani być

musieli na widok pokutnika już usprawiedliwionego, pełnego poddania się i miłości, czyniącego Bogu ofiarę z swojego życia i oczekującego na przyięcie Go, aby wraz z Nim wznieść się do przybytku Jego chwały i dzielić wkrótce rozkosze niewysłowione oglądania Go twarz w twarz.

Zdawało mi się, że go już widział otoczonego tą Niebian chwałą (którą się dziś cieszy); zdawało mi się, że czytał w twarzy jego znamie najgodniejsze jego przeznaczenia. Okazywało się na niéy całe zaufanie wiary; żywość oczu malowała cały ogień jego miłości; żarliwe tchnienie wyrażało pragnienia serca; łagodność i szlachetność rysów jego, wystawiała całą pociechę i radość błogosławionych jego nadziei. Nie mogę się oprzeć, mój przyiacielu, wrażeniu dotąd jeszcze tkwiącemu, przez te wspomnienia bolesne acz najmiłsze dla mnie. Oczy moje toną we łzach, a serce nie jest w stanie ogarnienia tyle zarazem żywych uczuć, któremi jest przepelnione! Oby mój przyiaciel wyjednał dla mnie łaskę złączenia się z nim iak najrychleý w dziedzinie niebieskieý przezeń już zamieszkałéy!

Po ukończeniu tego świętego obrzędu, i przyięciu wszystkich zasiłków Kościoła, odprowadziwszy wszyscy Pana naszego; a przyiaciel mój sam pozostał w najgłębszym skupieniu ducha. Po dopełnieniu wszystkich powinności uszanowania naszego, nowe ięki i szlochy z saméy téy niespokojności i niepewności słyszeć się znowu dały. Obkoczono mnie dla dowiedzenia się o stanie choroby; zdawało się, że wymusić chcieli choć słówko nadziei, iakiego wyrzec nie mógłem. Mnóstwo mieszkańców ofiarowało na Msze, posty, modły: ciągle pomieszanie i nie-

spokojność malowały się na wszystkich twarzach. Nie prędko i to ledwie z trudnością mogłem wymknąć się przed ich naleganiem i niecierpliwością; pragnąc iak nayspieszniey powrócić do mego przyjaciela dla dopełnienia obowiązku pobożności i przyjaźni.

Upatrywałem znowu pory swobodney dla wpaiania w młodych mych uczniów zasad chrześcijańskich, dla uzbrojenia ich przeciw żalości tuż zbliżaiący się, i dla zapobieżenia, aby sprawiedliwa ich czułość nie mieszała ostatnich momentów ich oycy. Powróciwszy z nimi do domu, zaprowadziłem ich do mego pokoju: raz, żem nie śmiał pokazać ich oycu bez jego zezwolenia; drugi raz, że gdy ich zawoła, aby byli przygotowani do téy okropney chwili.

Oyciec wezwał nas. Różne osoby przychodziły go odwiedzać; a wszystkie albo dla pocieszania albo dla oświadczenia mu smutku i żalu powszechnie w całej wsi panującego. Dla przerwania zaś tych pochwlebiających próżności i miłości własney oświadczeń, odpowiadał im z pokorą: dziełem to jest miłosierdzia boskiego, że mnie wprzód nie znanó, i że teraz raczą się mną zajmować.

Skorośmy zostali sami, zawołał pokojowca i rzekł: nie chcę chwilowego życia mego trawić na nieużytecznych odwiedzinach. Nie wpuszczać więc odwiednikogo, prócz Xiędza Plebana, Doktora, *Maryiana* i moich dzieci. Lecz ażeby ci, których zdrowie moje obchodzi, wiedzieć o niem mogli, Pan *Franciszek* zechce codziennie ich zawiadomić o chorobie, a uwiadomionych prosić będzie, aby mnie polećali Bogu. Pokoiowiec odszedłszy, dodał, nie mam chwili iedney do stracenia; powinienem cały mój czas obrócić na pożegnanie się z moimi i przygotowanie

do puszczenia się w tę nieprzebytą wieczności podróż.

Obracając się do dzieci z uśmiechem, rzekł do nich. Moie dzieci, dzieci ukochane! Bóg dopuszczać raczy śmierć bardzo łagodną na człowieka zasługującego na chwałę nieubłaganą jego sprawiedliwości. Częstki ulubione moiego serca! nie martwcie się, nie płaczcie nademną. Dusza moja pogrążona w oceanie radości, pełna nadziei i pociechy, czeka téj lubéj chwili, w której Stwórca powoła ją do siebie, dla połączenia się z Nim nierozrwaną pełną słodczy jednością, obiecaną przez Jezusa Chrystusa Jego czcicielom. Płaczcie moie dzieci nad biednymi umierającymi, którzy nie poznali doskonałości i Bóstwa świętęj naszéj Religii. Rozmyślajcie kochane dzieci, o tych szczytnych słowach wyrzeczonych przez Zbawiciela naszego, o których nigdy zapominać nie powinniście: *kto żyje dla mnie i wierzy we mnie, żyć będzie na wieki*. Ta obietnica Odkupiciela moiego, właśnie teraz odzywa się w głębi serca moiego; im więcéj się zbliżam do celu pragnień moich, tém bardziej umysł mój pospiesza z pokorą na przeciw Ojcu niebieskiemu, który raczy przypuścić mnie w wieczności do swojego boskiego światła. Wszystkie władze duszy moiej przejęte słodkiem uniesieniem, zatapiają się w rozmyślaniu nad wyrazami boskich wyroczeni. «Oto! Bóg idzie wprowadzić cię do odpoczynku wiecznego; idzie napelnić duszę twoją blaskiem swoiégó światłości, kiedy wydobędzie kości twoje z ciemności, aby je oświecił ogromem chwały swoiégó!» Co za nadzieję moję kochane dzieci! możnaż je rozważać bez zachwycenia i miłości?

Te słowa pocieszające mię, moi kochani synowie! były podane przez samego Boga; one są częścią by-

mnu poświęconego przez Kościół dla umierających na jego łonie. Te słowa boskie wkrótce zanucą nad ostygniętymi zwłokami moimi, gdy je wprowadzać będą do ziemi. Słyszeć je będziecie moje dzieci, i proszę was, słuchajcie ich z uwagą, radością i uszanowaniem. Myślcie wtedy, że chociaż widzicie to ciało martwe, te zimne szczątki, duch mój uleciał na łono Boga swojego; i że, jeżeli Pan raczył mi przebaczyć, cieszyć się on wtedy będzie z Błogosławionymi całą szczęśliwością Nieba.

Niech ta uwaga moje kochane dzieci, osładza gorzkość waszego żalu, a skon mój, miasto trapić was niech się stanie źródłem waszych pociech. Niechay prawda Religii wyższą się stanie nad wszelkie zmysłów ułudzenia, i niech wiara silniejszą będzie od całego przyrodzenia. Gdybym się radził ludzkiej jedynie roztropności, nie powinienbym, oszczędzając waszą młodość i czułość, odzywać się do was językiem smutku i boleści; lecz odebrałście wychowanie chrześcijańskie, wiecie, że człowiek stworzony jest aby umiał cierpieć z podległością. Powinniście zawsze być gotowemi do poddania się rozrządzeniom boskim; i dobrze jest, abyście się z widokiem śmierci wczesnie oswaiali. Śmierć jest straszną dla tych tylko, którzy są odstępcami cnoty; sprząta ona i młodzież i dzieci.

Zyczyłbym sobie był już was widzieć w stanie małżeńskim i otoczonych nie tylko cnotliwemi żonami, ale waszemi dziećmi dziećmi. Przytłumiam ten głos przyrodzenia, ażebym się mógł rzucić z podległością na łono Opatrzności, ponieważ wiem, że Bóg jest Oycem naszym, a Oycem nayszczęśliwszym; i że zna lepiej od nas, co nam jest potrzebnem. Za nad-

to mi wiele dał dowódw łaski swoiéy, abym Mu się nie poddał z nieograniczoną ufnością. Jakiż większy być może dowód nad odbierany w téy chwili! Sądźcie dzieci moje, iakaby była moja rozpacz, gdyby w chwili, kiedy śmierć ma mię na zawsze oddzielić od was, w wieku niebezpieczeństw, w wieku, w którym rozum nie mając ieszcze doświadczenia, potrzebuie sternika, któryby was uczył; przyjaciela, któryby was wspierał; gdyby, mówię, Niebo nie zachowało mi następcy odpowiadającego wszystkim życzeniom moim; następcy pełniącego już względem was obowiązki oycy lepiéy nademnie, i na którego przywiązaniu serce moje polegać może z zupełném bezpieczeństwem.

Wiecie dzieci moje, że w czasie, kiedy Niebo sprowadziło go do mnie, oddałem mu wszystkie prawa moje. Widzieliście z iaką miłością, poświęceniem się i czułością one dopełniał. Czyż mogę przypuścić, aby w nich ustawał? ażeby teraz gorliwość iego nie powiększyła się bardziéy ieszcze; kiedy nie tylko odemnie ale od Boga samego dziś one przyymuie? Tak dzieci moje; Bóg usuwając przez śmierć moję pomoc należącą się wam odemnie, zastępuje ją przez niego i stanowi tym sposobem iego powołanie. Z prawami Oycy, przelewa nań staranie i troskliwość przywiązane do tego świętego imienia; wam zaś przepisuje posłuszeństwo, miłość i uszanowanie. Bądźcie więc mu posłusznemi moje dzieci; niech on będzie waszym Aniołem stróżem na ziemi, obrazem Boga, ponieważ on tutaj od dzisiay Jego miejsce względem was zastępuje, i w imieniu Jego do was przemawiać będzie.

Zbliźcie się więc kochane dzieci, przydał, podnosząc się, chodźcie uściskać Oycy waszego. Chodź

móy Szczęsny, chodź móy *Paulinie*; chodźcie, niech się nacieszę w ostatniéy chwili, któręý Bóg dziśiay użycza moiéy czułości. Byłbym niepokieszonym, gdyby ta nie była osłodzona nadzieią połączenia się z wami kiedyś w Niebie. Po tysiąckroć dzięki czynię Panu, że mi dał dobrych synów, iedyną pociechę w życiu moiém, którzy przyyda kiedyś połączyć się ze mną dla wielbienia chwały Stworzyciela. Niech nieograniczony i oycowski maiestat Boga osłoni was skrzydłami swoiéy opieki; niech miłość Jego nieskończona czuwa nad wami dla zachowania czystości serc waszych! Boże miłosierdzia! odbierz im raczëy życie piérwëy, nimby ich niewinność miała się kiedy splamić.

Potém, zbliżaiąc się ku mnie, trzymaiąc za ręce dzieci, niby ehąc mi ich oddać, rzekł głosem wzniośleyszyn: *Maryianie!* oto są synowie moi, którzy są twymi synami, oto iest oyciec wasz! Zdziwiony, pomieszany, i zalany łzami, nie byłem w stanie wyrzec słowa iednego, ledwie siły miałem rzucić się do nóg iego. Synowie iego uczynili toż samo i wszyscy ściskaliśmy go za kolana, a on obeymował nas: *Maryianie*, mówił do mnie, przyymiy ich w imie Boga! nie oddalay się nigdy od nich: niech śmierć iedna rozłącza was tylko. Day mi słowo, potrzebuę go bym umarł spokojnie.

Stan nasz był nazbyt bolesnym. Serca nasze wydolać mu nie mogły. Smutek móy wzrastał na samę myśl, że wrażenie tak żywe i zdaiące się wysilać czułość iego, może go za nadto poruszyć i przyspieszyć paroxyzm. Przemógłem nakoniec siebie, wstałem i podnosząc głos pomimo płaczu, rzekłem, tak iest, móy przyiacielu, obiecuię ci to; nie zgoła

nie potrafi mię nigdy odłączyć od dzieci twoich. Błogosławię ich i ofiaruję im w imię Boga, który mi ich daje z rąk twoich, wszystkie moje starania, aż do ostatniego tchu życia mego. Lecz nie zapominaj o twoim. To zbyt uczucie wzruszenie może ci zaszkodzić. Winienesz to bowiem Bogu, nam i tobie samemu, ażebyś nie przyspieszał, uczuć gwałtownością, téj chwili która od Opatrzności jest ci przeznaczoną. Wziąłem go za rękę i posadziłem.

Po krótkiej chwili odpoczynku, umysł jego nieco uspokoił się, a obróciwszy się ku nam, rzekł głosem przytłumionym, potrzebowałem tego wylania się, dla ulżenia sercu mojemu. Teraz przyrodzenie i miłość oycowska mają zadość; jedyna pozostająca mi wątpliwość ustała, nie mi już więc nie pozostaie do życzenia, i spokojnie oczekiwać będę godziny pańskiej.

Powracając do synów swoich, przycisnął ich do serca i z tkliwością całując ich, rzekł głosem miłym: Sporządziłem ostatnią wolę moję, postanawiam was w nim dziedzicami w równym podziale. Równieście godni przywiązania moiego, równieście mnie kochali, równie słuchali, nie mógłbym bez niesprawiedliwości przekładać was jednego nad drugiego. Nie pragniecie być bogatszymi; jesteście dość mającymi; lepięyby może było, abyście byli uboższymi. Mierność największym jest człowieka dobrem; lecz, ponieważ Bóg dał wam bogactwa, poprzestańcie więc na nich; starajcie się dobrze je tylko utrzymać i na dobre użyć; tę jedynie z nich korzyść zamierzcie sobie, abyście byli w stanie powiększyć wasze i małmużny i dobre uczynki.

Idźcie za powołaniem jakie wam Bóg natchnie; lecz, jeżeli Opatrzność Jego nie będzie tłumaczyć się zna-

kami szczególnemi, któreby serca wasze zrozumieć mogły, bądźcie pewnymi, że już wam swoją wolą obiawił bądź to przez dane wam urodzenie, bądź przez okoliczności wiakich was dzisiaj umieścił. Umieycie cenić życie wiejskie, i przenoście je nad inne, iako proste, zgodnieysze z przyrodzeniem i zamiarami Boga, i mniej odwodzące z ścieszki wiodącej do Nieba. Dalekie od dumy, przepychu i wszystkiego co podsyca namiętności; w tym stanie, obyczaje są czystsze, pragnienia mniej gorętsze, niebezpieczeństwa mniejsze i nie tak liczne.

Kochaycie się zawsze; niechay nic nie zrywa iedności i nie psuje zgody między wami. Jeżeli Religia przykazuje wam kochać wszystkich ludzi, jeżeli przyrodzenie skłania nas do kochania przyjaciół naszych, tém więcéy winniśmy miłość tym, których Niebo przeznaczyło nam za przedmiot onéy. Od Boga i przyrodzenia mamy sobie danych za przyjaciół przyrodzonych, to jest, krewnych, a nad wszystkich innych braci własnych. Jeżeli wielu jest braci niekochających się z sobą, dzieie się to dla tego, że namiętności przytłumiły i zniszczyły w nich tę skłonność przyrodzoną serc naszych. W Religii, w którój wszystko jest miłością, w prawie, które przepisuje zachowywać pokój i iedność, nietylko pomiędzy obcymi ale pomiędzy nawet nieprzyjaciółmi, ponieważ miłość bliźniego obowiązuje nas do poważania i szanowania wszystkich; iakimże sposobem, pobudki marnych korzyści mogłyby rozdzielać braci? Występek tylko przywieść nas do tego może, a ten, spodziewam się, nigdy między wami gościć nie będzie.

Jeżeli serca wasze skłonią was do małżeństwa, wybieraycie na żony, niewiasty skromne, łagodne

i wychowane w zasadach Religii. Nie szukaycie bogactw: iesteście tyle małątnymi, że możecie sami żony wasze ubogacić. Staraycie się mieszkać wszyscy razem, abyście równie w pomyślnych iak przeciwnych wypadkach życia, mogli pomagać sobie wzajemnie, i abyście ieden drugiego przykładem żywym do dobrego zachęcali. Ten dom wystarczy dla was wszystkich. Niech serce wasze wybiera zasną i godną towarzyszkę, któraby ozdabiała i uprzyęmniała dni wasze: potrzeba potwierdzenia rozumu, aby się nań zgodziło zdanie drugiego brata i przyjaciela mającego zastąpić miejsce moje.

Tu, dzieci moje, wzywam całej miłości i przywiązania należnego mi od was; ieżeli tego potrzeba, odwołam się do waszego ku mnie uszanowania i całej powagi oycy: wymagam od was abyście mi tutaj przyrzekli, że nie dacie słowa i ręki żadney niewieście bez zezwolenia drugiego brata i *Maryiana*. — Oba synowie zalani łzami przyrzekli mi uroczyście, a przyjaciel mój uściskawszy ich na nowo i wytehnawszy nieco, tak dalej kończył: Chlubcie się z imienia Chrześcijan; niech ten tytuł będzie dla was największym i najzaszczytniejszym ze wszystkich. W żadney okoliczności, w żadnym zdarzeniu, nie wstyďte się pełnić przepisów Ewangelii; niech te straszne słowa Boga wcielonego będą zawsze wam przytomnemi. *Nie uznaję przed Oycem moim tych, którzy mnie nie uznali przed ludźmi.*

Nadewszystko dzieci moje! kochaycie Go, kochaycie Jezusa Chrystusa ze wszystkich sił waszych, wszystkiemi uczuciami duszy i serca waszego: nie potrzeba na to iak znać Go dobrze. Czytaycie i zachowuycie ciągle Jego Ewangelią. Czytaycie ją; a

byście wielbili i kochali iéy boskiego Twórcę. Rozmyślajcie nad nią, abyście tém dokładniéy wypełniali iéy przepisy. Zasilajcie się iéy prawidłami. Przeymuycie serca wasze iéy słowami i duchem, abyście stósowali do niéy wasze czyny i mowy. Kochajcie Go tyle, ile tylko kochać można. Kochajcie Go dla Niego samego, i iako iedyny przedmiot godny waszéy miłości. Po Nim, kochajcie wszystko to cokolwiek On kochał. Kochajcie, ponieważ On to wam przykazuje. Wszystkie stworzenia istniejące do Niego należą; powinniśmy więc ie kochać, lecz miłość nasza ku Niemu powinna przewyższać wszelką miłość ku stworzeniu. To tylko nienawidźcie co On nienawidził. Niechay namiętność nienawiści upadlająca człowieka, która dręczy, szarpie, i rozdziera serce nasze, która naypiérwéy tych pożera których opanowała, nie wkrada się nigdy do serca waszego; ieden tylko występек nienawidźcie, lecz niech nigdy nienawiść wasza nie sięga osób; nie zapominajcie nigdy, że Jezus Chrystus chciał, aby Religia Jego odznaczała się od wszystkich innych iedynie wzajemną miłością Chrześcian.

Po Jezusie Chrystusie, godna cześć matka Jego, powinna być przedmiotem waszéy miłości. Ją Jezus Chrystus naywięcéy kocha: *Maryia* powołaną była do wysokiéy godności Matki Boga, ponieważ Ona iedna była naydoskonalszą ze wszystkich stworzeń, iakie tylko wyszły i wyйдą z rąk Jego boskich. Ustanowił Ją za Matkę naszą, powinniśmy więc pokładać całą naszą ufność w Jéy wszechmocném wstawieniu się. Modlcie się do Niéy codziennie; i wiedźcie, że ufność moja w téy Matce miłosierdzia, iest te-

raz naywiększą pociechą w sprawiedliwych mych bo-
iaźniach.

Wybierzcie sobie którego Świętego za patrona, iakie-
go wam pobożność wasza natchnie, aby był obrońcą
waszym w niebie; co się tycze waszych Aniołów stró-
żów, nie możecie żadnego czynić wyboru. Bóg onych
już dla was wybrał: są to opiekunowie, i nayszczer-
si przyiaciele dani wam przez Niego. Winniście
im wielkie uszanowanie, i możecie się do nich uda-
wać z ufnością w potrzebach waszych. Bądźcie wielce
nabożnymi do *S. Józefa* męża *Maryi*; wysokie On
posiada zaszczyty w niebie.

Nie lękaycie się nikogo na ziemi prócz Boga,
bo On ieden tylko może nas ukarać wiecznie. Za
Jego tylko dopuszczeniem ludzie źli mogą nam
szkodzić. Krzywdy nam przez nich wyrządzane, są
przemiiłaiącemi; lecz znosząc je cierpliwie, i prze-
baczając im, od nas iedynie zawisło obrócić je na
własny pożytek.

Ziemia, iest mieyscem wygnania naszego i doświad-
czeń na tym padole płaczu. Spodziewaycie się więc
doznawać wszelkiego rodzaju utrapień, pokus i uci-
sków. Taka iest dola człowieka, taka kara za grzech
pierzworodny! Jezus Chrystus sam nas ostrzegł, że
cnota będzie prześladowaną; i dla tego zostawił nam
w Religii swoiéy pomoce, w których zawsze znajduie-
my środki ku naszéy pociesze i obronie. Dla tego to
człowiek żyjący wiarą, nie boi się tylko iednego Bo-
ga; przygótowany on iest na wszystkie ciosy, któ-
rych są sprawcami ludzie. Jeżeli prześladowanie, iak-
ie cierpi, iest sprawiedliwém, uważa je za chłostę
swych przewinień, i przyymuie one za pokutę. Lu-

dzi uważa za narzędzia tylko, których Bóg używa w miłosierdziu swoim dla ukarania go w tém życiu. Dziękuję on Mu; uniewinnia ludzi, przebacza im, modli się za nich, i usiłuje wszystkimi siłami i sposobami przebłagać Stwórcę wszelkiej sprawiedliwości. Jeżeli prześladowanie, jest niesprawiedliwem, lituje się nad źle czyniącymi, przypomina sobie własne uchybienia, prosi Boga, aby ich oświecił w ich zaślepieniu. Uznaje, że Bóg go doświadcza; i w wierności swojej stara się odnieść pożytek z cierpień swoich.

Utrapienia nim nie władną: wie, że są chwilowe tylko i lekkie, że one przygotowują mu wielkość chwwały, i że żadne z nich nie może się zrównać z oczekiwaną przezeń nagrodą w wieczności. Pokusy nie trwożą go: wie bowiem, że Bóg jest wiernym, i że pomoce jakie mu zsyła, zastosowane są do niebezpieczeństwa. Nie troszczy się o potrzeby doczesne. Skoro tylko dopełnił co mu roztropność uczynić kazała; spuszcza się z ufnością na Opatrzność Ojca, równie czułego jak wspaniałego, którego opieka i pieczołowitość rozciąga się aż do naydrobniejszej muszki.

W swoich niepewnych przedsięwzięciach i wahaniiu się, ucieka się do Ewangelii: wznosi oczy do Jezusa z chęcią szczerą iako do wzoru swojego, i w Nim czerpa światło potrzebne, które skłania go ostatecznie do wyboru bez obawy. Śmierć go nie zstrasza: wie on, że ta jest końcem doświadczenia a początkiem życia nigdy niekończącego się; wie, że wraz z nią zaczyna się dzień wieczny, nocy nie mający. A tak przeżywszy w nadziei dni swoje na ziemi, ulatuje szczęśliwy do mieszkań nieśmiertelności.

Uczcie się z zapaleń waszój Religii; i wryyście dobrze sobie na umyśle ów iey układ wspaniały, według którego Bóg ją ustanowił i który Bóg sam tylko mógł utworzyć, ażeby się w nim dał poznać ludziom. Obeynujcie ten układ w całej iego wielkości i obszerności, ile tylko pojąć go zdołacie. Bylebyście go cokolwiek tylko dostrzedz mogli, zdumiecie się nad okazałą i gruntowną we wszystkich iego częściach budową: iak dziwnie, z iaką zgodnością i doskonałością jest powiązaną i postósowaną, a która z przyrodzenia swego wyższą jest nad wszystkie wynalazki ludzkie. Uyrzycie w nim i przekonacie się, że to światło w nim iasniejące nie może pochodzić iak tylko od Oycy światłości.

Nakoniec dzieci moje, pamiętajcie o oycu waszym; modlcie się za niego, aby Bóg mu przebaczył to długie obłąkanie. Kochajcie się, kochajcie wszystkich ludzi. Litujcie się nad słabymi, złoźyczliwymi, pozwalającymi namiętnościom swoim powodować się sobą; niech litość wasza rozciąga się aż do zapamiętałych i dobrowolnie zaślepiających się, którzy samochcąc zamykałą oczy przed tą tryumfującą światłością wiary S. Unikajcie ich towarzystwa troskliwiey ieszcze niżeli morowego powietrza; chybabyście mieli nadzieię ich oświecenia. Bądźcie łagodnemi, przebaczącemi, uprzejmemi dla wszystkich. Szanujcie ubóstwo; ubogich wspierajcie i nie zapominajcie, że oyciec wasz wtedy dopiero prawdziwego szczęścia zaczął kosztować, kiedy się rzucił na łono Religii.

— Gdy przyjaciel mój przestał mówić, dzieci iego uklęły, ucałowały ręce iego i przyrzekły mu, że nigdy nie wypuszczą z pamięci rad tych, które przy

pomocy Nieba nayświęciéy w sercach swych zachowywać będą. Rozrzewniony oyciec, uściskał ich i rzekł, że naywiększą pociechą iego przy śmierci będzie, iż zostawia dwoie dziatka miłych swemu sercu, przeznaczonych być w czasie wiecznemi czcicielami Boga żywego, tudzież nadzieją, że wkrótce się połączymy wszyscy na łonie chwały.

Obawiałem się, aby to wzruszenie zbyt mocne, nie przyspieszyło słabości; dla zmnieyszenia go, spieszenie odezwałem się, iż ręczę za moich młodych przyjaciół; lecz, że nie powinniśmy tak długo rozczulać się, że przeciwnie powinniśmy się pocieszać wyobrażeniem spełnienia się woli Boga. Kiedym to mówił, wszedł Lékarz z Plebanem; przyjaciel mój prosił ich, aby zostali z nami na cały dzień. Przystali na to i cały ten czas spędziliśmy na rozmowie czułej i budującej.

Mój przyjaciel mówił o maiestatyczności chrześcijaństwa i dobroci Boga, w sposobie tak szczytnym i tak wzniosłym, że nas wszystkich unosił, zachwycił; nic zrównać nie wydoła iego obrazom, wyrażeniu się zapałowi i téy porywającej wymowie, która niemy mi nas prawie uczyniła, o bliskiéy swojej nadziei oglądania oblicza Wszechmocnego, cieszenia się Jego doskonałością i wielbienia wiecznie Jego miłosierdzie.

Za nadejściem godziny rozeyścia się, Pleban i Lékarz chcieli nocować. Przyjaciel mój nie pozwolił na to, i w rzeczy saméy naymnieyszego nie było podobieństwa do niebezpieczeństwa; lecz Lékarz nalegał, i postawiono mu łóżko w pokoju przyległym. Jednakże przymusiłem go do położenia się i odprowadziłem dzieci do ich pokoju: lecz przymuszając innych do spa-

nia sam się położyć nie myślałem, dopóki bym pierwéy wszelkich środków ostrożności nie poczynił. Pozostałem więc w bliskości chorego, ażeby na przypadek wszelki natychmiast ponieść mu ratunek; około czwartéy z rana, widząc, że miał sen spokojny, osądziłem, iż mógłbym pójść spocząć trochę, zostawiając służącego na moiém miejscu.

Jakież było moje podziwienie, kiedy moich wychowalców, którzy, rozumiałem, że są w łóżku, siedzących i piszących zastałem. Nie mogąc spać, wstali dla zapisania sobie rad przez oyców im danych. Widok ten rozculił mię, a ściskając ich rzekłem do nich, że ta ich troskliwa, ta czuła i prawdziwie synowska skwapliwość najpewniejszą dla nas jest rękojmią, że niezawodnie ich dopełnicie. Każdy z nich pisał osobno, i z ich to pisma ułożyłem był niniejszy wyiątek, w którym ci obraz ten cały wystawiłem. Byłem w ówczas tak pomieszany, tak nieprzytomny sobie, że nie byłbym w stanie sam nigdy coś podobnego napisać.

Przepędziliśmy ostatek nocy na odczytaniu obu tych pism. Napróżno namawiałem ich, aby się położyli. Szczęsny rzekł do mnie głosem nayboleśniejszym, mój dobry przyjacielu (tak mnie bowiem nazywali), oyciec nasz nie dał nam swojego błogosławieństwa! — Jakto? odpowiedziałem, odczytaj tylko własne twoje pismo, a zobaczysz w niem iż prosi Boga, aby was wspierał i utrzymywał własce swoiéy.

— Tak jest, modlił się za nas, lecz to nie jest błogosławieństwem. — Cóż rozumiesz przez błogosławieństwo? zapytałem go: — Rozumiem, co wszyscy rozumieją, że uklękniemy, a oyciec przeżegna nas,

mówiąc: dzieci moje, niech was Bóg błogosławi i
ia was błogosławię w imie Jego! — Chciałem go
przekonać, iż wszystkiego czego pragnął, dostąpił,
a nawet więcéy ieszcze od oycy słyszeli; ale ani ie-
den ani drugi nie poprzestawali na tém. Napróžno
usiłowałem dowieść im, że oyciec ich, dopełnił już
tego, i że nie potrzeba wznawiać w nim uczuć zby-
tecznéy czułości, lecz zawsze mi powtarzali: Nie,
nigdy tego nie zapomnimy; przez całe życie będzie-
my mieli to sobie do wyrzucenia, że, oyciec nasz
mając czas i chęć dania nam swego błogosławieństwa
byliśmy pozbawieni onęgo!

Tknięty do żywego tém dobrém ich sercem, ser-
decznie radbym im był sprawić to ukontentowanie
któreby się mogło dać ieszcze uskutecznić, gdybym
się nie obawiał wzniecić na nowo w oycu poruszeń
zbyt żywych; ale zastanowiwszy się nieco, odkryłem
im powody dla czego wahałem się. — Jeżeli to może
szkodzić naszemu oycu, rzekł Szczęsny, nie myśl-
my już więcéy o tém; lecz iakże nam żal; przydał
wzdychając, że nie uczynił tego wczorą, kiedy
bezpiecznie mógł był uczynić; lecz przestańmy już
o tém mówić! Pomimo jednak wszelkich moich po-
wodów i przyczyn, widziałem, że ich zawsze nie-
zmiernie to martwiło.

— Dzieci moje, rzekłem do nich, idźcie spać, a ia
zobaczę, czyli się to nieda ieszcze zrobić bez nie-
bezpieczeństwa dla oycy waszego. Pokładli się, a ia
podziękowałem Bogu, za uczucia tak tkliwe i chrze-
ścijańskie iakie w téy okoliczności okazali.

Gdy się mój przyjaciel przebudził poszedłem do
niego, i zastałem tam Lékarza. Wcale był spokoj-
nym i powiedział, że bardzo dobrze tę noc przepe-

dził: że zupełnie jest zdrow, tak, iak gdyby nigdy nie chorował; lecz przydał, te napady powtórzone są niezawodnym znakiem zbliżającéy się ostatniéy dlań chwili. Powiedziałem mu o podziwieniu moiém, zastawszy dzieci iego wśród nocy zajęte przepisowaniem danych im przez niego rad, dla lepszego onych spamiętania i przeczytałam mu każdego z nich pismo. Rozczulił się, dziwiąc się ich szczęśliwéy pamięci i prosił Boga, aby ich przy tém błogiém usposobieniu raczył zostawić. Widząc go tak rzeźwym, dodałem, mógłbym jeszcze tutaj coś hardziéy pocieszającego powiedzieć, lecz boję się obudzać czułości twoiéy iuż i tak zbyt często drażnionéy. Zaręczył mnie, iż teraz nie mieliśmy się czego bynajmniéy obawiać, i że wszystko cokolwiekbym mu powiedzieć mógł, raczéy mu posłuży do podniesienia serca ku Bogu, i dla złożenia Mu nowych dziękczynień. Opowiedziałem mu tedy rozmowę iaką miałem téy nocy z iego synami, i iak mocno zmartwieni byli, że im nie dał ostatniego błogosławieństwa i że ich nie przeżegnał.

Ta szczerość i ta rozrzewniająca niewinność *Szczesnogo* i *Paulina* niezmiernie go ubawiły, i rzekł do mnie z pośpiechem: *Maryianie*, potrzeba ich natychmiast zadowolić. Idź, idź; przyprowadź mi ich tutaj. Ręka moja toż samo, co serce iuż tyle razy nayszczerzéy wyrzekło, chętnie powtórzy. Lékarz sprzeciwił się temu, dowodząc że to stanie się nowym powodem do wzruszenia i że tak częste pobudzania, mogą sprawić konwulsyie. Byłem tego samego zdania, lecz mój przyjaciel koniecznie na nas nalegał, zaręczając nas, że potrafi się miarkować i że nieludzkością byłoby zostawiać dzieci

bez pociechy tak łatwo mogący się im udzielić, a która tyle jest przez nich cenioną. Musieliśmy tedy na jego żądanie przystać: lecz czekaliśmy ich przebudzenia się.

Przyjaciel mój tymczasem ubrał się i był w zwy- czajnym swoim iak zawsze humorze; wkrótce też nadszedł i nasz godny Pleban, który się niezmiernie ucieszył, widząc go w tak dobrém zdrowiu. Przyznaię, że pomimo tego com słyszał od Lékarza i co sam widziałem, nie traciłem jednakże jeszcze zupełnie nadziei; miło mi było karmić się nią, że Bóg zachowa go jeszcze na ziemi dla dobra jego dzieci, mieszkańców naszych i naszéy pociechy.

Mój przyjaciel rozmawiał z nami o swoich tylko nadzieiach, których ziszczenia niebawem się spodziewał; o wielkości Boga, o nieprzebraném Jego miłosierdziu, o téy szczęśliwości, iaką oglądanie oblicza boskiego sprawia Błogosławionym; tłumaczył się i wyrażał z taką mocą, z takim zapałem, z taką wzniosłością i żarliwością, że zdawał nam się być śmiertelnikiem natchnionym przez samego Boga. Od dawna już przedmiotem rozmów jego było iedynie Niebo i to wszystko co tylko mogło zasilać jego nadzieie; zawsze one były pełne ognia, życia i godności; lecz w téy chwili zdawał się przewyższać samego siebie: zdawało się, że był napełniony duchem boskim, który go unosił wyżej nad całe przyrodzenie.

Wymowa jego czuła lecz męzka, iakby bystry potok toczący wspaniałe zbawienne wody rozkoszy niebieskich; iak gdyby posłuszne siły wyższego rozkazu, przenikały dusze nasze ogniem nadprzyrodzonym od którego niby same zagrzane były. Pojęcia

nasze zdawały się granic nie mieć; zdawały się nadawać naszey istocie byt wznioślejszy, zdawało się nam, żeśmy czuli tchnienie, niby jakiś płyn życia boskiego krążący w duszach naszych.

Wszystko nabrało w nim innego wyrazu; moc, wielkość, działalność, zdawały się przechodzić zdolności ludzkie. Jego głos, spoyrzenie, postać, żywość, powaga; wszystko zgoła co wypływało z duszy iego, stanęło w oczach naszych w obrazie nadprzyrodzonym. Słuchaliśmy z chciwością iego mowy, unoszącéy nas, iak gdybyśmy pragnęli wciągnąć w siebie duszę tego nieporównanego męża, ziednoczyć się z nią, połączyć ją i mieszać z naszą.

Słyszac iego mowę pełną wzniosłości i mocy, gorącą nayszczytniejszych uczuć zapalem; widzac tę żywość i płynność w wystowieniu się, można było rzec, że już czytał na samém karcie odwiecznych prawd naukę świętęy Religii i że z nięy czerpał całą moc swoię. Rozprawiając o szczęśliwości Błogosławionych, czuł już w sobie tę jaśniejącą światłość ich chwały, widział już tę niezmierność wiekuistęy iasności, której blaskiem iego spoyrzenia oczy nasze raziły.

Kiedyśmy się zdumiewali nad tą świętą gorącością ducha wzbudzoną, w nas przez mowę iego, dano mi znać że *Szczesny* i *Paulin* już byli ubrani. Ojciec rozkazał aby przyszli; i poszedłem po nich. Pleban powiedział mi potém, że przyjaciel mój wpatrywał się w wizerunek ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa naprzeciw łóżka będący i czas nieiakiś głęboko był zamysłony; kiedy zaś spodziewał się, że dzieci nadeyda, usiadł; dusza iego zdawała się być przepelniona Bogiem, oczy iego iaśniały światłością

nadprzyrodzoną. Powtarzał mi nie sto razy późniéj, że ta zmiana w nim w ówczas tak była widoczną, że mimowolnie w nim samym wzbudziła uczucie uszanowania i trwogi, że oprzeć się nie mógł pewnemu rodzajowi religijnéj i świętéj boiaźni.

Na widok synów, postąpił kilka kroków naprzód dla przyięcia ich w objęcia swoje, i z powagą oraz miłością niepodobną do opisania, rzekł do nich głosem pełnym słodyczy i przywiązania: Chodźcie moje dziatki, chodźcie lube syny serca moiego! Aniołowie nasi bądźcie tu obecni; obrońcy nasi niebiescy udzielajcie nam waszéj pomocy; potężna Matko Chrześcianań wspieraj nas; wszyscy Święci przyczynicie się do Boga miłosierdzia, aby raczył wysłuchać z wysokości tronu swóiego głosu niegodnego oycza pokutującego, który Go żebrze o ostatnią łaskę, aby raczył potwierdzić błogosławieństwo, które pragnę dać moim pokornym i zawsze mię szanującym synom.

Szczesny i *Paulin* rzucili się do nóg; przyjaciel mój podniósł ręce do Nieba; a my, zdumieni uroczystością obrządku przezeń mu wówczas nadaną, pociągnięni przez dźwięk ożywiony iego głosem, przez powagę udzieloną mu od Religii iego czynnościami, i poruszenie nagłe, mimowolnie padliśmy na kolana. Czułem że włosy mi na głowie powstały, krew gwałtownie w żyłach płynąć poczęła, a umysł w niezwyčajnym, weale nowym stanie znajdował się. Nie mogłem się nasycić widokiem śmiertelnika stającego się w chwili iednéj wyższym nad wszystko, nad ludzi i siebie samego; zdawało mi się, że go widział okrążonego światłem niebieskiem. Dźwięk głosu iego odzywał się w sercu moiém i przeymował mię uszanowaniem religijném. Zdawało mi się, że Duch boży zstąpił

pośród nas, że rozpalał dusze nasze, że byliśmy zachwyceni i uniesieni w światy górne bliższe przybytku niebieskiego.

Mój przyjaciel wzniósłszy oczy, a w duchu uszanowania i namaszczenia pełnym, rzekł: Boże miłosierdzia! Boże nieprzebraney dobroci! któryś raczył pomimo długich moich obłąkań, pokonać to serce przewrotne i powrócić ie na łono Kościoła: któryś dał mu poznać prawdy święte, przypuścił do boskich darów, i dozwolił, abym umierał na łonie Religii, z pociechą i nadzieją chrześcijańską, miałżebyś nie spojrzeć łaskawie na dwa młode serca przez skutek tegoż miłosierdzia nademną okazanego, oświecone w prawdach wiary, pragnące żyć w Religii im objawioney, iedney tylko godney świętości twoihey?

Stawiam przed Tobą Panie, tych dwóch uczniów Chrystusa; uznających Go za swego Boga; pragnących wykonywać boski Jego zakon i stosować życie swoje całe do świętych prawideł Jego Ewangelii. Wzywam boskiego Pośrednika danego nam przez Ciebie na to, aby nicość nasza wznieść się mogła z Nim aż do wysokości chwały Twoihey. Wzywam najwyższego i najświętszego Kapłana przez Cię ustanowionego nad nami, aby modły nasze były Ci tém przyjemnieyszymi, aby zanosił moje do niedostępnego Twoiego tronu i abys przez nieskończone zasługi Jego znalazł na synów moich wszystkie błogosławieństwa Twéy nieskończonéy łaski.

Wspieray ich Panie! oświecay ich światłem Twoim; uczyn ich silnymi mocą potęgi Twoihey i świętym skutkiem świętości Twoihey: niech się nigdy nie oddzielają od błogosławionéy Twéy oblubienicy matki naszéy Kościoła, zbudowanego kosztem krwi Two-

ięy; niech nigdy nie odstępuią Twoiego zakonu. Zachoway ich Panie w niewinności, ażeby w dzień naznaczony chwalić Cię mogli w przybytku, iaki miłosierdzie Twoje dać raczy-żalowi mojemu. Boże mój! jeżeli żyjący z Tobą zstępować mogą na ziemię, osłaniać ich będę duchem moim, ulatywać będę ponad nimi, czuwać będę ażeby żadne stworzenie, żadna pomyślność ludzka, na chwilę iedną nie odrywała ich od należący się Tobie miłości. Przynajmnięy błagać Cię będę nieustannie, abys mi w tém dopomagał wszechwładną mocą łaski Twoięy.

Teraz, Panie, teraz Oycze nasz, któryś iest w niebiesiech, racz otworzyć serce Twoje oycowskie, i przyiąć w przepaść nieskończoną Twoiego miłosierdzia, ostatni czyn oycy śmiertelnego na pożytek dzieci powierzonych przez Twoię Opatrzność iego staraniu. Dzieci moje! rzekł do nich, używając wszelkich praw przez Niebo mi udzielonych iako oycu waszemu, i z całą miłością iakięy pragnienia wasze gorące i tkliwe wkładają na mnie obowiązek; przyymiecie błogosławieństwo, które wam daję w imie Boga naszego, nierozdzielny i przenayświętszëy Trócy (żegnając w tenczas każdego z osobna) rzekł: Szczęsny błogosławię cię! *Paulinie* błogosławię cię! niechay Bóg dobroci, który na nas w téy chwili patrzy i słyszy wzdychania serc naszych, zleie na nas swe boskie miłosierdzie.

Wszyscyśmy we łzach tonęli, przyiaciel mój również płakał. Dzieci go ścisnęły i dziękowały mu za tę iego miłość z taką czułością że serca nasze kraiały się od żałości. Nakoniec ochłonawszy nieco z tak silnych wrażeń, nie byliśmy w stanie o niczém więcéy mówić tylko o Niebie. Ażeby więc usunąć wszel-

ką przyczynę do nowego wzruszenia, zabrałem się do czytania, mój zaś przyjaciel prosił mię, aby mu odczytać tęż samą mowę, którąśmy przed kilką dniami czytali o radości, iaką sprawuje w Niebie nawrócenie się grzesznika.

Mąż ten nadzwyczajny żył ieszcze przez dni ośm dając nam ciągle nowe nauki i wyborne przykłady. Ani umiarkowanie iego, ani ciérpliwość nie zdradziły iego stałości; nigdy nadzieie nasze, iakieśmy mu czynili z naszéy strony względem powrotu do zdrowia, nie zdołały go na chwilę omamić! Kiedyśmy mu winszowali spoźnienia się paroxyzmu, uśmiechał się i żartował sobie z naszych wniosków i rachub. Nie zdaie mi się, aby podobna było zbliżać się do śmierci z taką radością i nadzieią! Bóg chciał nagrodzić iego cnoty i uwieńczyć tę wielką iego ufność, iaką w nim położył.

Nocy iednéy, gdyśmy wszyscy spali, pokojowiec pilnujący go, przybiegł z doniesieniem, że dostał nowego paroxyzmu, pobiegłem natychmiast do niego z dziećmi; znaleźliśmy go bez czucia, i kazałem dać znać Lékarzowi i Plebanowi. Pochlebialiśmy ieszcze sobie, że ten paroxyzm przejdzie podobnież iak i inne; Lékarz kazał zrobić natychmiast lékarstwo; lecz z żalem widzieliśmy, że daleko dłużéy trwał od poprzedzających!

Więcý iak w godzin pięć dopiero otworzył oczy. Szczęsny przybiegł z lékarstwem; przyjaciel mój z postacią przyjemną i wypogodzoną odezwał się: mój synu! nie więcý prócz Boga nie potrzebuję. Rzucił wżrokiem na wszystkie strony a widząc nas koło łóżka, przyjaciele moi! rzekł: Bóg mię powołuje: módlcie się za mnie! Ucałował z uczuciem krucyfiks, który

trzymał w ręku, położył go sobie na piersiach, przycisnął, i nanowo wpadł w śpiączkę.

Nie rozpaczaliśmy jednak, aby nie miał jeszcze odzyskać zmysłów; lecz niestety! chwila ta była ostatnią! Lékarz zbliżył się do łóżka i zawołał: już stanął przed Bogiem! Tą wiadomością takieśmy przerażeni byli, jak gdybyśmy do niej wcale przygotowanymi nie byli. Zbliżyliśmy się do niego; już żadnego znaku życia nie dawał. Poklękaliśmy wszyscy koło łóżka i, całując z uszanowaniem ręce jego, skropiliśmy je łzami boleści. Pleban wzniosłszy głos i oczy zawołał: Smiertelniku! od Boga ukochany! naczynie wybrane miłosierdzia boskiego! jeżeli iesteś już, jak pobożność mniemać mi każe, na łonie Boga dobroci, nie zapominaj o nieszczęsnych istotach jeszcze zamieszkałych na téj nędznej ziemi.

Dzieci jego i słudzy nas otaczający, nie mogli utamować łez swych i ięków; głosy ich wznosiły się do Nieba, wołając: o Boże dobroci! przyymiy na łono Twoje łaskawie najlepszego i nayszluszego oycy; nayszluszego i naysprawiedliwszego Pana; naydobroczynniejszego człowieka, i nayżywszy obraz Twój Panie na ziemi! Osądziłem, iż zostawić ich należało czas nieiakis w téj żałości, dla ulżenia ich sercu; lecz nie spuszczałem z uwagi, aby ukoić te tak gwałtowne cierpienia, przez poddanie się i stałość przepisana w Religii Chrześcianom, prosiłem więc Plebana i Lékarza, aby odprowadzili dzieci do ich pokoju i starali się ich wszystkimi sposobami pocieszać.

Nie zdołałem ci odmalować, ani zmartwienia mieszkańców, ani łez wylanych nad stratą dobroczyńcy, któremu winni byli swoje oświecenie i swoją po-

myślność. Chociaż mój przyjaciel rozkazał był, aby go pochowano na cmentarzu iak innych bez żadnέy różnicy, synowie iednak wymogli na nas, aby zwłoki ich Oycę, złożone były osobno. Dla pogodzenia więc skromności zgasłego w Bogu mego przyjaciela, z sprawiedliwέm żądaniem miłości synowskiέy, zgodziliśmy się na to z Plebanem, aby go złożono w trumnę ołowianą i postawiono w kaplicy po prostu oblepioną wapnem z tym napisem:

OYCU SWOJEMU

Szczesny i Paulin.

KONIEC TOMU CZWARTEGO I OSTATNIEGO.

WOLNO DRUKOWAĆ.

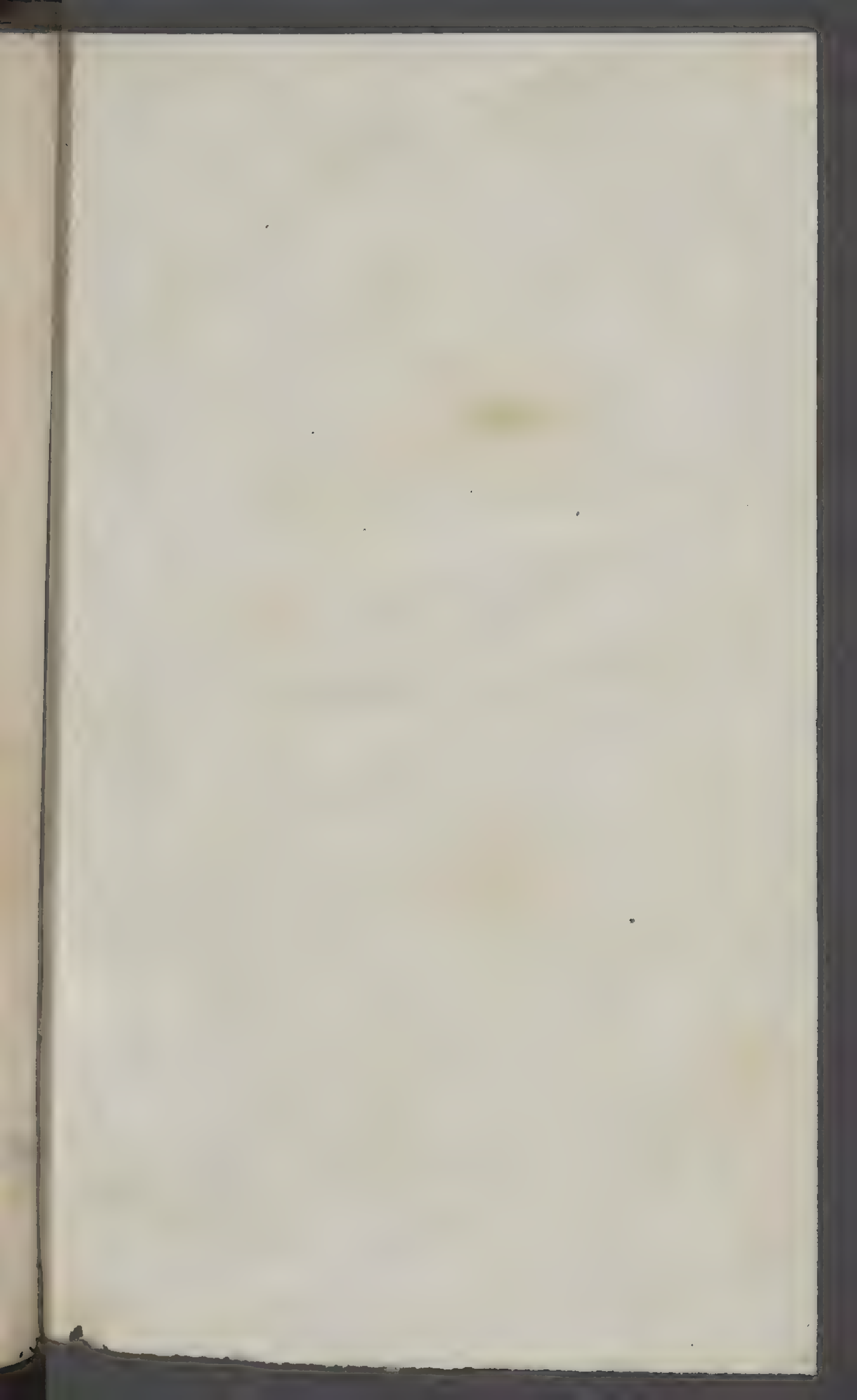
w *Warszawie*, dnia 4 Grudnia 1829 r.

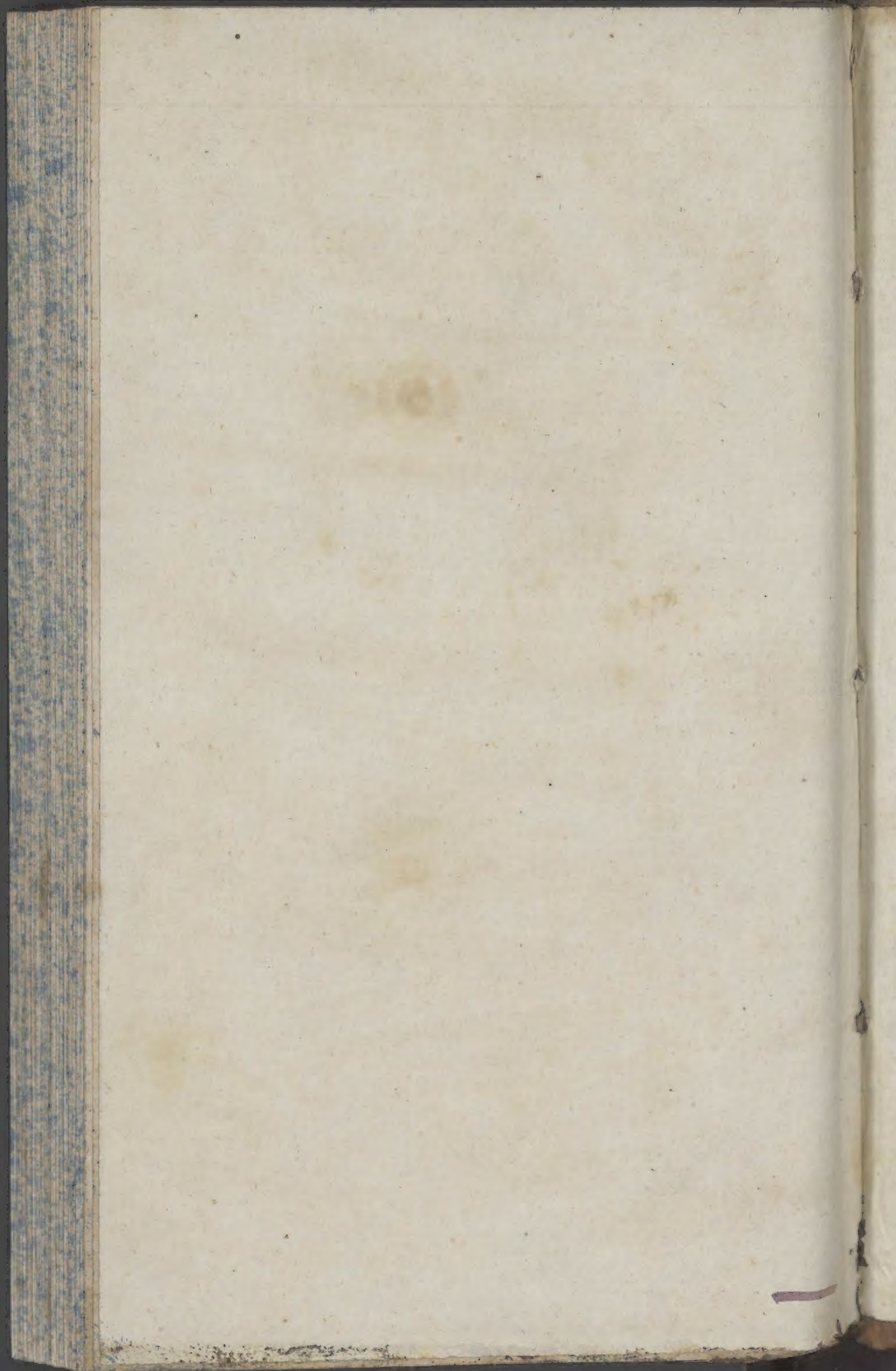
J. K. SZANIAWSKI,

Radca Stanu,

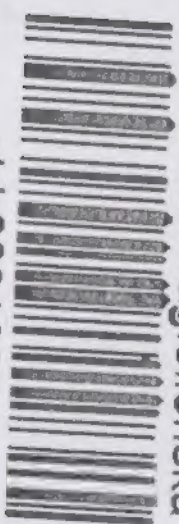
Dyr: Jlny Wych. Publicznego.







Biblioteka Jagiellońska



stdr0031227



